3–4/2022

Nowa Europa Wschodnia

www.new.org.pl Dwumiesięcznik maj–sierpień 3–4 (80) / 2022 ISSN 1899-5543 Indeks 245534 Cena 19,90 zł (w tym 8% VAT)

Wojna. Ilustrowana opowieść dla dzieci
Olga Rusina

Emigracja, czyli życie na gruzach
Ksenia Charczenko

W CO WIERZĄ DYKTATORZY?
Piotr M. Majewski

Ukraińcy i Białorusini kłócą się o wojnę
Roman Kabaczij

Słowacja. Egzamin z demokracji
Pyka | Šimečka

ISSN 1899-5543

eprasa.pl 77cf88734d

REKLAMA

WROMIGRANT

miejski punkt informacji i aktywności migrantów i migrantek we Wrocławiu

• **KONSULTACJE DLA MIGRANTÓW**
w zakresie legalizacji pobytu i pracy, spraw urzędowych, edukacji, opieki medycznej, bezpieczeństwa i innych.

• Od 2020, konsultanci/tki udzielili porad migrantom/kom **z ponad 60 krajów świata z 6 kontynentów.**

• **WIELOJĘZYCZNA OFERTA**
Konsultacje prowadzone są w języku **angielskim, ukraińskim, rosyjskim i polskim.**

• **WSPARCIE INFORMACYJNE**
WroMigrant wydaje własne materiały informacyjne, m.in. kompleksowy „Przewodnik WroMigrant dla migrantów/ek i konsultantów/ek międzykulturowych" i „Mapa Wrocławia dla nowych mieszkańców/ek".





WroMigrant to projekt **Wrocławskiego Centrum Rozwoju Społecznego** realizowanego w ramach **Wrocławskiej Strategii Dialogu Międzykulturowego (2018-2022)**.

WroMigrant jest przykładem projektu międzysektorowego, budującego współpracę pomiędzy instytucjami miejskimi, a organizacjami pozarządowymi, uczelniami i lokalnym biznesem.

Zapraszamy do współpracy! Więcej informacji:
www.wielokultury.wroclaw.pl wromigrant
wielokultury_wrocław wromigrant@wcrs.pl

Projekt jest finansowany ze środków Gminy Wrocław

Wrocław miasto spotkań

wrocławskie centrum rozwoju społecznego

Wrocławska Strategia Dialogu Międzykulturowego

eprasa.pl 77cf88734d

Nowa Europa Wschodnia

eprasa.pl 77cf88734d

eprasa.pl 77cf88734d

dzieci patrzą na wojnę

„Ukraina obroni swoją suwerenność" – pisze w tekście opublikowanym w najnowszym numerze „Nowej Europy Wschodniej" Wojciech Konończuk. Zważywszy, że opinia ta należy do jednego z najlepszych w Polsce znawców problematyki ukraińskiej, można poczuć się pokrzepionym. Ale za chwilę Konończuk pyta: ale za jaką cenę i w jakich granicach?

To pytanie towarzyszy dziś nie tylko analitykom i dziennikarzom badającym obszar Europy Wschodniej, ale także opinii publicznej. Każdy z nas (w jakimś stopniu) żyje wojną. Dlatego o toczącym się za naszą wschodnią granicą konflikcie piszemy w różnych kontekstach: międzynarodowym (analityczka Anna Kwiatkowska opowiada o polityce Niemiec wobec Moskwy, a Roman Kabaczij o relacjach ukraińsko-białoruskich), społecznym i gospodarczym. Próbujemy także spojrzeć na wojnę oczami dziecka (publikujemy tekst o książkach na temat konfliktu, które ukazały się w Ukrainie). Literatura musi dostosować się do okrutnej rzeczywistości politycznej i tłumaczyć dzieciom: śmierć, gwałt, pożogę, deportacje. Z wojnami nieodłącznie wiąże się także problem ludobójstwa. O jego prawnych i politycznych aspektach rozmawiamy ze znawcą tematu Konstantym Gebertem, pisarzem, byłym korespondentem w Jugosławii.

W numerze nie pomijamy także innych – poza Ukrainą – państw regionu. Przedstawiamy relacje Kazachstanu i Moskwy, przyglądamy się sytuacji w Białorusi. Wyjaśniamy, co dzieje się na Słowacji. Prof. Paweł Kowal dzieli się między innymi przemyśleniami nad problemem polskiej polityki wschodniej, a Piotr Kosiewski i Anna Łazar – recenzent i recenzentka NEW – piszą o najważniejszych wydarzeniach kulturalnych za naszą wschodnią granicą.

Zapraszamy Państwa do lektury.

Redakcja

eprasa.pl 77cf88734d

Spis treści

Rozmowa numeru

Rozmowa z Piotrem M. Majewskim **Historia się nie powtarza** 7

Publicystyka i analizy

Ksenia Charczenko **Co zostaje, kiedy wszystko znika** 17
Wojciech Konończuk **Wojna i nowa Ukraina** 24
Rozmowa z Grzegorzem Skrukwą **Potomkowie Chmielnickiego.** 31
Rozmowa z Pawłem Kowalem **Chcemy pewnych rzeczy za szybko** 44
Magdalena Moskal **Niedostatki troski** 49
Rozmowa z Konstantym Gebertem **Będziemy mieli Weimarską Rosję** 56
Roman Kabaczij **Jak ukraiński Iwan uczył białoruskiego Jasia protestować** 73
Rozmowa z Agnieszką Legucką **Teraz wreszcie my.** 83
Michał Potocki **Druga faza agonii** 90
Rozmowa z Anną Kwiatkowską **Danke Herr Putin!** 95
Ludwika Włodek **Czy Kazachstan będzie następny?** 105
Aleksandra Pyka **Słowacja zdaje maturę z demokracji** 111
Rozmowa z Martinem Milanem Šimečką **Słowacja. Między mafią a wojną** 119

Kultura

Olga Rusina **Jak oswajać dzieci z wojną?** 125
Rozmowa z Ołeną Hodenko-Nakoneczną **Ukraiński duch wolności zreformuje Rosję** 131
Piotr Kosiewski **Ukraina nad laguną** 139

Konteksty

Olga Solarz **Astrologia i mistyka w służbie polityki** 148

Historia

Leszek Szaruga **Groźba niepodległej Ukrainy** 171

eprasa.pl 77cf88734d

Recenzje

Wojciech Wojtasiewicz **Kobieta spogląda na wojnę** 179
O książce Tamary Dudy *Córeczka*
Wojciech Konończuk **Putin i jego mafia**..... 181
O książce Catherine Belton *Ludzie Putina. Jak KGB odzyskało Rosję i zwróciło się przeciwko Zachodowi*
Tadeusz Iwański **Połowa prawdy o Nawalnym** 184
O książce Jana Mattiego Dolbauma, Morvana Lalloueta, Bena Noble'a *Nawalny. Nemezis Putina? Przyszłość Rosji?*
Anna Maślanka **Literatura i kobiece łzy** 186
O książce Sylwii Frołow *Nasz biedny Fiedia. Kobiety i Dostojewski*
Elżbieta Janota **Po co się gubić w mieście Z**..... 188
O książce Wołodymyra Rafiejenki *Najdłuższe czasy*
Anna Łazar **Łódzka Pomarańczowa Alternatywa**..... 191
O książce *Sztuka idzie na wolność. Sztuka w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej i Węgierskiej Republice Ludowej w latach osiemdziesiątych XX wieku*

eprasa.pl 77cf88734d

Nowa Europa Wschodnia

Dwumiesięcznik

Wydanie zostało dofinansowane
przez MIASTO WROCŁAW

Wrocław miasto spotkań

www.wroclaw.pl

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Redakcja ceni swobodę wypowiedzi i różnorodność opinii, dlatego teksty publikowane w „Nowej Europie Wschodniej" nie muszą być zgodne z poglądami Wydawcy ani Redakcji. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody Wydawcy jest zabronione. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych materiałów promocyjnych.

REDAKCJA
Łukasz Grzesiczak, Sonia Knapczyk, Anna Łazar, Małgorzata Nocuń (redaktorka naczelna), Urszula Pieczek, Ewa Polak, Krzysztof Popek, Sławomir Popowski, Zbigniew Rokita, Wojciech Wojtasiewicz, Kamila Zimnicka (korekta)

WSPÓŁPRACUJĄ: Piotr Andrusieczko, Kuba Benedyczak, Jan Brodowski, Kamil Całus, Maciej Falkowski, Wojciech Górecki, Iwona Kaliszewska, Piotr Kępiński, Wojciech Konończuk, Kamil Kłysiński, Tomasz Kułakowski, Grzegorz Nurek, Piotr Oleksy, Piotr Pogorzelski, Witalij Portnikow, Jadwiga Rogoża, Ziemowit Szczerek, Andrzej Szeptycki, Marcin Wojciechowski

PRENUMERATA
prenumerata@new.org.pl
Informacja o prenumeracie:
www.new.org.pl

WINIETA I PROJEKT GRAFICZNY
Piotr Grzyb

SKŁAD, ŁAMANIE I OKŁADKA
Małgorzata Chyc | AT Wydawnictwo

ADRES REDAKCJI I WYDAWCY
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
we Wrocławiu
Zamek Wojnowice
ul. Zamkowa 2, 55-330 Wojnowice
tel. +48 71 341 71 97
office@kew.org.pl, www.kew.org.pl

„Nowa Europa Wschodnia"
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
redakcja@new.org.pl, www.new.org.pl

Partnerem wydania jest Fundacja Znak

Fundacja Znak

ISSN: 1899-5543
ISSN: 2084-3992 (online)
Cena 19,90 zł (w tym 8% VAT)
Nakład 2000 egz.

eprasa.pl 77cf88734d

Historia się nie powtarza

Z prof. Piotrem M. Majewskim, historykiem,
rozmawiają Łukasz Grzesiczak i Urszula Pieczek

NOWA EUROPA WSCHODNIA: Dwie ostatnie książki Pana Profesora, mianowicie *Kiedy wybuchnie wojna? 1938. Studium kryzysu* i *Niech sobie nie myślą, że jesteśmy kolaborantami. Protektorat Czech i Moraw, 1939–1945*, mimo że są pracami historycznymi, to okazują się bardzo aktualnymi komentarzami do sytuacji wojny w Ukrainie. Można wyciągnąć szereg analogii między sytuacją bieżącą a czasem sprzed II wojny światowej. Pierwszą jest powód ataku Putina: chce wyzwolić republiki w Donbasie – w 1938 roku Hitler chciał wyzwolić Niemców w Czechosłowacji. Dlaczego dyktator chce posiąść terytoria, które sam uznaje za potencjalnie słabe?

PIOTR M. MAJEWSKI: Z analogiami historycznymi trzeba ostrożnie. Historycy raczej zgadzają się, że historia się nie powtarza. Za każdym razem rozgrywa się nowy, nie do końca przewidywalny scenariusz, nawet jeśli zawsze występują podobne mechanizmy czy procesy. Na podstawie tego, co wydarzyło się w przededniu II wojny światowej i w jej trakcie, nie możemy więc stwierdzić, co zdarzy się teraz. Bardzo wyraźnie świadczy o tym udana obrona Ukrainy w pierwszej fazie wojny. Jednak zgadzam się, że trudno uciec nam przed analogiami, ponieważ Hitler posługiwał się kartą mniejszości niemieckiej, hasłem zjednoczenia wszystkich Niemców w jednym państwie, podobnie jak obecnie Putin mówi o Rosjanach. Wydawałoby się, że po ponad osiemdziesięciu latach epoka radykalnego nacjonalizmu w Europie przeminęła, a jednak nie do końca. Okazuje się, że na takich hasłach wciąż można wiele ugrać.

Co jest podobne?

W obu przypadkach dyktatorzy wierzą w hasła, które głoszą. Wydaje mi się, że Putin chciałby zjednoczyć wszystkich Rosjan, a zalicza też do nich Ukraińców (czy przynajmniej jakąś ich część). Jednocześnie dyktatorzy traktują te hasła instrumentalnie. Spójrzmy na Hitlera: z jednej strony nienawidził Słowian, pogardzał nimi, a z drugiej – kiedy mu to było potrzebne – potrafił się z nimi dogadać. Wystarczy wspomnieć o Słowakach, Chorwatach, a także Polakach, którym do wiosny 1939 roku oferował sojusz, lecz oni go odrzucili. Przeciwko Czechom rozkrę-

eprasa.pl 77cf88734d

cił straszną spiralę nienawiści w roku 1938, a już pół roku później zaoferował im protektorat i ochronę Rzeszy, bo nie stawili mu oporu. Tak samo było z hasłem zjednoczenia wszystkich Niemców w jednym państwie. Hitler w 1938 roku chciał z tego powodu rozpętać wojnę. Cofnął się tylko dlatego, że Francja i Wielka Brytania zgodziły się oddać mu bez walki czechosłowackie pogranicze, gdzie mieszkali Niemcy sudeccy. W tym samym roku Hitler uroczyście zapewnił Mussoliniego, że nie interesuje go mniejszość niemiecka, która mieszkała we włoskim południowym Tyrolu. Uznał, że to mu się bardziej opłaci. Putin też upomina się o Ukrainę i Rosjan żyjących na jej terytorium, ale jednocześnie (póki co) nie zaatakował Łotwy czy Kazachstanu, choć żyje tam wielu Rosjan. To mu nie przeszkadza, bo wydaje się zgodne z jego geopolitycznymi kalkulacjami.

Kolejną oczywistą analogią, która była szeroko podejmowana jeszcze przed inwazją Rosji na Ukrainę, jest porównanie ówczesnej sytuacji do układu monachijskiego rozumianego jako zdrada Zachodu. Mówi się o układzie monachijskim jak o kupowaniu spokoju za wszelką cenę. Z historii wiemy, że pokoju nie udało się kupić na długo. Czy uważa Pan, że porównanie sytuacji sprzed inwazji do Monachium było uzasadnione? W jakimś sensie poruszaliśmy się wobec podobnego schematu? NATO i Stany Zjednoczone wspierają Ukrainę, ale nie do końca w otwarty sposób – na przykład odmówiono zamknięcia nieba nad Ukrainą.

Tu też byłbym ostrożny, choć analogia jest do pewnego stopnia trafna. I wtedy, i teraz szeroko rozumiany Zachód nie chciał i nie chce wojny. Państwa demokratyczne z reguły nie chcą wojen, bo wolą żyć w pokoju. Wynika to z prostego mechanizmu – na decyzje polityków demokratycznych ma wpływ kartka wyborcza, dlatego muszą kalkulować, czy wojna się ich elektoratowi spodoba, czy nie. Wojny w pobliżu własnych granic na ogół się obywatelom nie podobają. Politycy starają się więc trzymać od nich jak najdalej.

Operujemy hasłem „Monachium", które w kulturze zachodniej jest niezwykle piętnujące; zawiera w sobie bardzo stanowcze potępienie polityki ugłaskiwania dyktatorów. Wydaje mi się jednak, że na razie do Monachium nie doszło w takim sensie, w jakim miało to miejsce w 1938 roku. Wyobraźmy sobie, że wtedy Czechosłowacja uzyskałaby wsparcie moralne i polityczne oraz takie dostawy uzbrojenia, jakie otrzymuje dzisiejsza Ukraina. Z punktu widzenia czechosłowackich wojskowych i polityków byłoby to szczytem marzeń. Zabiegali przecież, żeby Związek Radziecki oraz Francja

eprasa.pl 77cf88734d

przebazowały część swoich samolotów na terytorium Czechosłowacji. Maszyny te mogłyby latać w barwach czechosłowackich. Nie doszło jednak do tego, bo ani we Francji, ani w ZSRR nie było odpowiedniej woli politycznej. Wydaje mi się więc, że gdyby Zachód zareagował wtedy z taką samą stanowczością wobec Hitlera, jak dziś reaguje wobec Putina, to Czechosłowacja byłaby mimo wszystko w o wiele lepszej sytuacji. Niestety stało się zupełnie inaczej. Zachód nie tylko nie pomógł zbrojnie Czechosłowacji, ale jeszcze moralnie, a *de facto* także politycznie stanął po stronie Hitlera. Misja brytyjska, która przybyła do Czechosłowacji na początku sierpnia 1938 roku, wbiła nóż w plecy władzom czechosłowackim. Jej szef lord Walter Runciman miał ewidentnie więcej zrozumienia dla Niemców niż dla Czechów. W rezultacie w świat poszła wiadomość, że kryzys spowodowali Czesi przez swoją nieustępliwość. Również pod tym względem Ukraina znajduje się w zupełnie innym położeniu. Dzisiaj niemal wszyscy (poza Rosją i jej wąskim gronem sojuszników) uważają, że winę za wojnę ponosi Rosja. Zachód stoi po stronie Ukrainy i rozumie jej racje, tylko nie chciałby, żeby wojna w Ukrainie zmieniła się w konflikt globalny, nuklearny.

W 1938 roku strach był dosyć podobny. Czy w kontekście Ukrainy dzisiaj Monachium powinno nas czegoś nauczyć? A jeżeli tak, to czego?

Monachium uczy nas, że nie można ustępować dyktatorom, ponieważ oni się tylko rozzuchwalają i nie respektują podjętych zobowiązań. Gdybyśmy mieli zastosować analogię, to wydaje mi się, że należałoby ją przesunąć w czasie i za Monachium uznać porozumienia mińskie z 2014 roku. Rosja dokonała wtedy agresji, zagarnęła pewne obszary Ukrainy, a Zachód (a w zasadzie cały świat) miał to w nosie, bo obawiał się konfliktu militarnego w Europie. Nawet jeśli to nie zostało powiedziane wprost, dość powszechnie oczekiwano, że Ukraina pogodzi się z utratą Krymu i wszystko będzie jak dawniej. Przecież nikt Ukrainie wtedy nie pomógł. Teraz obserwujemy coś innego.

Być może analogii z obecną sytuacją Ukrainy należy szukać raczej w 1939 roku. Doszło wtedy do wybuchu wojny na wielką skalę i Zachód musiał się określić. Nie przeszkadzało mu to wprawdzie zostawić Polaków na lodzie, nie mógł jednak dłużej udawać, że należy za wszelką cenę ratować pokój.

Monachium jest też przestrogą w wymiarze wewnątrzpolitycznym, zwłaszcza dla mniejszych państw. Czesi nie wyciągnęli może zbyt daleko idących wniosków z lekcji 1938 roku, gdy chodzi o obronność, ale uczynił to na przykład Izrael. Podobnie jak przedwojenna Czechosłowacja jest on sto-

eprasa.pl 77cf88734d



Jakub Szafrański, Krytyka Polityczna

Monachium uczy nas, że nie można ustępować dyktatorom, ponieważ oni się tylko rozzuchwalają i nie respektują podjętych zobowiązań. Gdybyśmy mieli zastosować analogię, to wydaje mi się, że należałoby ją przesunąć w czasie i za Monachium uznać porozumienia mińskie z 2014 roku.

eprasa.pl 77cf88734d

sunkowo niewielkim państwem, otoczonym w większości przez nieprzyjaciół. Były premier Izraela Binjamin Netanjahu przywołuje w swojej książce Monachium jako ostrzeżenie. Musimy być uzbrojeni po zęby – pisze – bo gdyby Stany Zjednoczone wycofały kiedyś swoje wsparcie polityczne, spotka nas inaczej los Czechosłowacji. To także przestroga dla Ukrainy, ale i Polski. Jeżeli nie będziemy się bronić, jeżeli nie pokażemy, że jesteśmy gotowi walczyć o swój kraj, to nikt nam nie pomoże. Sojusznicy spiszą nas na straty i wybiorą pokój.

W Czechach Monachium to synonim zdrady, narodowej tragedii. Czesi mają problemy z tymi ósemkami w datach – 1938, 1948, 1968…

Ale też 1918!

Tak! A dlaczego Monachium pozostaje tak silnie zakorzenione w czeskiej mentalności?

Istnieje zjawisko, które francuski historyk Pierre Nora nazwał miejscami pamięci. Niektóre wydarzenia albo zjawiska historyczne samą swoją nazwą uruchamiają określony ciąg skojarzeń. Jeśli ktoś w Czechach mówi w kontekście historycznym albo politycznym „Monachium", to wiadomo, że nie chodzi o piwo w stolicy Bawarii. Tak samo, gdy w Polsce ktoś mówi „Targowica" albo „Jałta". Myślę, że Monachium dla Czechów niesie emocjonalnie taki sam ładunek emocjonalny co właśnie Jałta dla Polaków. Słyszymy „Jałta" i od razu wiemy, że zdradził nas Zachód, że oznaczało to prawie pół wieku obcej dominacji itp.

Pewnie Pan Profesor pamięta jeden z ostatnich filmów Petra Zelenki *Zagubieni*. To film, który opiera się w jakiś sposób na książce czeskiego historyka Jana Tesařa. Zelenka próbuje nadać Monachium zupełnie nowy sposób rozumienia. Odsuwając na bok pytanie, na ile można film Zelenki traktować poważnie (wiadomo, że jego debiut, czyli historia zespołu Mňága a Žďorp, jest zmyślona). Czy jest jakiś inny sposób spojrzenia na Monachium? Być może jeśli inaczej na nie popatrzymy, to wyłoni się nowy klucz myślenia o tym, co się dzieje dziś w Ukrainie.

Jeśli chodzi o Monachium i historyka Jana Tesařa, który zainspirował Zelenkę, to powiedziałbym, że jego punkt widzenia sprowadza się do następującej konstatacji: skoro Zachód nie chciał w 1938 roku umierać za Sudety, prezydent Edvard Beneš słusznie nie podjął walki z Niemcami, bo przewidział nieuchronny wybuch II wojny światowej i doszedł do wniosku, że Czechosłowacja i tak odzyska w jej wyniku wszystkie utracone tereny. To oczywiście trochę naciągana interpretacja. W moim przekonaniu Beneš miał po Monachium poczucie wielkiej osobistej klęski. Nie

eprasa.pl 77cf88734d

miał przecież pewności, czy Czechosłowacja odzyska kiedykolwiek tereny, które zabrał jej Hitler. Decyzję, aby oddać Sudety bez walki, Beneš podjął z odpowiedzialności za naród. Obawiał się, że Czechosłowacja będzie musiała walczyć samotnie i czeka ją hekatomba. Poniesie ogromne straty, straci elity, a to cofnie czeskie społeczeństwo do głębokiego XIX wieku. Beneš nie mógł wiedzieć, jak potoczy się wojna, chociaż oczywiście chętnie prorokował. W swoich późniejszych publikacjach racjonalizował natomiast wybory, których dokonał wcześniej. Był na pewno bardzo doświadczonym politykiem i słusznie spodziewał się, że konflikt prędzej czy później rozleje się na cały świat, ale nie przewidział, że Hitler 15 marca 1939 roku wkroczy do Pragi. Dlatego trzeba zachowywać czujność, gdy świadkowie historii zapewniają, że doskonale wiedzieli od początku, co się wydarzy. Z perspektywy kilkudziesięciu lat deklaracje takie brzmią często wiarygodnie, ale są niekiedy zupełnie ahistoryczne.

Zapytamy może pod włos, ale czy zawsze i za wszelką cenę trzeba się bronić? Niektórzy analitycy podkreślali jeszcze w styczniu, że Ukraina powinna poddać dwa obwody i za cenę świętego spokoju zrezygnować z terytorium. Ale czy to nie byłoby uważane za zdradę?

Spójrzmy na historię troszkę szerzej. Państwa nieustannie toczyły ze sobą wojny: ktoś wygrywał, ktoś przegrywał. Ten, kto przegrywał, był najczęściej zmuszany do podpisania jakiegoś układu, a w tym układzie zrzekał się części terytoriów. W historii Polski znaleźlibyśmy mnóstwo traktatów, na mocy których ziemie na wschodzie i na zachodzie przechodziły z rąk do rąk. Było to powszechnie akceptowane jako naturalny bieg rzeczy. Teraz jest troszkę inaczej – polityka nie jest już domeną królów i książąt, mają coś do powiedzenia narody. Zapewne z wielu względów Ukrainie lepiej byłoby Krym i Donbas po prostu oddać. Najbardziej racjonalny powód to fakt, że mieszka tam ludność niechętna państwu i będzie bardzo trudno to nastawienie w jakikolwiek sposób zmienić. Prezydent Zełenski i ukraińscy politycy nie mogą jednak pójść na duże ustępstwa terytorialne. Naród ukraiński uznałby je za zdradę, jeśli nawet nie w sensie dosłownym, to za zdradę pewnych ideałów. Okoliczność ta bardzo utrudnia przywódcom Ukrainy podjęcie decyzji na chłodno i zawarcie kompromisu terytorialnego z Rosją.

Czy istnieje zaś w ogóle uniwersalna granica, do której należy walczyć, a później już trzeba skapitulować? Nie umiem powiedzieć. Moim zdaniem leży ona w każdym przypadku gdzie indziej.

Czesi w 1938 roku uznali, choć nie było to łatwe, że walka nie ma sensu. Zginęłyby dziesiątki tysięcy osób,

eprasa.pl 77cf88734d

a później ich kraj czekałaby bardzo brutalna okupacja. Społeczeństwo chciało się bić, ale większość elit politycznych opowiedziała się przeciwko wojnie w całkowitym osamotnieniu.

Polska w 1939 roku podjęła zupełnie inną decyzję i zapłaciła za to gigantyczną cenę. Wszyscy wiemy, że Polacy do dzisiaj się spierają o to, czy to było słuszne. Jedno wydaje mi się pewne: jeżeli jakieś państwo w ogóle nie broni swojej niepodległości i swojej integralności terytorialnej, popełnia błąd. Dowodzi tego doświadczenie Czechosłowacji z 1939 roku. Kiedy czechosłowacki prezydent – wtedy już Emil Hácha – zdecydował się przyjąć niemiecki dyktat, Hitler natychmiast wykorzystał ten fakt, żeby przekonać świat, że Czechosłowacja jest państwem niezdolnym do istnienia.

Mimo to większość czeskiego społeczeństwa uważała, że Hácha nie miał innego wyjścia. Tylko nieliczni krytykowali kapitulację. Totalnie zawiedliśmy, jako państwo pokazaliśmy światu, że nam nie zależy – zarzucali. Co najmniej do 1941 roku (a być może nawet do roku 1942) Czechów dręczyła przy tym niepewność, czy Czechosłowacja zostanie w ogólne odbudowana po wojnie. Skoro istniały władze czeskie, które uznawały zwierzchnictwo Niemiec, dlaczego alianci mieliby w ogóle takie państwo odbudowywać? Tym bardziej, że na Słowacji powstało marionetkowe państwo, zaprzyjaźnione z nazistowską Rzeszą.

W tym kontekście Czesi są zawsze podawani jako kontrprzykład Polaków. Dzięki decyzji ich przywódców Praga nie została zniszczona podczas wojny. Być może właśnie dlatego zespół INXS nakręcił popularny teledysk w Pradze, a nie w Warszawie. Na Barrandovie ostało się centrum filmowe, gdzie podczas wojny przygotowywano także filmy na potrzeby nazistowskiej propagandy. Poza tym Czechów jest po prostu mało.

Prawie cztery razy mniej niż nas.

I mniej niż Ukraińców. Czy w działaniu Czechów nie było jednak mądrości i racjonalności?

Na pewno jakaś przezorność. Czy to była mądrość? Tu byłbym już ostrożniejszy. W związku z tym, że dla Czechów wszystko się dobrze skończyło, z dzisiejszej perspektywy oceniamy, że to była najlepsza decyzja, jaką mogli podjąć. W Czechach – od razu dodam – jest to przedmiotem sporu. Tak jak my się kłócimy o rok 1939, tak Czesi spierają się o rok 1938 (z którego wynikał z kolei marzec 1939 roku i dylematy czasów okupacji). Bilans wojny mógł jednak wypaść dla nich mniej korzystnie. Czeskie władze protektoratu sądziły początkowo, że zdołają uratować kraj przed niemiecką zaborczością, ale szybko okazało się, że Niemcy nie dadzą się tak łatwo wyprowadzić w pole. Koniec końców, musiały robić rzeczy, z którymi się

eprasa.pl 77cf88734d

wewnętrznie nie zgadzały i które nie leżały w interesie ich własnego narodu. Uważały, że ich kolaboracja zapobiega represjom okupanta. Taryfa ulgowa, która obowiązywała w Protektoracie, nie była jednak bezterminowa. Gdyby Rzesza wygrała wojnę, Czechów czekałby, podobnie jak Polaków, los niewolników. Mieli zostać deportowani nad Morze Białe albo gdzieś indziej na wschód. Nie byłoby dla nich miejsca w Czechach i na Morawach, które Niemcy traktowali jako część własnego dziedzictwa historycznego.

Materialny bilans wojny oczywiście wypada na korzyść Czechów, ale jest jeszcze bilans moralny. Polityka ciągłych ustępstw prowadziła do moralnej degrengolady. Było ją widać, zanim jeszcze wkroczyli Niemcy – po układzie monachijskim demokratyczna wcześniej Czechosłowacja przekształciła się w państwo autorytarne. Nie było tam terroru ani krwawych prześladowań opozycji, ale zlikwidowano system demokratyczny i wprowadzono rządy za pomocą dekretów, którymi można było zmieniać nawet konstytucję. Rozpoczęto nagonkę na Żydów, liberalne elity, masonów. Gdyby nie Hitler, który 15 marca 1939 roku postanowił Czechosłowację zlikwidować, przekształciłaby się ona w jedno z wielu autorytarnych państw regionu. Byłaby na dodatek całkowicie uzależniona od Niemiec, choć formalnie niepodległa. Czy Czesi wyszliby na swojej pragmatycznej postawie lepiej niż Polacy? Nie wiem. Ich losy mogłyby się dalej potoczyć na wiele różnych sposobów.

Biorąc też pod uwagę Lidice i myśląc o analogiach z tym, co się dzieje dzisiaj, Lidice to jest to, co czeka Ukrainę po zakończeniu – miejmy nadzieję, że zwycięskim – tej wojny, czyli życie na grobach.

Wymordowanie mieszkańców wioski Lidice było jedną z bardzo wielu niemieckich zbrodni wojennych. Jej wyjątkowość polega na tym, że była to według mojej wiedzy jedyna eksterminacja ludności cywilnej, do której Niemcy się oficjalnie w czasie wojny przyznali. Oficjalnie poinformowali o rozstrzelaniu wszystkich tamtejszych mężczyzn i chłopców, a na dodatek zapowiedzieli, że zrobią tak ponownie w każdym przypadku, kiedy Czesi będą się buntować. Dla zachodnich społeczeństw było to zupełnym szokiem. Wcześniej docierały tam informacje o różnych zbrodniach, których dopuszczali się Niemcy w okupowanej Polsce, na Bałkanach czy na terenach Związku Radzieckiego, ale opinia publiczna nie do końca temu wierzyła lub uważała, że to są przesadzone informacje. Podobne nastawienie można dziś zresztą zauważyć w przypadku Ukrainy. Tymczasem po zamordowaniu mieszkańców Lidic okupanci urzędowo potwierdzili, że stosowali i zamierzają stosować zasadę odpowiedzialności zbiorowej wobec ludności cywilnej. Wywołało to falę

eprasa.pl 77cf88734d

powszechnego oburzenia. W dowód solidarności z ofiarami na Zachodzie dzieciom nadawano imię Lidice. Nazywano tak też całe miejscowości – jedną w Ameryce Południowej, inną w USA. Zabrzmi to może cynicznie, ale oddźwięk mordu był nieproporcjonalny do jego skali, znane są przecież znacznie straszniejsze zbrodnie niemieckie. W Babim Jarze na obrzeżach Kijowa zamordowano na przykład w 1941 roku 30 tysięcy ukraińskich Żydów. Nawet jeżeli jakieś informacje o tym docierały na Zachód, nic z tym nie zrobiono. A Lidice – dwieście osób – a rezonans był ogromny. Płynie z tego również taki wniosek, że zbrodnie, które odpowiednio szybko stały się symbolami okrucieństwa okupantów, nie ulegają łatwo zapomnieniu. Będą odgrywały później istotną rolę w kształtowaniu się tożsamości narodowej i polityki pamięci – można przypuszczać, że tak właśnie stanie się w przypadku Buczy i innych zbrodni rosyjskich w Ukrainie. Już teraz strona ukraińska skrupulatnie dokumentuje wszystkie takie przypadki i stara się ścigać ich sprawców.

A co z czeską traumą po Monachium?

Choć nie jestem psychologiem, mam prywatną teorię, że upokorzenie, jakiemu zostali poddani Czesi w latach 1938–1939, wywołało u nich głęboki, zbiorowy uraz. (Narody składają się w końcu z jednostek, a jednostki przeżywają różne emocje). Dotyczyło to przede wszystkim mężczyzn, którzy mieli poczucie porażki, bo nie mogli bronić swoich rodzin, a więc nie wypełnili jednej z kluczowych ról społecznych. Wojna i okupacja nie dały później większości z nich możliwości odreagowania tego urazu w walce. To zaś doprowadziło do kulminacji negatywnych emocji, które wybuchły w chwili wyzwolenia kraju. W moim przekonaniu akty przemocy wobec Niemców, do których dochodziło w 1945 roku podczas tak zwanych dzikich wysiedleń, były w dużym stopniu formą odreagowania przez Czechów upokorzeń przeżytych w czasie okupacji. W okolicach Żatca rozstrzelano bez sądu niemal tysiąc Niemców; gdzie indziej zatrzymano pociąg i zamordowano kilkaset podróżujących nim niemieckich kobiet, dzieci i starców. W sumie zginęło kilka tysięcy osób. Tak wielka erupcja agresji nie wzięła się znikąd. A to pokazuje, że jeżeli będą ujawniane kolejne rosyjskie zbrodnie, również wśród Ukraińców może zacząć narastać chęć odwetu. Na szczęście mają możliwość walczyć, więc odreagowują na bieżąco swój gniew i wściekłość, ale byłoby bardzo niedobrze, gdyby zostali upokorzeni i zostawieni z tym upokorzeniem sami sobie.

Na koniec chcemy zapytać Pana Profesora – autora książki *Kiedy wybuchnie wojna*, co się musi stać, by wojna się skończyła? To może naiwne, ale spróbujmy.

eprasa.pl 77cf88734d

To nie jest naiwne pytanie. W grę wchodzą bardzo różne scenariusze. Po pierwsze, wojna może się formalnie nie zakończyć, ale przejść w stan zamrożenia. Na linii demarkacyjnej będą co jakiś czas wybuchały potyczki, ale żadna ze stron nie będzie chciała zawrzeć traktatu pokojowego. Po drugie, może dojść do zawarcia porozumienia, które później zostanie złamane, i będzie miało jedynie charakter taktyczny dla obu stron. Cały czas możliwy jest też niestety scenariusz, że wojna się rozprzestrzeni na inne kraje. Wydaje się wreszcie, że istnieje szansa na to, że konflikt zakończy się zwycięstwem Ukrainy. W tym sensie, że Ukrainie uda się obronić niepodległość i większość terytorium, a Rosja w milczący sposób pogodzi się z takim stanem rzeczy. Niestety nie potrafię określić, który z tych scenariuszy jest najbardziej prawdopodobny. Nie wiem, czy sam Putin wie, co zrobi dalej. Sytuacja wydaje się niepewna, żadna ze stron nie uzyskała tego, co mogłoby jej pozwolić tę wojnę zakończyć, ogłaszając zwycięstwo.

Prof. Piotr M. Majewski jest historykiem dziejów najnowszych, zajmuje się między innymi historią Czech i Czechosłowacji oraz stosunkami czesko-niemieckimi w XIX i XX wieku. W latach 2009–2017 zastępca dyrektora Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, w latach 2008–2011 doradca premiera Donalda Tuska. Za książkę *Kiedy wybuchnie wojna. 1938. Studium kryzysu* był w 2020 roku nominowany do Nagrody Literackiej „Nike". Ostatnio wydał *Niech sobie nie myślą, że jesteśmy kolaborantami. Protektorat Czech i Moraw, 1939–1945*.

eprasa.pl 77cf88734d

Co zostaje, kiedy wszystko znika

Ksenia Charczenko

Po ucieczce z Ukrainy zatrzymała się w Wiedniu. Każdego dnia zadaję sobie pytanie: co tak naprawdę zabrałam ze sobą? Kim jestem? Co pomoże mi przeżyć i odnaleźć siebie w obcym kraju, obcym języku i obcej kulturze? Co mogę zrobić dla swojego kraju w czasie tej wojny?

Na 24 lutego miałam w kalendarzu zaplanowane spotkanie z autorką książki dla dzieci o bieganiu, Ołesią Keszelą-Isak. Kilka dni przed nim nagrywałam jej komentarz do jednego z zagranicznych wydań, które było zainteresowane – jak zresztą setki innych – tym, jak przygotowujemy się do wojny. Ołesia powiedziała, że wierzy Siłom Zbrojnym Ukrainy, że są w stanie obronić państwo, ale że razem z mężem na wszelki wypadek omówili zasady postępowania w razie napaści, bo inwazję na pełną skalę ciężko było sobie w ogóle wyobrazić. Nie minęło kilka dni, a Ołesia, dziennikarka, pisarka, maratonka, mama dwójki dzieci, została migrantką wewnątrz Ukrainy, została zmuszona do opuszczenia Kijowa, który zaczęto bombardować dziewięć godzin przed ustaloną godziną naszego spotkania.

23 lutego spotkałam się ze swoją koleżanką Olhą Dehtiarową, która ilustrowała książkę Ołesi. Umówiłyśmy się, że ubierzemy się w nasze najpiękniejsze sukienki, włożymy buty na obcasie, nie zapomnimy o szmince i perfumach, w skrócie – nie odłożymy życia na później. Wszyscy coś przeczuwaliśmy, ale póki co, nic się nie działo. Dlatego rozmawiałyśmy o swoim strachu, planach awaryjnych, ucieczkowych walizkach. Olha z dwójką dzieci przebywa teraz w Wilnie, prowadzi tam zajęcia rysunku dla ukraińskich uczniów, którzy także zostali zmuszeni do ucieczki.

Udało mi się wyjechać własnym samochodem w ciągu dwudziestu siedmiu godzin po pierwszych uderzeniach na Kijów. Droga do pierwszego postoju w Polsce trwała prawie trzy doby, staliśmy na granicy trzydzieści dwie godziny. Teraz jestem ze swoim pięciolatkiem w Wiedniu. To już trzecie miejsce, drugie państwo, w którym zatrzymaliśmy się w ciągu ostatniego miesiąca. I pierwszego miesiąca wojny z Rosją, który nie stał się ostatnim.

Do wybuchu wojny byłam pisarką, redaktorką, koordynatorką ukraińskiej literatury non-fiction w jednym z wydawnictw, które chciało rozwijać się w tym kierun-

eprasa.pl 77cf88734d

ku. Oceniałam gotowe maszynopisy, wymyślałam nowe książki, pomagałam ekspertom w wielu dziedzinach, przede wszystkim finansistom, dziennikarzom, sportowcom stać się autorami książek. 25 lutego mieliśmy puszczać do druku książkę reporterki wojennej Anastazji Fedczenko o weteranach wojny ukraińsko-rosyjskiej, która do 2022 roku przez osiem lat trawiła Donbas. To były historie kobiet i mężczyzn z widocznymi bliznami (przede wszystkim po amputacjach), ale także z tymi niewidocznymi (PTSD, uszkodzenie organów wewnętrznych), które/którzy uczyły/uczyli się żyć na nowo po powrocie z frontu. Na czwartej stronie okładki umieściliśmy blurb Walerija Załużnego, generała Wojsk Lądowych Ukrainy. Przypominam sobie, że nanosiłam ostatnie poprawki na skład, a w tym samym momencie kserowałam w biurze swoje dokumenty. Nie daliśmy rady wydać tej książki (i wielu innych). Kopie dokumentów natomiast oddałam swoim rodzicom i byłemu mężowi.

***

Teraz jestem za granicą i każdego dnia zadaję sobie te same pytania: co tak naprawdę zabrałam ze sobą? Kim jestem? Co pomoże mi przeżyć i odnaleźć siebie w obcym kraju, języku i kulturze? I co mogę zrobić dla swojego kraju w czasie tej wojny?

Niemiecki filozof Theodor W. Adorno stwierdził, że „pisanie poezji po Auschwitz jest barbarzyństwem". Ukraińska pisarka Sofija Andruchowycz stwierdziła: „Do wybuchu wojny byłam pisarką. Napisałam powieść o II wojnie światowej, o Holocauście, o wielkim stalinowskim terrorze lat 30. XX wieku i o wojnie, którą Rosja wszczęła przeciw Ukrainie w 2014 roku. Dziś, dziewiątego dnia wojny na pełną skalę, czuję, jakbym straciła umiejętność łączenia słów, poddawania rzeczywistości refleksji. Doświadczenie, w którym Ukraińcy dziś są głęboko zanurzeni (zwłaszcza ci, na których głowy i domy spadają rakiety i bomby) – to doświadczenie nieuchronności śmierci. Znaleźliśmy się w jądrze śmierci, w jej rdzeniu. I dlatego wiemy teraz najlepiej, co znaczy życie". Sofija i jej córeczka wyjechały z Kijowa do Iwano-Frankiwska. Ona, jak i wielu innych pisarzy, zamiast tekstów artystycznych przygotowuje materiały dla zagranicznych mediów.

Odnoszę wrażenie, że pytanie „kim jestem?" zmieniło liczbę, teraz pytamy „kim jesteśmy?" – to nie jest pytanie, a wielogłosowe odpowiedzi dla całego świata, którego uwaga skierowana jest na największe państwo w Europie – Ukrainę.

***

Niezależność Ukrainy – suwerennego państwa, które walczy z Rosją – została ogłoszona ponad trzydzieści lat temu, w 1991 roku, po rozpadzie ZSRR. To totali-

eprasa.pl 77cf88734d

tarne ugrupowanie regularnie i bez skrupułów niszczyło fizycznie przedstawicieli ukraińskich elit, degradując ciągłość dziedzictwa. Dlatego też ostatnim dwóm pokoleniom Ukraińców przyszło wymyślać siebie na nowo. W ciągu tych trzydziestu lat punkt po punkcie formowaliśmy naszą tożsamość narodową. Sami udzielaliśmy odpowiedzi na pytanie, które sami sobie postawiliśmy – kim jesteśmy?

Sześć lat przed ogłoszeniem niepodległości w radzieckim łagrze zmarł Wasyl Stus, poeta, myśliciel, obrońca praw człowieka, walczący za Ukrainę. Urodził się w Donbasie. Równo dwadzieścia lat przed śmiercią, 4 września 1965 roku, podczas premiery filmu Serhija Paradżanowa *Cienie zapomnianych przodków* wziął udział w pierwszym proteście obywatelskim przeciwko masowym represjom ZSRR. Po tym proteście niejednokrotnie był aresztowany, a dwukrotnie odprawiony do obozów pracy na Syberii. Niewiele jego dzieł się zachowało. W maju 1980 roku Wasyla Stusa uznano za wyjątkowo niebezpiecznego recydywistę i zasądzono na dziesięć lat przymusowych prac. Jego adwokatem był Wiktor Medwedczuk, który powiedział na sali sądowej, że „wszystkie przestępstwa Stusa powinny zostać ukarane". Śmierć Stusa ukrywano przez kilka miesięcy, pochowano go w obozie Perm bez obecności rodziny, jego rzeczy osobiste przepadły, a wiersze zostały zniszczone. Stus ogłosił przed śmiercią bezterminową głodówkę – dlatego do tej pory nie wiemy, jak zmarł.

„Tak naprawdę to ukarali mnie za pragnienie sprawiedliwości narodowej – pisał Stus w lipcu 1976 roku. – Moja miłość do mojego narodu, moje zatroskanie o kryzysowy stan ukraińskiej kultury zostały zakwalifikowane jako nacjonalizm".

W proteście w kinie Ukraina, które już nie istnieje, brał też udział Wiaczesław Czornowił, inicjator ogłoszenia Deklaracji Suwerenności Narodowej 16 lipca 1990 roku oraz aktu ogłoszenia Niepodległości Ukrainy 24 sierpnia 1991 roku. Czornowił przebywał w łagrach siedemnaście lat. Zajął drugie miejsce w dalekich od ideału wyborach na pierwszego prezydenta Ukrainy, ustąpiwszy Leonidowi Krawczukowi, radzieckiemu funkcjonariuszowi, który zwyciężył dzięki uruchomieniu źródeł aparatu partyjnego i KGB.

Nie wiemy, jak mogłoby być, ale Czornowiła porównywano do Lecha Wałęsy, prezydenta Polski, lidera Solidarności i laureata Pokojowej Nagrody Nobla w 1983 roku, i do Václava Havla, pierwszego prezydenta Czech, który wprowadził swój kraj do NATO i tak naprawdę do Unii Europejskiej. Może chodzi o to, że historia tych krajów nie jest tak ciasno spleciona z historią Rosji, jak historia Ukrainy. A my zdajemy sobie sprawę, że pokonać komunistyczną inercję jest niesamowicie trudno, a opierać się totalitarnemu jednowładcy – praktycznie niemożliwe. Wiaczesław Czornowił zaginął w 1999 roku w niewyjaśnionych okolicznościach w przeddzień kolejnych wyborów prezydenckich. Komentatorzy, którzy wskazywali na liczne podejrzane okoliczności, uznali jego śmierć za zabójstwo polityczne.

eprasa.pl 77cf88734d

Wdowa po Wasylu Stusie zmarła 25 marca 2022 roku, trzydziestego dnia wojny z Rosją. A jeśli chodzi o „adwokata" Stusa, czyli Wiktora Medwedczuka, to on przez trzydzieści lat ukraińskiej niezależności był aktywnym działaczem na scenie politycznej. Aż do 27 lutego, kiedy dosłownie sczezł. Sczezł trzeciego dnia po rozpoczęciu „antyterrorystycznej operacji denazyfikacji Ukrainy", jak tę wojnę nazwał Putin, ojciec chrzestny córki Medwedczuka.

***

Żeby odpowiedzieć na pytanie „kim jesteśmy?", czytamy klasyków i uczymy się historii, a także (co oczywiste) sprawdzamy wiadomości. Teraz cały świat w czasie rzeczywistym śledzi, jak Rosjanie rakietami niszczą miasta, rozstrzeliwują autobusy ewakuacyjne, zrzucają bomby na teatry, gdzie chowają się dzieci, miliony Ukraińców przekraczają granice państw europejskich. W nich dostajemy pomoc: mieszkanie, jedzenie, odzież, leki, zabawki, wózki dziecięce, a także współczucie, zameldowanie i pozwolenie na pracę. Bezpieczni, jak to się teraz mówi, jednocześnie zastanawiamy się, czego nie zabraliśmy.

W moim kijowskim mieszkaniu, znajdującym się w bloku niedaleko wieży telewizyjnej, w którą 1 marca uderzyła rosyjska rakieta, zostawiłam całą swoją bibliotekę. Wśród wielu książek leży psałterz, który należał do mojego pradziadka, dyrektora szkoły. Pradziadek śpiewał w chórze cerkiewnym. Prawie sto lat temu. On także był zesłany do Mordowii, gdzie później przebywał w łagrze Wasyl Stus, ale w odróżnieniu od niego pradziadek został zwolniony i odnalazł swoją rodzinę. Żonę, która z jedną krową i czwórką dzieci została zmuszona do zostawienia swojego domu i ratowania się przed głodem. Moja prababcia, którą dane mi było poznać, to babcia mojej mamy. Mama często opowiadała mi i mojej siostrze przed snem o jej losach. Te „bajki" na dobranoc, rodzinne legendy, przekazywane z ust do ust, zmieniają się z każdym kolejnym opowiadającym, rozpływają się we wspomnieniu ciepłej maminej ręki, która gładzi plecy przed snem, w jej głosie, w migawkach z dzieciństwa z domu z wielkim fikusem w drewnianej donicy. To zostaje, gdy znika wszystko inne: ściany i dachy, fotografie, ozdoby, ubrania. Grzebień mojej prababci także został w Kijowie. Babciny pierścień z rubinem zabrałam ze sobą – teraz jest w Wiedniu.

***

Wszyscy, którzy chcą się uporać z traumą utraty domu, odżegnują się od materialności. Mówi się, że miasta zostaną odbudowane, ubrania kupimy, a zdjęcia przecież i tak są cyfrowe. Nie mogę się z tym pogodzić. Nigdy nie będę mogła się z tym po-

eprasa.pl 77cf88734d

godzić. Wszystkie materialne rzeczy to także dziedzictwo, które przekazuje wiedzę o naszych przodkach, o tym, kim oni byli i kim my jesteśmy. Dzięki nim każde kolejne pokolenie może nie tylko przeżyć, ale po prostu żyć. Żyć w poczuciu bezpieczeństwa, które umożliwia poznawanie świata. Świata, którego bogactwo zebrane jest w bibliotekach, muzeach, miastach i państwach. W przypadku Ukrainy – w państwie-muzeum, które odzyskiwało skarby, kiedy przez wieki ją okradano.

Na przykład w Galerii Tretiakowskiej w Moskwie znajduje się cudowna Czernihowsko-Ilińska Ikona Matki Bożej. Ikona z tego samego Czernihowa, w którym rosyjscy żołnierze rozstrzelali ludzi stojących w kolejce po chleb i zniszczyli budynek Muzeum Ukraińskiej Starożytności, ustanowione pod koniec XIX wieku. Przecież najwięcej wywiezionych z Ukrainy „skarbów" znajduje się w petersburskim Ermitażu, na Kremlu, w Galerii Tretiakowskiej i Moskiewskim Muzeum Historycznym.

Pytanie „kim jestem?" zmieniło liczbę, teraz pytamy „kim jesteśmy?" – to nie jest pytanie, a wielogłosowe odpowiedzi dla całego świata, którego uwaga skierowana jest na największe państwo w Europie – Ukrainę.

To sprawia, że Rosjanie uważają te „skarby" za swoje, podkreślają przy tym siłę Imperium Rosyjskiego, którego krytyka kończy się karą łagru, wojną, okupacją i niszczeniem materialności – to jest rosyjska strategia współistnienia z Ukrainą. Sobór Mychajłowski, który został zbudowany w Kijowie w latach 1108–1113, władza radziecka zdewastowała w 1922 roku, zaraz po ogłoszeniu ZSRR – wywieziono wówczas do Moskwy znaczną część relikwii. Latopisy (znów materialne wspomnienia) donoszą, że w samym 1156 roku na brzegu rzeki Moskwy zbudowano pierwszą drewnianą fortecę, a w 1365 roku miasto spłonęło w dwie godziny. Z kolei w Kijowie od ponad dwóch stuleci stał Sobór Sofijski, zbudowany z inicjatywy księcia Jarosława Mądrego w latach 1011–1018.

***

W towarzystwie współczesnych twórców ukraińskich, też w kontekście wojny w Donbasie, „żartowaliśmy" o nowych latach dwudziestych, analogicznie do lat dwudziestych XX wieku, które w historii Ukrainy zapisały się jako tzw. rozstrzelane odrodzenie. Chodzi o nowe pokolenie ukraińskich elit, które po upadku Imperium Rosyjskiego i ogłoszeniu w ZSRR kursu na ukrainizację wymyślało nową ukraińską tożsamość, tworzyło wysokoartystyczną literaturę, filozofię, malarstwo, teatr i muzykę. Właśnie tym samym zajmowaliśmy się i my, współcześni twórcy, do momentu wybuchu wojny. W 2009 roku Oksana Zabużko napisała *Muzeum porzuconych*

eprasa.pl 77cf88734d

sekretów – „Epos nowoczesnej Ukrainy, rodzinną sagę przez trzy pokolenia, której dzieje rozpięte są od lat czterdziestych XX wieku do wiosny 2004 roku. Wielka literatura i brutalna prawda – o władzy przeszłości nad przyszłością, o miłości i śmierci, o niekończącej się walce człowieka o prawo bycia sobą". Tę książkę szwajcarski magazyn „Tages-Anzeiger" uznał za jedną z najważniejszych powieści XXI wieku. Powieść, która ma w nazwie słowo… „muzuem".

Oksana Zabużko, której ojciec, pedagog i myśliciel, także był zesłany do radzieckich łagrów, dzień przed wojną przyjechała do Polski na czterodniową wizytę. Na pewno nie zabrała ze sobą ani swojej biblioteki, ani archiwów. Wystąpiła w Strasburgu w Parlamencie Europejskim 8 marca, czyli trzynastego dnia wojny, i powiedziała: „Putin świadomie naśladuje Hitlera. On nawet wykorzystuje ten sam język, mówiąc o »ostatecznym rozwiązaniu kwestii ukraińskiej«". Zabużko twierdzi, że Zachód nie wyciągnął lekcji z historii.

Żartowaliśmy o latach dwudziestych, ale nigdy nie odważyliśmy się żartować o latach trzydziestych. Dobrze wiemy, co to znaczy. Odrodzenie dlatego jest „rozstrzelane", że przedstawicieli tego pokolenia dosłownie zgładzono: wysłano do łagrów, rozstrzelano. Ci, którzy przeżyli, albo zdążyli wyjechać za granicę, gdzie zbierali świadectwa stalinowskich zbrodni, albo musieli odżegnać się od swoich ideałów i przystosować się do życia w warunkach stalinowskiego terroru. Zachodni historycy liczbę ofiar dwudziestoletnich rządów Stalina szacują na 45–80 milionów ludzi. To zaludnienie dwóch współczesnych Ukrain albo od ośmiu do szesnastu Norwegii. Sztucznie wywołany głód w Ukrainie w latach 1932–1933, który nazywamy Hołodomorem (i uznajemy za ludobójstwo), zabrał od czterech do dziesięciu milionów ludzi!

Dziś podczas wojny Rosji przeciwko Ukrainie domy straciło ponad dziesięć milionów ludzi. Wyjeżdżamy za granicę, otrzymujemy pomoc humanitarną, niektóre granice się otwierają, ale i tak – ludzie nie przestaną ginąć. A to przecież początek lat dwudziestych.

***

Jednym z ośrodków tzw. rozstrzelanego odrodzenia był Charków, który Putin cały czas „uwalnia od nacjonalistów". W Charkowie nieprzerwanie przebywa jeden z najważniejszych przedstawicieli ukraińskiej kultury współczesnej Serhij Żadan, którego eksperci wskazują na laureata pokojowego Nobla. Żadan powiedział: „Kiedy widzisz zabite dzieci, które zostały rozstrzelane przez rosyjskie rakiety, z oczywistych względów nie wypada ci już mówić o humanistycznej tradycji rosyjskiej kultury".

Ideą przewodnią ukraińskiej kultury od stuleci było odnawianie się i uwalnianie od tego właśnie rosyjskiego humanizmu, wzniesionego na moskiewskich zgliszczach

eprasa.pl 77cf88734d

z XIV wieku. Uczniowie czytający ukraińskich klasyków bardzo szybko łapią narrację „odwiecznej walki". To jest okropnie męczące, ale odnosimy wrażenie, że od wieków nic się nie zmieniło: Ukraina odrodzi się tak czy siak, a Rosja tak czy siak będzie chciała ją zniszczyć.

Przypomniałam sobie Łesię Ukrainkę ze swojego podręcznika: kobieta o męskich rysach, która wytrzymywała operację kości bez narkozy, jeden z symboli walki wyzwoleńczej, przedstawicielka arystokratycznej rodziny wybitnych działaczy. W ubiegłym roku z okazji 150-lecia jej urodzin w Kijowie Łesia Ukrainka pierwszy raz stała się dla mnie prawdziwą kobietą, która żyła w czasach wynalezienia kliszy fotograficznej i wznoszenia Wieży Eiffla, narodzin europejskich narodów; kobietą, która jeździła do Egiptu i Gruzji, korespondowała z przyjaciółmi… Po raz pierwszy w życiu poczułam, że obie jesteśmy przedstawicielkami kultury ukraińskiej, że żyję tak jak nasi klasycy. Że mam z Łesią o wiele więcej wspólnego niż tylko trzymany w rękach banknot o nominale 200 hrywien. Że ona tak jak główny dowódca Walerian Załużny urodziła się w Nowogrodzie Wołyńskim, gdzie razem z moim synem spędziłam jedną noc, uciekając z Kijowa, na który spadały rosyjskie rakiety. Że my wszyscy – jesteśmy całością. I że nawet niszcząc nas fizycznie, Rosja nie jest w stanie zgładzić pamięci historycznej, którą tak zawzięcie przekazujemy dzieciom zabieranym w bezpieczne miejsce. W nadziei, że nie będzie nowych lat trzydziestych, a 2022 rok nie stanie się rokiem 1939.

***

Dlatego niech według wszystkich reguł gatunku za „zbrodnią" przyjdzie „kara", niech historia się nie powtórzy, a my nie będziemy musieli jeszcze raz wyjaśniać światu, dlaczego dialog Ukrainy z Rosją jest niemożliwy. My wiemy, kim oni są i do czego są zdolni. Popatrzcie na Mariupol. Jakikolwiek dialog po Mariupolu jest barbarzyństwem.

1 kwietnia 2022 roku

Z języka ukraińskiego przełożyła Urszula Pieczek

Tekst ukazał się po raz pierwszy w języku norweskim w czasopiśmie „Samtiden"

Ksenia Charczenko jest ukraińską pisarką, redaktorką i dziennikarką.

eprasa.pl 77cf88734d

Wojna i nowa Ukraina

Wojciech Konończuk

Podczas trwającej wojny ukraińsko-rosyjskiej w przyspieszonym tempie hartuje się nowe ukraińskie państwo i społeczeństwo. Nie ma wątpliwości, że Ukraina już obroniła swoją suwerenność. Otwarte jednak pozostaje pytanie, za jaką cenę i w jakich granicach.

24 lutego wybuchła wojna, która – choć zapowiadana – okazała się ogromnym szokiem i najprawdopodobniej punktem zwrotnym w pozimnowojennej historii naszej części świata. Przewidywały ją służby amerykańskie. Europa początkowo była sceptyczna. Ukraińcy widzieli, że wojna wisi w powietrzu, i jej nie wykluczali. Ale nawet oni do końca wątpili, że rosyjska inwazja możliwa jest na tak wielką skalę. Dowodem niech będzie szczery wywiad Andrija Jermaka, szefa Biura Prezydenta, udzielony dwa tygodnie po rozpoczęciu konfliktu. Ukraiński polityk numer dwa bez ogródek stwierdził: „Szczerze mówiąc, do samego końca nie wierzyliśmy, że to [rosyjska agresja – przyp. W.K.] się stanie. Mieliśmy wiele informacji od naszych partnerów, ale mimo to nie wierzyliśmy". Na wszelki wypadek Ukraińcy czynili jednak przygotowania do odparcia agresji.

Król jest nagi

Putin zdecydował się na, zdawałoby się, irracjonalną napaść, wywołaną kompletnie wykrzywionym postrzeganiem ukraińskiego państwa i narodu. Jego decyzja wpisuje się w długą tradycję rosyjskiego niezrozumienia Ukraińców. W jakiś zadziwiający sposób Rosjanie na przestrzeni swojej – carskiej, sowieckiej i putinowskiej – historii ich nie doceniali i ignorowali. Odmawiali prawa do tożsamości, niejednokrotnie próbując doprowadzić do eksterminacji. Można mieć wrażenie, że Rosja ma największy problem ze zrozumieniem narodu, którego odrębności i podmiotowości nie uznaje.

Zarazem Rosjanie zachowywali podejrzliwość wobec Ukraińców. Gdzieś głęboko czuli, że „małorosyjska" część ich imperium jest niepewna, trzeba mieć na nią pilne baczenie, zachować ostrożność. Jeszcze w 1919 roku Lew Trocki pisał w instrukcji do bolszewickich agitatorów: „Towarzysze, wyruszacie na Ukrainę. Pamiętajcie, że nie ma pracy agitatorskiej bardziej trudnej aniżeli na Ukrainie. Po raz trzeci wysyłamy tam silne kadry i za każdym razem z coraz to nową taktyką, z coraz to nowy-

eprasa.pl 77cf88734d

mi chwytami (…). Nie narzucać chłopu ukraińskiemu komuny dopóty, dopóki nasza władza tam się nie utrwali (…). Jako przeciwwagę wobec niepodległościowego Petlury i innych – twierdzić, że Rosja również uznaje niepodległość Ukrainy, lecz pod warunkiem istnienia tam władzy sowieckiej". Trocki, w odróżnieniu od Putina, świetnie znał Ukraińców, urodził się we wsi pod Chersoniem i wychował wśród ukraińskich chłopów. Jednak jego instrukcje okazały się nieskuteczne, skoro po niedługim czasie Sowieci, chcąc ostatecznie spacyfikować ukraińską wieś, wywołali Wielki Głód, jaki pociągnął za sobą zagładę niemal czterech milionów Ukraińców.

Może to brak krytycznej autorefleksji w rosyjskiej myśli politycznej i kulturze sprawił, że przez liczne pokolenia przetrwało przekonanie – by odwołać się do haniebnego artykułu Putina z lipca 2021 roku – że Ukraina to „historyczne ziemie rosyjskie" i sztucznie stworzona przez obcych „anty-Rosja". Był to jeden z głośniejszych wystrzałów zapowiadających, że rosyjskie obsesje będą miały wymierne konsekwencje. Jak ze strzelbą u Czechowa – skoro wisi w pierwszym akcie, to wiadomo, że w którymś z kolejnych musi wypalić.

Ukraińskość w swoim niemałorosyjskim wymiarze – w dominującej w Rosji percepcji – podważa rosyjskość, stanowi wielką zadrę, która dotyka samego sedna tożsamości i tradycji Rosjan. Kolejne pokolenia intelektualistów rosyjskich – od Michaiła Bułhakowa po Josifa Brodskiego i Aleksandra Sołżenicyna – propagowały antyukraińskość, przyczyniając się walnie do jej pozostawania w głównym nurcie rosyjskich dyskusji. Po stu latach niezmiennie aktualne są słowa przypisywane Wołodymyrowi Wynnyczence (1880–1951), przewodniczącemu Ukraińskiej Republiki Ludowej, że „rosyjska demokracja kończy się tam, gdzie zaczyna się kwestia ukraińska".

Rosyjska demokracja kończy się tam, gdzie zaczyna się kwestia ukraińska.

Putin okazał się pilnym spadkobiercą rosyjskiego antyukrainizmu, który uwspółcześnił i rozwinął, nie rezygnując zarazem z kluczowego celu, jaki przyświecał jego poprzednikom – zawładnięcia Ukrainą i sprawienia, że jej suwerenność stanie się pozorna. Popełnił zarazem klasyczny rosyjski błąd niedocenienia Ukraińców. Rosyjska „specjalna operacja wojskowa" miała doprowadzić do przejęcia kontroli nad Kijowem i resztą kraju w ciągu kilku dni. Armia ukraińska miała zostać rozbita i złożyć broń, instytucje państwowe rozsypać się (w Rosji dość powszechne było postrzeganie Ukrainy jako państwa niemal upadłego, którego przeżarte przez korupcję władze są w istocie zachodnimi marionetkami). Wystarczy zmienić elity polityczne, aby na pierwszy plan wyszła „zdrowa", prorosyjska część narodu. Tak w skrócie można zobrazować przekonanie Putina o Ukrainie. Jak wiemy, okazało się, że nie mógł się bardziej pomylić.

eprasa.pl 77cf88734d

Mówi się, że stan armii jest odzwierciedleniem stanu państwa. Do 24 lutego pewną aberracją było przekonanie o absolutnej potędze rosyjskich sił zbrojnych, której wizerunek skutecznie wzmacniała rosyjska propaganda. A przecież jednocześnie sama Rosja powszechnie jest postrzegana jako państwo z zacofaną, surowcową gospodarką, przeżarte przez korupcję i chronicznie niezdolne do modernizacji. Pierwsze tygodnie wojny pewnie nie obaliły mitu potężnej armii rosyjskiej (wciąż jest na to zbyt wcześnie), ale z pewnością poważnie nim zachwiały.

Kluczowy test Ukrainy

Wojna wywraca do góry nogami przyjęte stereotypy na temat dysfunkcjonalności państwa ukraińskiego. Pełnoskalowa agresja rosyjska stała się ogromnym szokiem dla społeczeństwa i jego władz. Kluczowe jest jednak to, że od pierwszych dni inwazji najważniejsze instytucje nie tylko nie zostały sparaliżowane, ale działają zadziwiająco efektywnie. Funkcjonują ministerstwa, Rada Najwyższa, gdzie – poza kilkunastoma deputowanymi prorosyjskiej Opozycyjnej Platformy – Za Życie – nikt nie ratował się ucieczką, oraz władze lokalne, co tylko potwierdza, jak potrzebna była reforma samorządowa. Państwo wypłaca emerytury i pensje sferze budżetowej. System energetyczny funkcjonuje poza bezpośrednimi obszarami walk wojennych. Nieprzerwanie działa system bankowy mimo rosyjskich prób ataków cybernetycznych na banki i szereg instytucji. Dija, czyli „państwo w smartfonie", ogólnoukraiński portal oferujący usługi administracyjne online, pokazała swoją ogromną przydatność w warunkach wojennych. Podobnego poziomu cyfryzacji nie mają niektóre kraje unijne.

Putin okazał się spadkobiercą rosyjskiego antyukrainizmu, który uwspółcześnił i rozwinął, nie rezygnując z kluczowego celu – zawładnięcia Ukrainą i sprawienia, że jej suwerenność stanie się pozorna.

W warunkach wojennych, które pod każdą szerokością geograficzną są najważniejszym sprawdzianem dla państwowości, Ukraina – ku zaskoczeniu nie tylko Moskwy – pokazała zadziwiającą siłę i odporność. Jakby na powierzchnię wyszły jakieś ukryte siły witalne. Stało się to nie tylko dzięki wielkiej mobilizacji społeczeństwa, ale dlatego, że w chwili najpoważniejszej próby w historii niepodległości instytucje państwowe zadziałały tak, jak powinny. Jest to zresztą wielkim kontrastem w porównaniu z sytuacją z wiosny 2014 roku, gdy państwo ukraińskie okazało się niezdolne do wykonania swojej podstawowej funkcji, czyli obrony przed agresją. Wówczas ciężar ten wzięły na siebie sformowane naprędce bataliony ochotnicze, ale ten konflikt – jak

eprasa.pl 77cf88734d

wiadomo – skończył się zmuszeniem Kijowa do zawarcia dwóch kolejnych, niekorzystnych porozumień w Mińsku.

W 2022 roku Ukraina nie tylko skutecznie obroniła stolicę i zniwelowała plany rosyjskie rozłożenia na łopatki jej państwowości, ale również w sposób niezwykle skuteczny zaczęła prowadzić politykę informacyjną skierowaną zarówno do własnego społeczeństwa, jak i do świata. Byłoby to trudniejsze bez prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, którego heroiczna postawa w newralgicznym okresie po 24 lutego miała wielkie znaczenie mobilizujące, co tylko potwierdziło starą prawdę o roli przywódcy w momencie kryzysu. Jednak żaden lider nie zdziałałby wiele bez sprawnego otoczenia, a okazało się, że ono istnieje. Rosyjska machina propagandowa ma niewiele do powiedzenia, co samo w sobie jest znaczące. Ukraiński sposób komunikowania w tej wojnie, jego wiarygodny przekaz i ciekawa forma znajdą miejsce w tej części podręczników sztuki wojennej, które dotyczą polityki informacyjnej.

Rola czynnika rosyjskiego w konsolidacji narodu i tożsamości ukraińskiej, choć Rosjanie wciąż nie w pełni zdają sobie z tego sprawę, była i pozostaje nie do przecenienia.

Ostateczne starcie

Nie należy mieć złudzeń – wojna prawdopodobnie będzie długotrwała. Trudno sobie wyobrazić, że Putin przyzna się do porażki, zrewiduje swoje plany i wycofa wojska. Bardzo szybko stało się jasne, że stawka tego konfliktu daleko wyszła poza samą Ukrainę i dotyczy również kształtu porządku międzynarodowego w Europie oraz przyszłości reżimu w Rosji. Wszystko wskazuje na to, że przed Ukraińcami jeszcze wiele trudności i ogromnych wyzwań, bo Kreml odpuszczać nie zamierza. Choć uważam, że obecny przebieg tej wojny już oznacza, że Ukraina obroniła swoją niepodległość, ostatecznie i trwale wpisując się do grona państw europejskich. Jedynie pytanie o przebieg ukraińskich granic na wschodzie i południu pozostaje otwarte. Do wyobrażenia jest scenariusz, w którym Kijów nie będzie w stanie odzyskać kontroli nad utraconymi terytoriami. Czy będzie to cena, jaką będzie musiała zapłacić Ukraina w tej wojnie? Niewykluczone. Ale zarazem można przewidywać, że nawet te wymuszone straty terytorialne są czasowe i będą obowiązywały tak długo, jak na Kremlu będzie zasiadać jego obecny władca. Rosja nie będzie bowiem w stanie skutecznie zintegrować, nawet za cenę represji, okupowanych obecnie obwodów chersońskiego i części zaporoskiego, które skutecznie zrosły się z państwem ukraińskim, w szczególności po 2014 roku. Zachodzący od 1991 roku proces powolnej, ale po-

eprasa.pl 77cf88734d

stępującej integracji zróżnicowanych regionów ukraińskich, rozwoju nowoczesnej tożsamości, pomimo słabości instytucji państwowych, przyspieszył w wyniku serii błędów popełnionych przez Rosję w jej polityce wobec Ukrainy. W obliczu zagrożenia z zewnątrz ukraińskość zaczęła krzepnąć. Rola czynnika rosyjskiego w konsolidacji narodu i tożsamości ukraińskiej, choć Rosjanie wciąż nie w pełni zdają sobie z tego sprawę, była i pozostaje nie do przecenienia.

Trwająca wojna w każdym wariancie stanowi klamrę zamykającą wielowiekową politykę Rosji wobec narodu ukraińskiego. Pierwsze miesiące agresji pokazują bowiem, że rosyjskie zwycięstwo – tak, jak je sobie wyobrażał Kreml – jest niemożliwe do osiągnięcia. Rosja nie jest bowiem w stanie zapanować nad Ukrainą. I to niezależnie od tego, ile jeszcze rosyjskich zbrodni zostanie popełnionych na Ukraińcach. Jest smutnym paradoksem historii, że doświadcza ich ponownie ziemia, która – jak chyba żadna inna w Europie – została tak mocno dotknięta przez totalitaryzmy i ludobójstwa XX wieku. A mimo to naród ukraiński zachował zadziwiająco silne zdolności regeneracyjne i trwałe korzenie narodowe (tkwiące bynajmniej nie tylko w zachodniej części kraju). Oczywista odrębność ukraińskiej kultury politycznej od rosyjskiej sprawia, że z każdym rokiem tytuł książki Leonida Kuczmy z 2003 roku *Ukraina to nie Rosja* (nie przypadkiem napisanej po rosyjsku) coraz bardziej potwierdza swoją aktualność.

Wojna jako nowy mit założycielski

Agresja rosyjska stała się egzystencjalnym wyzwaniem dla państwa ukraińskiego, ale jak każda wojna o wolność daje również możliwość otwarcia nowej epoki, przynosi nowy mit założycielski. Z toczonej wojny wyłoni się bowiem inna Ukraina, która wprawdzie będzie musiała się zmierzyć z wieloma problemami, jednak wszystko wskazuje na to, że doprowadzi do ostatecznego zamknięcia epoki postkomunistycznej, niezwykle trudnego okresu w ukraińskiej historii, który przyniósł między innymi liczne kryzysy polityczne, ekonomiczne i demograficzne. Ta nowa Ukraina ma szanse na stworzenie bardziej sprawiedliwego społeczeństwa, które potwierdziło swoją podmiotowość, przełamanie wcześniejszej niemocy i zbudowanie nowoczesnej gospodarki, w tym dzięki oczekiwanym międzynarodowym środkom na odbudowę oraz pozbyciu się wpływów oligarchicznych, stanowiących hamulec rozwojowy. Nowe państwo będzie miało też nowych bohaterów, niektóre spory z przeszłości przestaną mieć znaczenie, zaś działania wojenne toczone głównie na wschodzie i południu Ukrainy będą ostatecznym momentem jego unifikacji.

W ostatnich latach Ukraina podjęła w różnych dziedzinach wysiłek związany z reformami – często niekonsekwentnymi, zbyt powolnymi, ale – mimo ciągłych

eprasa.pl 77cf88734d

problemów z systemową korupcją – postępującymi. W sytuacji wojny oczywistym adresatem działań modernizacyjnych jest armia, zaś dostarczycielem *know-how* stał się Zachód. Trwający konflikt będzie jeszcze przedmiotem niezliczonych analiz, ale już widać, że decentralizacja dowodzenia przeprowadzona według wzorców natowskich jest jedną z przyczyn skutecznej obrony ukraińskiej. Można oczekiwać, że w najbliższej przyszłości Siły Zbrojne Ukrainy staną się najnowocześniejszą instytucją państwa oraz źródłem modernizacji wpływającym na inne wymiary życia państwowego i gospodarki. Silna armia zawsze jest czynnikiem politycznym, oddziałującym na pozycję danego kraju w stosunkach międzynarodowych.

Utrzymanie ukraińskiej suwerenności z hukiem otwiera nowy rozdział w stosunkach ukraińsko-unijnych.

Inna będzie powojenna polityka ukraińska. Pewnie nie oznacza to znacznej transformacji kultury politycznej, ale z pewnością wyeliminowana została opcja prorosyjska, która do 24 lutego mogła liczyć na kilkanaście procent głosów w wyborach. Bycie prorosyjskim stało się jednoznaczne ze zdradą. Trudno dzisiaj powiedzieć, ile dekad – gdy w końcu skończy się wojna – zajmie doprowadzenie do rosyjsko-ukraińskiego pojednania. Wzorce europejskie są tu słabym punktem odniesienia, bo Rosja to nie Niemcy, a szukanie analogii zaczerpniętych z innych tradycji w przypadku rosyjskim zwykle okazuje się zawodne.

Ta wojna, której znaczenie i konsekwencje daleko wykraczają poza region, to również powrót Ukrainy do Europy. Utrzymanie ukraińskiej suwerenności z hukiem otwiera nowy rozdział w stosunkach ukraińsko-unijnych. Kijów liczy na szybką ścieżkę do członkostwa w Unii Europejskiej i bez wątpienia się… rozczaruje. Ukraina, europejski neofita, jakim dwie dekady wcześniej była Polska, idealizująca wszystko, co europejskie, przekona się, że unijna polityka to trudna i ciężka walka o własne interesy. A jednak bez Ukrainy projekt europejski nie może być skończony, nawet jeśli w wielu głowach zachodnioeuropejskich elit podobna myśl wciąż nie może się zmieścić. I uczynią one wiele, by proces ten możliwie długo odraczać. Ukraiński entuzjazm, asertywność, innowacyjność i „kozacka fantazja" w końcu jednak doprowadzą do „wyrąbania" sobie miejsca w Unii Europejskiej, choć – patrząc realistycznie – zajmie do dużo czasu. Z pewnością wojna i styl jej prowadzania przez siły ukraińskie – z troską o życie zwykłych żołnierzy (co jest wielkim kontrastem w porównaniu z działaniami przeciwnika), potwierdza, że Ukraińcy należą do przestrzeni wartości europejskich. Ukraina, ze swoimi bezalternatywnymi aspiracjami europejskimi, zmienia również Unię Europejską, choć szczegółowy zakres i głębokość tych zmian póki co są trudne do przewidzenia. Wybiegając w przy-

eprasa.pl 77cf88734d

szłość, już teraz można powiedzieć, że ukraińskie członkostwo gruntownie przebuduje układ sił w Europie.

Wreszcie starcie Rosji z Ukrainą zmieni również obszar posowiecki. Już widać, że reakcje państw Azji Centralnej, Kaukazu i Mołdawii na rosyjską agresję są mniej lub bardziej zawoalowanym dystansowaniem się do Kremla. Ich elity zainteresowane są utrzymaniem suwerenności, dalszą budową państw narodowych, a nie ponownym wejściem w orbitę dominujących interesów Moskwy. Wyjątkiem jest łukaszenkowska Białoruś, której pole do prowadzenia suwerennej polityki dramatycznie się skurczyło. Widać jednakże, że nie może być niepodległej Białorusi bez niepodległej Ukrainy. Zmiany, jakie generuje wojna nad Dnieprem i – co będzie kwestią czasu – również w Rosji, w końcu wpłyną także na transformację Białorusi.

Opisane powyżej diagnozy raz jeszcze pokazują, jak fundamentalne znaczenie dla Ukrainy, Europy i – w oczywisty sposób – dla Polski będzie miał wynik trwającej wojny. Państwo ukraińskie w końcu wyjdzie z niej z wieloma bohaterami, traumami i ruinami, które będzie musiało odbudować, ale zarazem ze wzmocnioną tożsamością narodową, silniejszą podmiotowością międzynarodową oraz nowym kamieniem węgielnym swojej państwowości.

Wojciech Konończuk jest zastępcą dyrektora Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia w Warszawie oraz stałym współpracownikiem „Nowej Europy Wschodniej".

eprasa.pl 77cf88734d

Potomkowie Chmielnickiego

Z dr. hab. Grzegorzem Skrukwą, prof. UAM w Poznaniu,
rozmawia Wojciech Wojtasiewicz

WOJCIECH WOJTASIEWICZ: Jak wytłumaczy Pan sukces ukraińskiej armii, która wbrew przewidywaniom ekspertów i analityków nie padła kilka dni po rosyjskiej agresji, a stawia zdecydowany opór najeźdźcy?

GRZEGORZ SKRUKWA: Sytuacja ukraińskiej armii wygląda znacznie lepiej, niż się tego spodziewaliśmy jeszcze w lutym, tuż przed wybuchem wojny. W tej chwili można się jedynie domyślać, skąd bierze się sukces ukraińskiego wojska. Dokładne badania naukowe będzie można przeprowadzić po zakończeniu konfliktu. Kluczowym czynnikiem jest wysokie morale ukraińskich żołnierzy i ich determinacja. Nie bronią oni jedynie idei ukraińskiej państwowości, lecz bronią swoje żony, matki, córki i siostry przed zamordowaniem czy zgwałceniem. Chronią swoje domy przed zrabowaniem. Pamiętać należy, że wojna nie zaczęła się w lutym bieżącego roku, lecz trwa od 2014 roku. W związku z tym ukraińscy żołnierze nabrali ogromnego doświadczenia, przechodząc przez operację w Donbasie.

Inną istotną kwestią był wybór Wołodymyra Zełenskiego na prezydenta Ukrainy w 2019 roku. Obiecywał swoim rodakom pokój i zakończenie konfliktu z Rosją. Wskazanie na niego dokonało się niejako w opozycji do Petra Poroszenki, który startował z hasłem „Wiara, Mowa, Armia", obiecując konsolidację wokół obrony tożsamości językowej i religijnej. I pomimo takiego wyboru Ukraińców Rosja zaatakowała Ukrainę. A przecież Zełenski był kandydatem o znacznie bardziej zrównoważonych poglądach na politykę zagraniczną Ukrainy. Chciał dogadywać się z Władimirem Putinem. Blisko trzy lata prezydentury Zełenskiego i rosyjska agresja uświadomiły Ukraińcom, że Rosja nie zostawi ich w spokoju. Wybrali rosyjskojęzycznego Zełenskiego, a nie Poroszenkę z Majdanu, a mimo to Rosjanie ich zaatakowali. To dodatkowo wzmacnia determinację i gotowość do obrony.

Czy od 2014 roku przeprowadzono jakieś reformy w kierunku zbrojenia?

Istotne były reformy przeprowadzone w latach 2014–2020, jak również współpraca i wsparcie NATO. Amerykanie z pewnością udostępniali i nadal udostępniają Ukraińcom wiele danych wywiadowczych. Trudno powiedzieć, co Ukraińcy wiedzieli przed 24 lutego. Kontak-

eprasa.pl 77cf88734d

ty z NATO pokazały Kijowi inne wzorce niż sowieckie.

W końcu należy wspomnieć o słabości strony rosyjskiej. Rosyjska armia okazała się w znacznie gorszej kondycji, niż mogliśmy przypuszczać. Przypomina raczej wojsko z czasów wojny z Czeczeńcami w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, a nie z okresu zajęcia Krymu. Na Krymie widzieliśmy armię w jednolitych mundurach, bardzo sprawną, bardzo nowocześnie wyekwipowaną, która wydawała się niesamowicie groźna. W 2022 roku jej stan okazał się mizerny. Procesy korupcyjne w rosyjskim wojsku osiągają gigantyczną skalę. Doświadczenie nabyte w Czeczenii i Syrii jednak nie pomogło. Tam Rosjanie walczyli z bardzo słabym przeciwnikiem, w zupełnie asymetrycznych warunkach, z partyzantką czeczeńską w górach, z bojownikami w Syrii, a nie z regularną armią.

W Gruzji w 2008 roku Rosjanie mieli również do czynienia ze znacznie słabszym przeciwnikiem.

Tak, jednak gruzińska armia była dość nowoczesna, ale zdecydowanie mniejsza od rosyjskiej. Doświadczenia te wytworzyły wśród rosyjskich wojskowych i w elitach politycznych, jak również na zewnątrz, fałszywe przekonanie, że Rosja jest zawsze zwycięska i że reformy prowadzone przez ostatnie dwadzieścia lat były efektywne. Rzeczywistość okazała się inna.

Jaki sprzęt został dostarczony lub zakupiony przez stronę ukraińską od NATO pomiędzy 2014 a 2022 rokiem? Jakie uzbrojenie w tym okresie wyprodukowali sami Ukraińcy?

Pomiędzy 2014 a 2022 rokiem nie było wielkich transferów ze strony NATO. W 2014 roku sytuacja ukraińskiego wojska była katastrofalna. Armia ukraińska miała wtedy cztery główne problemy, które ujawniły się w momencie hybrydowej aneksji Krymu. Były to: korupcja, rosyjska infiltracja, zdrada i psychologiczna niegotowość do wojny z Rosją. Ani żołnierze, ani elity polityczne, ani społeczeństwo nie przewidywało, że kraj może być zaatakowany przez wschodniego sąsiada. Jednak najważniejsza była korupcja. Pamiętam zdjęcia, na których żołnierze na froncie mieli na nogach klapki, stare mundury. Przez ostatnich osiem lat nastąpiła wyraźna poprawa zwykłego ekwipunku żołnierzy. Ukraińcy mają porządne buty, mundury, hełmy oraz kamizelki kuloodporne. W znacznej mierze wyposażenie to było dostarczane przez państwa natowskie. Jeśli zaś chodzi o uzbrojenie letalne, to w tym zakresie nie było wielkich dostaw. Dość długo strona ukraińska przygotowała się do eskalacji sytuacji w Donbasie, a nie do wojny na pełną skalę. Spodziewano się, że separatyści, przy wsparciu Rosjan, będą chcieli zająć Mariupol. Jednym słowem zakładano powtórkę z 2014 roku.

Gdzie zmiany są najbardziej widoczne?

Największe zmiany zaszły w zakresie lekkiej piechoty. Natomiast najsłab-

eprasa.pl 77cf88734d

szym ogniwem ukraińskiej armii pozostało lotnictwo, obrona przeciwlotnicza i marynarka wojenna, które były w tak samo złym stanie jak w 2014 roku. Jeżeli zaś chodzi o artylerię, rakiety i czołgi, to mieliśmy do czynienia z pewnym postępem, jednak nie był to napływ sprzętu na wielką skalę. Trzeba oddać zasługi Ołeksandrowi Turczynowowi, który był sekretarzem Rady Bezpieczeństwa i Obrony przy prezydencie Petrze Poroszence, i doprowadził do wznowienia prac rozwojowych w ukraińskim przemyśle zbrojeniowym (między innymi nad rakietami taktycznymi). Napływ sprzętu nastąpił dopiero wraz z rosyjską agresją na Ukrainę na pełną skalę. Ukraińcy mieli otrzymać amerykańskie wciąż sprawne rakiety przeciwokrętowe Harpoon. Ponadto mieli dostać od Amerykanów, Kanadyjczyków i Brytyjczyków systemy artyleryjskie, lufowe i rakietowe. Jednak sprzęt dostarczany przez Zachód jest w głównej mierze wyposażeniem o genezie poradzieckiej. Przekazywać mają go Polska, Czechy, Słowacja i Rumunia. Być może jest on łatwiejszy do opanowania dla żołnierzy ukraińskich.

Ilu ukraińskich żołnierzy przeszło przez front w Donbasie?

Władze ukraińskie podawały, że w końcu 2021 roku pół miliona żołnierzy walczyło w Donbasie od 2014 roku.

A w jaki sposób władze ukraińskie finansowały zakup nowego umundurowania i uzbrojenia?

Do 2014 roku liczebność armii była systematycznie redukowana, co było naturalne i zrozumiałe, bo Ukraina odziedziczyła po Związku Radzieckim ogromne siły zbrojne. Jednak w ukraińskiej armii cały czas miały miejsce procesy korupcyjne, dlatego na wszystko wiecznie brakowało środków finansowych. W 2014 roku w pierwszej fazie konfliktu widać było wsparcie wolontariackie i to nawet ze strony oligarchów. Ihor Kołomojski finansował bataliony ochotnicze w obwodzie dniepropietrowskim, odeskim i zaporoskim. Przypominało to dawne wojska Rzeczpospolitej, kiedy magnat finansował z własnej szkatuły oddziały, miał własne chorągwie. Z czasem na dozbrojenie armii były wydzielane środki budżetowe. Ukraina jest w końcu dużym państwem. Gospodarka ukraińska w minionych latach rozwijała się, dzięki czemu były na ten cel pieniądze w budżecie państwowym. Oczywiście niewystarczająca ilość, co zarzucano Wołodymorowi Zełenskiemu. Jednak prezydent, odpierając ataki, podkreślał, że musi również budować drogi i szpitale.

Czy dostrzega Pan zasadniczą różnicę pomiędzy prezydenturą Petra Poroszenki a Wołodymyra Zełenskiego, jeśli chodzi o rozwój armii?

Możemy mówić jednocześnie o kontynuacji i przełomie. To, co jest najbardziej widoczne na zewnątrz, to zmiana ideowa i zmiana wizerunku ukraińskiej armii. W 2014 roku wojsko miało charakter poradziecki. Mundury, symbolika,

eprasa.pl 77cf88734d



Archiwum prywatne

Armia ukraińska po 1991 roku stosowała istotną symbolikę: krzyż kozacki z rozszerzonymi ramionami i malinowa flaga. Zastąpiły one po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości czerwoną gwiazdę i czerwony sztandar.

sprzęt, sposób kształcenia żołnierzy pozostały poradzieckie.

I Petro Poroszenko tego nie zmienił?

Częściowo zmienił. Określano to mianem rebrandingu, jednak nazwa ta nie oddawała skali zjawiska. Nastąpiło gruntowne przeorientowanie warstwy wizerunkowej i tożsamościowej armii. Proces ten zapoczątkowany został za czasów Poroszenki, mniej więcej w 2016 roku. Zmieniono umundurowanie, kolory beretów, nazwy stopni i jednostek. Z nazw jednostek usunięto radzieckie nazwy odznaczeń, takie jak order Suworowa, Kutuzowa czy Czerwonego Sztandaru. Zostawiono numerację brygad. Dużo jednostek otrzymało nowych patronów nawiązujących do Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej z lat 1917–1920, do czasów kozackich, Wielkiego Księstwa Litewskiego lub Rusi Kijowskiej. Modyfikacje te były kontynuowane za Zełenskiego. Jeśli zaś chodzi o personalia, to Poroszenko oparł się częściowo na starych kadrach. Na samym początku zmian ministrem obrony narodowej został Stepan Połtorak, a szefem sztabu i jednocześnie głównodowodzącym generał Wiktor Mużenko. Byli to oficerowie starszej generacji, którzy budzili w społeczeństwie spore kontrowersje.

A z czego to wynikało? Z braku innych ludzi?

Najpewniej tak. Natomiast za Zełenskiego było już trzech ministrów obrony. Jednak stanowiska dowódcze w Siłach Zbrojnych objęli młodsi generałowie. W 2014 roku byli majorami bądź podpułkownikami. Wśród nich najpopularniejszą postacią jest generał Wałerij Załużny, który pierwszą gwiazdkę generalską zdobył dopiero w roku 2017. Urodził się w 1973 roku i nie służył w radzieckiej armii. W „operacji antyterrorystycznej" był na pierwszej linii jako dowódca brygady oraz szef sztabu sektora w Donbasie. Przy czym Zełenski nie postawił od razu na Załużnego. Pierwszym szefem sztabu był gen. Rusłan Chomczak. Należał do starej gwardii. Urodził się w 1967 roku. Był krytykowany. Przypisywano mu porażkę pod Iłowajskiem w 2014 roku. Po roku swoich rządów nowy prezydent zdecydował się wzmocnić młodszych wojskowych, jednocześnie posiadających spore doświadczenie. Okazało się to wielkim sukcesem.

Drugim bardzo ważnym elementem, poza postawieniem na młodych generałów, było wzmocnienie korpusu podoficerskiego. W armiach wzorca poradzieckiego korpus podoficerski nie istniał. Podoficer pełnił funkcję pomocnika w koszarach. Natomiast w armiach NATO podoficer jest równie istotny jak oficer.

Czy pomiędzy 2014 a 2022 rokiem ukraińscy żołnierze uczestniczyli w ćwiczeniach organizowanych przez NATO?

Tak, i to wielokrotnie zarówno na terytorium Ukrainy, jak i poza nią. Ukraińcy odbywali również staże wojskowe

eprasa.pl 77cf88734d

w armiach państw członkowskich NATO. Jednak nie było to aż tak wielu żołnierzy.

Wspomniał Pan, że ukraińska armia przeszła rebranding za czasów Petra Poroszenki. A czy prezydent Wiktor Juszczenko, uważany za polityka patriotycznego, nie podejmował prób w tym kierunku?

Takich prób, co zadziwiające, było bardzo mało. Początek zmian miał miejsce, kiedy ministrem obrony został Anatolij Hrycenko, człowiek ze środowiska wojskowego. Jednak zmiany te okazały się niewielkie. W zasadzie armię pozostawiono bez większych przekształceń. Reformy Juszczenki okazały się bardzo płytkie. Nie zdążył niczego dogłębnie zreformować. Resort obrony okazał się przedmiotem partyjnych targów. Kolejni jego szefowie byli nominatami politycznymi bez większych sukcesów we wdrażaniu przekształceń. Dokonano niewielkich zmian w zakresie wizerunkowym oraz organizacji wyższych szczebli dowodzenia. Sukcesem okazało się przejęcie infrastruktury nawigacyjnej na Krymie, wcześniej zarządzanej przez Flotę Czarnomorską Federacji Rosyjskiej. Była to tzw. wojna o latarnie. Natomiast za czasów Wiktora Janukowycza nastąpiła całkowita degrengolada. Można powiedzieć, że jego polityka była niszczycielska. Przypuszcza się, że dwóch z trzech ministrów obrony to rosyjscy agenci. Dmytro Sałamatin i Pawło Lebiediew uciekli zresztą po Majdanie do Rosji. Dopuszczano wtedy do silnej infiltracji sektora obronnego przez Rosję. Za prezydenta Juszczenki strona ukraińska podejmowała działania kontrwywiadowcze, natomiast za Janukowycza tego zaniechano.

Jakie były jeszcze przyczyny niepowodzeń Juszczenki w reformowaniu armii?

Armia nie stanowiła dla niego priorytetu. Nie miał specjalnego przekonania, że trzeba zreformować wojsko. To, co robił, wydawało się nawet wystarczające. Nikt sobie nie wyobrażał w roku 2006 czy 2007, że dojdzie do takiej wojny jak obecna. Nawet po konflikcie w Gruzji w 2008 roku Ukraińcy byli przekonani, że nie są zagrożeni, że są w innej sytuacji niż Tbilisi, ponieważ nie mają tzw. państw nieuznawanych jak Abchazja czy Osetia Południowa. Po prostu do 2014 roku nie zakładano konieczności obrony państwa przed Rosją i wojny na pełną skalę. To psychologicznie nie mieściło się w wyobrażeniach większości elit. Kuczma, Juszczenko i Janukowycz byli krytykowani za liczne zaniechania. Funkcjonowała jednak złota legenda, że w latach dziewięćdziesiątych Ukraińcy mieli potężną armię. Była to narracja starych siłowików. Podkreślali, że udało im się zdusić w zarodku separatyzm Krymu zainicjowany przez Jurija Mieszkowa. Ponadto Wołodymyr Horbulin, wieloletni sekretarz Rady Bezpieczeństwa i Obrony, czy Jewhen Marczuk, twórca Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, zostali otoczeni swoistym kultem. Mówiono, że za prezydenta Krawczuka i wczesnego Kuczmy w sektorze

eprasa.pl 77cf88734d

obrony Ukraina miała prawdziwych fachowców patriotów.

A jaki był rzeczywisty stan armii po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości i następnie za czasów prezydentów Leonida Krawczuka i Leonida Kuczmy?

Wraz z rozpadem Związku Radzieckiego byłe republiki miały przed sobą trzy drogi do wyboru. Mogły tworzyć armię od nowa: uznać, że armia radziecka na ich terenie jest okupantem, żądać jej wycofania i tworzyć siły zbrojne od zera. Taką drogę wybrały państwa bałtyckie i Gruzja. Drugą opcją była nacjonalizacja armii radzieckiej i stworzenie na jej bazie własnych sił zbrojnych. Trzecią drogą było utrzymanie wspólnych sił zbrojnych w ramach Wspólnoty Niepodległych Państw. Ukraina wybrała drogę środka. Odziedziczyła na papierze bardzo dużą armię. Składały się na nią trzy okręgi wojskowe: przykarpacki, kijowski i odeski, armie powietrzne i rakietowe i większa część Floty Czarnomorskiej. Przejęcie struktur odbyło się w miarę sprawnie, z wyjątkiem ostatniej. Jej dowództwo nie podporządkowało się Kijowowi, a następnie uzyskało w tym zakresie wsparcie Rosji. Siły lądowe i powietrzne były na papierze bardzo liczne, jednak trzeba pamiętać, że służyli w nich obywatele z różnych republik, różnych narodowości. Proces transferu pomiędzy Ukrainą a innymi państwami poradzieckimi trwał bardzo długo. Armia ukraińska była stopniowo redukowana, jeśli chodzi o jej liczebność. Początkowo nieproporcjonalnie dużo jednostek znajdowało się na zachodzie kraju, natomiast prawie wcale nie było ich na wschodzie. Ponadto Ukraina odziedziczyła ogromny przemysł zbrojeniowy. Produkowano czołgi, samoloty transportowe i silniki do śmigłowców. Silny był także przemysł stoczniowy. Jedyna stocznia na obszarze poradzieckim, w której można było budować lotniskowce, znajdowała się w Mikołajowie. Przy czym przez długi czas nie inwestowano specjalnie w rozwijanie tego przemysłu, nowe typy broni i uzbrojenia, z wyjątkiem tych przeznaczonych na eksport. Część starego sprzętu sprzedawana była do krajów azjatyckich i afrykańskich. Nowe typy uzbrojenia oferowano państwom Afryki Północnej, Bliskiego Wschodu czy Azji Południowo-Wschodniej. Spowodowane to było przeświadczeniem o braku zagrożenia o charakterze militarnym. Ta polityka wydawała się dość racjonalna przez długi czas. Aż nastał 2014 rok.

A jak wyglądał ukraiński komponent armii radzieckiej? Jakie uzbrojenie i rodzaje wojsk znajdowały się na terytorium Ukrainy? Czy ukraińscy komuniści mieli jakiekolwiek możliwości i chęć wzmacniania krajowego potencjału wojskowego?

Jest to dość złożone zagadnienie. W latach dwudziestych XX wieku oficjalnie trwała polityka tzw. korienizacji. Miała trzy aspekty. Po pierwsze, było to kształtowanie kadr na poziomie republiki, okrę-

eprasa.pl 77cf88734d

gów autonomicznych czy obwodów z pomocą ludzi danej narodowości. Po drugie, chodziło o tworzenie wspomnianych jednostek etnoterytorialnych. Po trzecie w końcu, promowanie kultury narodowości tytularnej. Sektor obronny i przemysłowy były w większości wyjęte z korienizacji. Armia radziecka pozostawała, z drobnymi wyjątkami, instytucją zasadniczo niepodlegającą korienizacji. W wojsku obowiązywał jeden język komendy, czyli rosyjski. Przynajmniej od lat trzydziestych Armię Czerwoną kształtowano na podstawie tradycji głównie rosyjskich. W Ukrainie w latach dwudziestych w wojsku były implementowane niewielkie elementy korienizacji. W niektórych jednostkach prowadzono pobór terytorialny. Żołnierze służyli w pobliżu miejsca zamieszkania. Gdzieniegdzie był wprowadzony język ukraiński jako język oficjalny, ale potem się z tego wycofano. Sektor wojskowy był cały czas zasadniczym czynnikiem unifikacji Związku Radzieckiego, dominacji języka i kultury rosyjskiej. Podczas II wojny światowej zrobiono drobne ustępstwo w stronę ukraińskiej tożsamości, mianowicie ustanowiono order Chmielnickiego nadawany za czyny bojowe przy wyzwalaniu Ukrainy. Było to jedyne odznaczenie w Związku Radzieckim, które nie nosiło imienia Rosjanina. Po II wojnie światowej Ukraina odgrywała bardzo ważną rolę w sektorze zbrojeniowym Związku Radzieckiego. Spora część kluczowych zakładów produkujących broń znajdowała się na terytorium tej republiki. Ukraina miała ogromne pokłady węgla. Produkowała stal. Rozwijała przemysł maszynowy. Elitom ukraińskim doby Chruszczowa i Breżniewa zależało, żeby ten potencjał utrzymywać. Ale trzeba pamiętać, że sektor obronny nie podlegał władzom republikańskim. Był niejako siedemnastą republiką. Ukraińcy mogli robić karierę w armii radzieckiej, jak na przykład marszałek Greczko. Nie podkreślali jednak silnie swojej narodowości. Nieproporcjonalnie dużo Ukraińców walczyło w Afganistanie.

A z czego to wynikało?

Uważano Ukraińców za potencjalnie lojalnych. Władze radzieckie nie chciały zaangażowania w Afganistanie ludności tureckojęzycznej i muzułmańskiej z Azji Środkowej, bo obawiano się o jej wierność.

A jak wyglądały ukraińskie doświadczenia wojskowe po upadku rosyjskiego caratu?

W 1917 roku upadło Imperium Rosyjskie. W lutym powstał rząd tymczasowy. W tym czasie w armii rosyjskiej tworzył się ukraiński ruch wojskowy. W Kijowie powstała Centralna Rada Ukraińska, która była organem koordynacyjnym partii politycznych, z czasem namiastką ukraińskiego parlamentu. Latem środkowo-zachodnia Ukraina uzyskała ograniczoną autonomię polityczną i wojskową. Ukraińcy służący w armii rosyjskiej korzystali z pluralizmu. Odbywały się ukraińskie zjazdy wojskowe. Pojawił się postulat wy-

eprasa.pl 77cf88734d

dzielania Ukraińców w oddzielne jednostki. Proces ten miał oddolny charakter. Chcieli mieć własnych dowódców i mówić po ukraińsku. Były to czasy analfabetyzmu i dużo ludzi nie potrafiło czytać i pisać, więc chcieli mieć kolegów tej samej narodowości. Przykładowo powstał pułk imienia Chmielnickiego (tzw. bohdanowski). Współcześnie został odtworzony i jest jedną z jednostek armii ukraińskiej.

Mieliśmy także do czynienia z ukrainizacją odgórną. Dowództwo armii rosyjskiej uważało, że będzie to korzystne, ponieważ żołnierze zgrupowani terytorialnie czy etnicznie będą lepiej walczyć. Powstały jednostki łotewskie, czechosłowackie, polskie. Przy czym ukrainizowane oddziały liczyły na papierze setki tysięcy żołnierzy. Ale z czasem się okazało, że armia rosyjska ulega rozkładowi, bo wszyscy żyją już rewolucją społeczną i podziałem ziemi rolnej. Ponadto wszyscy mieli już dosyć wojny. Zatem na przełomie 1917 i 1918 roku zukrainizowane jednostki armii rosyjskiej zaczynały się rozsypywać. Żołnierze wracali do domów. Rosja po raz pierwszy najechała Ukrainę. Powołała marionetkowy rząd w Charkowie. Obrony Ukrainy podjęły się nieliczne oddziały ochotnicze. Były tworzone w różnoraki sposób. To resztki zukrainizowanych jednostek, różne grupki tworzone wokół partii politycznych. Na przykład Symon Petlura z partii socjaldemokratycznej powołał ochotniczą jednostkę Hajdamacki Kosz Słobodzkiej Ukrainy. Dużą rolę odgrywali strzelcy siczowi powstali w roku 1914 u boku armii austriackiej na podobnej zasadzie jak Legiony Polskie. Zapisali chlubną kartę na froncie wschodnim I wojny światowej. Skupiali świadomy aktyw ukraińskiego ruchu narodowego. Wśród nich było wielu studentów, inteligencji, ludzi o bardzo wysokim morale i motywacji. Część z nich dostała się do niewoli rosyjskiej podczas I wojny światowej. W 1917 roku wyszli na wolność i stworzyli jednostkę o bardzo podobnej nazwie. Na początku była złożona głównie z Galicjan, którzy znaleźli się w Kijowie podczas rewolucji. Tworzyli ochronę Mychajły Hruszewskiego, przewodniczącego Centralnej Rady. Walczyli też w Kijowie z bolszewikami.

Przy czym trzeba pamiętać, że większość ówczesnych elit ukraińskich stanowili socjaliści.

W Ukraińskiej Centralnej Radzie dominowały partie socjaldemokratyczna i socjalistyczno-rewolucyjna, które były z definicji nieufnie nastawione do wojskowości, do armii. Ich przedstawiciele uważali, że w Europie nastanie wkrótce powszechny pokój, demokracja i socjalizm. W takim ustroju armii nie będzie, będzie tylko milicja ludowa. Do pewnego momentu nie widzieli zagrożenia ze strony rewolucji rosyjskiej, a ze strony kontrrewolucjonistów. Obserwowali, jak Rosja pogrąża się w chaosie i anarchii. Obawiali się własnej stałej armii. Takim człowiekiem był pierwszy premier Ukrainy Wołodymyr Wynnyczenko, którego bardziej niepokoił ukraiński militaryzm niż zagrożenia z zewnątrz. To błąd popełniony

eprasa.pl 77cf88734d

przez ówczesne elity ukraińskie, za który należało zapłacić. Struktury armii trzeba było tworzyć w ogniu wojny z Rosją wiosną 1918 roku. W późniejszym okresie nastał hetmanat. Miał miejsce prawicowy przewrót wspierany przez Niemców. Z jednej strony hetman Skoropadski chciał budować stałą armię, z drugiej strony Niemcy mu na to nie pozwalali. Wyrażono zgodę tylko na gwardię przyboczną. Bezpieczeństwem zewnętrznym mieli zająć się Niemcy. W jednostkach Skoropadskiego byli też Rosjanie, mało lojalni wobec sprawy ukraińskiej. Rozwiązano formację strzelców siczowych, którą następnie hetman odtworzył. Pozostał też Korpus Zaporoski na bazie armii dawnej Ukraińskiej Centralnej Rady, która stacjonowała pod Charkowem i w Donbasie. Następnie doszło do powstania antyhetmańskiego. Wydarzenie to odbierane jest jako bardzo kontrowersyjne. Uważane obecnie za błąd i niepotrzebne otwarcie frontu wewnątrzukraińskiego.

W końcu nastał dwuletni okres desperackiej walki Ukraińskiej Republiki Ludowej o przetrwanie. Toczyła wojnę z bolszewicką Rosją przez 1919 i 1920 rok, częściowo w sojuszu z Polską. Armia była bardzo bitna. Miała znakomitych oficerów i generałów, ale cały czas problem stanowiła baza mobilizacyjna. Ogół ukraińskiej ludności stanowili chłopi, którzy nie byli gotowi do walki. Nie dostrzegali zagrożenia ze strony Armii Czerwonej. Dopiero jak bolszewicy zaczęli im odbierać zboże, to ruszyli do walki. Wcześniej uchylali się od poboru.

A co z Zachodnioukraińską Republiką Ludową?

Udało jej się wystawić bardzo sprawną, regularną armię z poboru powszechnego. Armia Halicka początkowo, przez osiem miesięcy, walczyła z Polską o Lwów i Galicję Wschodnią. Następnie została wyparta przez Wojsko Polskie w lipcu 1919 roku za Zbrucz. Do końca 1919 roku prowadziła walki z armią Denikina i Armią Czerwoną. Jej losy były tragiczne. Jej dowódcy zgodzili się na rozejm z Denikinem bez aprobaty prezydenta Jewhena Petruszewycza. Ponadto dziesiątkował ją tyfus. Następnie przeszła na stronę bolszewicką, stając się Czerwoną Ukraińską Armią Halicką. W końcu uległa rozkładowi.

Czy doświadczenia z lat 1917–1920 były w jakikolwiek sposób wykorzystywane w czasie tworzenia i reformowania armii w niepodległej Ukrainie?

Generalnie nie. Te nawiązania symboliczne nastąpiły dopiero po Majdanie i po tzw. operacji antyterrorystycznej w Donbasie. W latach dziewięćdziesiątych ich zakres był niewielki. Przykładowo ówczesna bandera marynarki wojennej pochodziła z czasów hetmanatu. Na wielką skalę zaczęło się to dziać po 2014, a zwłaszcza po 2016 roku. Mieliśmy nawiązania do tradycji, aczkolwiek też nie do wszystkich. Obecnie na pierwszy plan wybiły się w dużym stopniu takie postacie, jak powstańcy z Chłodnego Jaru. Jedna ze współczesnych brygad ukraińskich została nazwana ich imieniem. Była to formacja partyzancka walcząca na Czer-

eprasa.pl 77cf88734d

kaszczyźnie jeszcze w latach dwudziestych z bolszewikami. Nawiązania można również dostrzec w obecnych mundurach żołnierzy ukraińskich. Sięgano zarówno do tradycji kozackich, jak i do tych z lat 1917–1918 z okresu Ukraińskiej Republiki Ludowej. Przykładowo czapka mazepinka z charakterystycznym trójkątem na czole jest odwołaniem do strzelców siczowych. Istnieją również brygady: Czarnych Zaporożców i Rycerzy Pochodu Zimowego. W warstwie symbolicznej te nawiązania są bardzo mocne. Jednak powtórzyły się te same dylematy, co po I wojnie światowej. Czy tworzyć armię od nowa, czy na bazie radzieckiej? Czy oficer ma być przede wszystkim fachowcem, czy patriotą? Jednak nie były one aż tak ważne, bo ponad dwadzieścia lat panował pokój. Kilka dekad wcześniej trzeba było je rozstrzygać w ogniu wojny i rewolucji.

Na koniec chciałbym zapytać o spuściznę formacji wojskowych Kozaków zaporoskich. Czy jest ona obecna we współczesnej armii ukraińskiej?

Mówiąc o armii ukraińskiej po 1991 roku jako strukturze poradzieckiej, zapomniałem wspomnieć o istotnych symbolach, jakimi były krzyż kozacki z rozszerzonymi ramionami i malinowa flaga. Zastąpiły one po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości czerwoną gwiazdę i czerwony sztandar. Zatem po 1991 roku istniały nawiązania do Kozaków. Jeśli zaś chodzi o samych Kozaków, to zrodzili się oni z dwóch fenomenów. W XV–XVI wieku ziemie dzisiejszej środkowej, południowej i wschodniej Ukrainy były stosunkowo mało zaludnione. Stan taki wiązał się z osłabieniem zwierzchnictwa tatarskiego po rozpadzie Złotej Ordy. W XIV i XV wieku pustkę polityczną na ziemiach Ukrainy wypełniło Wielkie Księstwo Litewskie. Na tych wyludnionych terenach zaczęła się formować społeczność ludzi pogranicza. Byli to wolni myśliwi, rybacy, eksploratorzy stepów, którzy polowali, łowili i handlowali. Ich siedzibą była Sicz. Pojawia się jednak zapotrzebowanie na żołnierzy zaciężnych. Starości, zwierzchnicy miast, wojewodowie musieli tworzyć oddziały obrony pogranicza. W ten sposób powstały dwa fenomeny kozackie. Część życia Kozak zajmował się eksplorowaniem stepu, a część wojowaniem. Społeczność ta z czasem przekształciła się w jednolite środowisko z własnymi wzorcami kulturowymi i modelem życia politycznego. Stała się odrębną grupą społeczno-kulturową czerpiącą ze wzorców tatarskich i turkijskich. Kształtowała się na pograniczu strefy osiadłej i strefy wielkiego stepu. Z czasem Kozacy dla Rzeczpospolitej zaczęli pełnić funkcję formacji broniącej jej południowo-wschodnich kresów. Ale stopniowo stawali się też problemem. Prowadzili na własną rękę różne pomniejsze wojny z Chanatem Krymskim i z Turcją osmańską, co generowało kłopoty dla polskiej dyplomacji. Kozacy jawili się jako niesforny pograniczny sojusznik. Ponadto Kozacy aspirowali do wyższego statusu politycznego i społecznego. Chcieli być traktowanymi poważnie, stać się szlachtą. Część z nich zresz-

eprasa.pl 77cf88734d

tą miała szlacheckie korzenie, czy to polskie, czy rusińskie. Pierwszy przywódca kozacki Krzysztof Kosiński był szlachcicem z Podlasia. W końcu na ziemiach ukraińskich narastał problem socjalny w miarę rozwoju gospodarki latyfundialnej magnatów. Ucisk chłopów przez magnaterię i arendarzy majątków był coraz większy. Narastało niezadowolenie chłopskie i Kozacy stali się orędownikami tej frustracji. Do tego doszedł czynnik religijny, czyli obrona unii brzeskiej, która skończyła się niepowodzeniem. Duża część ludności prawosławnej i duchownych nie akceptowała unii. Kozacy weszli w rolę sojuszników tego sprzeciwu.

W końcu wybuchły powstania kozackie. Kozacy stali się samodzielną siłą polityczną.

W połowie XVII wieku powstało coś w rodzaju ich państwowości. Część Kozaków nazywała ją mianem Ukrainy. Nazwa ta wtedy zmieniła znaczenie. Z określenia oznaczającego pograniczne tereny stała się terminem odnoszącym się do państwa kozackiego. Dziś używamy pojęcia „Państwo Kozackie", ale jest to nazwa historiograficzna, współczesna, nadana przez historyków w wieku XIX. Struktura ta określała siebie samą jako Wojsko Zaporoskie lub po prostu Ukrainę. Hetmani z dowódców wojskowych stali się głowami państwa, próbującymi kreować własną politykę zagraniczną. Jedni orientowali się na Polskę, inni na Turcję, jeszcze inni na Moskwę. Bohdan Chmielnicki próbuje w Perejasławiu szukać miejsca dla Kozaków pomiędzy trzema potęgami. Prowadzi to ostatecznie do ruiny i rozbicia państwa kozackiego, które rozpada się na lewy i prawy brzeg. Lewy brzeg został zreintegrowany z Rzeczpospolitą. Stan kozacki uległ likwidacji. Przywrócona została struktura społeczna i polityczna Rzeczpospolitej. Natomiast na prawym brzegu autonomia kozacka istniała do końca XVIII wieku. Została ostatecznie zlikwidowana przez Katarzynę II, a Kozacy z samodzielnego czynnika państwowotwórczego stali się nieregularnym pogranicznym wojskiem imperium rosyjskiego.

Zresztą istniały też inne wojska kozackie. Fenomen kozacki powstał nie tylko na peryferiach Rzeczpospolitej, ale i na peryferiach Imperium Rosyjskiego. Oprócz kozactwa ukraińskiego, a potem zaporoskiego, było jeszcze bowiem kozactwo dońskie. Na pogranicznych terytoriach, gdzie przeciwnikiem Rosji są ludy górskie i stepowe, Moskwa tworzy wojska kozackie na wzór modelu wypracowanego w XVIII wieku. Kolejne takie formacje będą tworzone w głębi Azji, aż po wojsko ussuryjskie i amurskie na Dalekim Wschodzie.

Dla ukraińskiej tożsamości narodowej Kozacy są absolutnie kluczowym fenomenem. Są zasadniczym ogniwem łączącym Ruś Kijowską ze współczesnym narodem ukraińskim formującym się w XIX i XX wieku. Postacie Chmielnickiego, Bohuna, Wyhowskiego, a także Mazepy i Doroszenki mają pierwszorzędne znaczenie dla ukraińskiej tożsamości.

eprasa.pl 77cf88734d

Prof. Grzegorz Skrukwa jest dr. hab. historii, prof. UAM. Pracownik Zakładu Historii Europy Wschodniej Wydziału Historii UAM. Zajmuje się historią Ukrainy i Rosji w XX i XXI wieku, szczególnie formowaniem się nowoczesnych tożsamości narodowych oraz historią regionalną południa Ukrainy. Autor monografii *Formacje wojskowe ukraińskiej rewolucji narodowej 1914–1921* (2009) oraz *O Czarnomorską Ukrainę: procesy narodowotwórcze w regionie nadczarnomorskim do 1921 roku w ukraińskiej perspektywie historycznej* (2016).

eprasa.pl 77cf88734d

Chcemy pewnych rzeczy za szybko

Z prof. Pawłem Kowalem, posłem na Sejm RP i ekspertem ds. wschodnich, rozmawia Wojciech Wojtasiewicz

WOJCIECH WOJTASIEWICZ: Jak Pan ocenia polską politykę wschodnią w okresie rządów Prawa i Sprawiedliwości w odniesieniu do Ukrainy, Białorusi, Rosji oraz krajów Kaukazu Południowego. Jakie są podobieństwa, różnice oraz zaniechania w stosunku do okresu rządów PO-PSL?

PAWEŁ KOWAL: Obie partie wywodzą się ze środowiska Solidarności. Kod ideowy w polityce wschodniej przez długi czas dla PiS i PO był taki sam. Ugrupowania opierały propozycje na idei, którą możemy określić jako neoprometeizm. Chodzi o myśl Jerzego Giedroycia, czasopisma „Kultura", opozycji demokratycznej czy Karola Wojtyły. W gruncie rzeczy było dużo elementów kontynuacji pomiędzy rządami PiS a gabinetem Donalda Tuska, a potem znów PiS. W pierwszym etapie obecnych rządów PiS zaznaczyła się koncentracja na kwestiach historycznych w stosunkach z Ukrainą, które ze swej natury budzą kontrowersje. Pojawiła się także potrzeba zmiany, co jest dość naturalne. PO za Tuska prowadziła politykę wschodnią według klasycznej linii neoprometejskiej uzupełnionej o komponent europejski, czyli Partnerstwo Wschodnie. PiS po 2015 roku zaproponował swoją koncepcję, w której próbowano tworzyć alternatywę. Zresztą alternatywę zarówno wobec Tuska, jak i linii Lecha Kaczyńskiego. Chodzi o Trójmorze. Jednym z jego elementów była próba budowania polityki regionalnej „obok Ukrainy". Nowym elementem w polityce regionalnej, ze względu na niepowodzenia w relacjach z Ukrainą, miały być też stosunki z dwoma państwami posowieckimi, czyli z Kazachstanem i Białorusią. Dzisiaj relacje z nimi są już w pewnym sensie nieaktualne, ponieważ ich sytuacja na tyle się zmieniła, że trudno sobie wyobrazić kontakty w takim kształcie, jakiego chciałby rząd. Kolejny etap agresji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku unieważnił tamte plany. Zatem zostaje Ukraina i w gruncie rzeczy wracamy do tego samego. Problem tylko w tym, że w całym wolumenie polityki zagranicznej PiS jest skupiony na krytyce Unii Europejskiej. To powoduje, że zajmuje dość często specyficzne stanowisko również w polityce wschodniej. Bratanie się z Marine Le Pen i Viktorem Orbánem oraz innymi liderami „Putinternu", ze względu chociażby na sprawy eu-

eprasa.pl 77cf88734d

ropejskie, na przełomie 2021 i 2022 roku spowodowało zaburzenie całościowego przekazu o polityce wschodniej.

Skupmy się teraz na Białorusi i wróćmy do wydarzeń z sierpnia 2020 roku. Czy polskie działania względem białoruskiej opozycji po wyborach prezydenckich nie zakończyły się klęską? Czy polskie władze mogły zrobić coś więcej lub inaczej, żeby doprowadzić do odsunięcia od władzy Aleksandra Łukaszenki?

Myślę, że to trzeba rozpatrywać w dwóch generalnych aspektach. To, co było w rękach polskich władz, zakończyło się sukcesem. Warto podać przykład wielkiego programu stypendialnego im. Konstantego Kalinowskiego na Uniwersytecie Warszawskim dla Białorusinów, który pozwala na ich kształcenie się w Polsce. Natomiast nie powiodła się realizacja żadnych istotnych elementów, które zależały od decyzji całej Unii Europejskiej, dlatego że relacje PiS z Brukselą i jej instytucjami są na tyle złe, że żadnej sprawy nie sposób przeprowadzić. Odpowiedź była właściwa, jeśli chodzi o rzeczy, które są finansowane z polskiego budżetu, natomiast nie można tego powiedzieć o aspektach, które dotyczyły całej Unii Europejskiej, czyli na przykład dużych programach skierowanych do Białorusinów, które zapowiadał premier Mateusz Morawiecki.

Jaka powinna być dalsza polityka Polski wobec Białorusi? Co Warszawa powinna proponować na forum Unii Europejskiej, żeby ten temat nie został zapomniany?

Agresja Putina na Ukrainę wiele zmienia – Łukaszenka udostępnił terytorium Białorusi dla wojsk agresora, czyli zgodnie z prawem międzynarodowym wciągnął swój kraj w wojnę. Zrobił to wbrew społeczeństwu Białorusi, bo Białorusini nie popierają tego konfliktu – odmiennie od Rosjan. Powstaje więc pytanie, gdzie jest dzisiaj Białoruś. Czy jest nią Łukaszenka, który faktycznie wciąż kontroluje sytuację w swoim kraju, czy może trzeba trochę inaczej podejść do kwestii emigracji białoruskiej?

Przede wszystkim nasza polityka wobec Łukaszenki musi być konsekwentna. Skoro poszliśmy w kierunku nieuznawania jego władzy, to powinniśmy się tego trzymać. Należy kontynuować wsparcie dla środowisk niezależnych – zarówno dla części elity politycznej, która się znalazła głównie na Litwie, ale też w Polsce, jak i dla działaczy niższego szczebla. Nie ma wątpliwości, że dominacja rosyjska w Białorusi kiedyś się skończy, i byłoby dobrze, gdybyśmy wtedy mieli wyraźne możliwości działania i porozumienia się z tą „nową Białorusią". Dzisiaj inwestujemy w relacje z dysydentami, którzy będą w przyszłości odgrywali ważne role. Konieczne jest szybkie uznanie przez Zachód władz białoruskich na emigracji, które powinny powstać z udziałem o Swiatłany Cichanouskiej i jej szeroko rozumianego otoczenia. Do tego planu dorzuciłbym jeszcze działania wobec sze-

eprasa.pl 77cf88734d

rokich grup społecznych. Mam na myśli pomoc humanitarną. Powinno się ją organizować ze środowiskami pozapolitycznymi – kościelnymi, humanitarnymi, kobiecymi czy związkowymi. Pewnym niedopełnieniem jest fakt, że nie znaleźliśmy takiego partnera, który byłby neutralny i byłby w stanie dystrybuować realną pomoc humanitarną dla ludności. Chodzi o to, aby polska polityka nie była utożsamiana tylko z czymś, co można w rosyjskiej czy łukaszenkowskiej propagandzie przedstawiać jako „polityczną interesowność", czyli z tym, że pomagamy tylko osobom ze świata polityki. Ważne jest również wsparcie dla instytucji kulturalnych, które odegrały ważną rolę w rewolucji w Białorusi i nadal ją odgrywają. To powinien być szeroki wachlarz działań skierowany do różnych grup o różnym stopniu zainteresowania polityką.

Chodzi mi również o działania *stricte* polityczne, które mogłyby doprowadzić do zmiany władzy w Mińsku. Czy jest to w ogóle możliwe w najbliższym czasie?

Czasami jako historyk myślę, że chcemy pewnych rzeczy za szybko. W Polsce też było wielu niecierpliwych ludzi w 1982 czy 1983 roku. Jednak po kilku latach przyszła zmiana. Wbrew pozorom nie trzeba będzie czekać na nią bardzo długo. Ważne, żeby tego czasu nie zmarnować.

I uważa Pan, że wtedy mogłoby dojść w Białorusi do podobnej transformacji jak w Polsce po 1989 roku?

W przypadku Białorusi ten proces będzie ściśle uzależniony od tego, jaka będzie realna siła Rosji, oraz od tego, czy nowym elementem rozgrywki o przyszłość Białorusi stanie się emigracyjny rząd tego państwa. Jeżeli Rosja będzie ciągle w fazie imperialnej manii, to będzie trudno prowadzić procesy transformacji w Białorusi. Często pojawia się ta kwestia w trakcie dyskusji o sankcjach, o ich skuteczności. Efektywność sankcji wobec Białorusi była przed lutym 2022 dość ograniczona. Straty, jakie ponosiła w ich wyniku Białoruś Łukaszenki, Moskwa mogła bez problemu zrekompensować. Teraz jest już nieco inaczej. Sama Rosja ma poważne kłopoty z sankcjami i będzie mieć jeszcze większe – co wpłynie także na Białoruś. Może dojdzie nawet do rozpadu dzisiejszej Federacji Rosyjskiej. To jest nawet bardziej realne, ponieważ sama Rosja ma dość skomplikowaną konstrukcję wewnętrzną, jest wielonarodowa, różny jest kontekst prawny jej poszczególnych podmiotów. Obecnie Kreml wysyła na front wojsko złożone z żołnierzy Buriatów, Dagestańczyków, Baszkirów itd. Powstała sytuacja, w której za interesy szowinistycznej elity na Kremlu mają oddawać życie ludzie, którzy nigdy nie byli w dalekiej Moskwie. Od dawna badacze imperium rosyjskiego zauważają taką prawidłowość: imperium to słabnie tym bardziej, im większe są w nim wpływy nacjonalistów rosyjskich. Właśnie mamy taką sytuację. Rosja kreuje się na silne i wyjątkowe państwo, a Zachód dawał to sobie wmawiać. Teraz sama Rosja dała wszyst-

eprasa.pl 77cf88734d

kim możliwość zweryfikowania mitów, które o sobie rozpowszechniała. Rozmawiamy w oparciu o założenie, że kraj ten przetrwa, a przecież może być inaczej. W rzeczywistości Rosja jest dość słabym państwem, źle zorganizowanym ze sfrustrowanymi obywatelami. Sama Rosja może nas zaskoczyć przebiegiem wypadków. A wtedy procesy zmiany w takich krajach jak Białoruś czy Kazachstan nastąpią zupełnie inaczej ze względu na napięcia, które te państwa i ich elity wyczuwają z dawnego imperialnego centrum.

Porozmawiajmy o możliwości inicjatywy Partnerstwa Wschodniego. Jest Pan zwolennikiem rozpoczęcia rozmów akcesyjnych z Ukrainą, Mołdawią i Gruzją.

I tutaj nowy etap rosyjskiej wojny przeciw Ukrainie dużo zmienił. Dzisiaj oczywiście wielu powie, że członkostwo tych krajów w Unii Europejskiej nie jest możliwe. Ale status kandydacki jest możliwy, a nawet konieczny. Jak powiedziano niedawno podczas konferencji GLOBSEK, teraz przyznanie statusu kandydata do Wspólnoty dla Ukrainy to sprawa moralności. Być może należy zaproponować model stopniowego wejścia trzech byłych republik sowieckich do Unii Europejskiej lub częściowej partycypacji politycznej, zaczynając od Parlamentu Europejskiego – moim zdaniem już teraz Gruzini, Mołdawianie i Ukraińcy powinni mieć proporcjonalną liczbę miejsc dla stałych obserwatorów w Komitecie Regionów i Parlamencie Europejskim. Unia Europejska musi być zdecydowana – to oczywiste. Dzisiejsze problemy i wojna w pewnym sensie zaczęły się od niezdecydowania Zachodu w sprawach naszych wschodnich sąsiadów w Europie. Od słabych gwarancji dla Ukrainy w Budapeszcie w 1994 roku i niedotrzymania obietnic ze szczytu NATO w Bukareszcie w 2008 roku.

W kontekście Unii Europejskiej chodzi teraz o trzy aspekty. Po pierwsze, o pełną realizację umów stowarzyszeniowych oraz umów o pogłębionych i kompleksowych strefach wolnego handlu pomiędzy Kijowem, Kiszyniowem, Tbilisi a Brukselą. Dają one dużo faktycznych możliwości integracyjnych. Po drugie, ważne jest, aby na poziomie politycznym wysyłany był sygnał do obywateli tych państw, że nie ponoszą tylko ciężarów związanych ze stowarzyszeniem, lecz że istnieje realna szansa, że znajdą się w Unii Europejskiej w przyszłości. Po trzecie, chodzi o to, by formalnie byli kandydatami do Unii. Gdyby przedwojenny trend braku zaufania do Zachodu pogłębił się po wojnie w Ukrainie, ale także w Gruzji, to wtedy faktycznie w obu tych krajach powstałyby warunki dla dojścia do władzy sił politycznych reprezentujących sceptycyzm co do integracji. I nie chodzi mi o marionetkowe, prorosyjskie środowiska polityczne, tylko takie, które podkreślałyby, że jest im jednakowo daleko do wszystkich stron ze względu na to, że żadna z nich im nie pomaga. Rosjanie uwielbiają taką sytuację. Mogą na niej żerować i na jej podstawie tworzyć polity-

eprasa.pl 77cf88734d

kę. Naszym zadaniem jest utrzymać prozachodnią orientację tych społeczeństw, a Ukrainie dodać ducha walki. Musimy trochę inaczej podejść do tematu, wykonując także gesty polityczne, tak żeby zostały one zauważone przez osoby głosujące. Są to w końcu dość demokratyczne państwa, gdzie system parlamentarny jest dobrze rozwinięty i decyzje polityczne zapadają w oparciu o wolę wyborców.

Czy jest taki kraj w Unii Europejskiej, który może być siłą napędową Partnerstwa Wschodniego?

Ten program ma swoich rodziców chrzestnych, czyli Szwecję i Polskę. I jeśli ten sygnał nie pójdzie od tych państw, to nic się nie zadzieje. Tak jak my mamy interes w polityce wschodniej Unii Europejskiej, tak Francuzi w polityce południowej. Nikt za nas tego zadania nie wykona. Ale to jest sprawa równoległa do kwestii kandydowania do Unii Europejskiej.

Dlaczego gruzińskie władze zajęły tak ambiwalentne stanowisko w sprawie ataku Rosji na Ukrainę?

Najbardziej niepokoi mnie, że w kręgach unijnych mówi się teraz, że może być tak, że Gruzja jako jedyna z trójki nie zostanie oficjalnym kandydatem do Unii Europejskiej. To byłby wielki błąd Zachodu. Trzeba zrobić wszystko, by ten wariant się nie ziścił. Ron Asmus pisał o NATO „aż po Kaukaz". Ja mówię o Wspólnocie „aż po Kaukaz". Gruzja jest częścią Europy, a nawet jedną z jej kolebek. To kluczowa sprawa bezpieczeństwa naszego kontynentu i pokazania determinacji wobec zaborczej polityki Rosji. Reakcja Gruzji na wojnę jest jednak złożona: bardzo mądre stanowisko prezydent Salome Zurabiszwili, sensowna polityka nowego ministra spraw zagranicznych Darcziszwilego. Społeczeństwo gruzińskie wspiera Ukrainę, także w postaci zaangażowania Gruzinów w walkę. Można powiedzieć tak: postawa rządu Gruzji ewoluuje w tej sprawie w pożądanym kierunku. Najważniejsze, żeby Rosjanie nie uczynili z Gruzji hubu dla rosyjskich uciekinierów przed zachodnimi sankcjami.

Jakie działania może podjąć NATO i Unia Europejska na wypadek rozszerzenia wojny przez Rosję na Mołdawię?

Rosja nie zaatakuje Mołdawii w tym momencie. Chyba, że Unia Europejska nie przyzna jej statusu kandydata do Wspólnoty. W tym momencie mamy inicjatywę strategiczną w sprawie Mołdawii, warto jej nie stracić.

Prof. Paweł Kowal jest politykiem, politologiem i historykiem. Członek Koalicji Obywatelskiej. Ekspert w problematyce wschodniej. Autor tekstów publicystycznych na ten temat.

eprasa.pl 77cf88734d

Niedostatki troski

Magdalena Moskal

Niedostatkom troski przyglądam się od lat jako matka trójki dzieci, w tym jednego z niepełnosprawnością. Poruszyłam ten temat w książce *Emil i my. Monolog wielodzietnej matki*. I z tej matczynej perspektywy chcę napisać, na jakie problemy możemy się natknąć w przyspieszonej i przymusowej integracji z obywatelkami i obywatelami Ukrainy.

Do tej pory do Polski przyjeżdżali ukraińscy pracownicy pomnażający nasz PKB – teraz jest więcej kobiet i dzieci będących raczej odbiorcami troski, beneficjentami państwa opiekuńczego (którego u nas brakuje) niż emigrantami, którzy od razu zasilą budżet państwa. Nie bez powodu więc rosyjskie trolle (konta na Facebooku powstałe w lutym 2022 roku) próbują uderzać w mir domowy: kobieta boi się iść do pracy, bo w domu online pracuje mąż i mieszka Ukrainka. Na SOR-ze przyjmują w pierwszej kolejności migrantów. I jeszcze wszyscy oni dostaną świadczenie 500 plus, na które nie chce się wewnętrznie zgodzić spora część Polaków, bo już odchowali dzieci albo ich jeszcze nie mają. Uważają, że pieniędzy tych nie należy przyznawać rodakom, a co dopiero uchodźcom z innych krajów.

List do przyjaciół

Było przedszkole, nie ma przedszkola. Był szpital położniczy, nie ma szpitala. Rakieta na filmiku dokumentującym wojnę w Ukrainie nadlatuje szybciej, niż można to sobie wyobrazić. Staram się już nie oglądać obrazów wojny, uważam, że jest to jakaś forma pornografii cierpienia. Od razu myślę także, że te wszystkie budynki użyteczności publicznej kosztowały fortunę. I trzeba je będzie kiedyś odbudować albo zbudować od nowa (za Oko Press: straty Ukrainy wynoszą 564 miliardów dolarów). Porównuję wielkości miast za pomocą liczby mieszkańców: Kijów jest większy niż Warszawa, Lwów podobny do Krakowa, Mariupol, reflektuję się, nie ma już Mariupola. Straty do mnie przemawiają. Nie uruchamiają za to mojej wyobraźni mężczyźni w mundurach ani prezydent Zełenski, ani bracia Kliczko. Jestem pacyfistką w jeszcze większym stopniu, niż byłam dotąd; sama w duchu zastanawiam się, czybym walczyła, czy się poddała, żeby uratować dzieci i miasta, ale na szczęście dla mnie, to nie ja muszę podejmować takie decyzje.

eprasa.pl 77cf88734d

Możemy spodziewać się nawet pięciu milionów uchodźców z ogarniętej wojną Ukrainy. Miejsc noclegowych będzie zawsze za mało (zwłaszcza w dużych miastach) wolontariusze są już zmęczeni, a magazyny z darami pustoszeją. Zaangażowanie i pospolite ruszenie może się łatwo przemienić w niechęć, zwłaszcza że mamy do tego znakomite podglebie. Najbardziej oczywisty przykład – dziecko z granicy ukraińskiej jest dzieckiem wymagającym pomocy. Te z białoruskiej są agentami obcych sił. Wręcz zagrożeniem. Jedne dzieci zapraszamy do naszych domów, inne siedzą zamknięte w ośrodku strzeżonym w Kętrzynie.

Ale wróćmy do problemu troski. W krakowskim szpitalu w Prokocimiu przebywają ukraińskie matki z małymi dziećmi, które nie mają gdzie zrobić prania. Pracownicy Media Expert Bonarka kupili więc dwie pralkosuszarki. Jedną z własnej zrzutki, drugą z bonów (mogli je wydać inaczej). To świetny pomysł, choć zaraz kilka prokocimskich matek zapytało słusznie, czy będą mogły korzystać z urządzeń także Polki, które mają kilkaset kilometrów do domu. Do tej pory nikt z dyrekcji szpitala na taki pomysł nie wpadł. Wiadomo: nie wolno suszyć prania w salach szpitalnych. Nawet jeśli dziecko wymiotuje wiele razy.

Z oficjalnego profilu Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Prokocimiu w mediach społecznościowych: „W środę padł pomysł zorganizowania pralni. Ale nie ma pralek, no i gdzie suszyć??? Przecież nie w salach szpitalnych! Telefon do pracowników Media Expert Bonarka – oni zawsze stają na wysokości zadania. Słyszymy: dajcie nam 48 godzin. Mija 45 godzin i pralkosuszarki wjeżdżają do USD wraz z zapasem proszku do prania".

Chcę zapytać, gdzie są teraz fundacje *pro-life*, mamy przecież wokół tyle życia do zaopiekowania? Odnotowałam tylko jedną ich aktywność: straszą Ukrainki aborcją.

Papierowa integracja w szkołach o mało nie wykoleiła się przez „lex Czarnek", a teraz przyjdzie nam integrować dziesiątki tysięcy uchodźczych dzieci – bez planu, bez lekcji przygotowawczych, bez psychologa w szkole, z niewielkim wsparciem przeciążonych NGO (na ich miejscu zresztą byłabym nadal ostrożna w kwestii zajęć równościowych dla szkół, słowo „równość" źle się urzędnikom kojarzy).

Chcę zapytać, gdzie są teraz fundacje *pro-life*, mamy przecież wokół tyle życia do zaopiekowania? Odnotowałam tylko jedną ich aktywność: „Tysiące Polaków pospieszyło z pomocą dla Ukraińców, którzy uciekają przed wojną do naszego kraju. Uchodźcami w dużej mierze są kobiety. Wielu naszych rodaków (w tym również członków naszej Fundacji) zaoferowało im niezbędne wsparcie. Jak się okazuje, »pomoc« Ukrainkom zaproponowały także działające w Polsce zorganizowane grupy przestępcze. Wiecie Państwo jaką? Oferują im… zamordowanie swoich dzieci za

eprasa.pl 77cf88734d

pomocą pigułek poronnych! Rozpoczęto już nawet specjalną kampanię reklamową skierowaną do Ukrainek. Nienarodzone dzieci, które miały znaleźć w Polsce schronienie przed bombami, znalazły się w kolejnym niebezpieczeństwie".

Działacze *pro-life* nie zająkną się przy tym, że w Ukrainie aborcja do dwunastego tygodnia ciąży jest legalna, tak samo jak dostępne są bez recepty tabletki poronne, więc polskie prawo będzie dla Ukrainek odstępstwem od europejskiej normy.

Różne głosy czytam na forach osób z niepełnosprawnościami. I to nie są już rosyjskie trolle, tylko inni wykluczeni. Ludzie, którzy martwią się, że kolejki do szpitali i do specjalistów jeszcze się wydłużą, bo przecież nie załataliśmy dziur w opiece zdrowotnej, które ujawnił/wywołał covid. Na jeden kryzys nałożył się kolejny. Jeszcze większy.

Niedostatki mieszkań? Polecam lekturę książki Marka Szymaniaka *Zapaść* o sytuacji w mniejszych miastach. W Krakowie nie ma już niczego do wynajęcia. Zresztą najemcy komercyjni boją się, że niepłacących lokatorów z Ukrainy będzie jeszcze trudniej wyrzucić niż polskie matki z dziećmi. Państwo nie pomaga w tej kwestii żadnymi regulacjami.

Potlacz

Potlacz to rytuał obdarowywania i dzielenia się, ale nie chodzi w nim o beneficjentów, tylko o manifestację pozycji i władzy dającego. Uprzejmi wolontariusze odbierają dary, które trafią do magazynu MOPS-u, odbywa się to na rampie wjazdowej dawnej galerii handlowej Plaza w Krakowie. Względny spokój i dyskrecja potrzebujących jest zapewniona. Nie wiem, co sobie w głębi duszy wyobrażałam – że zrobię *tour* z komórką i umieszczę moje rzeczy we właściwych przegródkach i na wieszakach? Staram się cały czas moderować reakcje, zwłaszcza że intelektualnie zajmuje mnie kategoria „dobrego niepełnosprawnego", tak samo zresztą jak dobrego uchodźcy. A co ja zrobiłam? I czy zrobiłam wystarczająco dużo, skoro nie przyjęłam nikogo do domu? Czy może zrobiłam na miarę naszych możliwości, zwłaszcza że nasza rodzina niedawno wyszła z kryzysu i z podkategorii rodzin o specjalnych potrzebach? Bliska mi osoba trzeźwo mówi o tym, że nie jedzie na dworzec z kanapkami, bo nie wie, jaka byłaby jej najgłębsza wewnętrzna motywacja. Czy nie byłoby w tym jakiegoś oglądactwa. Więc – nie jedzie, woli pomagać w inny sposób.

Program mentoringowy dla uczniów i studentów z Ukrainy, który wymyśliły dwudziestoletnie studentki Maria Szuster i Maria Trybus pod hasłem „Druha we mne masz", idealnie wpisał się w wizerunkowe zapotrzebowanie mediów i zapalił do pomagania wielu studentów polskich i zagranicznych uczelni z pierwszej ligi – tylko nie było jeszcze zbyt wielu chętnych Ukraińców. Podobnie było z kosmetyczkami dla

eprasa.pl 77cf88734d

Ukrainek, które wypełnione kremami i tonikami miały być rozdawane w okolicach Dnia Kobiet uchodźczyniom przyjeżdżającym do miejskiego magazynu po paczki żywnościowe. Entuzjazm pomysłodawczyń i organizatorek zderzył się z rezerwą beneficjentek, które miały myśli zajęte czymś innym albo były w żałobie.

W szkołach na obrzeżach Krakowa pojawiło się już po kilkunastu–kilkudziesięciu nowych uczniów mówiących wyłącznie po ukraińsku. A ja, nauczona doświadczeniem integracji (lub raczej jej braku) uczniów z niepełnosprawnościami, wiem, że system skonstruowany „na tekturę i taśmę klejącą" zaraz nie wytrzyma. Bo ileż można rozmawiać na lekcji przez translator w komórce i robić zrzutki na plecaki dla naszych nowych sąsiadów. Wśród dzieci wystarczy jedna wrogo lub tylko niechętnie nastawiona do uchodźców osoba i klasa traci równowagę, a życzliwość łatwo się zmienia w nienawiść. Wiem to, bo byłam w miejscach, gdzie brakuje troski.

Nauczona doświadczeniem integracji uczniów z niepełnosprawnościami wiem, że system nie wytrzyma. Ileż można rozmawiać przez translator w komórce i robić zrzutki na plecaki dla naszych nowych sąsiadów?

Dopiero po kilku dniach zorientowaliśmy się, że w domku stojącym obok naszego, który przez wiele tygodni stał pusty, mieszkają kobiety i dzieci z Ukrainy. Nie, najpierw niczego nie potrzebują, wychodzą tylko do ogródka na papierosa, zawsze z komórką w dłoni. Dzieci są śmielsze, na szczęście. „*You are a very good neighbour*" – mówi nastoletni sąsiad. Z bliska widać, że w tej grupie są spore różnice, jedni są rosyjskojęzyczni, inni wolą rozmawiać z Polakami po angielsku. Jedni ze stolicy, inni z mniejszych miast. „Och, wyobraź sobie, że musisz zamieszkać w jednym domu z ludźmi, których znasz od tygodnia spędzonego w podróży?" – kręci głową moja dziesięcioletnia córka.

Pa? Papa?

Pobliska Skawina nie zdecydowała się na wrzucenie ukraińskich dzieci na żywioł do polskich klas. W jednej ze szkół podstawowych otworzono trzy oddziały przygotowawcze (odpowiednio dla klas nauczania początkowego, potem dla klas 4–6 i 7–8). Od września ukraińscy uczniowie i ich rodzice będą mogli sobie wybrać dowolną szkołę, bliżej miejsca zamieszkania. Klasy były pełne już z końcem zimy, a lista rezerwowa się wydłużała. „Na pewno nie zostawimy dzieci bez szkoły" – padają deklaracje. Niestety, krakowski adres, nawet tymczasowy, automatycznie wyklucza nasze sąsiadki z listy rezerwowej, choć to dla nich najbliższa placówka, i trudno się dziwić.

eprasa.pl 77cf88734d

– Skawina ma pięć podstawówek. Kraków ponad sto, nie możemy ich wyręczać – mówi dyrektorka. – Proszę pytać w swoim rejonie.

Podobnie jest z ukraińskim oddziałem przedszkolnym, utworzonym w jednej z podstawówek, może powstanie drugi, ale też pierwszeństwo będą miały dzieci z gminy. Sprawdza się zasada, że mniejsze miasta radzą sobie z zarządzaniem kryzysowym lepiej.

Dyrektorka jednego z publicznych przedszkoli (czyli bezpłatnych od godziny siódmej do trzynastej) mówi mi, że do każdego z oddziałów, które liczą po dwadzieścioro pięcioro dzieci, przyjęła troje dodatkowych (tyle dopuszczają przepisy, więcej nie może ze względu na metraż budynku). Znajdujemy wspólnie jedno prywatne, w którym przez pierwszych kilka tygodni obowiązuje tylko stawka żywieniowa. Potem czesne zostanie obniżone. Nie trzeba też wpłacać wpisowego. To dobra wiadomość.

Kolejki do żłobków były jeszcze przed wojną, rodziny ukraińskie nie mają co marzyć o zapisaniu dzieci do państwowej placówki. Agnieszka Burton w Oko Press pisze, że w Zakopanem na przykład w ogóle nie ma państwowego żłobka. W Krakowie powstało ukraińskojęzyczne przedszkole tymczasowe w sali balowej Pałacu pod Baranami przy samym Rynku, a także w Muzeum Żydowskim Galicja w sercu turystycznej dzielnicy Kazimierz. Jest w tym jakaś ironia dziejów rodem z ludowej historii Polski. Przemysław Wielgosz w „Krytyce Politycznej" pisze wręcz o ludowym, antyimperialnym charakterze walki Ukraińców z Rosjanami. O ich ludowym z ducha oporze. Te wszystkie opowieści o jajach Zełenskiego i dronach strąconych słoikami stylistycznie świetnie się wpisują w tę narrację.

W niedzielę w skawińskim parku co druga rodzina mówi w obcym języku. Mała dziewczynka na hulajnodze rozgląda się przestraszona: „Pa? Papa?". Szukamy taty wspólnie. Buzia w podkówkę, ale jest dzielna, nawet gdy jego nieobecność się przedłuża. Zastanawiam się, co powinnam zrobić, gdyby tata się szybko nie znalazł. Jak komunikować się z małym dzieckiem, którego nie rozumiem? Tutaj nie ma głośnika, żeby wywołać opiekuna do punktu informacyjnego… I gdzie jest najbliższy posterunek policji? Jest tata! Ma pod opieką jeszcze jedno, mniejsze dziecko. Dziękuje mi i tłumaczy coś spokojnie swojej córeczce, a w mojej głowie pojawia się myśl: Tata! A przecież wokół same ukraińskie mamy. Odpędzam ją i mi wstyd.

Rewersem troski jest władza, którą możemy sprawować nad osobą potrzebującą opieki.

Miasto Kraków trąbi w mediach, że nie może przyjąć już więcej uchodźców, dane zmieniają się z dnia na dzień, gdy piszę ten tekst (koniec marca 2022 roku), w mieście może przebywać od 110 tysięcy do 130 tysięcy osób. Do wybuchu wojny w Krakowie było zameldowanych około 70 tysięcy osób pochodzenia ukraińskiego, mieszk-

eprasa.pl 77cf88734d

kać mogło około 100 tysięcy. Teraz ta liczba się co najmniej podwoiła. W polskich szkołach jest zapisanych już ponad 80 tysięcy uczniów.

Slow violence – powolna przemoc to termin pochodzący ze studiów o niepełnosprawności – pozwalamy innym ludziom żyć, ale na ustalonych przez nas warunkach. Pisała o tym Natalia Pamuła w tekście *Kalekie świadectwa. Niepełnosprawność i protesty w Polsce 2018–2020*: „W trakcie protestu poseł PiS, Marek Suski, był oburzony tym, że 500 zł, o które walczyli opiekunowie i opiekunki osób z niepełnosprawnościami, mogą być wykorzystane na przykład na wyjście do teatru lub do kina. Jego głos jest głosem poparcia »powolnej przemocy« i wyznaniem suwerena, który ma prawo zabić i prawo pozwolić żyć (na swoich warunkach). Powolna przemoc jest często niezauważalna i normalizowana – gdyż stanowi doświadczenie tak dużej rzeszy osób. Innymi słowy, przemoc zostaje utożsamiona z pewną formą życia".

Doświadczenie pandemii pomaga. Skoro sami żyliśmy w zawieszeniu dwa lata, zastanawiając się, co dalej ze szkołą, przedszkolem, pracą online, to powinniśmy zaakceptować wyczekiwanie naszych gości.

Czy to nam czegoś nie przypomina? Płacenie Polakom panom za goszczenie Ukraińców. Bo to nie Ukraińcy otrzymują zasiłki, tylko ich „gospodarze". Zresztą nie wystarczą one na godne życie. Do tego dochodzą zniszczone ubrania i noclegi w dawnych sklepach wielkopowierzchniowych. Czy to będzie dobre życie w gościnnym kraju? Pod koniec kolejnego miesiąca wojny kończą się fundusze i inne niematerialne zasoby pomagających. W magazynach robi się pustawo, wszyscy powtarzają jak mantrę, że pomoc w kryzysie humanitarnym to nie sprint, tylko maraton. Co będzie więc dalej?

W postawie troski można wyróżnić trzy niezbędne elementy: uważność, wrażliwość komunikatywną oraz szacunek. Uważność pozwala zauważyć potrzeby innych, a komunikatywna wrażliwość oznacza zaangażowanie w dialog i umiejętność oceny, czy zainteresowani dostają to, czego potrzebują. Opieka oznacza coś więcej niż zaspokajanie potrzeb: ważny jest sposób, w jaki się ją sprawuje. Doskonale wiemy, że rewersem troski jest władza, którą możemy sprawować nad osobą potrzebującą opieki.

Jeden czy drugi chłopiec nie chodzi już do polskiej szkoły, zrezygnował, ma lekcje online po ukraińsku albo po prostu zniknął z państwowych radarów. Inni po namyśle odnaleźli się lepiej w mniejszych, często prywatnych szkołach, które gotowe były szybciej zareagować na demograficzne wyzwanie. Nie wszyscy Ukraińcy chcą stanąć w kolejce po PESEL, nie wszyscy chcą od razu posłać dzieciaki do polskiej szkoły ani na polską terapię dla dzieci z różnymi deficytami (do której i u nas jest kolejka) – i należy to uszanować.

eprasa.pl 77cf88734d

Zdarzają się też – na szczęście – sytuacje, kiedy państwowa poradnia psychologiczno-pedagogiczna jest w stanie błyskawicznie zareagować na potrzebę diagnozy dziecka z niepełnosprawnością, które zostawiło w Ukrainie wszystkie dokumenty. A dyrekcja szkoły specjalnej „wciśnie" je do klasy nawet bez orzeczenia, jedynie na podstawie pisemnego oświadczenia rodzica. Może uda się nawet załatwić miejski transport z miejsca zamieszkania do szkoły.

Doświadczenie pandemii – paradoksalnie – czasem pomaga. Skoro sami żyliśmy w zawieszeniu dwa lata, zastanawiając się, co dalej ze szkołą, przedszkolem, pracą online, to powinniśmy zaakceptować wyczekiwanie naszych gości. A my sami? Na ile dyskomfortu, rodzącego się z wielkiej demograficznej zmiany, jesteśmy w naszym homogenicznym i pryncypialnym społeczeństwie gotowi? To się okaże przez najbliższe lata.

Magdalena Moskal jest redaktorką i nauczycielką akademicką. Pracowała w Wydawnictwie Czarne, Wydawnictwie M i w Znaku oraz jako rzeczniczka prasowa w Galerii Sztuki Współczesnej Bunkier Sztuki. Prowadzi zajęcia na Uniwersytecie Jagiellońskim (edytorstwo). Publikowała m.in. w „Dwutygodniku", „Nowej Europie Wschodniej" i „Piśmie".

eprasa.pl 77cf88734d

Będziemy mieli Weimarską Rosję

Z Konstantym Gebertem, pisarzem i dziennikarzem,
rozmawia Grzegorz Nurek

GRZEGORZ NUREK: Jaki będzie wynik wojny rosyjsko-ukraińskiej, kiedy ona się skończy i jaki będzie miała skutek zarówno dla Rosji, jak i Ukrainy?

KONSTANTY GEBERT: Yogi Berra przytomnie powiedział: „Trudno jest przewidywać, a już przyszłość zwłaszcza". Nie mam bladego pojęcia, jaki będzie wynik wojny. Jest zbyt wiele zmiennych, aby cokolwiek sensownego można było powiedzieć. Wbrew oczekiwaniom Ukraina okazała się dla Rosjan twardym orzechem do zgryzienia, więc szansa na rosyjskie zwycięstwo wydaje się żadna, co niby skłania do przypuszczenia, że możliwa jest rosyjska klęska. To mi się wydaje jednak trochę zbyt optymistyczne. Rosja może sobie pozwolić na większą i dłuższą stratę zasobów ludzkich i materialnych niż Ukraina. Najbardziej prawdopodobny jest niestety krwawy pat, w którym żadna ze stron nie będzie tak osłabiona, aby przystawać na warunki drugiej, a więc żadnego porozumienia pokojowego nie będzie. Będzie za to utrwalenie *status quo*; jak w Gruzji albo Syrii. To się może lokalnie zmieniać w zależności od sukcesów militarnych jednej lub drugiej strony, a tak ogólniej, i to jest ten optymistyczny scenariusz – będziemy mieli Weimarską Rosję, uważającą się za niesprawiedliwie pokonaną, z nieuchronnym mitem noża wbitego w plecy przez NATO, białopolaków, Żydów i ukraińskich nazistów. To wcale nie jest jakaś niewyobrażalna mieszanka; Serbowie uważali, że pokonała ich amerykańsko-muzułmańsko-watykańsko-żydowska koalicja. Weimarska Serbia jest miejscem nieprzyjemnym dla krytyków jej władz, Weimarska Rosja będzie także nieprzyjemnym sąsiadem dla państw ościennych. Rosja będzie mieć poczucie niesprawiedliwej klęski, a Ukraina poczucie cnotliwego zwycięstwa, a co za tym idzie obniżoną tolerancję na jakąkolwiek krytykę, co już dziś obserwujemy. Dodatkowo zupełnie zrozumiałą egzaltację dla własnych sił zbrojnych, w tym dla pułku Azow, który heroicznie bronił Mariupola, co w niczym nie zmienia jego ideologicznych i politycznych afiliacji.

Myśli Pan, że rosyjskie elity pozbędą się Putina? Podobno jest ciężko chory. A rosyjskim oligarchom w związku z sankcjami nakładanymi przez Zachód szybko topnieją fortuny.

eprasa.pl 77cf88734d

Gdyby racjonalne przesłanki były adekwatne dla zrozumienia współczesnej rosyjskiej polityki, to jednoznacznie by wynikało, że inwazji na Ukrainę nie będzie.

Mało kto spodziewał się, że to będzie atak na tak wielką skalę.

Ja akurat nie miałem wątpliwości, bo nie mobilizuje się w środku zimy 150 tysięcy żołnierzy, aby zrobić wrażenie na „New York Timesie". To jest taki koszt dla państwa, że wojsko musi być użyte. Nie spodziewałem się tego poziomu brutalności, chociaż po Czeczenii i Syrii nie było żadnych powodów, aby sądzić, że będzie inaczej. Na temat tego, co się dzieje w kręgach decyzyjnych na Kremlu, możemy tylko gdybać. Był taki słynny bon mot Churchilla o walkach buldogów pod dywanem. Jak czasem wyrzucą trupa, to będzie można hipotetyzować o tym, co się tam dokonało.

W drugim wydaniu książki *Ostateczne rozwiązania. Ludobójcy i ich dzieło* dopisze Pan rozdział o aktach ludobójstwa w Ukrainie? Ujmie Pan temat morderstw i gwałtów w Buczy, Irpieniu, Mariupolu? Profesor Grzegorz Motyka pisze: „Jeśli czyny [Rosjan – przyp. red.] wynikały z rozkazów mających na celu pozbawienie Ukrainy przywódczych elit, to zarzut genocydu staje się uzasadniony". Jako jeden z argumentów za taką kwalifikacją byłoby też uprowadzenie 100 tysięcy dzieci z Ukrainy (Ukraińcy podają, że to już ponad 200 tysięcy).

Nie wiem, czy będzie drugie wydanie. Jestem zdumiony, że książka się sprzedaje. Byłem przekonany, że wydawnictwo mnie znienawidzi i zostanie z toną makulatury. Jeśli będzie drugie wydanie, to dodam rozdział o dyskusji wokół tego, czy to, co Rosja robi w Ukrainie, jest czy nie jest ludobójstwem. Bo niezależnie jak się skończy, sama dyskusja jest arcyciekawa. Pokazuje, jak w rzeczywistości funkcjonuje kategoria ludobójstwa i dlaczego jej użycie lub odmowa użycia budzi tak ogromne emocje.

Chodzi głównie o to, że zbrodnia ludobójstwa nie ulega przedawnieniu?

Chodzi o to, że ludobójstwo nadal zachowało moc wstrząśnięcia naszymi sumieniami. Zbrodnie wojenne czy zbrodnie przeciw ludzkości na mało kim robią już wrażenie. Ludobójstwo to zbrodnia wyjątkowa. Państwa na mocy konwencji ONZ mają obowiązek jej zapobiegać, ścigać i karać sprawców. Zbrodnia ta się nie przedawnia. Ale też odsyła nas do wymiaru absolutnego horroru moralnego. A więc odmówienie komuś, kto cierpi, klasyfikacji jego cierpienia jako ludobójstwa, jest postrzegane niemal jako okradanie ofiary. Jako odmowę przyznania tego, co się ofierze należy. Jeżeli jednak będziemy stosować ten termin za każdym razem, kiedy dzieje się coś, co budzi nasze oburzenie, to bardzo szybko nie będzie różnicy między Auschwitz a tym, że ktoś komuś gardło poderżnął. Ludobójstwo jest zbrodnią specyficzną. Decydujemy, czy ma miejsce, czy też nie, opie-

eprasa.pl 77cf88734d

rając się na kryteriach, a nie emocjach. Ale można powiedzieć: z czym tu dyskutować, skoro Morawiecki czy Biden już ogłosili, że to ludobójstwo.

Co więcej, już trzy parlamenty: łotewski, litewski, estoński tak uznało. Pan pisał, że „O ludobójstwie rozstrzyga nie liczba ofiar, ale intencje sprawców".

Problem polega na tym, że możemy ludobójstwo, jak każdy inny konstrukt, definiować jak chcemy. Psycholog Hans Eysenck – badacz inteligencji, definiował inteligencję tak: to jest to, co badają moje testy.

W obiegu naukowym jest ponad pięćdziesiąt definicji ludobójstwa różniących się między sobą w sposób zasadniczy. W prawie międzynarodowym jest jedna – ta, która jest zawarta w konwencji ONZ. Definicja Lemkinowska. I tej definicji się trzymam, bo ma tę przewagę nad innymi, że nie tylko funkcjonuje w prawie, ale była też używana do identyfikacji i karania sprawców. To nie jest najlepsza definicja, można ją zasadnie krytykować. Jednak jeżeli jej się trzymać, pamiętając, że jej kluczowym elementem jest intencja sprawcy, to obecna sytuacja w Ukrainie nie jest ludobójstwem. Być może jeszcze nie. Ludobójstwo Żydów w okupowanej Europie nie zaczęło się z kampanią wrześniową, mimo że Niemcy od razu ich mordowali. Mordowali Żydów, bo uważali to za słuszne, natomiast nie było jeszcze powszechnej świadomości wśród niemieckich elit, że ta wojna jest toczona po to, aby żaden Żyd na planecie nie przeżył. Trwają akademickie spory, czy ludobójstwo zaczęło się z atakiem na Związek Sowiecki, czy dopiero jesienią 1941 roku. Natomiast istnieje dość powszechna zgoda, że te niezmiernie liczne mordy, które dokonywały się wcześniej, nie miały jeszcze ludobójczego charakteru. Konferencja w Wannsee odbyła się wszak dopiero w styczniu 1942 roku. Miała usystematyzować to, co się już działo. Nikt jednak nie ma wątpliwości, że od lata, najpóźniej jesieni 1941 roku mamy do czynienia z ludobójstwem.

Są podejrzenia, ale wciąż nie ma dostatecznych podstaw, aby już dziś oskarżać Rosję o ludobójstwo w Ukrainie. Chociaż jest prawdopodobne, że zbrodnie w Buczy czy Irpieniu zostaną uznane za prekursory ludobójstwa, być może za akty ludobójstwa. Wszystko będzie zależało od dalszej polityki i działań Rosjan.

Trzeba by było udowodnić, że faktycznie intencją władz rosyjskich jest całkowita eksterminacja narodu ukraińskiego.

Tak. I tutaj rozstrzygająca jest intencja i cel. Bo metody eksterminacji mogą być różne. Przywykliśmy do tego, zasadnie moim zdaniem, żeby uznawać masowy mord za narzędzie ludobójstwa, ale definicja Lemkinowska masowy mord wymienia jedynie na pierwszym miejscu na enumeratywnej liście czynów, z których każdy stanowi już zbrodnię ludobójstwa. Na przykład uniemożliwianie porodów w grupie etnicznej, kradzież dzieci. Uwa-

eprasa.pl 77cf88734d

ża się, że współczesne Chiny są najprawdopodobniej wykonawcami ludobójstwa Ujgurów w Sinkiangu, mimo że nie dochodzi tam do masowych mordów. Kwestia uprowadzenia przez Rosjan ukraińskich dzieci, o której Pan wspomniał, to bardzo mocna przesłanka do uznania, że może dochodzić do ludobójstwa. Rosja może chronić się za argumentem, że ewakuuje dzieci. Jeśli rzeczywiście ewakuuje, to oczywiście do ludobójstwa nie doszło. Ważne jest to, czy one są poddawane rosyjskiej indoktrynacji i czy, gdy tylko warunki na to pozwolą, Rosja je zwróci.

Napisał Pan 600-stronicową książkę o ludobójstwie. A jednocześnie mówi: „Opisuję ludobójstwa, ale nie jestem w stanie ich zrozumieć". Czy są wspólne znaki ostrzegawcze, zwiastuny, które zawsze poprzedzają ludobójstwa, na przykład mowa nienawiści, animalizacja przeciwnika? (Żydzi nazywani wszami przez nazistów, Tutsi – karaluchami przez Hutu). Czy to uniwersalna reguła?

Mam wrażenie, że tak, chociaż nie spotkałem się z przykładami animalizacji w pierwszym historycznym ludobójstwie Herero i Nama w dzisiejszej Namibii. To było ludobójstwo bez jakiejkolwiek hipokryzji. Sprawcy niczego nie udawali, nie wstydzili się swych czynów, wręcz szczycili się tym, co robią. Herero i Nama bronili swoich ziem, których potrzebowali niemieccy koloniści. Słynny stał się cytat z wypowiedzi dowódcy niemieckiego korpusu ekspedycyjnego, generała von Trothy: „ten naród musi przestać istnieć". Ormianie w Turcji byli porównywani do chwastów. Podobnie w retoryce obecnej w trakcie Hołodomoru czy ludobójstwa za rządów Czerwonych Khmerów. Jeżeli mówimy, że naszym celem jest radykalne przeobrażenie świata, budowa lepszego świata, to znaczy, że nie chodzi tu tylko o wyeliminowanie tego, co złe, musimy też wspierać to, co dobre. To jest retoryka występująca częściej przy ludobójstwach komunistycznych (Hołodomor, Czerwoni Khmerzy, Stalin jako wielki ogrodnik). Przy ludobójstwach nacjonalistycznych, nazistowskich mawiano: jeśli zło się wypleni, dobro już sobie poradzi. Dużo częściej posługiwano się metaforyką animalistyczną czy medyczną. Hitler lubił mówić, że lekarz, który leczy chorego na gruźlicę, nie żywi żadnej osobistej nienawiści do prątków. Po prostu je zabija, by uratować cenniejsze życie, jakim jest życie człowieka. Jest rzeczą bardzo interesującą, jak ta retoryka przekonywała lekarzy. Wśród sprawców ludobójstw spotykamy tę grupę zawodową bardzo często. Wystarczy wyeliminować zło – czyli Ormian, Żydów, Tutsich – głosili nacjonalistyczni ludobójcy – żeby dobro, czyli my – zatriumfowało. A komuniści byli i są bardziej nieufni. Komuniści uważają, że trzeba pomóc dobru.

Chcę Pana zapytać o ludobójstwo w Bośni. Po pierwsze dlatego, że w towarzystwie Tadeusza Mazowieckiego wysłuchiwał Pan relacji rodzin ofiar, po drugie dlatego, że ludobójstwo do-

eprasa.pl 77cf88734d



Mateusz Skwarczek, Agencja Gazeta

W obiegu naukowym jest ponad pięćdziesiąt definicji ludobójstwa różniących się między sobą w sposób zasadniczy. W prawie międzynarodowym jest jedna – zawarta w konwencji ONZ. Definicja Lemkinowska.

konywało się blisko, w Europie. Jaką lekcję wyciągnęliśmy z tamtych wydarzeń? Czy sprawcy zostali osądzeni? Te pytania wydają się istotne w kontekście przyszłego rozliczenia sprawców zbrodni w Ukrainie.

Istotne uściślenie: w Bośni doszło do aktu ludobójstwa w Srebrenicy, natomiast samych serbskich czystek etnicznych nie uznano za ludobójstwo. I tutaj kluczową sprawą była kwestia intencji. Serbowie mordowali po to, aby innych wystraszyć tak, aby uciekli tam, gdzie Serbów nie będzie. Jeśli uciekną do Chorwacji, to już Karadżiciowi czy Miloševiciowi nie przeszkadzało. To zasadnicza różnica w porównaniu z Holocaustem. Podczas konferencji w Wannsee planowano eksterminację Żydów nie tylko w już okupowanej przez Niemców Europie, ale także w Irlandii, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, które nie były podbite i nie zanosiło się na to. W Srebrenicy celem było wymordowanie wszystkich Bośniaków

eprasa.pl 77cf88734d

płci męskiej wzrostu powyżej 160 centymetrów. W ocenie trybunału karnego to był akt ludobójstwa. Dokonało się to w Europie, bo ludobójstwo jest wynalazkiem Europejczyków. Wszędzie poza Europą, gdzie dochodziło do ludobójstw, można odkryć wpływ europejskiego rasizmu bądź komunizmu.

Czy wyciągnęliśmy wnioski? Sprawcy aktu ludobójstwa ze Srebrenicy zostali ukarani, co jest dość niezwykłe, bo zazwyczaj sprawcy takich zbrodni unikali kary. Zostali ukarani, bo przegrali wojnę. Jak się popełnia ludobójstwo, to należy uważać, aby wojny nie przegrać. Wydaje mi się pomysłem dość mało racjonalnym oczekiwanie, że skoro rozumiemy, jak okropną rzeczą jest ludobójstwo, to wyciągniemy z tego wnioski. Różni ludzie różne wnioski wyciągają. Przyszli ludobójcy zapewne wyciągają taki: to da się zrobić. Rafał Lemkin zrozumiał, że mamy do czynienia ze zbrodnią jakościowo nową, bo sprawcom ludobójstwa nie chodzi o korzyści materialne czy przyjemnościowe z mordowania ludzi. Chodzi im o lepszy świat, który metodą ludobójstwa jest budowany. Teraz już wiemy, że ludzie potrafią budować fabryki do mordowania innych. Ale to stosunkowo nowa wiedza. Nie mamy się co łudzić, że skoro raz już się to wydarzyło, to już więcej się nie zdarzy.

Intencją Lemkina było szukanie sprawiedliwości i ściganie oprawców.

Lemkin chciał, aby ludobójstwo było karane. Natomiast nie jest mi znana jego wypowiedź, że ludobójstwo się nie powtórzy. On nie miał takich złudzeń. Zbrodnie trzeba karać, ale jesteśmy żałośnie nieskuteczni w karaniu. Odkąd mamy wiedzę, świadomość odrębności ludobójstwa, rozpoznajemy je, kiedy się dokonuje. Bez tej świadomości, którą torowała Lemkinowska definicja, konwencja ONZ, Trybunał w Hadze, nie bylibyśmy tak wyczuleni na losy Ujgurów, Jazydów itd. Klasyfikowalibyśmy sobie te zbrodnie jako masakry w dalekich krajach. Dziś wiemy, że one są zagrożeniem dla nas wszystkich, nie tylko dla ofiar.

Coś tu jednak nie działa. ISIS nie jest karane i ścigane za zbrodnie na Jazydkach.

Dotąd świat uważał, że ludobójstwo to zbrodnia państwowa. ISIS uważało się za państwo, inne państwa tego statusu mu odmawiały. To może być jeden z powodów, dla których ISIS jako organizacja nie jest karane za ludobójstwo. Natomiast Taha Al-J., funkcjonariusz ISIS, który przywiązał jazydzką dziewczynkę do kraty w oknie swojego domu, aby zmarła od pragnienia i upału, został w Niemczech oskarżony o udział w ludobójstwie i skazany na dożywocie.

Ma Pan rację, masa rzeczy nie działa, dlatego że z jednej strony łudzimy się hasłem pooświęcimskim „Nigdy więcej!". W swojej książce przywołuję Davida Rieffa, który mówił: „Po Sarajewie, po Srebrenicy, wiemy, co znaczy hasło »Nigdy więcej!«". Znaczy, że nigdy więcej Niemcy nie będą mordować Żydów w Auschwitz

eprasa.pl 77cf88734d

podczas II wojny światowej. Tylko tyle znaczy i nic więcej".

Po drugie, prawo jest w najlepszym razie narzędziem topornym. Prawo międzynarodowe jest ograniczone dodatkowo tym, że nie posiada egzekutywy. Można je wprowadzić w życie tylko w takim stopniu, w jakim państwa wyrażą tego wolę. Państwa z reguły tej woli nie wyrażają, bo chronią swoje interesy. W efekcie mamy to, o czym mówił Wendell Holmes, jeden z sędziów amerykańskiego Sądu Najwyższego w Stanach Zjednoczonych; „w sądzie jest prawo, nie sprawiedliwość".

Karanie – mówi i pisze Pan – nie spełnia funkcji odstraszającej, a zaklęcie „Nigdy więcej!" już nie działa. To gdzie szukać nadziei, że ludobójstwa w przyszłości nie będą się zdarzać?

Nie zgadzam się z tym, że karanie zupełnie nie spełnia funkcji odstraszającej. Gdy tylko został utworzony Międzynarodowy Trybunał Karny dla byłej Jugosławii, to pierwsze reakcje i głosy były takie: to gest propagandowy, bez żadnego znaczenia. ONZ nie przeznaczyła na jego funkcjonowanie pieniędzy. Gdyby nie pomoc finansowa Fundacji Społeczeństwa Otwartego George'a Sorosa oraz Fundacji MacArthura, które przekazały 1,2 miliona dolarów, prace trybunału nie mogłyby ruszyć. Gdy trybunał powstał, zaczęły do nas docierać informacje, że serbscy oficerowie żądają od swoich dowódców pisemnych rozkazów. To niezmiernie ważne. Na przykład młody ambitny major, któremu ważny pułkownik mówi: ta wioska wcale nam nie jest potrzebna, dużo lepiej by było, gdyby nie istniała – wie, czego pułkownik od niego oczekuje. Jeżeli major żąda rozkazu na piśmie, to pułkownik mu go nie wyda, bo też nie jest idiotą. To może oznaczać, że kariera wojskowa majora właśnie zastopowała, ale też może oznaczać, że ludzie w tej wiosce przeżyją. Być może do dziś tam mieszkają i nie mają pojęcia o tym, że zawdzięczają życie temu, że w ONZ ogłoszono powstanie międzynarodowego trybunału karnego. Prawo międzynarodowe odstrasza dużo mniej, niżbyśmy chcieli, ale trzeba szukać mechanizmów, które ludobójstwo utrudniają, czyli jak mawiał Woroszylski, trzeba obrzydzić ucztę ludożercom. Aby im odebrało apetyt.

Jedynym rzeczywiście skutecznym narzędziem jest „żydowski wynalazek, którym poprzez chrześcijaństwo zakazili zdrową aryjską wspólnotę", w słowach Hitlera, który ich za to wyklinał, to jest sumienie. Gdy gdzieś ludobójstwo utyka, z reguły wyłamany trybik tej machiny to ten, któremu sumienie nie pozwala czynić zła. Strasznie trudno jest wychować takie sumienie, ale dobrym punktem wyjścia jest uczenie naszych dzieci nieposłuszeństwa. Mówię to ze zgrozą, bo mam czwórkę dzieci i wiem, że tu akurat dzieci żadnej zachęty nie potrzebują. Chodzi o wykształcenie zaufania do własnego sumienia, niezależnie od tego, co by nam mówiono. Aby mieć takie sumienie, trzeba go używać przez lata. Także w relacji między rodzicami a dzieckiem. Dajemy

eprasa.pl 77cf88734d

naszym dzieciom prawo, aby nas moralnie oceniały. I mówiły nam, kiedy uważają, że postępujemy źle. Tak ukształtowane sumienie jest prawie nie do pokonania, nawet przez jego posiadacza.

Spotkał mnie zaszczyt, że przez lata mogłem obracać się w towarzystwie polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata – Polaków ratujących Żydów podczas wojny. Próbowałem zbudować sobie modelowy obraz Sprawiedliwego. Żadne czynniki socjo-ekonomiczne nie odgrywały roli; od niepiśmiennych prostytutek po profesorów uczelni, od bigoteryjnych katolików po osobistych wrogów pana Boga, od lewicy po prawicę (w tym skrajną). Jedną cechę psychologiczną mieli wspólną – nie potrafili dać się przekonać, że to nie jest ich sprawa. Nawet gdyby chcieli, nie mogli. Pewien starszy pan przy wódeczce mi powiedział: „Panie Kostku, ja panu powiem coś, pan zrozumie, pan się nie obrazi – ja tych Żydów to nawet niespecjalnie lubię".

Ale to nie o to chodzi.

Prawo do życia nie zależy od tego, czy ktoś nas lubi, czy nie. W każdym razie nie powinno.

Dlaczego ludobójstwo godzi w całą ludzkość?

Jeżeli morduje się ludzi, to wszyscy są zagrożeni. Już Lemkin o tym mówił. Gdy pracował nad definicją ludobójstwa, pisał sążniste elaboraty będące odpowiedzią na pańskie pytanie. Ilu wybitnych kompozytorów, uczonych, poetów straciliśmy, gdy Turcy wymordowali Ormian. Nie tylko oni stracili życie, ale myśmy stracili przyjemność słuchania koncertów nowych kompozytorów. Starszy pan Sprawiedliwy miał rację; nie wolno mordować ludzi, zwłaszcza za to, że są ludźmi. Bo wtedy wolno zamordować każdego z nas.

Prezydent Andrzej Duda zapowiedział próbę wznowienia procesu katyńskiego przed międzynarodowymi trybunałami. Jego zdaniem wymordowanie ponad 22 tysięcy polskich oficerów było zbrodnią ludobójstwa, a taka nie ulega przedawnieniu. Myśli Pan, że są jakiekolwiek szanse na wznowienie takiego procesu?

Nie ma najmniejszych. Katyń według definicji Lemkinowskiej to nie było ludobójstwo. Bycie oficerem Wojska Polskiego nie jest kategorią, którą Lemkinowska definicja w swojej aktualnej wersji przewiduje. Ta definicja mówi, że ludobójstwo to działalność w celu wyniszczenia grupy etnicznej, narodowej, rasowej lub religijnej.

Na przykład elity intelektualnej Polaków.

Elita jest kategorią socjologiczną, nie etniczną, narodową czy religijną. Trzeba by udowodnić, że Stalin kazał ich wymordować z powodu narodowości. A na przykład 9 procent ofiar Katynia to Polacy pochodzenia żydowskiego. Już prędzej operacja polska NKWD była ludobójstwem. Czyny i intencje sprawców wskazywały, że mordowano Polaków ze względów narodowościowych. Tym mógłby się zająć

eprasa.pl 77cf88734d

IPN. Natomiast Katyń to masowy mord, zbrodnia wojenna, naruszenie konwencji haskich o traktowaniu internowanych. Długa lista przestępczych czynów, ale nie ludobójstwo według definicji Lemkinowskiej. Ale gdyby Związek Radziecki nie zawetował w ONZ pomysłu Lemkina, aby za ludobójstwo uważać też mord na grupie społecznej, wtedy Katyń byłby uznany za ludobójstwo.

Konstanty Gebert jest dziennikarzem, wykładowcą uniwersyteckim. Autor dwunastu książek, ostatnio opublikował *Ostateczne rozwiązania. Ludobójcy i ich dzieło* (2022). Był korespondentem wojennym między innymi w Bośni, współpracownikiem specjalnego sprawozdawcy ONZ Tadeusza Mazowieckiego.

eprasa.pl 77cf88734d

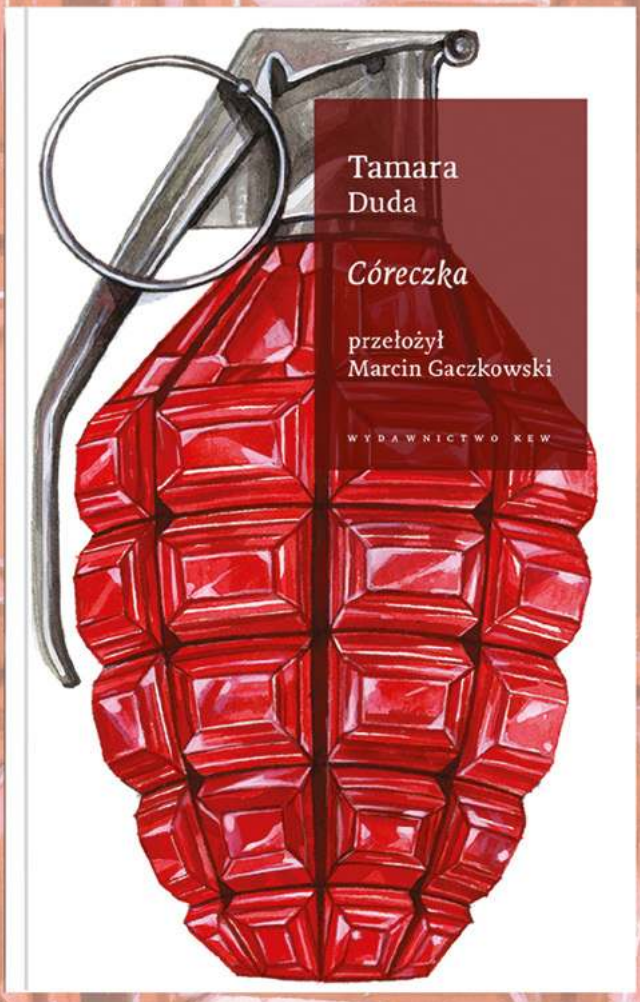
REKLAMA



Prenumerata dostępna na stronie www.kew.org.pl/ksiegarnia

eprasa.pl 77cf88734d

REKLAMA



Tamara Duda

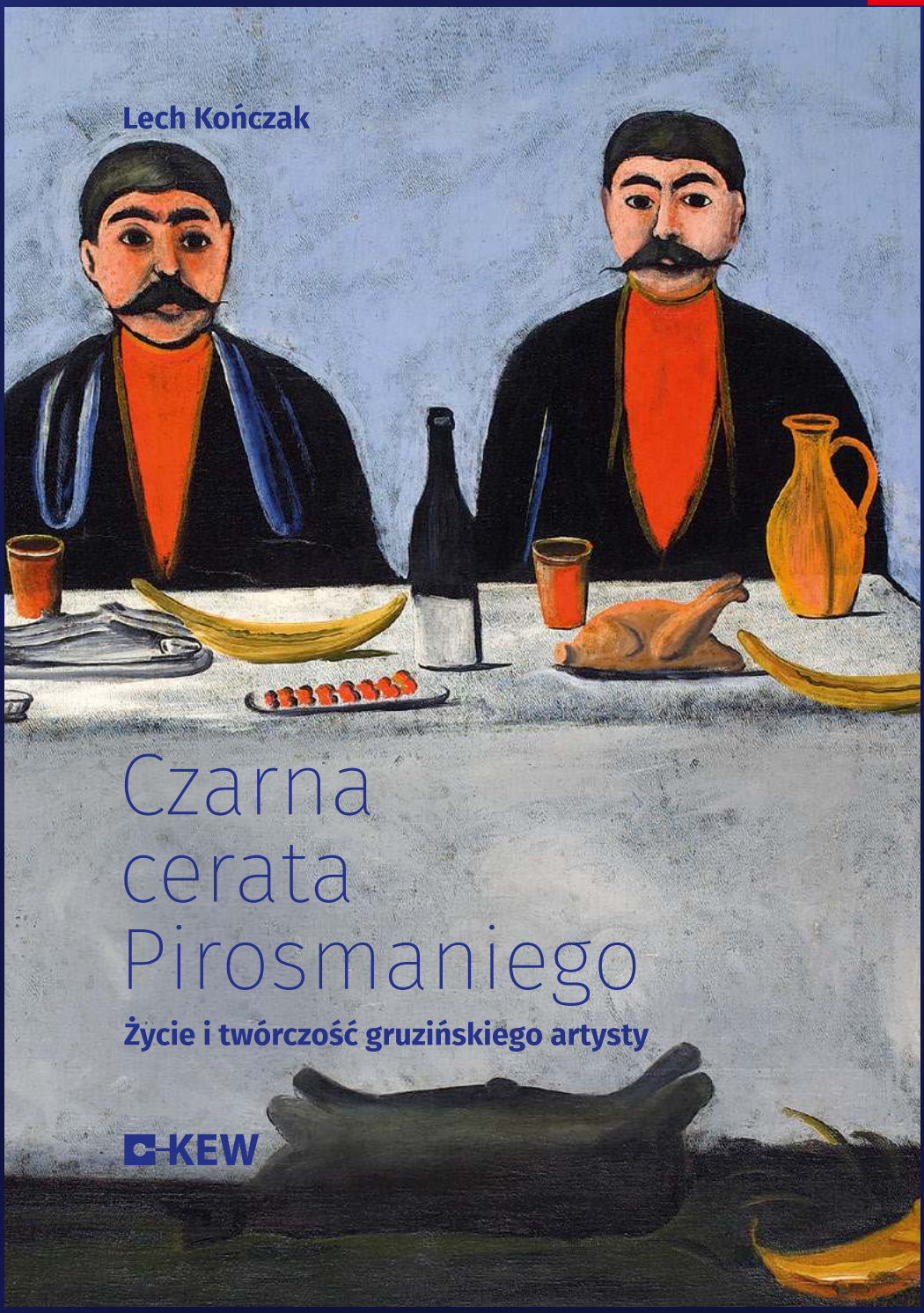
Córeczka

przełożył Marcin Gaczkowski

KEW Nowa Europa Wschodnia New Eastern Europe instytut kultury miejskiej ROZSTAJE.ART BALTIC CENTRE for WRITERS and TRANSLATORS

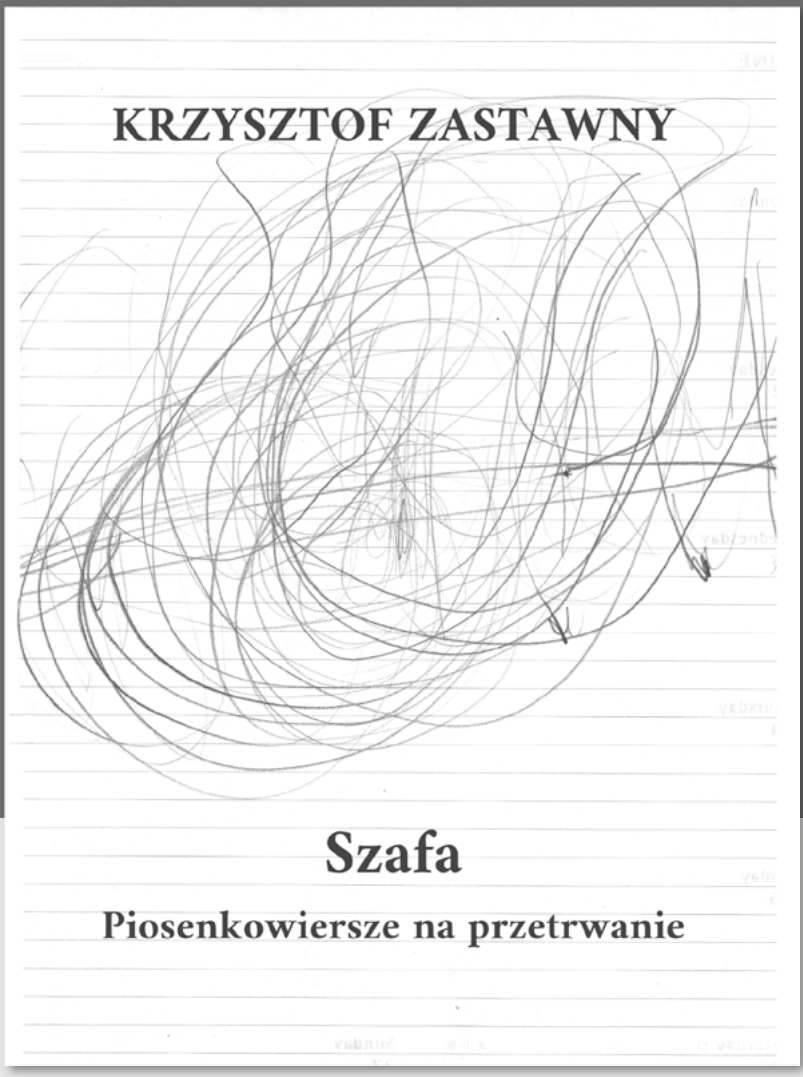
eprasa.pl 77cf88734d

REKLAMA



C.H.BECK
eprasa.pl 77cf88734d

REKLAMA



Krótka forma, parę zwrotek, żeby opowiedzieć, o „głowach w piasku pochowanych". O naszych zawstydzeniach, miłości i erotyce, wreszcie o ludzkich ułomnościach, które w efekcie uszlachetniają. „Anioł słucha" - napisał Krzysztof Zastawny w jednej z piosenek. Krzysztof (był ludzkim aniołem) sprawił, że się zasłuchałem w czytaniu. Teraz skrzydła rosną.

Łukasz Maciejewski

DOSTĘPNE NA:

PRZEGLADPOLITYCZNY.SKLEP.PL

eprasa.pl 77cf88734d

REKLAMA



przejście dialogu

Przejście Dialogu

***nowe miejsce spotkań i działań społecznych w centrum Wrocławia**



- 350 m² nowoczesnej przestrzeni, urządzonych w duchu less waste i z szacunkiem do historii miejsca, (Przejścia Świdnickiego);
- przestrzeń współdziałania instytucji miejskich i lokalnych organizacji pozarządowych na rzecz mieszkańców i mieszkanek Wrocławia;
- miejsce, w którym mieszkańcy mogą realizować własne działania społeczne i integracyjne.

W przestrzeni Przejścia Dialogu, każdy ma możliwość:

- otrzymać informacje o działaniach społecznych prowadzonych przez wrocławskie instytucje miejskie i organizacje pozarządowe;
- wziąć udział w wydarzeniach i warsztatach, które w praktyczny sposób pokażą, czym jest dialog, dlaczego jest ważny i jak rozmawiać;
- skorzystać z konsultacji w sprawach codziennych i urzędowych (działanie dla migrantów).

Zapraszamy do współpracy!
Więcej informacji:

www.pd.wcrs.pl
przejsciedialogu
przejsciedialogu@wcrs.pl
ul. Świdnicka 19 (Przejście Świdnickie)

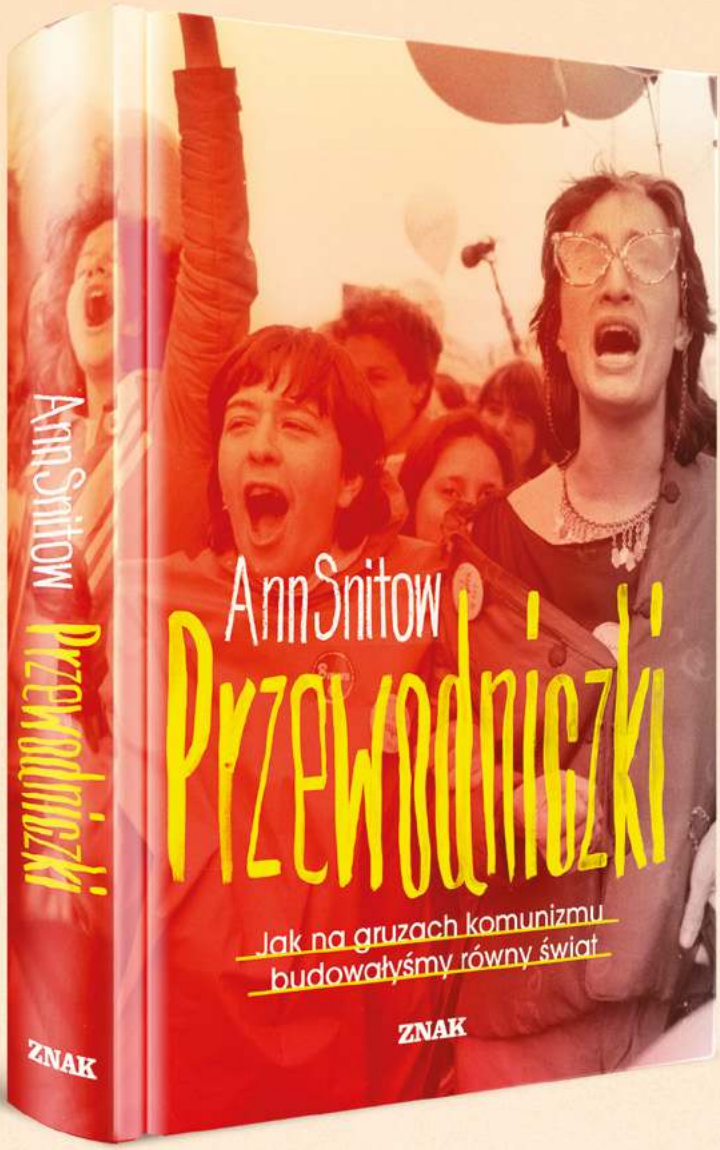
Adres: ul. Świdnicka 19, 50-066, Wrocław, tel. 71 798 64 99
Operatorem miejsca jest Wrocławskie Centrum Rozwoju Społecznego.
Projekt jest finansowany ze środków Gminy Wrocław.

Wrocław miasto spotkań

wrocławskie centrum rozwoju społecznego

eprasa.pl 77cf88734d

REKLAMA



Zapiski Amerykanki o niedostrzegalnej stronie polskiej transformacji

Dostępne na:
znak KSIĘGARNIA

Żywiołowy, niezrównanie szczery, mądry, spostrzegawczy, dowcipny i mówiący prawdę głos Ann Snitow sprawia, że „Przewodniczki" czyta się z przyjemności od początku do końca. To może być najlepsza książka o romansie z politycznym aktywizmem, przy wszystkich jego wzlotach i upadkach, zagadkach i rozczarowaniach.

Phillip Lopate, autor „Art Of the Personal Essay"

eprasa.pl 77cf88734d

REKLAMA

Pomagamy odnaleźć głębię i uczymy dystansu

Tworzymy to pismo dla Ciebie, zostań z nami na dłużej

W prenumeracie:

- darmowa dostawa
- e-wydania



Wybierz prenumeratę miesięcznika „Znak”

Zamów na: www.miesiecznik.znak.com.pl/prenumerata/

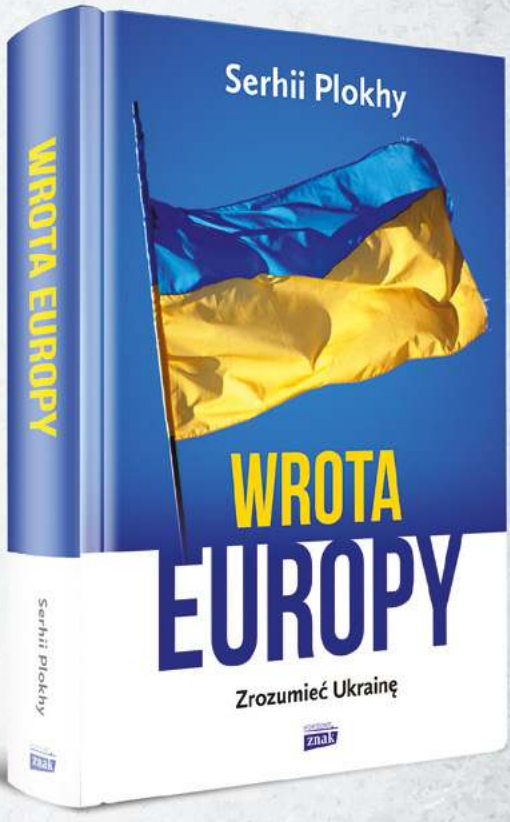
eprasa.pl 77cf88734d

REKLAMA

Historia Europy

w najlepszym wydaniu





eprasa.pl 77cf88734d

Jak ukraiński Iwan uczył białoruskiego Jasia protestować

Roman Kabaczij

Pierwszy raz w historii między Białorusinami a Ukraińcami nastąpił rozłam. Dlaczego?

24 lutego 2022 roku Dzmitry Hurniewicz, redaktor białoruskiego Radia Swoboda, napisał: „Ten dzień na zawsze zhańbił historię mojego kraju". Rosyjskie pociski leciały nocą na ukraińskie miasta, a w ciągu dnia kolumny pancerne przesuwały się przez Polesie Czerhinowskie i Kijowskie dalej w kierunku stolicy Ukrainy. W związku z tym w obu krajach zamknięto także czarnobylską zonę. Mimo że od dłuższego czasu w pobliżu granicy białorusko-ukraińskiej gromadzono sprzęt wojskowy i żołnierzy, a Rosja i Białoruś kontynuowały ćwiczenia w ramach operacji „Związkowe Zdecydowanie 2022", przedstawiciel ukraińskiej władzy Ołeksij Daniłow, sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy, 10 marca stwierdził: „Nie spodziewaliśmy się, że Białoruś do tego dopuści. Nie spodziewaliśmy się takiego ciosu w plecy".

Władze ukraińskie „nie do końca wierzyły" (cytuję Andrija Jermaka, szefa Kancelarii Prezydenta) w zakrojoną na szeroką skalę inwazję, pierwszego dnia przepuściły wojska rosyjskie z Krymu do Dniepra na Kachowkę (nie będę komentował faktu, że przedstawiciele Zachodu byli przekonani, że do inwazji dojdzie, w związku z czym odwołali z placówek dyplomatycznych swoich przedstawicieli jeszcze przed 24 lutego). Białoruski wątek jest jednak ciekawy z innego powodu – przez czynnik narodowy. To nie okupowany Krym, to nie Rosja, ale inny naród, najbliższy Ukraińcom pod względem na przykład struktury językowej (mamy 84 procent wspólnego słownictwa!; później jest język polski z 70 procent, następnie słowacki i rosyjski). Tyrania Łukaszenki to jedno, już od dawna nikt z nią nie dyskutuje, ale co z postawą ludzi?

eprasa.pl 77cf88734d

***

Okazało się, że ten temat jest nasycony emocjami, dlatego okazał się wygodnym materiałem do wszelkich manipulacji. Na przykład reżim Łukaszenki podkreśla to, co jest napisane w obecnym hymnie tego państwa: „My, Białorusini, jesteśmy pokojowymi ludźmi". 20 maja, prawie trzy miesiące po rozpoczęciu ataków rakietowych z terenów Białorusi, białoruski premier Raman Hałouczenka powiedział, że jego kraj „nie jest stroną konfliktu i nie zamierza brać w nim zbrojnego udziału". Ale jak skomentować fakt, że z 2100 pocisków wystrzelonych 12 maja na Ukrainę, co najmniej 633 pochodziły z Białorusi? Jak odnieść się do tego, że właśnie w białoruskich szpitalach leczono rosyjskich żołnierzy, którzy zostali ranni w atakach na Kijów i Czernihów, tak jak tych, którzy zostali napromieniowani w tzw. Czerwonym Lesie pod Czarnobylem (od katastrofy w 1986 roku białoruskie ośrodki uważane są za najlepsze w zakresie leczenia radiologicznego)?

Mimo że Łukaszenka i jego słudzy „obrażają się", że uznaje się ich za współagresorów, wszystko jest jasne: bez pomocy Mińska nie byłoby tragedii w Buczy i Borodiance, nie spłonęłoby lokalne muzeum historii Polesia Kijowskiego w Iwankowie, gdzie trzymano dzieła Marii Prymaczenko. Wielu rzeczy by nie było. Jaka jest pozycja innych graczy w tym konflikcie?

Ukraińska władza. Podwójna gra

Białoruska dziennikarka pracująca w Kijowie Alena Litwinawa od dawna śledzi oficjalne działania Kijowa i Mińska. W swoich artykułach i postach w mediach społecznościowych oskarża ukraiński rząd o podwójne standardy.

Jeszcze przed wybuchem wojny centralna władza w Kijowie domagała się od państw Zachodu nałożenia sankcji na Białoruś i Rosję, ale w tym samym czasie aktywnie współpracowała z Mińskiem. Litwinawa pisze: „Ukraina przymykała oko na znane schematy unikania sankcji przy pomocy Białorusi". Przytacza przykład skonfiskowanego białoruskiego statku Nadieżda, który służył Rosji na wodach terytorialnych Ukrainy. Ukraina rozpoczęła nacjonalizację należącej do Białorusi Fabryki Kamienia Kruszonego Owrucz w obwodzie żytomierskim. Fabrykę doprowadzono na skraj bankructwa, a jej wywłaszczenie z Białorusi nie przyniesie dużych dywidend, Kijów „nie dostrzega" wielu firm białoruskich odrodzonych jako ukraińskie (lub jej zależne): Bieławtodor-Ukraina lub BNK-Ukraina. BNK to skrót od Białoruska Naftowa Kompania, a 6 kwietnia BNK-Ukraina przeniosła się do biura we Lwowie do Centrum Biznesowego „Expert". Centrum zarządza prywatna spółka akcyjna Prombudpryład, powiązana z burmistrzem Lwowa Andrijem Sadowym. Sadowy w 2021

eprasa.pl 77cf88734d

roku wezwał do zerwania współpracy z Łukaszenką i odmówił zakupu transportu publicznego w Białorusi. Ciekawe, że na tydzień przed rozpoczęciem agresji na Ukrainę mer Mykołajewa Ołeksandr Sienkewycz zapowiedział zakup białoruskich autobusów i trolejbusów za kredyty europejskich banków.

To nie jest wyjątek. Litwinawa napisała 27 lutego: „W oczekiwaniu na [zachodnie – przyp. R.K.] sankcje wasi [ukraińscy – przyp. R.K.] obywatele tak szybko zwiększali zakupy produktów naftowych, nawozów potasowych i bitumów, że stanowiły ponad 70 procent wzajemnego handlu. A białoruski eksport na Ukrainę wzrósł o prawie 70 procent w 2021 roku". Przypomnę, że rok 2021 to rok kontynuacji masowych protestów Białorusinów po przegranych i sfałszowanych przez Łukaszenkę wyborach 9 sierpnia 2020 roku. Jednak oficjalnie Kijów zdawał się tego nie zauważać i nie chciał tego zauważać. 10 lipca 2020 roku Jermak poinformował, że spotkanie prezydentów Ukrainy i Białorusi zaplanowano na jesień 2020 roku, zgodnie z ustaleniami z szefem Administracji Prezydenta Republiki Białorusi Igorem Sergienką. Czołowe ukraińskie media zilustrowały tę wiadomość zdjęciem przyjaznych uścisków Zełenskiego i Łukaszenki. Oznaczało to, że w ogóle nie uwzględniono wyborów i możliwej przegranej (rewolucja w Białorusi)! Jednak, jak powiedziała w liście do Ukraińców Taciana Niadbaj, szefowa białoruskiego PEN, „Rok 2020 w Białorusi był jednym z etapów przygotowań do wojny, ale świat nie chciał zdawać sobie z tego sprawy".

Kijów kontynuuje narrację w tym samym duchu. Danyło Hetmancew, przewodniczący Rady Najwyższej ds. Finansów, Polityki Podatkowej i Celnej, z frakcji Sługa Narodu, napisał w liście do zagranicznych banków komercyjnych, których oddziały nadal działają w Rosji, wzywając je do „zaprzestania działalności w Rosji i Białorusi". W tym samym czasie matka Danyły, Ołena Hetmancewa, prowadziła w Białorusi własną firmę turystyczną Travel Professional Group LLC z siedzibą w Mińsku.

W związku z tym, że 24 kwietnia Rosja zbombardowała jedyną działającą rafinerię w Ukrainie w Kremenczugu (dlaczego była to jedyna, to inna kwestia), kraj przeżywa kryzys paliwowy. Dlatego też 10 maja Międzynarodowa Grupa Robocza ds. Sankcji wobec Rosji (Grupa Ekspertów Ermak-McFaul) zaproponowała tzw. rozsądne embargo, które skutecznie zakazywałoby eksportu ropy naftowej z Rosji, dopuszczając eksport produktów rafineryjnych z Białorusi, zwłaszcza z pobliskiej rafinerii Mozyr, blisko granicy z Ukrainą.

Władze ukraińskie nie sprzeciwiają się nastrojom antybiałoruskim, które pojawiły się w społeczeństwie ukraińskim, oczywiście nie bez ukrywania współpracy z reżimem Łukaszenki i zrzeczenia się odpowiedzialności za otwarte granice po stronie północnej. 26 kwietnia szef Państwowej Straży Granicznej Ukrainy Serhij Dejneko wysłał list do swojego „kolegi" z Państwowego Komitetu Granicznego Republiki Białoruś – Anatolija Lappo, życząc mu „zdychania jak zwierzę", i dodał, że biało-

eprasa.pl 77cf88734d



Archiwum autora

Białoruscy obywatele Ukrainy cierpią z powodu antybiałoruskiej nienawiści.

ruscy pogranicznicy nie są godni tytułu strażnika. 19 marca Dejneko wysłał z kolei do ambasadora Białorusi Igora Sokoła, podpułkownika służby granicznej, woreczek „trzydziestu srebrników" dla Anatolija Lappo. Ambasador nie przyjął prezentu. 22 marca ukraińska straż graniczna pozwoliła sobie na pomalowanie paszportu obywatela Białorusi, psując dokument „zwykłemu" człowiekowi (w Białorusi istnieje jeden dokument będący jednocześnie paszportem i dowodem osobistym). Jeśli ktoś unieważni dokument Białorusinowi prześladowanemu przez reżim, to w rzeczywistości skazuje go na białoruskie więzienie. Ukraina zablokowała też konta bankowe „zwykłych" Białorusinów, którzy często uciekali przed reżimem Łukaszenki lub zgłaszali się jako ochotnicy do walki za Ukrainę.

Kijowski ratusz zainicjował proces derusyfikacji toponimów w przestrzeni miejskiej, która, co zaskakujące, stała się również debiałorutenizacją. W szczególności chce zmiany nazw stacji metra Mińsk i Brześć. Mińsk to stacja na północnych obrzeżach Kijowa, a Brześć leży przy historycznej Drodze Brzeskiej, podobnie jak Trakt Brzeski w Warszawie. Zgodnie z wynikami głosowania internetowego w dwóch etapach Mińsk miałby zmienić nazwę na Warszawę, a Brześć na Buczańsk. Sprzeciwiam się temu pomysłowi tak jak wielu historyków, lokalnych działaczy, antropologów przestrzeni miejskiej, a także kanału telegramowego Belaruski Hajun, który codziennie donosi o ruchu wojsk rosyjskich w Białorusi, odlotach samolotów wojskowych i pociskach.

Obecnie decyzja należy do Rady Miasta Kijowa, ale na liście innych kandydatów do toponimicznej derusyfikacji jest wiele innych skojarzeń z Białorusią, w tym ulica Białoruska! Na tej ulicy znajduje się tablica pamiątkowa poświęcona Białorusinom,

eprasa.pl 77cf88734d

którzy oddali życie za wolność Ukrainy, w tym Mychajle Żyzniewskiemu, który jako jeden z pierwszych zginął na Majdanie w 2014 roku, Homel, Grodno, aleja Mińska, ulica, plac i zaułek Jakuba Kolasa. Ten ostatni zajmuje w literaturze białoruskiej takie samo miejsce, co Adam Mickiewicz w polszczyźnie i Taras Szewczenko w kulturze ukraińskiej. Zwieńczeniem absurdu jest przemianowany przez Kijiwchlib chleb białoruski (analogicznie do litewskiego w Polsce) na otomański.

Ukraińcy do Białorusinów: „Jesteście derunami z mięsem!"

Deruny [rodzaj placków ziemniaczanych – przyp. tłum.] są narodową potrawą Białorusinów, utożsamiano je z Białorusinami jeszcze w byłym imperium radzieckim, mimo że są popularne też w Ukrainie, Polsce i na Litwie. Ukraińska dziennikarka polityczna Maryna Danyliuk-Jermołajewa z portalu Censor.NET nazwała Białorusinów „derunami z mięsem" za ich rzekomo bierną postawę w związku z rosyjską agresją na Ukrainę. Swoje stanowisko tłumaczyła w następujący sposób: „Oczywiście jestem wdzięczna tym, którzy są małymi partyzantami w białoruskiej kolei, zgłaszali się na ochotnika do bicia rosyjskich faszystów lub oddawali pieniądze Siłom Zbrojnym Ukrainy. Ale jest jeden newralgiczny punkt – 84 procent Ukraińców słusznie uważa Białoruś za wroga. I tak, na białych kołnierzykach Białorusinów i ich bladych twarzach są krople krwi. Naszej krwi". Okupację przeżyła również sama Maryna z Sum, jej rodzinnego miasta. Zadziałał więc czynnik osobisty.

W płomiennym przemówieniu do Ukraińców Taciana Niadbaj zauważyła, że nawet jeśli nadal będzie spotykać się z nietolerancją, nie przestanie pomagać i wspierać Ukrainy w walce.

Okupację Irpienia przeżył także słynny ukraiński pisarz i poeta Ołeksandr Irwaneć, który przed wojną był bardzo zaangażowany w ukraińsko-białoruską współpracę literacką. W jego wierszu *Niedziela Przebaczenia* (przypadała na 6 marca) ostatnie wersy brzmią następująco: „Stanę i przetrwam z wami by/ Znad naszej ziemi zniknął mrok./ Rosjo. Już nie wybaczę ci./ …Białoruś! Ty odwracasz wzrok?" [tłum. Marek Otwinowski]. Żona Irwancia Oksana Ciupa napisała po tym, jak udało im się dostać do Kijowa: „Białorusini jako naród przestali dla mnie istnieć".

Taciana Niadbaj opisała ostracyzm w środowisku twórczym wobec Białorusinów. Według niej Ukraińcy odmawiają udziału w wydarzeniach literackich organizowanych przez białoruski PEN. „Jeżeli ktoś myśli, że ja (my) za mało (nie) protestowaliśmy i to doprowadziło do tego, że z Białorusi lecą pociski, powiedzcie mi to otwar-

eprasa.pl 77cf88734d

cie i osobiście: – Taniu, za mało protestowałaś i nie przyjmuj zaproszenia. I powiedz mi, że unikałaś mnie (nas) jak trędowatego (-ych). Staraj się jednak nie zajmować pozycji starszego brata, który (ty też) uczy, jak walczyć. Staraj się nie oskarżać krótkiej spódniczki o gwałt" – napisała w oświadczeniu do Ukraińców.

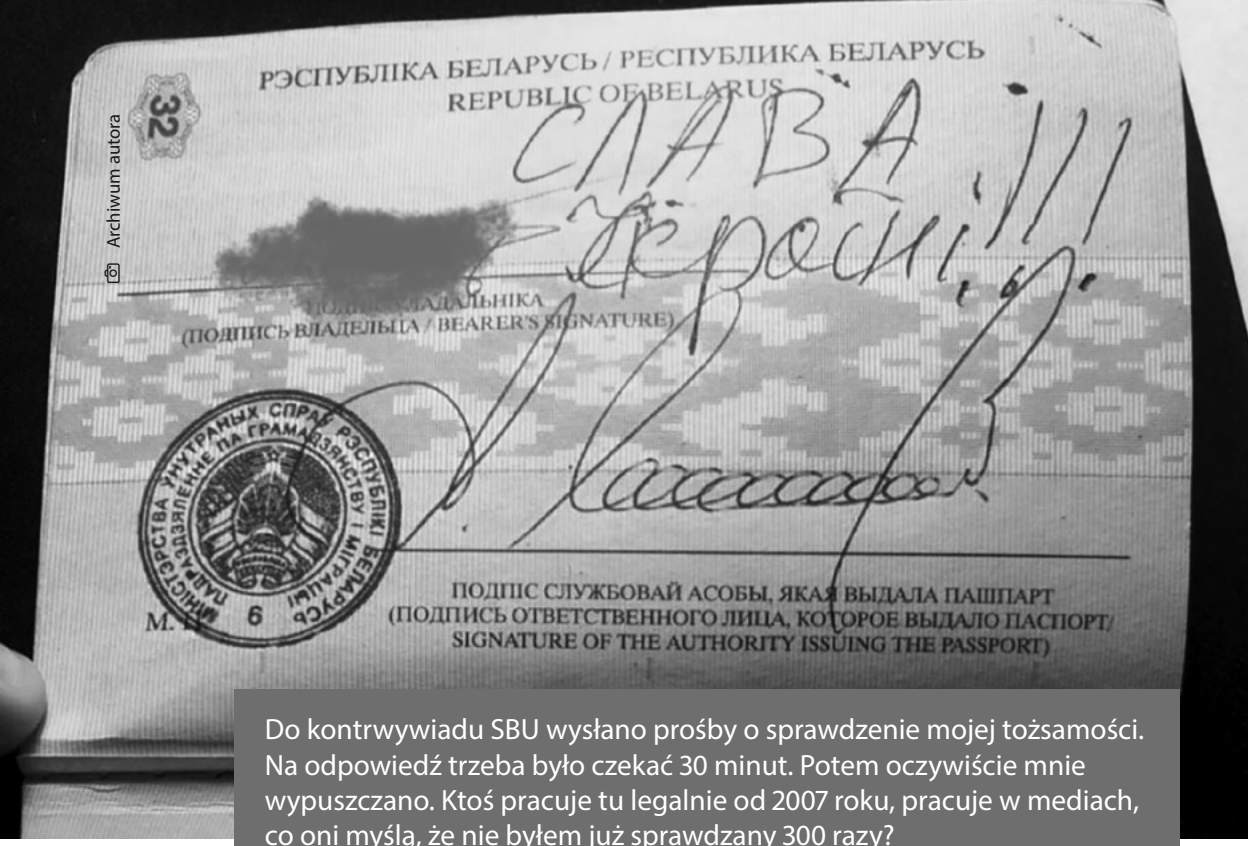
Niadbaj sugeruje, że Ukraińcy obserwowali białoruskie protesty w 2020 roku, kiedy to białoruscy obywatele zdjęli buty, by stanąć na ulicach podczas demonstracji. Siarhiej Pryłucki (Pistonczyk), białoruski poeta mieszkający w Ukrainie (konkretnie w Buczy), rozwija ten temat w komentarzu dla NWP: „W Ukrainie z pobłażaniem obserwowano białoruskie protesty, ale w ich wyniku wiele osób represjonowano". Od początku wojny reżim Łukaszenki aresztował półtora tysiąca osób za protesty, nawet za złożenie kwiatów pod pomnikiem Szewczenki lub w pobliżu ukraińskiej ambasady. Pryłucki mówi, że rozumie złość i nienawiść Ukraińców, ale jest to również konsekwencja braku informacji Ukraińców o prawdziwym stanie rzeczy.

To już inna para kaloszy, kiedy ukraińskie media lub niektóre osobowości medialne rażąco kłamią, że nikt rzekomo nie wyszedł na protest, rozpraszając ten temat. Albo szydzą z działalności „partyzantów kolejowych", z których niektórzy zostali postrzeleni w kolano. Urodzona w Mińsku dziennikarka Anna Anacker mówi, że słudzy Łukaszenki mogą zaaresztować za włożenie czerwonych skarpet i białych tenisówek – „na samej Białorusi ludzie protestowali przeciwko wojnie, podpalali przekaźniki, aby spowolnić ruch rosyjskich wojsk, robili im zdjęcia i za pomocą geotagów przesyłali informacje. Walczy o Ukrainę pułk Kastusia Kalinouskiego". Pułk ten składający się z białoruskich ochotników został ochrzczony w walce podczas wyzwolenia Irpienia.

Natomiast dziwne jest, że białoruskie osoby publiczne, takie jak uznana przez Unię Europejską prezydent Swiatłana Cichanouska, dolewają oliwy do ognia ukraińskiego gniewu. 12 maja powiedziała: „Białorusini po raz kolejny pokazali swoją odwagę. W dużej mierze dzięki nim przerwano atak Białorusi na Kijów. Armia rosyjska nie czuła się dobrze na naszych ziemiach". Wywołało to falę oburzenia i kpin w Ukrainie. Maryna Danyliuk-Jermołajewa ironizowała: „To bardzo zabawne, gdy ziemniaczani zdrajcy chcą przywłaszczyć sobie nasze zwycięstwa. Pomagają każdego dnia rakietami i bombami. A o wygodzie wojsk rosyjskich w Białorusi – tak Białorusini pobiegli na bazar z zagrabionym mieniem". Dodam, że świadczyli również usługi pocztowe w wysyłaniu tego zagrabionego mienia do Rosji.

W rezultacie białoruscy obywatele Ukrainy cierpią z powodu antybiałoruskiej nienawiści. Dziennikarz Andrej Santarowicz, który został zmuszony do emigracji w 2006 roku jako aktywista w łukaszenkowskiej Białorusi, ma żonę Ukrainkę, mieszkanie w Kijowie, opisuje wrażenia z kontroli obrony terytorialnej we Lwowie: „Sprawdzili cały mój telefon, od galerii po osobiste wiadomości w komunikatorach.

eprasa.pl 77cf88734d



Archiwum autora

Do kontrwywiadu SBU wysłano prośby o sprawdzenie mojej tożsamości. Na odpowiedź trzeba było czekać 30 minut. Potem oczywiście mnie wypuszczano. Ktoś pracuje tu legalnie od 2007 roku, pracuje w mediach, co oni myślą, że nie byłem już sprawdzany 300 razy?

Do kontrwywiadu SBU wysłano prośby o sprawdzenie mojej tożsamości. Na odpowiedź kontrwywiadu trzeba było czekać 30 minut. Potem oczywiście mnie wypuszczano, bo SBU ciągle dostawało normalne odpowiedzi – kurwa, ktoś pracuje tu legalnie od 2007 roku, pracuje w mediach, co oni myślą, że nie byłem już sprawdzany 300 razy?". Andrej wyjaśnia, że w Kijowie, zwłaszcza gdy po raz pierwszy ubiegasz się o zezwolenie na pobyt, jest inaczej, ale „poza Kijowem" obrona terytorialna i wszyscy inni patrzą na ciebie jak na nicość i przedmiot, który może zniknąć tylko dlatego, że jesteś obywatelem kraju, który był już *de facto* okupowany w taki sam sposób jak Krym".

Białorusini do Ukraińców: „Nie jesteśmy jebanymi owcami!"

Nawiasem mówiąc, Białorusini w odróżnieniu do reżimu Łukaszenki, często lubią mówić o okupacji Białorusi jak o fakcie dokonanym. Co z kolei znowu irytuje Ukraińców, bo jak można nie być panami swojej ziemi? Ale Białorusini stoją na swoim stanowisku. Wiaczasłau Siuczyk, wieloletni członek Białoruskiego Frontu Ludowego, w odpowiedzi na pytanie Litwinawej o źródła antybiałoruskiej kampanii napisał: „Naród białoruski to naród zniewolony. Termin ten jest dobrze znany w XX wieku

eprasa.pl 77cf88734d



Archiwum autora

Taciana Niadbaj porównała sytuację w Białorusi z okupowanym Donbasem i Krymem i zapytała: „dlaczego, Ukraińcy, dziwicie się, że ludzie tam nie protestują przeciwko wojnie w Ukrainie?”.

od czasów radzieckich. Białoruś od dwudziestu siedmiu lat jest niszczona przez Rosję z powodu obecności niekontrolowanego i niewybieralnego przez obywateli promoskiewskiego rządu, który z roku na rok usztywnia reżim Łukaszenki. Wielokrotnie powtarzał, że Ukraina patrzy na Białoruś »oczami Moskwy«”.

Taciana Niadbaj porównała sytuację w Białorusi z okupowanym Donbasem i Krymem i zapytała: „dlaczego, Ukraińcy, dziwicie się, że ludzie tam nie protestują przeciwko wojnie w Ukrainie?”. Anna Anacker mówi, że Ukraińcy w Niemczech rozróżniają reżim i „zwykłych” Białorusinów, ponieważ wiedzą, że „Białoruś jest rządzona przez nielegalny rząd, który wrzucił połowę kraju pod asfalt, aby się na nim utrzymać. Oficjalnie w Białorusi przebywa ponad tysiąc więźniów politycznych, a nie wiadomo, ilu jest zamieszanych w sfabrykowane sprawy gospodarcze. Od wy-

eprasa.pl 77cf88734d

borów prezydenckich w 2020 roku dziesiątki tysięcy doznało straszliwych pobić i tortur, a co najmniej 100 tysięcy uciekło z kraju. A tak przy okazji, wielu wyjechało do Ukrainy. W kraju nie ma już społeczeństwa obywatelskiego, nawet organizacja Ochrona Ojczystych Ptaków jest uznawana za ekstremistyczną".

Siarhiej Pryłucki podkreśla, że zamiast słuchać Cichanouskiej, „która była jeszcze przesłuchiwana o przynależność Krymu", byłoby lepiej, gdyby Ukraińcy zaznaczyli, że „wielu Białorusinów albo przybyło do Ukrainy jako ochotnicy, aby pomóc Siłom Zbrojnym, albo pomaga na Zachodzie. Emigracyjne organizacje białoruskich wolontariuszy, które od pierwszego dnia pracowały na rzecz uchodźców z Białorusi, zwróciły się o pomoc prawną, pomoc mieszkaniową i skupiły się na pomocy Ukraińcom". Dla wielu z nich powrót do Białorusi Łukaszenki jest już niemożliwy, to znaczy ci Białorusini poszli na całość.

Zwieńczeniem absurdu debiałorutenizacji jest przemianowanie chleba białoruskiego na otomański.

Wiele proukraińskich akcji dotyczących zbierania funduszy, pomocy wolontariuszy dla Ukrainy jest realizowanych przez Białorusinów w Stanach Zjednoczonych. Jedna z wolontariuszek, Nadzieja Norton, szefowa Stowarzyszenia Białorusinów w San Francisco, mówiła o ukierunkowanej pomocy zarówno dla Ukraińców, jak i Białorusinów w Ukrainie, którzy uciekli przed reżimem. Jednym z symboli ostatnich działań organizacji była akcja charytatywna w Kalifornii na początku maja – akcja solidarności z białoruskimi więźniami politycznymi i ukraińskimi żołnierzami. Dwudziestu czterech Białorusinów w biało-czerwono-białych strojach przebiegło 400 mil na rzecz wolnej Białorusi i pokoju w Ukrainie. Dwie białoruskie drużyny, Wolna Białoruś i Chase, również zbierają fundusze na ukraiński szpital i uwolnienie białoruskich więźniów politycznych.

W płomiennym przemówieniu do Ukraińców Taciana Niadbaj zauważyła, że nawet jeśli nadal będzie spotykać się z nietolerancją wobec Białorusinów ze strony Ukraińców, obelgami typu „kurwa owca", nie przestanie pomagać i wspierać Ukrainy w walce. „To moja wojna, w której już dawno stanęłam po ukraińskiej stronie. A jeśli białoruski reżim mnie nie zdemotywuje, to »owce« nie będą w stanie tego zrobić" – napisała Niadbaj. Anna Anacker myśli tak samo. Według jej obserwacji Białorusini, w przeciwieństwie do Rosjan, są również gotowi tolerować zachodnie sankcje: „Dlatego, że im gorzej, tym lepiej, tym szybciej nadejdzie zmiana".

Zapytany o komentarz w tej sprawie Aleksy Dzikawicki, zastępca dyrektora Telewizji Belsat w Warszawie, Białorusin z Pińska, podniósł poprzeczkę wspólnych interesów Ukraińców i Białorusinów wyżej, bardziej strategicznie: „Moim zdaniem zjednoczenie narodów dawnej Rzeczypospolitej, czyli w obecnej sytuacji Ukrainy,

eprasa.pl 77cf88734d

Polski, Białorusi, krajów bałtyckich i być może Mołdawii, to dla Kremla prawdziwy koszmar, gdyż razem to by było około 100 milionów ludzi – ogromny potencjał gospodarczy i też militarny, z którym Moskwa w żaden sposób sobie nie poradzi. Ukraińcy powinni zrozumieć, że bez Białorusi taki sojusz nie byłby pełny. Takie zjednoczenie jest w interesie zarówno Ukraińców, jak i Białorusinów, a obecny białoruski dyktator Łukaszenka nie reprezentuje interesu narodu białoruskiego, tylko Kremla, dlatego na to nie idzie. Żeby do takiego sojuszu doszło, Białoruś musi uwolnić się od Łukaszenki i rola Ukrainy w tym jest bardzo istotna".

***

29 marca 2022 roku po trafieniu rosyjskiej rakiety w budynek mikołajowskiej administracji obwodowej zginęła szefowa społeczności białoruskiej Taciana Demennikowa. 5 kwietnia na stronie internetowej Ambasady Białorusi w Ukrainie pojawiły się kondolencje dla rodziny i bliskich. Bez podania przyczyny śmierci działaczki.

Z języka ukraińskiego przełożyła Urszula Pieczek

Dr Roman Kabaczij jest ukraińskim historykiem i dziennikarzem, pracownikiem Instytutu Masowej Informacji w Kijowie.

eprasa.pl 77cf88734d

Teraz wreszcie my

Z prof. Agnieszką Legucką, ekspertką Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, rozmawia Wojciech Wojtasiewicz

WOJCIECH WOJTASIEWICZ: Czy po rozpoczęciu przez Rosję „specjalnej operacji wojskowej" w Ukrainie były realizowane sondaże pokazujące, jaki stosunek do tego kraju mają Rosjanie? A jeśli tak, to czy można zaobserwować jakieś zmiany w nastrojach społecznych po kilku miesiącach trwania konfliktu?

AGNIESZKA LEGUCKA: Jeśli mówimy o badaniach opinii publicznej w Rosji, należy zrobić zastrzeżenie dotyczące ich wiarygodności bez względu na to, czy są one realizowane przez podmioty rządowe czy niezależne, jak na przykład Centrum im. Jurija Lewady. Rosja zmienia się w państwo o systemie totalitarnym z funkcjonującą cenzurą wojskową, w związku z tym obywatele obawiają się mówić to, co naprawdę myślą. Za szerzenie fake newsów mogą trafić do kolonii karnej. Musimy zatem do wszystkich badań realizowanych u naszego wschodniego sąsiada podchodzić z dystansem. Nie dysponujemy jednak innymi danymi. Pomimo to można pokazać pewne trendy. Rządowe sondaże z marca wskazały na ogromne, bo sięgające ponad 80 procent, poparcie dla „specjalnej operacji wojskowej" w Ukrainie. Podobne wyniki przyniosło badanie zrealizowane przez wspomniane Centrum. W kwietniu poparcie oscylowało wokół 70 procent. Widzimy tu pewien spadek, jednak nadal aprobata dla wojny jest na bardzo wysokim poziomie, co jest dla nas niepokojące. Operacji sprzeciwia się zaledwie 11 procent respondentów. Potencjał niezadowolenia jest niewielki. Po pierwszym szoku wywołanym wojną niewielki odsetek Rosjan w sposób nieśmiały protestował na ulicach. Zatrzymano około 16 tysięcy osób w całym kraju. Demonstracje się skończyły. 59 procent Rosjan śledzi wydarzenia w Ukrainie. Natomiast 50 procent respondentów jest zaniepokojonych sytuacją u swojego zachodniego sąsiada, co nie oznacza, że nie popierają interwencji. Z moich obserwacji rosyjskich mediów społecznościowych wynika, że wśród Rosjan panuje duży entuzjazm wojenny, który można sprowadzić do hasła „teraz wreszcie my". Możemy pokazać całemu światu, że Rosja odzyskuje swoją pozycję międzynarodową po trzydziestu latach upokorzeń. Władimir Putin podejmuje działania, dzięki którym wszyscy zaczynają się Rosji bać. Biorąc pod uwagę rosyjską machinę propagandową, obraz wojenny jest zupełnie inny w społeczeństwie rosyjskim, a zupełnie inny w świadomości społeczeństw zachodnich.

eprasa.pl 77cf88734d

Czy Rosjanie rzeczywiście nie mają dostępu do niezależnych źródeł informacji i są skazani na oficjalny przekaz Kremla odnośnie do wojny w Ukrainie? Czy naprawdę wierzą w narrację o walce z „faszyzmem" prowadzonej u zachodniego sąsiada?

Rosjanie, którzy chcą dotrzeć do wiarygodnych informacji, mogą nadal to zrobić przy niewielkim wysiłku, nawet nie wykupując dostępu do internetu przez VPN. Sieć jest ostatnią przestrzenią, w której społeczeństwo rosyjskie może znaleźć fakty nieskażone rządową propagandą. Jest jasna korelacja pokazująca, że osoby, które oglądają tylko telewizję, jednoznacznie popierają działania rosyjskich władz, a ludzie szukający informacji w internecie, mają zróżnicowane poglądy. Na samym początku wojny Kreml zaczął blokować Instagram, Twitter i Facebook. Natomiast w dalszym ciągu dostępny jest YouTube, chociaż padały zapowiedzi jego zamknięcia. Są na nim kanały, na których można śledzić aktualne wydarzenia z Ukrainy. Informacje o wojnie są również dostarczane przez kilku blogerów z ekipy Aleksieja Nawalnego dla różnego rodzaju odbiorców. Rozbrajają rosyjską propagandę w atrakcyjny i przystępny sposób. Twierdzą, że mają zasięgi w wysokości 20 milionów odsłon miesięcznie, co jest niewątpliwym sukcesem. Wspomniane przeze mnie kanały można śledzić na bieżąco i czerpać z nich wiedzę. Rosyjską alternatywą dla YouTube'a jest RuTube z siermiężną propagandą. Oglądając ją, można stwierdzić, że Rosjanie żyją w równoległej rzeczywistości, jeśli chodzi o przestrzeń informacyjną, którą kontrolują władze. Jeśli Rosjanin ogranicza się tylko do mediów rządowych, może w pełni wierzyć w prezentowaną narrację. Jest sugestywna, obecnie wręcz nachalna. W przeszłości białoruska propaganda była bardziej toporna. Obecnie rosyjska stała się taka sama. Wszystko jest czarno-białe. Istnieje wyraźny podział na dobrą Rosję i zły Zachód, na faszystów i wyzwolicieli. Operacja wojskowa w Ukrainie została wpisana w historię i narrację o wielkiej wojnie ojczyźnianej. Każdy, kto neguje konflikt w Ukrainie, uznawany jest za zdrajcę własnego narodu i pamięci o pokonaniu hitlerowskich Niemiec. Jest to niezwykle sprytny zabieg propagandowy piorący mózgi Rosjanom.

Dlaczego Rosjanie dotychczas nie zablokowali YouTube'a?

Władze rosyjskie mają w planach zastopowanie YouTube'a i docelowo do tego najpewniej doprowadzą. Jak na razie wiele gałęzi rosyjskiego biznesu powiązanych jest z tym serwisem, który nie ma *stricte* politycznego contentu. W ocenie rosyjskich władz propaganda wojenna jak na razie działa i nie trzeba podejmować dodatkowych zabiegów cenzorskich.

W jaki sposób propaganda kremlowska przedstawia niepowodzenia rosyjskiego wojska w Ukrainie?

Oczywiście to nie są żadne porażki. Rosyjska propaganda mówi o wielkich zmaganiach Rosji z Zachodem, a przede

eprasa.pl 77cf88734d



Archiwum prywatne

Obecnie rosyjska propaganda przypomina białoruską. Wszystko jest czarno-białe. Istnieje wyraźny podział na dobrą Rosję i zły Zachód, na faszystów i wyzwolicieli.

wszystkim ze Stanami Zjednoczonymi. W związku z tym występować mają pewne czasowe trudności. Informuje się o tym, że ukraińska armia jest przeszkolona przez NATO, które wciągnęło Rosję do tego konfliktu, żeby ją osłabić i na wiele lat uwiązać wojną. Kreml odwraca pojęcia i rzeczywistość o 180 stopni. Amerykanie są głównym rywalem, a Ukraina jest tylko terytorium zmagań sił dobra i zła. Ukraińcy odgrywają rolę marionetek Waszyngtonu. Zatem w zderzeniu z całą machiną NATO-wską nic dziwnego, że operacja postępuje wolno i opornie.

A jak rosyjskie władze tłumaczą społeczeństwu sankcje nałożone przez Zachód na Rosję? A może starają się ten problem przemilczeć? Czy można się spodziewać, a jeśli tak, to w jakiej perspektywie, że doprowadzą one do zapaści gospodarczej w Rosji? Czy Kreml może się w jakiś sposób temu przeciwstawić?

eprasa.pl 77cf88734d

Sankcje są zawsze pewnym sygnałem wysyłanym przez Zachód do danego państwa, w tym przypadku do Rosji. Jest to komunikat mówiący o tym, że zachodnia społeczność nie akceptuje polityki Kremla. Często niektórzy spodziewają się, że sankcje doprowadzą do zmiany władzy w Moskwie, co jest raczej postawą życzeniową. Skoro tak się nie dzieje, ma to jakoby oznaczać, że wprowadzane obostrzenia są nieskuteczne i należy od nich odstąpić. Jest to błędne myślenie. Sankcje mają ograniczyć pole działań wojskowych Rosji w Ukrainie.

Rosyjskie władze od lat przygotowywały się na obecną sytuację pod kątem makroekonomicznym. Szykowały się na silną konfrontację z Zachodem. Redukowały swoją zależność od dolara amerykańskiego i odkładały środki finansowe na koncie funduszu dobrobytu narodowego. Pieniądze te nie zostały mocno naruszone nawet w czasie pandemii, żeby wesprzeć rosyjską gospodarkę. Przez lata rosyjscy biznesmeni i oligarchowie nauczyli się funkcjonowania w reżimie sankcyjnym, omijania jego postanowień. Jednak rosyjskie władze nie były gotowe na to, że Rosja stanie się państwem toksycznym pod względem prowadzenia biznesu. Zachodnie firmy zaczęły się wycofywać z tamtejszego rynku, również pod naciskiem swoich społeczeństw. Rządzący na Kremlu nie uwzględnili tego czynnika. To będzie miało wpływ na kilka ważnych sektorów rosyjskiej gospodarki (technologiczny, zbrojeniowy oraz surowcowy, jeśli ostatecznie zostanie wprowadzone embargo na import rosyjskiego gazu i ropy naftowej), jednak na pewno nie tak szybki jak rosyjskie rakiety spadające na Mariupol i inne ukraińskie miasta. Sankcje powinny zadziałać w perspektywie średnioterminowej. Rosyjska gospodarka skurczy się i wróci do stanu z lat dziewięćdziesiątych XX wieku, czyli do momentu, od którego Rosjanie chcieli uciec. Putin straci pozycję bohatera, który wyzwolił społeczeństwo od smuty ostatniej dekady XX wieku. Teraz funduje swoim obywatelom powrót do wysokiej inflacji i bezrobocia. Jak na razie wartość rosyjskiego rubla powróciła do stanu sprzed wojny, jednak jest ona sztucznie utrzymywana. Natomiast kontrsankcje Władimira Putina nie mają ogromnego znaczenia. Powstrzymanie dostaw gazu na Zachód będzie powodowało przejściowe turbulencje, jednak jest to również podcinanie gałęzi, na której się siedzi.

Ile czasu Zachód będzie potrzebował na znalezienie alternatywnych dostawców surowców energetycznych? Czy Rosjanie nie zdecydują się na eksport ropy i gazu do Chin, żeby zapewnić sobie wpływy budżetowe?

Dwie trzecie rosyjskiego eksportu gazu skierowanego jest na Zachód, a pozostała część do Chin. Na ten moment rosyjski manewr przekierowania eksportu surowców z Zachodu na Wschód w krótkim okresie jest niemożliwy. Za to trudne, lecz nie niemożliwe będzie odcięcie się Zachodu od rosyjskich surowców energetycznych. Jednak to wszystko będzie

eprasa.pl 77cf88734d

ewoluować w czasie. Rosjanie już dzisiaj widzą, że jeśli jeszcze Unia Europejska nie wprowadza bezpośredniego embarga na rosyjską ropę naftową i gaz, to powoli od nich odchodzi bądź ma plany, żeby to zrobić. A to będzie oznaczało w przyszłości uszczuplenie środków w rosyjskim budżecie. Moskwę ratują wysokie globalne ceny surowców energetycznych. Zatem teraz Rosjanie sprzedają mniej surowców, dochody im się uszczuplają, ale nadal mają środki do kontynuowania wojny w Ukrainie.

Widzimy zdecydowane przebudzenie wielu państw zachodnich odnośnie do zależności energetycznej od Rosji. Padły deklaracje, że zaczną dywersyfikować źródła dostaw ropy i gazu. Jednak jest kilka problemów. Węgry deklarują, że nie odstąpią od kupna rosyjskich surowców, pomimo że takie jest oficjalne stanowisko Brukseli. Wręcz chcą skorzystać na sytuacji i pozyskiwać rosyjski gaz taniej oraz kontynuować budowę razem z Rosatomem elektrowni atomowej na swoim terytorium. Dobre stosunki z Moskwą pozostają dla nich priorytetem. Krajami blokującymi wprowadzenie embarga energetycznego, czyli odcięcia się Europy od Rosji, są również Austria i Niemcy. Od debaty wewnątrzniemieckiej na ten temat zależy, kiedy państwa europejskie pozbędą się rosyjskiej zależności. To Niemcy postawiły na rosyjski gaz jako alternatywę dla energii atomowej. To był błąd. Teraz nastąpiła zmiana paradygmatu i Berlin poszukuje źródeł i dostawców gdzie indziej, ale implementacja nowej strategii potrwa przynajmniej kilka lat. Jednak konflikt w Ukrainie toczy się tu i teraz i należy ograniczać rosyjskie wpływy do budżetu obecnie, a nie w perspektywie średnioterminowej.

Jak zakończy się wojna w Ukrainie i jaka przyszłość czeka Władimira Putina?

Prezydent Rosji rozpoczął interwencję w Ukrainie między innymi właśnie dlatego, że obawiał się przewrotu pałacowego i utraty władzy. W 2020 roku zmienił konstytucję, żeby móc rządzić do 2036 roku. Na niekorzyść gospodarza Kremla działała pandemia oraz przykręcanie śruby społeczeństwu w reakcji na aktywizację polityczną Aleksieja Nawalnego. Na postawę Putina miały również wpływ wydarzenia w Białorusi w 2020 roku, czyli masowe protesty po sfałszowanych wyborach prezydenckich. Putin obawiał się powtórzenia scenariusza białoruskiego w Rosji. W rosyjskim społeczeństwie zaczęło narastać zmęczenie prezydentem. Jest już ono widoczne od kilku lat. Poparcie dla głowy państwa w sierpniu ubiegłego roku spadło do 61 procent, co jak na standardy rosyjskie było słabym wynikiem. Gospodarz Kremla poszukiwał bodźców, które sprawiłyby, że naród znowu go pokocha. Wojna w Ukrainie okazała się impulsem, który przyniósł Rosjanom igrzyska. Popularność Putina poszybowała do ponad 80 procent.

Obecnie mamy do czynienia z efektem flagi, czyli gromadzeniem się społeczeństwa rosyjskiego wokół władcy.

eprasa.pl 77cf88734d

W związku z tym odrzucam scenariusze jego obalenia, przynajmniej na tym etapie. Jak mówiłam, Rosjanie karmieni są propagandą sukcesu, w związku z tym szokiem byłaby dla nich zmiana władzy na Kremlu. Żeby myśleć o odejściu Putina, musi dojść do pewnego zmęczenia wojną. A to jeszcze nie nastąpiło.

Konflikt w Ukrainie będzie długi i wykańczający. I taki jest cel Putina. Chodzi o zmęczenie Ukrainy i Zachodu. Nie sądzę, żeby miał się rozprzestrzenić na cały kraj, ponieważ zdolności militarne Rosji okazały się ograniczone. Rosjanie popełniają dużo błędów strategicznych, operacyjnych i taktycznych na polu bitwy. Ograniczyli cele do południowo-wschodniej części kraju, żeby się przebić na Krym. Z zajętych przez nich terenów będzie można uderzać na kolejne regiony Ukrainy i stwarzać zagrożenie dla infrastruktury na terytorium całego państwa ukraińskiego. Gorąca faza wojny może mieć finał na koniec 2022 roku, żeby móc świętować stulecie powstania Związku Radzieckiego. Jednak z kilku powodów konflikt będzie się cały czas tlił. Na zajętych terenach Rosjanie się umacniają. Ustawiają pomniki Lenina, nawiązują łączność internetową z Rosją, deportują miejscową ludność. Nie można wykluczyć, że w jakimś zakresie zajęte ziemie zostaną włączone do Federacji Rosyjskiej, żeby pokazać, że dokonuje się ekspansja terytorialna Moskwy.

Czyli wyklucza Pani powstanie kolejnej republiki ludowej? Ostatnio pojawiły się doniesienia, że tak ma się stać w zajętym Chersoniu.

Nie, nie wykluczam. Może tak być, że najpierw zostaną powołane następne republiki ludowe, a potem zostaną inkorporowane. Jednak problemem jest to, że ludność ukraińska nie popiera tego typu tworów *quasi*-państwowych. To będzie proces trudniejszy, niż się Rosjanom wydawało. Mieli nadzieję, że przekupią lokalnych merów, a ci poddadzą się rosyjskiemu zwierzchnictwu. W ten sposób powstaną nowe podmioty, które później staną się stronami negocjacji z Ukrainą, w których Rosja będzie chciała odgrywać rolę dobrego rozjemcy. Znamy ten schemat działania z przeszłości. Obecnie to zadanie jest znacznie trudniejsze, jednak nie niemożliwe. Propaganda na miejscu działa bardzo skutecznie. Pokazywana jest pomoc humanitarna, którą mają dostarczać rosyjscy żołnierze. Rosjanie zaskoczeni są oporem ukraińskiego społeczeństwa.

Rosjanie naprawdę myśleli, że Ukraińcy będą witali ich kwiatami jako wyzwolicieli od „faszyzmu"?

Moskwa uwierzyła we własną propagandę. Jednak ważniejsza jest inna kwestia. Rosjanie nie rozumieją, nie czują narodu ukraińskiego. Źle zinterpretowali to, co Ukraińcy mówili, szczególnie ci ze wschodniej części kraju. Ukraińcy są podobni do Polaków w tym, że lubią krytykować swój rząd, rzeczywistość, państwo. Rosjanie uznali to za niechęć do Kijowa, do państwa ukraińskiego. Mogli

eprasa.pl 77cf88734d

rozpatrywać nastroje wśród ludności Donbasu jako prorosyjskie, tym bardziej że społeczność ta ogląda rosyjską telewizję z jej propagandą. Po prostu źle zinterpretowali postawę Ukraińców ze wschodu. Byli przekonani, że przyjmą Władimira Putina z otwartymi ramionami w pakiecie z ruskim mirem. Liczyli na zadziałanie sentymentów sowieckich wśród lokalnej społeczności. Z tego powodu prawie nikt nie opuścił Mariupola w początkowej fazie wojny. Ukraińcy nie spodziewali się bombardowania miasta ze strony Rosjan, których uznawali za swoich, za bliskich.

Czy jeśli Rosjanie będą ponosić porażki w kolejnych tygodniach i miesiącach walk, a zachodnie sankcje będą mieć coraz bardziej negatywny wpływ na rosyjską gospodarkę, to czy nie doprowadzi to mimo wszystko do jakiegoś kryzysu wewnętrznego w Rosji?

Oczywiście życzę Ukraińcom kontrofensywy i wyparcia Rosjan z całego terytorium ich kraju. Jest to wariant optymistyczny, lecz rzecz jasna, nie jest tak, że nie może się on ziścić. Obawiam się, że w takim wypadku rosyjskie władze będą chciały zrobić coś bardzo nieodpowiedzialnego.

Użyć broni jądrowej?

Tak, takich kalkulacji nie można wykluczyć, że w przypadku porażek w Ukrainie Rosjanie mogą użyć taktycznej broni atomowej, aby zademonstrować swoją determinację, a jednocześnie przestraszyć państwa zachodnie, pokazać, że są zdolni do wszystkiego. Ale pewne pozytywne zjawiska widzę też w samej Rosji, albo może poza nią. Powstał ruch sieciowy – z udziałem Rosjan przebywających zarówno na terenie kraju, jak i zagranicą – o charakterze antyputinowskim i antywojennym. Przedstawił nową symbolikę Rosji wymazującą z flagi kolor czerwony, który jest symbolem krwi. W nowej wersji ma mieć trzy pasy: biały, niebieski i biały i nawiązywać do białoruskiej. Środowisko to uważa, że państwo rosyjskie powinno się stać federacją z prawdziwego zdarzenia. Jest to bardzo optymistyczna wersja wydarzeń, której będę kibicować.

Prof. dr hab. Agnieszka Legucka jest analityczką ds. Rosji w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych (PISM), wykładowczynią w Akademii Biznesu i Finansów Vistula, specjalizuje się w polityce zagranicznej i wewnętrznej Rosji, dezinformacji i bezpieczeństwie europejskim.

eprasa.pl 77cf88734d

Druga faza agonii

Michał Potocki

Alaksander Łukaszenka przypomina niezbyt dobrego technicznie piłkarza, który jednak wypracował jeden prosty zwód. Obrońcy przeciwnika znają go na pamięć, a mimo to zawsze się na niego nabierają. Sztuczka białoruskiego przywódcy jest banalna: jest w stanie wszystko obiecać, a potem ze wszystkiego się wycofać, w międzyczasie zdobywając punkty pozwalające mu trwać przy sterze.

Politycy starzeją się wolniej niż piłkarze, ale Łukaszenka stopniowo traci samodzielność, zaś jego firmowa sztuczka staje się coraz mniej skuteczna. Dobrym przykładem było zachowanie białoruskich władz w kontekście rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

Zacznijmy od najważniejszego: Białoruś stała się państwem agresorem, mniejszościowym udziałowcem rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Łukaszenka, pozwalając na wspólne, białorusko-rosyjskie ćwiczenia wojskowe w 2020 roku, wziął udział w kampanii zastraszania Kijowa, która miała zmusić go do ustępstw na rzecz Rosji: rezygnacji z dążeń do Sojuszu Północnoatlantyckiego, porzucenia dyplomatycznych starań na rzecz odzyskania Krymu i spełnienia moskiewskiego dyktatu w sprawie Zagłębia Donieckiego. Białoruska propaganda szła ręka w rękę z rosyjską, oskarżając Zachód o prowokowanie wojny, a Łukaszenka osobiście zapowiadał, że Ukraina wkrótce wróci na swoje miejsce, czyli do sojuszu z Białorusią i Rosją, a sprzymierzone armie Państwa Związkowego są w stanie dojść do Kanału La Manche, zanim Ameryka jakkolwiek zdąży zareagować.

A ja wam zaraz pokażę

24 lutego 2022 roku tuż przed świtem rosyjskie wojska przekroczyły granice Ukrainy (i linie rozgraniczenia na Krymie i Donbasie) na siedmiu różnych kierunkach, w tym od strony Białorusi, w północnej części obwodu kijowskiego, nieopodal Czarnobyla. Jednocześnie rozpoczął się ostrzał rakietowy ukraińskich miast – od rozpoczęcia inwazji z terenów Białorusi wystrzelono ponad 600 pocisków. Białorusini udostępnili agresorom infrastrukturę drogową i kolejową, jednostki wojskowe oraz szpitale, dokąd trafiali ranni okupanci. Ołeksij Daniłow, sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony przy prezydencie Wołodymyrze Zełenskim, mó-

eprasa.pl 77cf88734d

wił publicznie, że chociaż Kijów wiedział o szykowanej inwazji i szykował się do jej odparcia, to natarcie od strony Białorusi było przykrą niespodzianką.

Przedstawiciele ukraińskich władz wygłaszają czasem sprzeczne komunikaty, a skądinąd wiadomo, że Ukraina jeszcze w 2021 roku w przyspieszony sposób przystąpiła do umacniania granicy z Białorusią. Niemniej jednak bez zgody Łukaszenki Rosjanie nie zdołaliby zająć elektrowni atomowej w Czarnobylu, okupować północnej części Kijowszczyzny ani podejść pod samą ukraińską stolicę. Nieuznawany przez zachodni świat prezydent Białorusi jest więc współwinny dramatu mieszkańców północno-zachodnich przedmieść Kijowa – Borodzianki, Buczy, Hostomla, Irpienia i okolic. Krew setek ofiar rosyjskich zbrodni na tym obszarze obciąża także Łukaszenkę. Gdyby nie on, Rosjanie musieliby iść na Kijów jedynie od strony Czernihowa, a analizując ich problemy logistyczne, można założyć, że zostaliby zatrzymani nie kilka, ale być może nawet ponad sto kilometrów od rogatek stolicy.

Nieuznawany przez zachodni świat prezydent Białorusi jest współwinny dramatu mieszkańców północno-zachodnich przedmieść Kijowa – Borodzianki, Buczy, Hostomla, Irpienia i okolic.

Jednocześnie od samego początku wojny Łukaszenka gorliwie zapewniał chcących go słuchać, że Władimir Putin miał pełne prawo zaatakować sąsiada. „A ja wam zaraz pokażę, skąd na Białoruś szykowała się napaść. I gdyby na sześć godzin przed operacją nie zostało wyprowadzone prewencyjnie uderzenie po pozycjach – cztery pozycje, zaraz pokażę mapę, przywiozłem – oni by atakowali nasze wojska, Białorusi i Rosji, które były na ćwiczeniach. Dlatego to nie my rozpoczęliśmy tę wojnę, mamy czyste sumienie. Dobrze, że zaczęliśmy. Broń biologiczna, największe elektrownie atomowe i wszystko to byli gotowi wysadzić" – tłumaczył na zebraniu z przedstawicielami swoich struktur siłowych. Słynna fraza została przerobiona potem na setki memów, w których Łukaszenka pokazuje, skąd na Białoruś szykowała się napaść, bezdomnym na dworcu, Jasiowi Fasoli i Putinowi z trumny Władimira Żyrinowskiego. Na mapie widniała zaś strzałka wymierzona w Mołdawię, co potwierdziło obawy, że Kiszyniów może paść kolejną ofiarą rosyjskiego agresora.

Ale dla Mińska szykowano zapewne zupełnie inne, znacznie poważniejsze zadanie. Skrupulatna analiza przejawów białorusko-rosyjskiej współpracy wojskowej (w tym zorganizowania kryzysu migracyjnego na granicach z Polską, Litwą i Łotwą), którą przeprowadził dziennikarz Swabody Dzmitryj Hurniewicz, wskazuje na to, że białoruskie siły lądowe także miały przekroczyć ukraińską granicę. Zadanie? Według Ukraińców dojście przynajmniej do szosy i linii kolejowej łączącej Kijów z Kowlem i dalej z Polską oraz do elektrowni atomowej w Równem. Ukraińcy w lutym i mar-

eprasa.pl 77cf88734d

cu odnotowywali podejrzane ruchy wojsk północnego sąsiada. Scenariusz ten nie został zrealizowany, bo w miarę braku postępów rosyjskiego agresora, a następnie dość kompromitującej klęski w bitwie pod Kijowem Łukaszenka stracił zapał do akcji. Białorusini wciąż wiążą siły obronne na Wołyniu i Polesiu, ale już mało kto wierzy, że zdecydują się na przekroczenie granicy.

Skoro znacznie lepiej wyposażone i wyszkolone oddziały rosyjskie zostały powstrzymane przez obrońców, białoruską armię mogłaby czekać prawdziwa masakra. Łukaszence groziłyby także osobiste konsekwencje. Siły zbrojne nigdy nie były oczkiem w głowie reżimu. Białoruski dyktator uważał, że w razie ataku z Zachodu i tak uratują go Rosjanie. Wolał finansować struktury odpowiedzialne za bezpieczeństwo wewnętrzne, zwłaszcza KGB i oddziały MSW. Armia zawsze była na końcu łańcucha pokarmowego. Wojsko nie mogło gwarantować lojalności z jeszcze jednej przyczyny. O ile rosyjskie społeczeństwo od lat było przyuczane do nienawiści wobec obcych i pożądania triumfów wojennych, o tyle białoruska propaganda zawsze podkreślała znaczenie utrzymywania przez Łukaszenkę pokoju. W efekcie poparcie społeczne dla agresji na Ukrainę wśród Białorusinów jest kilka razy mniejsze niż wśród Rosjan. Polityczna intuicja, tradycyjnie będąca mocną stroną Łukaszenki, każe mu się powoli dystansować od Putina.

Jednocześnie od samego początku wojny Łukaszenka gorliwie zapewniał chcących go słuchać, że Władimir Putin miał pełne prawo zaatakować sąsiada.

Wjechać możemy traktorami

Mińsk chciałby, niczym w latach 2014–2015, znów pobawić się w mediatora. Pierwsze rundy negocjacji ukraińsko-rosyjskich toczyły się zresztą na terenie Białorusi, ale gdy kilku negocjatorów zaczęło się skarżyć na objawy zatrucia, przeniesiono je do Turcji. W międzyczasie Łukaszenka, wspierany przez szefa rosyjskiej dyplomacji Siergieja Ławrowa, zaczął wspominać, że jego kraj powinien stać się jednym z gwarantów bezpieczeństwa Ukrainy po zawarciu pokoju. Tyle że jest już na to za późno. Rola, jaką odegrał Łukaszenka w ataku na Ukrainę, pozbawiła go resztek wiarygodności. Jeszcze w 2021 roku czterech na dziesięciu Ukraińców pozytywnie oceniało przywódcę północnego sąsiada. Po 24 lutego ten odsetek spadł w sondażach do kilku procent. Podobna ewolucja postaw, choć nieco wcześniej, zaszła w ukraińskich elitach politycznych.

Po stłumieniu protestów w sierpniu 2020 roku Kijów nie uznawał wprawdzie Łukaszenki za prezydenta, ale unikał wdrażania dalej idących sankcji nakładanych

eprasa.pl 77cf88734d

na białoruski reżim. Zełenski należał do niewielu europejskich przywódców, którzy nie spotkali się oficjalnie z liderką opozycji Swiatłaną Cichanouską. Teraz traktuje dyktatora jako zdrajcę. W ukraińskich oczach nie ma powrotu do dobrych relacji, jakie łączyły oba państwa wcześniej. Kijów szanował sąsiadów za sytuacyjną, trochę udawaną neutralność wobec aneksji Krymu i agresji w Donbasie. Trudno będzie w przyszłości Ukraińcom abstrahować od złamania słowa, że ze strony Mińska nic nie grozi, a Białorusini mogą wjechać do Ukrainy najwyżej traktorami, by pomóc w żniwach, a nie czołgami. Poklepywanie się po plecach, żarciki i dowody przyjaźni to już przeszłość, której ostatnim epizodem był przyjazd Łukaszenki na Forum Regionów do Żytomierza w październiku 2019 roku, podczas którego zdawało się, że znalazł wspólny język z przyzwyczajającym się dopiero do prezydentury Zełenskim.

W efekcie dzisiejsza sytuacja Łukaszenki jest nie do pozazdroszczenia. Drogę na Zachód i tak miał zamkniętą po rozkręceniu fali represji po wyborach w 2020 roku, do czego w kolejnych miesiącach doszła awantura migracyjna i wsparcie Rosjan w agresji na Ukrainę. Jeśli Rosji nie uda się osiągnąć realnych sukcesów wojskowo-politycznych nad Dnieprem, Putin będzie musiał odwrócić uwagę społeczeństwa jakimś innym sukcesem. W tym kontekście na baczności będą się musiały mieć słabsze państwa poradzieckie: Gruzja, Kazachstan, Mołdawia i właśnie Białoruś. Decyzje mogą być różne, ale jeśli wzrok Putina padnie na Mińsk, ten nowy, lepszy sukces mógłby polegać na drastycznym przyspieszeniu integracji z Białorusią. I o ile przed inwazją perspektywa formalnej aneksji była mało prawdopodobna, o czym pisałem także na łamach „Nowej Europy Wschodniej", o tyle teraz może się ona stać scenariuszem B do zrealizowania.

Białoruski dyktator uważał, że w razie ataku z Zachodu i tak uratują go Rosjanie. Wolał finansować struktury odpowiedzialne za bezpieczeństwo wewnętrzne, zwłaszcza KGB i oddziały MSW.

Możliwe i pożądane byłoby, gdyby brak sukcesu na froncie skończył się perturbacjami wewnętrznymi w Rosji. Jeśli Putin będzie musiał zająć się tłumieniem buntów albo wręcz zostanie obalony, Łukaszenka na pewien czas straci protektora, co narazi go na powtórkę z 2020 roku. Tym razem nie będzie mógł liczyć na rosyjską interwencję, której groźba dwa lata temu powstrzymywała opozycję przed coraz bardziej radykalnymi działaniami. Dodatkowo z frontu powróci dwa tysiące białoruskich ochotników walczących obecnie z Rosjanami w składzie pułku Kastusia Kalinouskiego i innych oddziałów ukraińskich Sił Zbrojnych czy obrony terytorialnej. W rezultacie potencjalna powtórka z nieudanej rewolucji 2020 roku może być znacznie mniej pokojowa. Z kolei w przypadku zwycięstwa Rosja będzie lizać rany wywołane coraz dalej idącymi zachodnimi sank-

eprasa.pl 77cf88734d

cjami, finansując do tego okupację i odbudowę jakiejś części podbitej Ukrainy. Na ratowanie białoruskiej gospodarki, która także cierpi ze względu na sankcje, może zabraknąć pieniędzy.

Łukaszenka to czuje i coraz bardziej się miota. Z jednej strony wypuszcza na wolność liderkę polskiej mniejszości Andżelikę Borys, z drugiej – wytacza nowe procesy dysydentom, którym kończą się wyroki wydane podczas pierwszej fali powyborczych represji. Z jednej strony szef MSZ Uładzimir Makiej wysyła pojednawczy list do zachodnich resortów dyplomacji, z drugiej – Łukaszenka ściga się z Putinem w antyzachodniej retoryce. Z jednej strony Mińsk oferuje swoje usługi pokojowe, z drugiej straszy Polskę wojną, a jego siły zbrojne przeprowadzają kolejne manewry na polskiej i litewskiej granicy. Po raz pierwszy od lat białoruski dyktator wyraźnie nie wie, jak ma dalej postępować. Po sierpniu 2020 roku stawiałem tezę, że protesty, choć nie obaliły dyktatury, oznaczają początek jej końca, ponieważ z atutów reżimowi pozostały tylko naga siła i wsparcie Kremla. Wiele wskazuje na to, że inwazja na Ukrainę rozpocznie drugą fazę agonii.

Michał Potocki jest szefem działu opinie w „Dzienniku Gazecie Prawnej", współautorem trzech książek o współczesnej Ukrainie.

eprasa.pl 77cf88734d

Danke Herr Putin!

Z dr Anną Kwiatkowską rozmawia Kuba Benedyczak

KUBA BENEDYCZAK: Czy w polityce Niemiec wobec Rosji po upadku ZSRR mogliśmy znaleźć elementy *Ostpolitik* Williego Brandta?

ANNA KWIATKOWSKA: Niemiec bez zastanowienia odpowiedziałby: oczywiście. To filar naszej polityki zagranicznej bez względu na barwy polityczne, nawet jeśli wedle przynależności partyjnej ktoś należy do oponentów Brandta, szanuje jego politykę i koncepcje. Jako obserwatorka stojąca z boku i Polka, odpowiedziałabym, że u podstaw polityki zagranicznej Niemiec wobec Rosji leżało nawet zbyt wiele założeń *Ostpolitik*, która jest po prostu przestarzała, jej początki sięgają przecież końca lat sześćdziesiątych XX wieku. Napisałam zresztą jeszcze przed rosyjską inwazją na Ukrainę, że Niemcy szybko powinni pożegnać się z *Ostpolitik*. Pożegnać ją z honorami, ale ostatecznie.

Dlaczego pożegnać po 24 lutego wiadomo, ale dlaczego z honorami?

Z honorami dlatego, że Niemcom się ona opłaciła. W RFN uważa się, że bez niej niemożliwe byłoby zjednoczenie. Ja myślę bardziej o zyskach ekonomicznych płynących z przywiązania do Rosji i „specjalnych relacjach", które w ten sposób powstały. A pożegnać trzeba było jeszcze przed wojną, ponieważ jej założenia, przynajmniej wobec Rosji, już od dawna się nie sprawdzały. Pierwsze z nich mówi, że rozwinięte kontakty biznesowe zawsze i wszędzie stabilizują relacje polityczne oraz zawsze i wszędzie się opłacają. W taki sposób – przekonują Niemcy ze swoim autorytatywnym poczuciem moralnej wyższości, dobrego smaku i prawem określania tego, co dobre, a co złe – nasze standardy i dobre praktyki przeszczepimy na grunt państwa, z którym współpracujemy. Po drugie, według *Ostpolitik* nie ma możliwości stworzenia architektury bezpieczeństwa w Europie bez Rosji czy nawet obok niej. Oczywiście pożegnać będzie Niemcom *Ostpolitik* trudno nawet po inwazji Putina na Ukrainę, bo oni święcie wierzą w ten mit, że to głównie dzięki tamtej polityce zapanował pokój i dobrobyt w Europie. W tej niemieckiej opowieści o kluczowej roli polityki Brandta i jego następców dla przemian w Europie nie ma miejsca ani na Reagana, ani na Jana Pawła II, ani na Solidarność.

Rozmontujmy założenia *Ostpolitik* niezdające egzaminu wobec putinowskiej Rosji.

Rosja nie może być architektem europejskiego bezpieczeństwa, ponieważ jest agresywnym, destrukcyjnym partnerem,

eprasa.pl 77cf88734d

i to ona powoduje konflikty. Oczekiwania Niemców co do przeszczepiania standardów nabrały przeciwnego kierunku. To standardy rosyjskie wpełzają w nasze systemy, a nie odwrotnie. Wreszcie nieprawdziwym założeniem dotyczącym Rosji jest to, że relacje handlowe, zwłaszcza w sektorze energetycznym, stabilizują relacje polityczne, szczególnie gdy są tak niezrównoważone.

Ledwo zaczęliśmy rozmowę, a już wszystkie drogi prowadzą do Nord Stream 2...

Niestety, wiem, że to straszna nuda, ale Nord Stream 2 doskonale obrazuje błądzenie polityki niemieckiej. Moja opinia jest wręcz taka, że ten gazociąg przeczy stereotypowej racjonalności Niemców. My o nich zawsze myślimy jak o długofalowych strategach, którzy zawsze posiadają jakiś szczególny plan, a oni w tym przypadku wykazali się nieprawdopodobną polityczną ignorancją. Co więcej, do wybuchu wojny brnęli w to przedsięwzięcie, coraz bardziej wpadając w pułapkę konsekwencji, bo zbyt wiele zasobów gospodarczych i politycznych włożyli w ten projekt.

Tylko że takie opinie czytam każdego dnia na polskim Twitterze: Nord Stream 2 to samo zło. Mam wręcz wrażenie, że dla niektórych ekspertów powtarzanie tej mantry stało się jak codzienna toaleta. A chciałbym wiedzieć, czy Niemcy nagle zwariowali, czy tylko my ich tak przedstawiamy, bo dla nas ten projekt jest niekorzystny.

Nie, Niemcy nie zwariowali, tylko znowu przyjęli fałszywe założenia. Po pierwsze, i do ostatnich dni lutego mógł Pan to znaleźć w niemieckim internecie, powtarzali z uporem maniaka, że na dostawach energetycznych Rosji można polegać, bo nawet w czasach zimnej wojny Związek Radziecki dostarczał gaz i był wiarygodny. A po drugie, że nawet jeśli coś złego stanie się z rosyjską wiarygodnością, naprawi to wolna ręka rynku. Tymczasem co się okazało? Mieliśmy do czynienia z sytuacją, której Niemcy nie przewidzieli i która poraża swoją irracjonalnością. Gazprom posiada w Europie, a już na pewno w Niemczech zbyt wiele magazynów. Wedle logiki wolnorynkowej przy wysokich cenach gazu powinien był zapełniać je na potęgę, ponieważ mógłby zarobić na tym krocie. Tylko że wie Pan co? Przestał to robić już w 2021 roku, rozhuśtał rynek i jak teraz wiemy, w taki sposób szykował się na wojnę. Cały niemiecki mit pod tytułem „my Niemcy jesteśmy nietykalni, nas Niemców gazowe gry Putina i Gazpromu nie dotkną" legł w gruzach, a potem poległ na wojnie.

To, co Pani mówi, koresponduje z tym, co powiedział mi rosyjski analityk – zaznaczę, niezwiązany z Kremlem – na dwa tygodnie przed wybuchem wojny: „Jeśli nie uruchomicie Nord Stream 2, to tylko wam będzie od tego gorzej, to przecież wy potrzebujecie gazu. *Hello!* Przy obecnych

eprasa.pl 77cf88734d

cenach gazu w Europie Rosji niepotrzebny jest Nord Stream 2. Osiągnęła taki zysk, że zwróciły jej się poniesione inwestycje. Nie chcecie Nord Stream 2, proszę bardzo. Nam wystarczy to, co istnieje w tej chwili". Oczywiście mówił to w sytuacji przedwojennej.

Nie traktowałabym sprawy tak zero-jedynkowo, ale pański rozmówca miał wiele racji. Niemcy postawili wszystko na jedno źródło. Tłumaczyli się co prawda, że dywersyfikują, ale dywersyfikowali trasy, a nie dostawców. Bez Nord Stream 2 by się spokojnie obeszli i też uważali, że bezpiecznie dla nich będzie ominąć Ukrainę, po co tranzyt, jak można bezpośrednio przez Bałtyk? Dziś w debacie niemieckiej już nikt nie powie tego głośno, ale swojego czasu regularnie padał argument, że Polacy i Ukraińcy tak bardzo sprzeciwiają się tej rurze, bo stracą pieniądze. A Stany Zjednoczone wspierają polsko-ukraiński tandem tylko dlatego, że chcą wejść na rynki europejskie ze swoim drogim i nieekologicznym, bo z łupków, gazem. My natomiast – mówili Niemcy – jesteśmy krajem uprzemysłowionym, dokonujemy też transformacji energetycznej, bo wychodzimy z węgla i atomu, a więc potrzebujemy taniego gazu. I taki sobie „sprytnie" załatwiliśmy od Rosjan.

Można było tego uniknąć?

Pewnie. Pański rozmówca nie wypowiedziałby swoich słów, gdyby w latach dwutysięcznych, kiedy odbywała się debata nad zdywersyfikowaniem dostaw, Niemcy nie odrzucili pomysłu budowy u siebie terminali gazu LNG, czyli skroplonego, na przykład w Wilhelmshaven. Nikt nie mówił wtedy, że Niemcy nie mieliby kupować taniego gazu z Rosji, ale jeśliby stworzyli sobie zaplecze, a przecież mieli na to pieniądze, dzisiaj nie byliby tak zależni od Rosji dokonującej zbrodni wojennych i nie musieliby ulegać jej szantażowi. Dziś powiedzieliby: nie chcecie przesyłać nam gazu, nie przesyłajcie, proszę bardzo, zapłacimy więcej, ale obejdziemy się bez waszego surowca. Dokładnie to robi dziś minister Habeck, tylko jakim kosztem i w jakim tempie! W trybie awaryjnym państwo buduje lub wspiera budowę stacjonarnych terminali LNG i sprowadza pływające gazoporty. Zmieniane jest prawo, Habeck jeździ po całym świecie i szuka gazu. I jeszcze mówi, że węgla trzeba będzie używać dłużej niż zakładano! Polityk Zielonych!

Mówi Pani, że tamta decyzja została podjęta w wyniku debaty publicznej wewnątrz demokratycznego państwa. Dyskutowali eksperci, dziennikarze, biznes i politycy oraz przeprowadzano badania opinii społecznej. Postanowienie o budowie Nord Stream i Nord Stream 2 nie spadło na Niemcy z nieba ani nikt im go nie narzucił. Może oni rozważyli różne za i przeciw, podejmując świadomą decyzję.

Aż takiego zainteresowania gazoportem wtedy nie było, żeby cała opinia publiczna była w to zaangażowana, a przy pierwszej nitce Nord Stream dyskusje na-

eprasa.pl 77cf88734d

wet wyciszano. Ale ma Pan rację; badania przed wojną pokazywały, że Niemcy chcieli, by NS2 został uruchomiony i żeby był używany. Dlaczego politycy mieliby postępować wbrew swojemu społeczeństwu? Tak samo przed wojną 79 procent Niemców sprzeciwiało się wysyłaniu broni do Ukrainy i rząd musiał to brać pod uwagę. Teraz też te proporcje nie są powalające. Prawie w każdym badaniu poparcie i dezaprobata dla dostarczania broni rozkładają się po równo. Jednak były też sprawy, w których Angela Merkel potrafiła iść pod prąd opinii publicznej, a nadal popierała ją większość Niemców. A w tej nie potrafiła i nie chciała. Moim zdaniem w tym przypadku zwyciężyło myślenie biznesowe, wedle którego Rosjanie byliby nieracjonalni, nie wysyłając do Niemiec gazu, skoro spora część ich budżetu zależy od niemieckich pieniędzy.

Może jednak gdzieś tu tkwił niemiecki masterplan, który się posypał, bo Putin zagrał *va banque*.

Albo iluzja masterplanu, bo faktycznie w czasie debaty padały argumenty, że istnieje wystarczająca dywersyfikacja dzięki dostawom z Holandii i Norwegii, ale to albo dużo mniejszy przesył, albo właśnie się kończy. Albo że Niemcy najpierw staną się największym hubem gazowym w Europie i zarobią, a potem zaraz energetyczną autarkią, bo do 2045 roku w całości przejdą na odnawialne źródła energii, a gaz potrzebny jest im jedynie przejściowo. Tylko że już wtedy eksperci twierdzili, że osiągnięcie tego celu jest nierealne! Choć oczywiście, można powiedzieć, że to piękne mieć cel w życiu i polityce.

Mnie zawsze przekonywał – i przyznaję się do błędu – argument Niemców o tym, że nie można odciąć Rosji od kontraktów gospodarczych ani izolować politycznie, ponieważ to państwo, będące potęgą jądrową, przyciśnięte do ściany gotowe jest na każdy krok.

Ten argument oprócz swojej racjonalności, nawet jeśli sama się z nim nie zgadzam, został świetnie sprzedany marketingowo, zwłaszcza przez *Russlandversteher*, czyli „rozumiejących Rosję". Ale nawet gdyby ich pominąć i posłuchać zwolenników realistycznej polityki wobec Rosji, to nadal mówią oni, że trzeba z Moskwą prowadzić dialog, bo być może nie przyniesie on spodziewanych rezultatów, ale przynajmniej zmniejszy napięcie. Albo że Rosji nie da się wymazać z mapy świata i trzeba jakoś się z nią ułożyć. Nowa ministra spraw zagranicznych Niemiec Annalena Baerbock także długo próbowała stawiać na dialog, przywoływała nawet bon mot, który od dawna funkcjonuje w niemieckiej polityce zagranicznej: kto rozmawia, ten nie strzela.

Tak, widzimy, jak nie strzela od kilku miesięcy.

Ale to było widać jeszcze przed wojną. Rozmowy na temat Donbasu trwały, a od strzałów nieustannie ginęli ludzie. Trzeba zaznaczyć, że Baerbock po 24 lutego

eprasa.pl 77cf88734d

szybko zrewidowała poglądy i retorykę. Robi to spójnie, komunikuje zmianę i jest wiarygodna. Można powiedzieć, że nawiązuje do powiedzenia Keynesa: „Kiedy zmieniają się fakty, zmieniam zdanie". Nie można tego powiedzieć o myśleniu tamtejszych „racjonalistów", którzy nie są racjonalistami, cechuje ich podejście kolonialne. Ich wizja opiera się na założeniu, choć oczywiście niepoprawnym politycznie, że oto istnienie silnego gracza na obszarze byłego Związku Radzieckiego jest korzystne, a nawet potrzebne, ponieważ utrzymuje on porządek i stabilność. Być może robi to niezbyt bliskimi nam metodami, mało demokratycznymi, ale dzięki spokojowi, który zapewnia, ludzie żyją we względnym pokoju. Pokój jest w końcu najważniejszy. Wolność i suwerenność to jakieś mrzonki. Aha, no i jak jest pokój, to nasze korporacje mogą realizować tam swoje interesy gospodarcze.

Czy w takim razie Niemcy kupowali argument prezydenta Francji Emmanuela Macrona o tym, że musimy z Rosją dialogować i handlować, gdyż inaczej jej związek z Chinami stanie się coraz bliższy, a tym samym Kreml podejmie znacznie większe ryzyko w sporze z Europą oraz podejmie wobec niej bardziej agresywne działania?

Tak, temu między innymi miało służyć trzymanie Rosji przy sobie. Nadal w debatach w Niemczech straszy się, że Moskwa, posiadając alternatywę, odwróci się w kierunku Chin. A przecież pobłażanie Rosji w tej wojnie nie zmieni kierunku jej rozwoju. Z jej ustrojem, „kulturą polityczną", sposobem prowadzenia biznesu ona jest, była i będzie bardziej azjatycka niż europejska. A w ramiona Chin, gdzie zostanie doszczętnie zwasalizowana, pcha ją nie miłość do tego kraju, lecz podobieństwo totalitarnych systemów.

Mnie z kolei zawsze irytowało oskarżanie Berlina o zdradę na rzecz Rosji. Rzeczywistość wydaje mi się o wiele bardziej skomplikowana, a Niemcy widzę jako balansujące między własnym interesem narodowym a interesem Unii Europejskiej.

Zgadzam się, że nie można Niemiec oskarżać o zdradę. To zbyt mocne słowo. Natomiast kiedy Putin objął po Miedwiediewie ponownie urząd prezydenta, prysły tak wielkie, jak naiwne nadzieje Niemców na demokratyzację i modernizację Rosji. Oni sami wówczas przyznali się do braku rzetelnej ekspertyzy na temat Rosji i obszaru poradzieckiego, a wraz z tym pojawiało się wiele tekstów mówiących, że za bardzo zawierzyli myśleniu życzeniowemu. W debacie niemieckiej do krytycznej wobec Rosji prasy zaczęli dołączać eksperci, politycy i kraj ten przestał być nazywany strategicznym partnerem. Powstały nawet nowe instytuty analityczne, które zajęły się badaniem Wschodu, a te istniejące otrzymały wsparcie. Ale to nie wystarczyło, żeby zmienić paradygmaty niemieckiego podejścia. Dla jednych było to marzenie o zasobnym i pokojowym „wspólnym europejskim domu", dla

eprasa.pl 77cf88734d

innych fatum „bycia skazanym na siebie". Tak czy inaczej, wszystko tylko z Rosją, a nie obok czy przeciwko niej.

Złośliwie mógłbym powiedzieć, że Niemcy nie rozumieją Rosji, ale jakoś lepiej od innych rozumieją, jak w niej zarabiać pieniądze.

Ale to nie złośliwość, to czysta prawda. Wielki biznes radził sobie bardzo dobrze i lepiej od innych, ponieważ miał ochronę polityków i rosyjskich, i niemieckich. Ale już małe i średnie niemieckie firmy wycofywały się rakiem z rynku rosyjskiego, nie mogły przebić się przez systemową korupcję i biurokrację.

Część mojego życia zawodowego spędziłem w organizacjach pozarządowych pracujących na Wschodzie, między innymi w Rosji. Jeżdżąc tam, odczułem na własnej skórze, jak rozległe kontakty posiada niemieckie społeczeństwo obywatelskie wśród rosyjskich organizacji pozarządowych, co zresztą wydawało mi się rozsądną inwestycją na przyszłość. Znowu błędnie.

W dziedzinie *soft power* Niemcy mają ogromne doświadczenie, wiedzą, jak się ją realizuje i nie szczędzą na nią pieniędzy. Tylko że Putin gardzi miękką siłą. Przecież za jej pomocą mógł swojego czasu zdyskontować prorosyjskie sympatie Ukraińców i Białorusinów, aby zdobyć dla Rosji te państwa. A jednak tego nie zrobił. Inną sprawą jest, że tylko część rosyjskich organizacji pozarządowych, z którymi współpracowały organizacje niemieckie, to byli przedstawiciele autentycznego społeczeństwa obywatelskiego, zwłaszcza organizacje ekologiczne. Pozostałe z nich to były GONGOs [*governmental nongovernmental organizations*, tj. rządowe organizacje pozarządowe – przyp. K.B.], które dobrze prosperowały, posiadając koncesję z Kremla. Na przykład Dialog Petersburski, do którego selekcjonowano uczestników, i gdzie nie podnoszono drażliwych tematów – ani społecznych, ani politycznych. Do pewnych zmian doszło dopiero, gdy do Dialogu weszli młodsi politycy, ale teraz jego działalność i tak jest zawieszona jako retorsja za uznanie kolejnych niemieckich NGOs za organizacje niepożądane w Rosji. To kolejna taka sfera, gdzie więcej standardów rosyjskich trafiło do Niemiec niż w drugą stronę.

Zejdźmy piętro niżej ze społeczeństwa obywatelskiego do społeczeństwa. Jak Niemcy *en masse* postrzegali Rosję do wybuchu wojny, a jak widzą ją teraz?

Nie wiem, czy jakikolwiek Niemiec powiedziałby to dziś głośno, ale przez długie lata panowało tam przekonanie, że oba narody łączy coś w rodzaju metafizycznej więzi. Te wszystkie zachwyty baletem, literaturą, opinie o wielkim kulturowo narodzie przynależnym do Europy wynikają nie tylko z historycznego poczucia winy, ale rzeczywistej fascynacji. Do tego padają argumenty o wielkim mocarstwie z bronią jądrową, miejscem w Radzie Bezpie-

eprasa.pl 77cf88734d

czeństwa ONZ i ogromną powierzchnią. Mało kogo Niemcy podziwiali tak bardzo jak Rosję. Niemiecki antyamerykanizm, oprócz wątków antyhegemonistycznych i antydemokratycznych, wynika właśnie z tego, że w przeciwieństwie do Rosjan, Amerykanie postrzegani byli jako kowboje i ignoranci. Dodatkowo bez długiej historii państwa. Obecnie, nie tylko pod wpływem inwazji, ale przede wszystkim sposobu prowadzenia tej wojny, Niemcy przechodzą przyspieszony kurs poznawania prawdziwej istoty duszy rosyjskiej i tego, czym jest „ruski mir". Z powodów, o których wspomniałam przed chwilą, obrazy zbrodni z Buczy są dla nich o wiele bardziej szokujące niż dla nas.

Ale historyczne związki rosyjsko-niemieckie mają bardzo długą tradycję. Niektórzy rosyjscy historycy mówią, że od czasów Katarzyny II duża część carskiego dworu została zasiedlona przez Niemców.

A wśród niektórych Niemców panuje przekonanie, że zanosili do Rosji cywilizację.

Na czym miałaby polegać transcendentalna więź łącząca oba narody, o czym Pani wspominała?

Oba wielkie narody miały być powołane do wyższych celów. Niemcy jako naród *Dichter und Denker* [poeta i myśliciel – wyrażenie oznaczające zjednoczenie sztuki i nauki w jednej osobie lub grupie – przyp. K.B.], przekonane o sobie jako arystokracji duchowej. Przecież Niemcy na dworze rosyjskich carów zajmowali się wyższymi ideami, gospodarką, wynalazkami technicznymi etc. Poza tym żywy był mit, że oba narody jakoś zawsze musiały walczyć z przeciwnościami losu, momentami wręcz spiskiem całego świata przeciwko nim.

Kiedy słyszę, że jakiś naród, zwłaszcza posiadający siłę militarną, został stworzony dla wyższych celów, mam ochotę uciekać z krzykiem do bunkra. Tym bardziej, że w XX wieku „predestynacja" Rosji i Niemiec skończyła się z mocnym przytupem.

Mesjanizm niemiecki nie uleciał, ale teraz jest inny. Na pewno nie militarny. Oni często nadal nie mogą powstrzymać się, by wydawać kategoryczne sądy wszem i wobec, pouczać cały świat na temat na przykład przeżytku państw narodowych, przyjmowania migrantów czy priorytetowości ekologii i zmian klimatycznych wśród globalnych problemów ludzkości. Nawet jeśli wiedzą, że mówienie do innych z poczuciem moralnej wyższości jest złe oraz szkodzi im samym, i tak często to robią. To zawsze jest czynione z pozycji kogoś, kto już dojrzał do prawdy, gdy inni jeszcze nie nadążają. My to już wiemy – tłumaczą Niemcy światu – ale i wy wkrótce zrozumiecie. Ten paternalizm sam im jakoś tak wychodzi, nawet jak mają dobre intencje. Stąd biorą się te wszystkie wywody i listy niemieckich intelektualistów i niektórych polityków skierowane do Ukraińców o konieczności zawarcia pokoju, o tym, że nie da

eprasa.pl 77cf88734d

się rozwiązać konfliktu na drodze wojny, i bezgraniczne zdziwienie, że ludzie chcą walczyć o swoją ziemię i dom nawet w wydawałoby się beznadziejnej sytuacji.

Sądzi Pani, że Angela Merkel wniosła nową jakość do polityki Niemiec wobec Rosji?

Jeśli miałabym to zamknąć sloganami, to Gerhard Schröder mówił o „strategicznym partnerstwie", zaś Angela Merkel o Rosji, z którą „jesteśmy na siebie skazani". Bez strategicznego partnerstwa, ale wciąż przy założeniach współzależności energetycznej, zaangażowania Rosji w tworzenie europejskiego systemu bezpieczeństwa i stabilizacyjnej roli regionalnego mocarstwa na obszarze byłego ZSRR. Jednak dla Merkel to było partnerstwo z rozsądku, a nie z wyboru, a tym bardziej nie z miłości.

Już drugi raz wspomina Pani o roli mocarstwa-stabilizatora na obszarze byłego ZSRR. Skoro jest mocarstwo, to jaki Merkel miała pomysł na mniejsze państwa regionu?

Nie jestem pewna, czy ona miała jakikolwiek pomysł czy raczej – jak to często bywało w jej przypadku – działała *ad hoc*. Z pewnością wobec Polski i państw bałtyckich zamknęła proces integracji z NATO i Unią Europejską. To w dużej mierze dzięki niej – a wcześniej Schröderowi – dzisiaj nasza przynależność do tych struktur stała się aksjomatem. Problem zaczyna się, gdy mówimy o stosunku Merkel i Niemców do państw na wschód od Polski, takich jak Ukraina czy Białoruś. Wielu niemieckich ekspertów i polityków zawsze traktowało te państwa jako strefę wpływów Rosji, choć oczywiście nie wypowiadano tego wprost. Ci sami ludzie wykazują nadal zrozumienie dla „rosyjskiej percepcji zagrożeń" ze strony NATO, uważają, że Rosjanie mają prawo się bać. Jednocześnie towarzyszy im ogromne zdziwienie, jak Rosja może nie wykorzystywać swojej *soft power* i woli być bezmyślnym, brutalnym osiłkiem. Przecież to takie głupie – myśli Niemiec – i nie licuje z niedawnym jeszcze obrazem Rosjan w Niemczech.

Jak wiele w niemieckiej percepcji Europy Wschodniej zmieniła rosyjska inwazja na Ukrainę?

Wielu Niemców przestało wreszcie uznawać na przykład Ukrainę za „tereny opuszczone" czy jak to określił Ławrow „sieroty po Związku Radzieckim", a zaczęło traktować jak odrębne byty państwowe i organizmy polityczne, mające prawo do własnego wyboru celów strategicznych. Okazało się też, że Niemcy mają zobowiązania związane z winą za II wojnę światową wobec Ukraińców nie mniejsze niż wobec Rosjan. Kiedyś nie istnieli oni w ogóle w tym kontekście. Ten proces jest jednak w Niemczech bolesny i dopiero trwa. „Wielu Niemców" to jednak nadal tylko część…

Zastanawiam się, czy Putin nie osiągnie swoich celów nawet kosztem ogromnych sankcji nałożonych na Ro-

eprasa.pl 77cf88734d

się? Pokazał, że każda poważna próba wciągnięcia Ukrainy do NATO zakończy się konfliktem zbrojnym. Niemcy ze swoim realizmem powiedzą: będziemy powtarzać, że każde państwo ma prawo wyboru własnej drogi, ale w rzeczywistości zamkniemy Ukraińcom drogę do NATO, aby mieć spokój.

Tak może się stać, choć na Niemcach robi wrażenie to, jak Ukraińcy bronią swojego państwa i niezłomnie wyrażają wolę polityczną i gotowość zbliżenia ze strukturami zachodnimi. Nikt nie może przejść obojętnie wobec tak otwarcie i stanowczo wyrażonej opinii. Natomiast nie jest tajemnicą, że zdecydowana większość polityków niemieckich uważa członkostwo Ukrainy w NATO za nierealistyczne na długie, długie lata. Są tacy, którzy w zamian zaoferowaliby wsparcie szybszej ścieżki dla Ukrainy w drodze do Unii Europejskiej. Ale i to wydaje się większości nierealistyczne. Raczej chcą wzmacniać Ukrainę gospodarczo i politycznie, by przyciągnąć ją do Europy i wzmocnić jej odporność wobec Rosji.

Sądzi Pani, że Merkel i Putinowi dobrze się ze sobą współpracowało?

Merkel i Putin to nie była ta sama bajka. Ona, zimna pragmatyczka, powiedziała kiedyś o nim, że nie ma kontaktu z rzeczywistością. Z kolei Putin ją szanował za siłę i dystans. Dla niego stanowiła emanację siły. On przecież sądził, że ona rządzi Europą i że cokolwiek powie w Brukseli, dokładnie tak się stanie. Jednocześnie nie miał na nią żadnego haka, nie mógł jej ani przekupić, ani połechtać pochlebstwem, ponieważ była na to odporna. Gdyby jeszcze nie pozwoliła na Nord Stream 2… Tylko że w tym przypadku Merkel uległa naciskom lobby przemysłowego. I sama wierzyła, że to korzystne dla Niemiec. A brak zgody na tę rurę mógł zapoczątkować prawdziwe zmiany. To mógłby być taki *game changer* wywracający do góry nogami filozofię podejścia w polityce niemieckiej wobec Rosji. Putin może nie byłby taki zdziwiony, bo on wierzył, że Merkel może mu realnie zaszkodzić. Kilka razy doświadczył tego na własnej skórze.

Czyli według Pani ona traktowała go jako zwyczajnego autokratę i wariata?

Nie. Raczej miała mu za złe, że nie wykorzystywał potencjału współpracy niemiecko-rosyjskiej, przede wszystkim w dziedzinie gospodarczej, ale także polityki bezpieczeństwa. Był moment, w którym nawet wierzyła, że te perspektywy są kuszące. Dodatkowo Merkel kontynuowała dzieło Schrödera i starała się coraz bardziej emancypować Niemcy od USA, w każdym razie w kwestiach pozamilitarnych. A zatem powinna być dla Putina wymarzonym partnerem, ale on to wszystko zaprzepaścił. I to na długo przed wojną.

Jak nowy kanclerz Olaf Scholz odnajdzie się wobec Rosji? Tym bardziej, że jak się zdaje, nie należy do najsilniejszych osobowości?

eprasa.pl 77cf88734d

Scholz pozostaje zagadką dla wszystkich, aczkolwiek trzeba przyznać, że od początku został wrzucony na głęboką wodę, czyli w sam środek konfliktu zbrojnego. Jakoś jeszcze dawało się wytłumaczyć jego kunktatorską postawę na początku wojny, ale z każdym dniem stawała się ona coraz bardziej irytująca. I dla koalicjantów w rządzie i dla dużej części Niemców i dla sojuszników. Nie wspominając już Ukraińców. W każdej sprawie, i wprowadzania sankcji, i dostarczania broni, i embarga na węglowodory z Rosji, do aktywizacji zmusza Niemców dopiero powszechne podawanie w wątpliwość ich wiarygodności sojuszniczej. Bardziej reaktywnym niż Scholz już być nie można. Nie ma mowy o Niemcach jako liderze Unii Europejskiej w tej wojnie.

Czy mogą nim powodować sentymenty prorosyjskie, jak to często bywa w przypadku polityków SPD, mimo wybuchu wojny?

Na pewno jest mu bliskie „pragmatyczne" podejście do Rosji i na pewno przywiązany jest do wszelkich odmian *Ostpolitik*; jeszcze nie tak dawno mówił nawet o jej „odnowieniu". Broni też dziedzictwa SPD i swoich kolegów, architektów tej polityki, zarówno tych starszych, jak i młodszych, jak prezydent Steinmeier. W debacie publicznej ocenia się go raczej za ogłoszenie trzy dni po rozpoczęciu inwazji Putina na Ukrainę *Zeitenwende* – nowej ery w polityce niemieckiej, i za to, że zbyt wolno ją realizuje. Ale są i tacy, którzy wyciągają mu przeszłość w młodzieżówce SPD w latach osiemdziesiątych, kiedy bywał częstym gościem w NRD i był zaangażowany wraz z tamtejszymi towarzyszami w „walkę o pokój".

Dr Anna Kwiatkowska jest kierowniczką zespołu Niemiec i Europy Północnej w Ośrodku Studiów Wschodnich. Była sekretarz wykonawcza Polsko-Niemieckiej Międzyrządowej Komisji ds. Współpracy Regionalnej i Przygranicznej. Studiowała arabistykę w Taszkiencie oraz ukończyła lingwistykę stosowaną na Uniwersytecie Wiedeńskim.

eprasa.pl 77cf88734d

Czy Kazachstan będzie następny?

Ludwika Włodek

Na przykładzie Kazachstanu doskonale widać, że nikt tyle nie zrobił dla zmniejszenia wpływów rosyjskich w krajach poradzieckich, co Władimir Putin.

Kazachstan, podobnie zresztą jak wszyscy jego sąsiedzi w regionie, ogłosił, że w tym roku 9 maja nie zorganizuje państwowej parady. To miał być już kolejny Dzień Zwycięstwa bez hucznych obchodów. W latach ubiegłych powodem była pandemia, w tym roku władze jednak uznały, że mają ważniejsze wydatki.

Decyzja władz spotkała się z różnymi reakcjami społeczeństwa. Wiele było jednak bardzo pozytywnych głosów. Część z nich zebrał kazachski niezależny portal Orda.kz. „Dzień 9 maja to już od dawna nie jest święto obchodzone ze łzami w oczach. Obecnie to święto militaryzmu. Nie wychowamy dzieci w duchu patriotyzmu, przebierając je w mundury wojskowe. Trzeba im opowiadać historię, czytać książki, pokazywać im różne punkty widzenia. A nie zachwalać wojnę" – pisał jeden z komentatorów. „Dość już tego *pobiedobiesia* [dosłownie słowo to oznacza manię zwycięstwa i odnosi się do przesadnego kultu, wręcz gorączki, z jaką czci się w putinowskiej Rosji *pobiedę*, czyli zwycięstwo w wielkiej wojnie ojczyźnianej – przyp. L.W.]. Pokoju teraz nie ma. Już wszyscy mają dosyć tego ciągłego *Spasibo diedu za pobiedu* [dziękujemy dziadkom za zwycięstwo, hasło spopularyzowane przez Kreml w związku z kultem *pobiedy* – przyp. L.W.]. To powinien być dzień żałoby, pamięci, a nie wojennych zebrań i triumfalnych marszów" – dodawał inny.

Autorzy tych opinii, chyba słusznie, rozumieli brak oficjalnej parady jako kolejny gest zdystansowania się rządzących Kazachstanem wobec Kremla i jego działań w Ukrainie.

***

Kazachstan oficjalnie jest sojusznikiem Rosji. Ściśle współpracuje z nią gospodarczo i jest w pakcie wojskowym – Układzie o Bezpieczeństwie Zbiorowym, zwanym czasem, bardzo zresztą na wyrost, poradzieckim NATO. Działań Moskwy w sto-

eprasa.pl 77cf88734d

sunku do Ukrainy jednak nigdy nie poparł. W 2014 roku nie uznał aneksji Krymu, a w tym roku, już w pierwszych dniach po napaści Rosji, władze Kazachstanu dały jasno do zrozumienia, że żadnych wojsk nad Dniepr w ramach układu sojuszniczego z Moskwą wysyłać nie zamierzają. Zadeklarowały też, że szanują integralność terytorialną Ukrainy i nie uznają (uznanej przez Kreml na kilka dni przed inwazją) niepodległości Donieckiej Republiki Ludowej i Ługańskiej Republiki Ludowej.

Po 24 lutego prezydent Kazachstanu Kasym-Żomart Tokajew rozmawiał przez telefon nie tylko z Putinem, ale także z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim, i to już kilkakrotnie. Kazachstan wysłał na Ukrainę kilka samolotów z pomocą humanitarną. A zastępca szefa administracji prezydenta Timur Sulejmenow zapewnił, że Kazachstan nie pomoże Moskwie omijać sankcji. „Kazachstan nie jest stroną tego konfliktu – mówił. – Tak, należymy do Eurazjatyckiego Związku Gospodarczego, ale jesteśmy niepodległym krajem, mamy swój własny ustrój i dostosujemy się do restrykcji nałożonych [przez Zachód – przyp. L.W.] na Rosję i Białoruś. Nie chcemy być z nimi wkładani do jednego worka".

***

Decyzję Kazachstanu o nieorganizowaniu oficjalnej parady na Dzień Zwycięstwa wykorzystał z kolei Tigran Kieosajan. Dla tego prokremlowskiego dziennikarza i gwiazdora telewizyjnego, a prywatnie męża głównej putinowskiej propagandzistki, szefowej Russia Today i Sputnika, Margarity Simonian, stała się pretekstem do kolejnej już dyscyplinującej i protekcjonalnej napaści słownej na Kazachstan.

24 kwietnia w swoim programie na YouTubie pytał: „Kazachowie, bracia, cóż to za niewdzięczność? Czy serio pomyśleliście, że Rosja gdzieś zniknie, albo emigruje na Marsa, a może sami się tam wybieracie? Popatrzcie na Ukrainę, pomyślcie poważnie".

Te jego słowa słusznie zostały w Kazachstanie odebrane jak groźba. Zwłaszcza, że zaraz po nich Kieosajan mówił: „Rozumiem doskonale, że nie chodzi o pieniądze. Teraz świętowanie Dnia Zwycięstwa to sygnał, który pozwala poznać, kto jest swój, a kto obcy. My wam pomogliśmy, uratowaliśmy wasz rząd, pomogliśmy posprzątać ten wasz burdel, a wy odwołujecie paradę? Serio?".

Tymi słowami nawiązał do wydarzeń z początku stycznia, kiedy zaproszone przez Tokajewa rosyjskie oddziały pomogły mu spacyfikować wewnętrzne protesty, które przerodziły się w zamieszki. Już wtedy niektórzy kazachscy analitycy mówili, że przyjdzie słono zapłacić za tę „bratnią pomoc" okazaną przez Kreml. Wówczas żona Kieosajana, Simonian, pisała na Telegramie, że Kazachstan powinien się Rosji odwdzięczyć za pomoc, uznać rosyjskość Krymu, przywrócić cyrylicę, zrobić język rosyjski drugim językiem państwowym, zostawić w spokoju rosyjskie szkoły,

eprasa.pl 77cf88734d

wyrzucić antyrosyjskie organizacje i prowadzić „bratnią politykę, w której nie ma miejsca na gry z nackami".

Wtedy osłabione protestami władze Kazachstanu zignorowały pohukiwania Simonian. Dziś, najwyraźniej świadome międzynarodowej koniunktury, już nie są tak potulne. Wypowiedź Kieosajana była nawet omawiana w kazachskim senacie i wywołała pełne oburzenia komentarze zasiadających tam polityków. Natomiast sekretarz prasowy kazachskiego MSZ napisał na swoim Telegramie: „Możliwe, że słowa Kieosajana odzwierciedlają poglądy części rosyjskiej opinii publicznej i tamtejszego politycznego establishmentu, jednak szkodzą współpracy pomiędzy naszymi krajami i godzą w porozumienia zawarte na najwyższym szczeblu". Zaraz później kazachski MSZ ogłosił, że rozpoczyna procedurę uznania Kieosajana za *persona non grata* w Kazachstanie.

***

Odpowiedzi dla Kieosajana przygotowali też przedstawiciele kazachskiego społeczeństwa obywatelskiego. Na przykład aktywistka i opozycyjna polityczka Togżan Bachytżankyzy Kożały oświadczyła: „Tak, my się określiliśmy, jesteśmy wśród tych państw, które uważają, że Rosja jest agresorem wobec Ukrainy. Nie jesteśmy waszym młodszym bratem ani żadnym bratnim narodem. Jesteśmy waszym sąsiadem. A sąsiedzi powinni się szanować. Jeśli wy nie szanujecie nas, my nie zamierzamy szanować was".

Z kolei Arman Szurajew, dziennikarz i działacz społeczny, zwrócił się do Kieosajana tymi słowy: „Oj, Tigran, ty mój Kieosajanie, myślałem, że wata w mózgu [aluzja do terminu *watnik*, oznaczającego zwolennika Kremla – przyp. L.W.] to choroba, która nie przenosi się drogą płciową. Nie wiem, albo Margarita cię zaraziła, albo ty ją. W każdym razie wasza kamasutra ma takie nieoczekiwane skutki, że ta choroba okazała się nieuleczalna. A ty Tigran, zamiast obrażać Kazachów, powinieneś myśleć o skutkach swoich wypowiedzi. U nas mieszka ormiańska diaspora [Kieosajan jest pochodzenia ormiańskiego – przyp. L.W.]. Ci ludzie swoją przyszłość wiążą nie z Armenią, tym bardziej nie z Rosją, a z Kazachstanem, a ty ich postawiłeś w bardzo niewygodnej sytuacji. A co do tego, że nie świętujemy Dnia Zwycięstwa, mogę powiedzieć, że my wszyscy, Kazachowie, cały naród, właściwie 100 procent, czekamy na zwycięstwo Ukrainy. I to zwycięstwo będziemy świętować. Ze łzami i z radością w oczach".

W internecie także wytknięto Kieosajanowi, że Kazachstan zamiast na bezużyteczną paradę woli przeznaczyć pieniądze na realną pomoc dla weteranów. W Kazachstanie żyje ich obecnie trzystu osiemdziesięciu siedmiu. Każdy z nich, w zależ-

eprasa.pl 77cf88734d

ności od regionu w kraju, w którym mieszka, dostanie od dwóch do ponad czterech tysięcy dolarów, co kilkanaście razy przewyższa sumę niecałych 150 dolarów, jaką Rosja przeznaczyła dla swoich bohaterów wielkiej wojny ojczyźnianej.

***

Centralna parada faktycznie się w Kazachstanie nie odbyła. Stolica, czyli Nursułtan, a także Pietropawłowsk czy Aktau świętowały tylko wirtualnie. Prezydent przesłał jedynie pozdrowienia dla weteranów, także tych zagranicznych, i nagrodził kilku najstarszych i najbardziej zasłużonych. Złożył też kwiaty pod pomnikiem Otan Ana (Matki Ojczyzny), gdzie wspomniał Kazachów zabitych w czasie wojny. Wieczorem w stolicy był pokaz fajerwerków, ale, jak podkreślały władze miejskie, sfinansowali go prywatni darczyńcy.

W Ałmatach odbył się przemarsz w hołdzie poległym, ale jego organizatorzy jeszcze przed uroczystością zapewniali, że chcą wrócić do korzeni tradycji „nieśmiertelnych pułków", które początkowo były oddolną inicjatywą.

Pierwszy taki pochód odbył się przecież z inicjatywy grupy dziennikarzy z Tomska. To właśnie w tym syberyjskim mieście 9 maja 2012 roku po raz pierwszy ulicami przemaszerowali potomkowie bohaterów wielkiej wojny ojczyźnianej, niosąc ze sobą portrety zaangażowanych w walkę z III Rzeszą krewnych. Wkrótce pomysł przyjął się w prawie całym byłym ZSRR i zyskał entuzjastyczne poparcie Kremla. A od 2014 roku, kiedy Rosja napadła na wschód Ukrainy oraz anektowała Kreml, *bezsmiertnyj połk* stał się już nie tylko wydarzeniem oddającym cześć bohaterom wielkiej wojny ojczyźnianej, ale przede wszystkim manifestacją poparcia dla aktualnej polityki Putina, więc także dla poradzieckiej reintegracji i pozostawania w bliskich stosunkach z Moskwą.

Centralna parada faktycznie się w Kazachstanie nie odbyła. Stolica, czyli Nursułtan, a także Pietropawłowsk czy Aktau świętowały wirtualnie.

To z tego powodu, wiedząc, jak pod tym względem podzielone jest kazachskie społeczeństwo, organizatorzy ałmackiego pochodu unikali stosowania jego rosyjskiej nazwy, zastępując ją kazachską: *Batyrłarga tagzym* (Oddajmy cześć bohaterom). Na marszu rozdawano nie czarno-pomarańczowe georgijewskie wstążki, a błękitne, nawiązujące kolorem do flagi Kazachstanu.

„Problem polega na tym, że w czasie obecnej wojny po obu stronach walczą potomkowie tych, którzy walczyli wtedy, których dziś nazywamy nieśmiertelnym pułkiem. Wydaje mi się że nasi pradziadkowie przeklęliby nas za to, co teraz się dzieje" – mówił dziennikarzom jeden z organizatorów akcji Sergiej Łapienkow.

eprasa.pl 77cf88734d

***

Na marsz przyszły tysiące ludzi, a pomnik dywizji Panfiłowców, pod którym zakończył się pochód, wieczorem 9 maja tonął w kwiatach. Wśród uczestników na pewno byli także wyznawcy idei ruskiego miru, niektórzy przynieśli nawet ze sobą portrety Stalina. Jednak oficjalnie marsz nie stał się manifestacją poparcia dla Kremla, na czym zależało zarówno władzom Kazachstanu, jak i organizatorom wydarzenia.

Kazachstan bardzo dba o to, żeby na świecie nie kojarzono go z rosyjską agresją. Ze względu na mocną zależność od Moskwy żaden z prorządowych kazachskich polityków otwarcie nie potępił agresji, ale wszyscy podkreślali poszanowanie dla integralności terytorialnej Ukrainy. Kazachowie mają świadomość, że ulubiony argument kremlowskiej propagandy, ten o obronie rosyjskojęzycznej ludności, da się także świetnie zastosować w przypadku Kazachstanu. W kraju żyje ponad dwudziestoprocentowa rosyjska mniejszość, a blisko połowa mieszkańców z łatwością mówi po rosyjsku, podczas gdy swobodne posługiwanie się językiem kazachskim deklaruje tylko 40 procent ludności. Mimo to mieszkańcy Kazachstanu są coraz bardziej przywiązani do niepodległości, a protekcjonalne pohukiwania prokremlowskich polityków i publicystów, którzy co rusz podważają – a to prawo Kazachstanu do jego północnych terytoriów, a to jego tradycje państwowościowe lub zdolność do samodzielnej egzystencji, coraz bardziej ich drażnią.

Kazachowie mają świadomość, że ulubiony argument kremlowskiej propagandy, ten o obronie rosyjskojęzycznej ludności, da się także świetnie zastosować w przypadku Kazachstanu.

Rosyjska agresja na Ukrainę jeszcze wzmocniła te nastroje. Kazachowie zaczęli masowo przechodzić na język kazachski, a część z tych, którzy nie znają go w stopniu wystarczającym, zapisała się na konwersacje. Jak donosi portal Mediazona.ca, w Ałmatach od kilku tygodni z powodzeniem działa klub *Batył boł* (Bądź śmielszy), gdzie Kazachowie, a także Rosjanie i cudzoziemcy mieszkający w mieście, ćwiczą kazachskie rozmówki.

Wiele stron internetowych i prywatnych osób, które do tej pory pisały po rosyjsku, przechodzi na kazachski. Triumfy popularności święci na Telegramie kanał Qazaq Grammar. Jego post zatytułowany „Przypomnienie dla przyjeżdżających do Kazachstanu obywateli Rosji" stał się viralem. Adresowany jest do Rosjan, którzy po wybuchu wojny masowo zaczęli opuszczać swój kraj. Zawiera porady, jak czytać i wymawiać kazachskie słowa, ale też przestrogi mające zwalczać postkolonialne nastawienie Rosjan do Kazachów. Jest tam informacja o tym, że Kazachstan od 1991

eprasa.pl 77cf88734d

roku jest niepodległym państwem, a także prośba, by nie używać w przypadku Kazachstanu terminu „»Przyłączenie do imperium rosyjskiego«. W Kazachstanie nazywamy to »Kolonizacją lub zajęciem naszych ziem przez rosyjskie imperium«" – wyjaśniają autorzy posta.

***

Zmiany widać też na najwyższym szczeblu politycznym. Dwa dni przed Dniem Zwycięstwa Kazachstan obchodził Dzień Obrońcy Ojczyzny. Przemawiając z tej okazji, prezydent Tokajew wspomniał o konieczności podwyższenia zdolności bojowej armii i wzmocnieniu potencjału obronnego. Wspominał o wyrażeniu wdzięczności „żołnierzom i dowódcom za ochronę pokoju i bezpieczeństwa w kraju oraz za obronę integralności terytorialnej Republiki Kazachstanu".

Natomiast nazajutrz po Dniu Zwycięstwa Tokajew udał się z pierwszą oficjalną wizytą prezydencką do Turcji. Na wspólnej konferencji z prezydentem Recepem Tayyipem Erdoğanem podkreślił wagę połączenia transportowego pomiędzy Chinami a Turcją i dalej Europą, które przechodzi przez Kazachstan i omija Rosję.

Za to turecki prezydent zrewanżował mu się słowami: „Jesteśmy gotowi wziąć odpowiedzialność za stabilność, spokój i bezpieczeństwo naszych kazachskich braci". Zważywszy na to, że do tej pory tę funkcję pełniła Rosja (*vide* styczniowa interwencja) i że Turcja należy do NATO, którego rozszerzenia wpływów na strefę poradziecką tak bardzo się boi Putin, jest to deklaracja daleko idąca.

***

Na przykładzie Kazachstanu doskonale widać, że nikt tyle nie zrobił dla zmniejszenia wpływów rosyjskich w krajach poradzieckich, co Władimir Putin i jego agresja na Ukrainę. Kazachowie bacznie przyglądają się temu, co dzieje się nad Dnieprem. Kiedy w marcu zbierali datki dla Ukraińców, wielu z nich deklarowało: „Jeśli Ukraina przegra, kolejnym państwem, na które napadnie Rosja, będzie Kazachstan".

Dr Ludwika Włodek jest publicystką, dziennikarką i socjolożką zajmującą się Azją Środkową. Ostatnio opublikowała *Gorsze dzieci Republiki. O Algierczykach we Francji* (2020) oraz *Buntowniczki z Afganistanu* (2022).

eprasa.pl 77cf88734d

Słowacja zdaje maturę z demokracji

Aleksandra Pyka

Kilka tygodni temu Słowacy obudzili się w nowej rzeczywistości. Byłego trzykrotnego premiera Roberta Ficę i byłego trzykrotnego ministra spraw wewnętrznych Roberta Kaliňáka oskarżono o stworzenie i prowadzenie zorganizowanej grupy przestępczej, nadużycia uprawnień przy pełnieniu funkcji publicznych oraz naruszenie tajemnicy podatkowej.

W 2019 roku prezydent Andrej Kiska powiedział, że Słowacja to państwo mafijne[1]. Słowacy już wcześniej dochodzili do wniosku, że obaj Robertowie zrobili sobie z kraju piaskownicę, w której wszyscy musieli się bawić według ich zasad. Punktem zwrotnym w tej historii było zabójstwo dziennikarza śledczego Jána Kuciaka i jego narzeczonej. Wówczas obywatele tłumnie wyszli na ulice, domagając się dymisji Ficy. Widoczne były już pierwsze powiązania premiera z przestępcami, ale dopiero teraz po oskarżeniu wierchuszki Smeru wszystko zaczyna się układać w logiczną całość. Z aktu oskarżenia wynika, że Fico i Kaliňák ściśle współpracowali z byłym komendantem głównym policji Tiborem Gašparem i oligarchą Norbertem Bödörem. Mieli dopuszczać się między innymi szukania brudów dotyczących swoich przeciwników politycznych. Śledzenia ich i dziennikarzy.

Déjà vu

Nieco starsi 20 kwietnia (kiedy cała afera wybuchła) przeżyli swego rodzaju *déjà vu*, bo niemal dokładnie dwadzieścia dwa lata wcześniej zatrzymano byłego premiera Vladimíra Mečiára, oskarżonego wtenczas o nadużycie uprawnień podczas pełnienia funkcji państwowej. Jednak na drodze do sprawiedliwości stanęły amnestie, które Mečiár uchwalił, gdy tylko udało mu się przejąć obowiązki prezydenta (parlament nie był w stanie wybrać nowej głowy państwa).

[1] *Kiska: Slovensko vyzerá ako mafiánsky štát vďaka kontaktom politikov so zločincami*, Sme.sk, 4.05.2019, https://domov.sme.sk/c/22113515/kiska-slovensko-vyzera-ako-mafiansky-stat-vdaka-kontaktom-politikov-so-zlocincami.html [dostęp: 2.05.2022].

eprasa.pl 77cf88734d

Mečiár nie stawiał się na przesłuchaniach, więc w 2000 roku go zatrzymano. Jednak sprawę szybko zamieciono pod dywan, a kolejne rządy Smeru (partii socjaldemokratycznej) skutecznie blokowały przez lata zniesienie amnestii uchwalonych przez Mečiára. Przypadkiem nie jest to, że Fico do swojego pierwszego rządu zaprosił właśnie Vladimíra Mečiára. Po latach widać, że to musiała być owocna współpraca, z której Robert Fico wiele wyniósł.

Przez lata Robert Fico cieszył się wielką popularnością. Można było usłyszeć, że jest „najlepszym premierem", zresztą to samo mówiono o Mečiárze. Kres jego panowania nastąpił po zabójstwie Kuciaka, Robert Fico wraz z Robertem Kaliňákiem pod naciskiem społeczeństwa odeszli ze swoich stanowisk. Jednak Smer pozostał u władzy.

Dwa lata później, po przegranych wyborach, największą bolączką Roberta Ficy stał się fakt zejścia z pola medialnego zainteresowania. Mniej więcej pół roku po przegranej, gdy organy śledcze coraz częściej krążyły wokół jego ludzi, Fico powrócił przed światła kamer. Zaczął zwoływać konferencje prasowe, na których „wykonywał zwykłą pracę opozycyjnego polityka"[2]. Konferencje te zaczynały się od wrogich uwag względem zgromadzonych dziennikarzy, a następnie wylewano wiadra pomyj na obecnych polityków koalicji, sędziów, prokuratorów i prezydentkę. Wraz z zaciskaniem się pętli wokół szyi polityka, wzmagała się częstotliwość tych briefingów prasowych.

Swoich przeciwników Fico oskarża o to, o co sam jest oskarżony, a z siebie robi poczciwego opozycjonistę.

Po wystosowaniu wobec niego aktu oskarżenia Fico zaczął się wić jak piskorz. Napisał list do wszystkich najważniejszych europejskich polityków[3], jednak nikt nie wyraził dla niego poparcia, nawet europosłowie z socjaldemokracji. Słowacki parlament miał wypowiedzieć się w kwestii pozwolenia, które umożliwiłoby sądowi decyzję w sprawie tymczasowego aresztowania Ficy (z obawy przed ewentualnymi matactwami). Ten w akcie desperacji, tuż przed głosowaniem, publicznie obiecał, że jak jego partia wygra wybory, to on nigdy nie wyrazi zgody na wydanie żadnego posła w ręce wymiaru sprawiedliwości. Okazało się wówczas, że po trzydziestu latach od upadku komunizmu na Słowacji nie jest normą, że państwo traktuje podejrzanego polityka w taki sam sposób, jak zwykłego obywatela. A niektórym politykom łatwiej głosować nad ustawami, które decydują o jakości życia milionów zwykłych ludzi niż o losie jed-

[2] *Fico považuje svoje obvinenie za politickú pomstu*, Sme.sk, 20.04.2022, https://domov.sme.sk/c/22889574/fico-povazuje-svoje-obvinenie-za-politicku-pomstu.html [dostęp: 2.05.2022].

[3] Miro Kern, *Fico sa sťažuje Európe: Za každú cenu ma chcú dostať do väzby*, Dennikn.sk, 25.04.2022, https://dennikn.sk/2822022/fico-sa-stazuje-europe-za-kazdu-cenu-ma-chcu-dostat-do-vazby/ [dostęp: 3.05.2022].

eprasa.pl 77cf88734d

nego człowieka. W rezultacie parlament poległ, a Fico będzie odpowiadał przed sądem z wolnej stopy.

Morderstwo

Morderstwo dziennikarza śledczego Jána Kuciaka i jego narzeczonej Martiny Kušnírovej spowodowało, że zaczęto powoli ujawniać, jak bardzo Republika Słowacka jest naznaczona przestępczością zorganizowaną. Od tej tragedii minęły już ponad cztery lata, jednak wiele spraw z nią połączonych nadal pozostaje nierozwiązanych.

W przypadku samego morderstwa wyroki otrzymali: kierowca Tomáš Szabó i zabójca Miroslav Marček (obaj po dwadzieścia pięć lat więzienia). Pośrednik Zoltán Andruskó był pierwszym, który podjął współpracę z organami ścigania i został potraktowany łagodniej (dostał piętnaście lat więzienia).

W tym roku ponownie ruszy proces przeciwko Marianowi Kočnerowi jako zamawiającemu zabójstwo i jego współpracownicy Alenie Zsuzsovej jako bezpośredniej zleceniodawczyni. We wrześniu 2020 roku sąd ich uniewinnił, stwierdzając, że nie ma wystarczających dowodów, aby ich skazać. Sąd Najwyższy uznał jednak, że sprawę należy zbadać raz jeszcze. W tym roku sprawę morderstwa Kuciaka połączono ze sprawą przygotowania zabójstwa trzech prokuratorów. Prokuratura ma nadzieję, że to przyspieszy obydwa śledztwa.

W międzyczasie Kočner i Pavol Rusko zostali prawomocnie skazani na dziewiętnaście lat więzienia za fałszowanie weksli TV Markíza, a Zsuzsová dostała dwadzieścia jeden lat za zorganizowanie zabójstwa byłego burmistrza Hurbanova László Basternáka.

Morderstwo dziennikarza i jego narzeczonej było dla Słowaków wielkim szokiem. Po tym wydarzeniu Słowacja się przebudziła. Doszło do wielkiego zrywu opinii publicznej w walce o słowacką praworządność.

Wciąż nierozwiązane pozostają sprawy, o których pisał Ján Kuciak. To on jako jeden z pierwszych wskazywał na wzajemne powiązania pomiędzy oligarchami, gangsterami i politykami. Teraz już wiemy, że wówczas był to zaledwie wierzchołek góry lodowej.

Słowacja zaczyna sprzątać

Po wyborach w 2020 roku na Słowacji nastały nowe czasy. Fico przegrał, część jego koalicjantów znalazła się poza parlamentem, a ze Smeru odeszła grupa posłów, która wstąpiła do Hlasu Petera Pellegriniego. U władzy znalazła się koalicja Oľano, Sme Rodina, SaS i Za Ľudí, czyli partii, które wygrały wybory dzięki obietnicom

eprasa.pl 77cf88734d

walki z korupcją. Problem w tym, że partie te uczą się, jak sprawować władzę wykonawczą, i dopiero po dwóch latach rządów widać stopniowe zmiany.

Zmiana rządu sprawiła, że organy ścigania wreszcie mają rozwiązane ręce, i od dwóch lat na jaw wychodzą afery sięgające czasów rządu Smeru. Wraz z zatrzymywaniem kolejnych podejrzanych pojawiają się wzajemne powiązania pomiędzy poszczególnymi osobami i sprawami. Co tylko pokazuje, że wreszcie policja i prokuratura działają bez politycznego sterowania.

27 kwietnia 2022 roku parlament uchwalił „mapę sądową", która zacznie obowiązywać od 1 stycznia 2023 roku. Dzięki tej reformie sądownictwa uda się doprowadzić między innymi do specjalizacji sędziów w całej Słowacji. Szefowa Ministerstwa Sprawiedliwości Mária Kolíková wyjaśnia, że reforma sądownictwa jest kluczem do zapewnienia praworządności w kraju. „Musimy przywrócić wiarygodność sądownictwa, a ta reforma jest ważnym narzędziem, które skieruje nas do tego celu"[4] – powiedziała.

Mimo zmiany rządu należy pamiętać, że macki korupcyjnej ośmiornicy SMER-u, Bödöra i Gašpara sięgały naprawdę daleko. Przecież ci, którzy z nimi współpracowali, nie zniknęli nagle. Pozostają wśród policjantów i prokuratorów. Pracują na kierowniczych stanowiskach najważniejszych urzędów. Stąd też podział i wojna w policji czy konflikt między prokuratorem generalnym i prokuratorem specjalnym, bo powiązani z korupcją funkcjonariusze walczą o przeżycie i wolność.

Gorzkie lekcje

Mówi się, że do tej samej rzeki nie wchodzi się dwa razy. Jednak kolejne wybory, w których wygrywał najpierw Mečiár, a potem Fico, podważają słuszność tego powiedzenia.

Czy Słowacy wyciągną wnioski z politycznych wydarzeń ostatniego czasu?

Na chwilę obecną niewiele na to wskazuje. Po oskarżeniu Ficy i zatrzymaniu Kaliňáka notowania Smeru jeszcze podskoczyły. To efekt agresywnych konferencji prasowych, na których regularnie od dwóch lat Fico podważa cały słowacki system sprawiedliwości. Niejednokrotnie z jego ust padały słowa o manipulowaniu w śledztwach, nierzetelnych sędziach czy prokuratorach. Swoich przeciwników Fico oskarża o to, o co sam jest oskarżony, a z siebie robi poczciwego opozycjonistę.

Kilka dni po oskarżeniu Ficy kolejny polityk został posądzony o korupcję. Chodzi o posła koalicji Martina Borguľę, należącego do partii Sme Rodina. Przewodniczący tej partii – Boris Kollár – publicznie domagał się dymisji ministra spraw wewnętrz-

[4] *Reforma justície je kľúčom pre právny štát na Slovensku*, Tyzden.sk, 29.04.2022, https://www.tyzden.sk/politika/84250/reforma-justicie-je-klucom-pre-pravny-stat-na-slovensku/ [dostęp: 3.05.2022].

eprasa.pl 77cf88734d

nych Romana Mikulca. Innymi słowy, Kollárowi przeszkadza to, że minister Mikulec nie zrobił tego, co zwykł robić Robert Kaliňák – nie zamiótł sprawy pod dywan.

Kollárowi przyklaskiwał sam Fico, który wykorzystuje każdą okazję, by pokazać, że to on jest ofiarą. Zachowanie Kollára wskazuje, że żyje on jeszcze w czasie rządów Ficy, kiedy policja zajmowała się jedynie przestępstwami „wytypowanymi przez wierchuszkę". A przecież oskarżenie o przestępstwo polityka z koalicji to jasny sygnał, że policja w końcu może działać bez skrępowania. I ściga wszystkich podejrzanych, bez względu na ich przynależność partyjną. To pokazuje, że przed Słowacją jest jeszcze spora droga, by całkowicie odrzucić mechanizmy działania mafijnego państwa. Bo bez wielkich zmian i czystek nic się tu nie zmieni.

Fico nie został objęty aresztem tymczasowym, ma szerokie pole do działań, wszak w organizowaniu konferencji prasowych i demonstracji jest już niemal mistrzem.

Wśród reakcji na oskarżenie byłego premiera Słowacji pojawiły się także gratulacje dla Ficy z powodu prawdopodobnej wygranej w wyborach parlamentarnych i objęcia czwartej kadencji na stanowisku premiera. Zresztą sam Fico jest święcie przekonany o takim scenariuszu.

Jeszcze przed oskarżeniem Smer notował drugi najlepszy wynik w sondażach wyborczych, wyprzedzał go jedynie Hlas-SD, który prowadzi Peter Pellegrini. Sam Fico niejednokrotnie mówił, że Hlasu nie uważa za prawdziwą opozycję. W końcu składa się z byłych członków Smeru. A i przedstawiciele Hlasu robią wszystko, by nie odcinać się od swojej przeszłości.

Winna tak wysokich notowań wyborczych Smeru i Hlasu (czyli *de facto* Smeru 2) jest również koalicja rządząca, której partie w większości stanowią zlepek przypadkowych osób. Mimo że koalicja podpisała deklarację programową rządu, według której powinna działać, to niemal przy każdej ustawie Boris Kollár ma swoje „ale". I grozi rozłamem obozu rządzącego. Koalicja działa więc w sposób chaotyczny i nieprzejrzysty. Jedyne, co ludzie widzą, to, że polityką zajmują się amatorzy i egoiści, którzy pokazują, że obywatel jest na ostatnim miejscu. W rezultacie ich notowania lecą na łeb, na szyję, a zyskuje Fico i Pellegrini. Oni mówią o tym, co chcą usłyszeć obywatele.

Oskarżenia byłych członków rządu wcale nie muszą zaszkodzić partii Smeru, wręcz przeciwnie – mogą jej pomóc. Robert Fico od dwóch lat przekonuje swoich sympatyków, że procesy sądowe są upolitycznione i zmanipulowane. Robert Kaliňák i Robert Fico robią z siebie więźniów politycznych rządu partii Matoviča. Fico nie został objęty aresztem tymczasowym, ma szerokie pole do działań, wszak w organizowaniu konferencji prasowych i demonstracji jest już niemal mistrzem.

eprasa.pl 77cf88734d

Poza tym przykładów, gdy oskarżeni politycy wygrywają wybory, nie trzeba szukać daleko. Spójrzmy choćby na czeskiego premiera Andreja Babiša, którego sprawa ze zdefraudowanymi dotacjami unijnymi ciągnie się już kilka lat. A zdążył w międzyczasie piastować urząd posła i premiera.

Gdy Fico nie trafi za kratki

Jeśli organy ścigania nie zakończą tej sprawy sukcesem, może się okazać, że Fico faktycznie stanie się ofiarą. I wygraną w wyborach będzie mieć w kieszeni. Nawet jeśli później na jaw wyjdą kolejne sprawy, w których będzie podejrzany o popełnienie przestępstwa, będzie śmiał się organom sprawiedliwości w twarz.

Kolejne wygrane przez Ficę wybory będą oznaczały na Słowacji powrót do wadliwej demokracji, która zacznie zmierzać w kierunku autokratycznych rządów Ficy. A pomóc mu w tym mogą cieszące się coraz większą popularnością partie ekstremistyczne: ĽSNS (Ľudová strana – Naše Slovensko) i jej odłam – Republika. Zwłaszcza że tonący Fico coraz częściej „romansował" z ich liderami i zaczął poszukiwać poparcia wśród skrajnego elektoratu. Problem Słowacji polega na tym, że partie te i ich liderzy nie byli ścigani od samego początku (kiedy chodzili w mundurach podobnych do tych, które nosiła Gwardia Hlinki [policja państwowa z czasów satelickiego państwa faszystowskiego – przyp. A.P.], i wykrzykiwali *Na Stráž!*, które wszak było słowackim odpowiednikiem *Heil Hitler!*). Próby rozwiązania partii Mariana Kotleby kończyły się z różnym skutkiem. W 2006 roku Kotleba stanął przed Sądem Najwyższym, zapadł wówczas wyrok o rozwiązaniu poprzedniczki ĽSNS – ultranacjonalistycznej partii Slovenská Pospolitosť. Ryzyko rozwiązania groziło ĽSNS także w 2017 roku, jednak Sąd Najwyższy ostatecznie odrzucił wniosek. Teraz sprawie ponownie przygląda się prokuratura generalna, która jednak ostrożnie bada temat.

Mówi się, że do tej samej rzeki nie wchodzi się dwa razy. Jednak kolejne wybory, w których wygrywał najpierw Mečiar, a potem Fico, podważają słuszność tego powiedzenia.

Pyrrusowym zwycięstwem dla Słowacji okazało się wydanie wyroku na Mariana Kotlebę, który jako bańskobystrzycki żupan [przewodniczący kraju, odpowiednik naszego wojewody – przyp. A.P.] pod przykrywką działalności charytatywnej miał propagować ekstremizm. Chodzi o sprawę czeków na sumę 1488 euro, które zostały przekazane w 2017 roku trzem rodzinom. Liczba 1488 jest znana i wykorzystywana w symbolice ekstremistycznej. Jest to kombinacja liczb 14 (liczący czternaście słów manifest Davida Lane'a, amerykańskiego prawicowego terrorysty *Musimy zapew-*

eprasa.pl 77cf88734d

nić byt naszym ludziom i przyszłość białym dzieciom) i 88 (ósma litera alfabetu to H, HH jest skróconą formą nazistowskiego pozdrowienia *Heil Hitler!*).

Co więcej, czeki zostały przekazane na uroczystości, która odbyła się 14 marca, czyli w rocznicę powstania Republiki Słowackiej – satelity III Rzeszy, która pod przywództwem księdza Jozefa Tisy deportowała dziesiątki tysięcy słowackich Żydów do obozów śmierci.

Sąd specjalistyczny uznał, że jest to ewidentne propagowanie symboli ekstremistycznych. I w październiku 2020 roku wydał pierwszy werdykt w tej sprawie. Kotlebie groziło od czterech do ośmiu lat pozbawienia wolności, ostatecznie został skazany na cztery lata i cztery miesiące więzienia bez możliwości zwolnienia warunkowego.

Jednak Sąd Najwyższy powrócił do pierwotnej kwalifikacji czynu, stwierdzając, że wręczenie czeków na kwotę 1488 euro było wyrazem sympatii dla ekstremizmu, ale nie jego propagacją. Mimo sprzeciwu prokuratora Sąd Najwyższy orzekł najniższy możliwy wymiar kary – pół roku więzienia w zawieszeniu na półtora roku. W tym przypadku widać podwójną miarę, którą posługuje się sądownictwo, za stosowanie bowiem wspomnianej symboliki kilkadziesiąt osób prawomocnie skazano, z tą różnicą, że byli to zwykli ludzie, nie politycy[5].

Po oskarżeniu Ficy i Kaliňáka Słowacja zrobiła krok w dobrym kierunku, jednak teraz musi jeszcze zdać test z demokracji.

Dobrą wiadomością jest, że Marian Kotleba został prawomocnie skazany za umyślne popełnienie czynu karalnego. W związku z tym automatycznie stracił mandat poselski. Złą jest to, że po upłynięciu okresu zawieszenia może starać się (sądownie) o usunięcie wpisu dotyczącego wyroku. Wtenczas Kotleba będzie mógł ponownie kandydować w wyborach.

***

Słowacja nadal stoi na rozstaju. Z jednej strony widoczne są próby powrotu do władzy skorumpowanych polityków i coraz poważniejsze ryzyko stanowi popularność partii faszystowskich. Z drugiej zaś dostrzec można powolne zmiany i próby oczyszczenia systemu, który przez lata do robienia własnych interesów wykorzystywali politycy i oligarchowie. Jedno jest pewne: walka z mafią na Słowacji się jeszcze nie skończyła.

Igor Matovič po wygranych wyborach skutecznie uwolnił ręce prokuratorów, śledczych i sędziów. Po oskarżeniu Ficy i Kaliňáka Słowacja zrobiła krok w dobrym

[5] Peter Kováč, *Prokurátor Honz: Po Kotlebovi preverujeme aj ľudí z Republiky*, Sme.sk, 1.05.2022, https://domov.sme.sk/c/22895524/tomas-honz-prokurator-rozhovor.html [dostęp: 5.05.2022].

eprasa.pl 77cf88734d

kierunku, jednak teraz musi jeszcze zdać test z demokracji. Należy zgodnie z prawem doprowadzić do sprawiedliwego sądu nad Robertem Ficą, a oskarżony musi dysponować wszelkimi środkami prawnymi, by skutecznie się bronić.

Jeśli proces ten odbędzie się w sposób transparentny, publiczny i bez nacisków politycznych, nastąpi oczyszczenie kraju. Słowacy wyjdą z tego silniejsi, a śmierć Jána Kuciaka i jego narzeczonej nie pójdzie na marne.

Jeśli jednak Słowacy nie będą w stanie zerwać z niepisaną tradycją, że grubych ryb się nie tyka, to może się okazać, że mordercy i dilerzy narkotyków będą zakładać partie polityczne. To zapewni im bowiem nietykalność.

Problemem Słowacji jest to, że dzięki rządom Mečiara i Ficy myślano, że premierowi i politykom wolno wszystko. Przypadek Kotleby pokazuje, że powoli się to zmienia. Jednak słowacka sprawiedliwość działa zbyt wolno, znane są przypadki, gdy wielkie procesy rozwlekano na dwanaście lat, bo oskarżony na zmianę z prawnikiem ciągle chorowali.

Dlatego istotne jest uważne obserwowanie każdego kroku związanego z tą sprawą. Nie ma już miejsca na kolejny spisek czy teatr polityczny, który próbuje forsować Smer. Konieczne również będzie zaangażowanie obywatelskie, bo Słowacja potrzebuje nie tylko zmiany systemu, ale także zmiany w samym społeczeństwie. Słowacy muszą zrozumieć, że politycy nie są wielkimi panami, którzy sytuują się ponad nimi i ponad prawem, ale są ich pracownikami, bo to społeczeństwo decyduje o tym, kto będzie ich reprezentować w parlamencie.

Aleksandra Pyka jest tłumaczką, autorką bloga Slowacystka.pl.

eprasa.pl 77cf88734d

Słowacja
Między mafią a wojną

Z Martinem Milanem Šimečką, słowackim pisarzem, dziennikarzem i komentatorem, rozmawia Aureliusz M. Pędziwol

AURELIUSZ M. PĘDZIWOL: Rozmawialiśmy niecały rok temu w sierpniu. Mówiłeś wtedy, że byłoby wspaniale, gdyby rząd Eduarda Hegera przetrwał do Bożego Narodzenia. A jeżeli przetrwa rok, to będzie cud. Rok jeszcze nie minął, nie wiemy więc, jak to będzie z tym cudem, ale wygląda na to, że rząd się wciąż trzyma, czyż nie?

MARTIN MILAN ŠIMEČKA: Wygląda na to, że się trzyma, ale trzyma się przede wszystkim dzięki Hegerowi, który jest politykiem ugodowym i umie iść na kompromisy. Ma dobry wpływ na innych polityków, ponieważ nie jest konfrontacyjny.

Czyli jest przeciwieństwem swojego poprzednika?

Tak. Gdyby premierem nadal był Igor Matovič, rząd by już nie istniał. Jednak w tym gabinecie wciąż nie brak napięć, zwłaszcza z ruchem Sme Rodina (Jesteśmy Rodziną) przewodniczącego parlamentu Borisa Kollára, który co raz to narusza umowę koalicyjną. Rząd mógłby zresztą istnieć i bez Kollára, ale Matovič tego nie chce, bo to jest jego najbliższy sojusznik.

W jakim sensie jest sojusznikiem, a w jakim opozycją?

Tak naprawdę to jest gdzieś pomiędzy. Sme Rodina bywa opozycją w rządzącej koalicji, ale niekiedy też przyjemnie zaskakuje. Na przykład w kwestii Rosji Kollár stanął zdecydowanie po stronie rządu i to jest dobra wiadomość. Może i dzięki temu rząd przetrwa jeszcze jakiś czas. Gdy zaś chodzi o ściganie karne polityków, Kollár staje po stronie opozycji, ponieważ sam też jest umoczony. Jego człowiek, były szef kontrwywiadu Vladimír Pčolinský, został oskarżony o korupcję. Niedawno też zarzut wręczania łapówek został przedstawiony jednemu z posłów ruchu Sme Rodina.

Czyli na Słowacji nie ma równych i równiejszych? Ścigani są nie tylko ludzie związani z poprzednim rządem, ale i z obecnym?

To właśnie jest najlepszy dowód na to, że śledczy, prokuratorzy i sędziowie są naprawdę bezstronni. Ale oczywiście politycy opozycji są ścigani znacznie intensywniej i naturalnie za przestępstwa, których się dopuszczali w minionej epoce. Wygląda na to, że słowacki wymiar

eprasa.pl 77cf88734d

sprawiedliwości wygrzebał z najgorszego i działa niezależnie.

Te najważniejsze dziś oskarżenia dotyczą byłego ministra spraw wewnętrznych Roberta Kaliňáka, który już jest w areszcie, i eks-premiera Roberta Ficy, w sprawie aresztowania którego parlament wypowiedział się negatywnie. Chyba po raz pierwszy były premier jednego państw Unii Europejskiej jest oskarżany nie o korupcję, nie o oszustwo, ale o próbę zorganizowania grupy przestępczej, mafii.

To, co się zaczęło dwa lata temu, gdy postawiono w stan oskarżenia szefa policji, sędziów i prokuratorów, teraz sięga szczytu. Przez długi czas nie było jasne, czy śledztwo obejmie też czołowych polityków. Okazało się, że tak się dziś dzieje. Akt oskarżenia jest obszerny, liczy 120 stron, zawiera wiele dowodów, co do których prawnicy mają różne opinie, ale 2 maja Sąd Najwyższy potwierdził zatrzymanie jednego z oskarżonych [o zorganizowanie grupy przestępczej – przyp. red.], adwokata Marka Pary. To znaczy, że uznaje powagę tych zarzutów.

Czy wymiar sprawiedliwości robi to sam z sobie, czy też z inicjatywy polityków?

Z pewnością nie jest tak, żeby politycy mówili sędziom i śledczym, co mają robić. Wręcz przeciwnie. Rząd jest pod tym względem bardzo ostrożny. Minister spraw wewnętrznych bardzo uważa, by nie tylko w żaden sposób nie ingerować w śledztwo, ale nawet, żeby nie wiedzieć o nim zbyt wiele. Rządzący zdają sobie aż za dobrze sprawę, że gdyby to się miało okazać działaniem na zamówienie polityczne, wówczas padłoby całe zaufanie do wymiaru sprawiedliwości.

Ale Fico i Kaliňák oczywiście twierdzą, że to są procesy polityczne. Z tego, co wiemy, wynika jednak, że wymiar sprawiedliwości wsłuchał się raczej w zamówienie społeczne, bo wielka część społeczeństwa chce egzekwowania sprawiedliwości i postawienia zarzutów tym ludziom, i żeby trafili oni do więzienia.

Śledczy, prokuratorzy i sędziowie są bezstronni. Przynależność polityczna nie ma dla nich znaczenia, nie interesuje ich. Jeśli prawo zostało złamane, to są na to paragrafy, a oni ściśle ich przestrzegają. Ten rząd rozwiązał im ręce, a oni, gdy już mogli, zaczęli prowadzić śledztwa.

Wyrażane są jednak obawy, że stawiając mocne zarzuty, mogą nie mieć dostatecznie mocnych dowodów. Gdyby ich rzeczywiście nie mieli, to wynik mógłby być odwrotny do zamierzonego.

Jest jedna bardzo ważna rzecz, z którą tak naprawdę nikt się wcześniej nie liczył. Niektórzy z oskarżonych zaczęli zeznawać i mówić o tym, co robili i w jaki sposób stali się częścią tej grupy przestępczej. Zdecydowali się mówić z pewnością również po to, żeby dostać mniejszy wyrok.

Tak czy inaczej, te zeznania są bardzo mocne i obnażają cały system, który panował za czasów Ficy. Bardzo ważny jest

eprasa.pl 77cf88734d

już sam fakt, że oskarżeni zeznają. Myślę, że niezależnie od ostatecznego wyroku, nawet jeśli sąd nie uzna siły dowodów, sam publiczny proces będzie stanowił dla społeczeństwa swoiste *katharsis*. Bo dziś nie ma już wątpliwości, że ta grupa ludzi z Robertem Ficą na czele rzeczywiście uprowadziła państwo i stworzyła w nim własną grupę przestępczą. Wątpliwości może budzić jedynie to, czy dowody są wystarczająco mocne.

Wróćmy do tego, od czego zaczęliśmy, czyli do przyszłości politycznej Słowacji, przyszłości koalicji, do kwestii utrzymania się u władzy tych sił, które zdobyły ją w wyniku wydarzeń po zabójstwie Kuciaka i Kusznírovej. Według sondaży dziś jednak najsilniejsze znów są partie poprzednich szefów rządów, Smer (Kierunek) Roberta Ficy i Hlas (Głos) jego następcy Petra Pellegriniego. Gdy rozmawialiśmy ostatnio, mówiłeś o konieczności zjednoczenia opozycji. Ale dziś jesteśmy o krok dalej. Mamy za sobą lekcję z Węgier, gdzie opozycja zjednoczyła się i przepadła.

Tak. Jednak po pierwsze: na Węgrzech to się nie powiodło także dlatego, że zjednoczyły się bardzo różne partie, które potem łamały umowy i atakowały siebie nawzajem. Wyborcy uznali więc, że opozycja nie jest wystarczająco silna wewnętrznie, by pokonać Orbána, i dlatego nie oddali na nią głosu.

Po drugie, mówiłem o jednoczeniu tych opozycyjnych sił, które są sobie bliskie programowo. I nie wszystkich, ale niektórych, zwłaszcza tych mniejszych. Istnieje bowiem niebezpieczeństwo, że nie dostaną się do parlamentu, a tym samym oddane na nie głosy przepadną.

Wreszcie po trzecie, była jeszcze inna lekcja, ważna także dla Słowacji. A mianowicie – w Czechach się udało. Opozycyjne partie połączyły się w dwie koalicje i zdołały pokonać Babiša. Dla Słowacji jest to lekcja, że taki scenariusz jest też możliwy. Czy się uda go zrealizować, tego nie jestem pewien, bo politycy zachowują się czasami bezsensownie i nielogicznie. Ważniejsze jest ich własne ego, albo ich mała partia, która nie ma już przyszłości, ale oni wciąż chcą, by się przebiła. Problemem jest psychologia i ludzka zdolność do poświęcenia odrobiny tego ego w imię wyższych wartości.

O fotel przewodniczącego jednej z tych partii ubiega się Twój syn. Jakie stanowisko prezentuje w odniesieniu do tego, o czym właśnie rozmawiamy?

Rzeczywiście, w przyszłym tygodniu będzie kongres partii Progresívne Slovensko (Postępowa Słowacja), na którym mój syn będzie jedynym kandydatem na przewodniczącego [Michal Šimečka faktycznie został wybrany na jej szefa – przyp. red.].

Rozmawiam z nim o tym, ale niezbyt często, bo nie chcę się w to mieszać. Myślę, że na pewno będzie na to otwarty. Spośród tych partii, które mają się ku sobie i mogłyby się połączyć w koalicję wy-

eprasa.pl 77cf88734d

borczą albo wystawić wspólną listę kandydatów, Progresívne Slovensko jest zdecydowanie najsilniejszą. Jej preferencje wynoszą dziś około 8 procent. Dla partii pozaparlamentarnej to nie lada wyczyn. Myślę, że raczej będzie zapraszać innych, by dołączyli do jej listy wyborczej, niż zawierać przedwyborcze koalicje, bo jest to ryzykowne. Dwa lata temu jej przedwyborczej koalicji z partią Spolu (Razem) nie udało się dostać się do parlamentu.

Do pokonania siedmioprocentowego progu wyborczego zabrakło im wtedy czterech setnych jednego punktu procentowego.

A gdyby startowały jako jedna partia, wystarczyłoby 5 procent. Myślę, że zabrakło im 800 głosów. Prawdopodobnie Progresívne Slovensko nie popełni tego błędu po raz drugi i spróbuje zaprosić do współpracy te partie, które będą gotowe przyłączyć się do jej listy.

Ale mam wrażenie, że istnieją też inne możliwości. Wśród tych partii, o których mówimy, jest kilka prawicowych lub umiarkowanie konserwatywnych. Jest tam Ruch Chrześcijańsko-Demokratyczny (KDH). Jest taka partia, która nazywa się Dobrá Voľba (Dobry Wybór). Jest partia Za Ľudí (Dla Ludzi) byłego prezydenta Andreja Kiski. Wszystkie one zyskują w sondażach około 2–3 procent poza KDH, którego notowania sięgają 6 procent. I właśnie tam często się mówi, że te partie się połączą, ponieważ są sobie programowo bliskie. A Progresívne Slovensko to partia liberalno-zielona, lekko lewicowa. Nie ma więc tak blisko do tych pozostałych.

Połączenie z partią Sloboda a Solidarita (SaS, Wolność i Solidarność) wicepremiera i ministra gospodarki Richarda Sulíka wykluczasz?

Wykluczam. SaS to partia libertariańska o dość zdecydowanych poglądach. Nikt nie jest zainteresowany takim sojuszem. A sam SaS nie ma takiej potrzeby, ponieważ może liczyć na 12–14 procent głosów. Może też próbować przyciągnąć innych, na przykład partię Za ľudí. Już teraz niektórzy jej posłowie są w klubie parlamentarnym SaS.

Teraz najważniejsze, by te małe partie albo przyłączyły się do większych, albo wspólnie stworzyły koalicję, aby oddane na nie głosy nie przepadały. Perspektywa, że dzisiejsza opozycja mogłaby dojść do władzy, jest naprawdę bardzo nieprzyjemna.

Jednym z najważniejszych przedsięwzięć obecnego rządu była reforma sądownictwa minister Márii Kolíkovej, tak zwana reforma „mapy sądowej". Nim udało się ją przyjąć, była kilka razy zmieniana. Co z niej w końcu pozostało?

Na Słowacji jest tak, że wszystkie reformy, w tym reforma sądownictwa, są uzależnione od tego, że środki na ich realizację będą pochodzić z Funduszu Odbudowy, czyli z pieniędzy europejskich. Gdyby nie było miliarda euro na ten cel, żadna reforma sądownictwa by w parla-

eprasa.pl 77cf88734d



Marek Aureliusz Pedziwoł

W kontekście pomocy Ukrainie, Słowacja – w przeciwieństwie do Węgier – pozostaje lojalnym partnerem Unii Europejskiej, i to jest coś bezprecedensowego.

mencie nie przeszła. Posłowie się w końcu na nią zgodzili, ale tylko dlatego, żeby te pieniądze nie poszły na marne. Ale uchwalili reformę bardzo okrojoną. Pierwotny zamiar zmniejszenia liczby sądów i wprowadzenia ich specjalizacji, zamiast tworzenia sądów w każdym małym mieście, utknął w połowie drogi. Minister sprawiedliwości musiała w wielu punktach się wycofać. Jednak lepsze to niż nic.

Czy jest to zatem dobra wiadomość?

Powtórzę: to lepsze niż nic. Gdyby reforma nie przeszła, byłoby znacznie gorzej. W dzisiejszej Słowacji to cud, że w ogóle jakąkolwiek reformę udało się przeprowadzić, bo rząd pod tym względem jest niestety bardzo nieruchawy. Nie ma ani niezbędnego potencjału, ani woli prowadzenia prawdziwych reform. I nie wydaje się, żeby miał jakiekolwiek pomysły lub program na przyszłość. Przecież jego legitymacją pierwotnie miało być to, co się już dzieje, czyli ukaranie skorumpowanych polityków z przeszłości.

A jak rząd poradził sobie z kolejnym kryzysem, z wojną w Ukrainie?

Trzeba przyznać, że dobrze się stało, że ten rząd się nie rozpadł, bo wobec wojny w Ukrainie zachowuje się absolutnie wzorowo. To najlepsze, co o nim w ogóle można powiedzieć. To jego wiel-

eprasa.pl 77cf88734d

kie osiągnięcie, które przede wszystkim oznacza pomoc dla Ukrainy. Słowacja dostarczyła jej system przeciwrakietowy S-300 i bardzo pomaga finansowo. Poza tym państwo całkiem nieźle radzi sobie z pomocą dla ukraińskich uchodźców. A fakt, że Słowacja – w przeciwieństwie do Węgier – pozostaje lojalnym partnerem Unii Europejskiej, jest czymś bezprecedensowym. I to bardzo dobra informacja o tym rządzie.

Prawie to samo można powiedzieć o polskim rządzie.

W sprawie Ukrainy oba kraje zachowują się podobnie. Polska, którą Europa tak długo krytykowała, poprawiła swoją reputację. Chociaż nie robię sobie złudzeń i wiem, że pod innymi względami słowacki rząd jest zły, to przyznaję, że w kwestii Ukrainy zachowuje się bardzo dobrze, podobnie jak czeski.

I na tym właśnie polega problem z Węgrami, które stały się pariasem Unii Europejskiej. Fakt, że Orbán zachowuje się dziś jak sojusznik Putina, to smutna katastrofa. Ale to już temat na inną rozmowę…

Martin Milan Šimečka jest słowackim dziennikarzem i pisarzem. Jest synem dysydenta i pisarza Milana oraz ojcem Michala – europosła partii Progresívne Slovensko i od niedawna jej przewodniczącego. Do 1989 roku był dysydentem i publikował w samizdacie. W 1990 roku założył wydawnictwo Archa, którym kierował do 1996 roku. Następnie był redaktorem naczelnym tygodnika „Domino-fórum" (1997–1999), dziennika „SME" (1999–2006) i czeskiego tygodnika „Respekt" (2006–2009). Obecnie pracuje jako komentator słowackiej gazety „Denník N".

eprasa.pl 77cf88734d

Jak oswajać dzieci z wojną?

Olga Rusina

Książki dla dzieci o tematyce wojennej w sposób naturalny zaczęły częściej się pojawiać na rynku ukraińskim po 2014 roku, kiedy to Rosja dokonała pierwszej inwazji na Krym i Donbas. Są to zarówno książki opowiadające o wojnie jako zjawisku, jak i opowieści osadzone w czasach współczesnych opisujące wydarzenia w Ukrainie.

Najbardziej znaną książką z pierwszej grupy jest *Wojna, która zmieniła Rondo* Romany Romanyszyn i Andrija Łesiwa, znanych jako Creative Studio Agrafka. Ukazała się już w 2015 roku, jej polskie tłumaczenie wydało Wydawnictwo Krytyki Politycznej. Mogłoby się wydawać, że książka obrazkowa przeznaczona jest dla najmłodszych, jednak *Rondo* dorośli czytelnicy kupują zarówno dla dzieci, jak i dla siebie. Stała się niezwykle popularna w Ukrainie, była tłumaczona na wiele języków, dostała kilka prestiżowych nagród, w tym wyróżnienie New Horizons w ramach Bologna Ragazzi Award, trafiła także do katalogu White Ravens – międzynarodowej listy rekomendacji dla literatury dziecięcej i młodzieżowej.

Wojna, która zmieniła Rondo to uniwersalna, a nawet archetypiczna narracja o tym, czym jest wojna, co zmienia w życiu każdego z nas oraz jak można sobie z nią radzić. Książka nie opowiada o jakiejś konkretnej wojnie wraz ze wszystkimi jej uwarunkowaniami czy historycznym tłem, lecz o mitycznym miasteczku Rondzie oraz jego mieszkańcach. Opowieść jest bogata w symbole – najlepiej służą temu ilustracje: wojna to nieznany twór, który rozsiewa wokół siebie czarne chwasty, a żeby ją pokonać, trzeba wspólnie stworzyć maszynę Światła. Najeźdźca nie ma twarzy ani kształtu – jego czyny wydają się jeszcze bardziej przerażające, gdy sprawca się ukrywa. Przynosi ciemność, która pochłania na stronach książki całe kruche miasteczko. Zatem, aby ją pokonać, trzeba „utopić" ciemność w jeszcze większej ilości światła, które jest symbolem samego Ronda. Co ciekawe, opowieść okazuje się nietypowa pod względem zakończenia: z jednej strony wróg zostaje pokonany i szczęśliwe życie wraca do Ronda, z drugiej – to nie jest klasyczny *happy end*, ponieważ piętno, które odcisnęła wojna, zostaje z głównymi bohaterami na zawsze: jedna z bohaterek już nie będzie mogła latać tak wysoko jak wcześniej.

eprasa.pl 77cf88734d

***

Kolejny fikcyjny świat, gdzie wkracza wojna – to las mitycznych stworzeń Tukoni, który opisuje w swoich książkach obrazkowych Oksana Bula. „Tukoni" to popularna seria książek dla dzieci opowiadająca o różnych wydarzeniach z życia leśnych mieszkańców. Jej autorka ma popularne konto na Instagramie i po 24 lutego zareagowała na wojnę na swój sposób: po jakimś czasie zaczęła publikować kolejne odcinki nowej opowieści o Tukoniach. Nie jest to na razie osobna książka, ale posty są zaprojektowane jako gotowe do druku strony, można się więc spodziewać, że ukażą się również w wydaniu papierowym. Podobnie jak Creative Studio Agrafka, Oksana Bula w sposób metaforyczny opowiada o tym, jak wojna niszczy spokojny i pogodny świat głównych bohaterów. W tym przypadku to „szkarłatny stwór" unoszący się nad wierzchołkami drzew. Bohaterowie na początku nie wiedzą, jak walczyć z najeźdźcą, nigdy przecież czegoś takiego nie robili. Próbują uciec lub ukryć się, po czym zdają sobie sprawę, że las jest ich domem i to on może dać im siłę. Jak się okazuje, to moment przełomowy – część leśnych mieszkańców idzie walczyć ze szkarłatnym stworem, kto nie jest w stanie walczyć, ukrywa się w norach pod ziemią (tu obrazki mocno się kojarzą ze schronami przeciwlotniczymi). Wszyscy się wspierają i właśnie ta współpraca pomaga im przetrwać: na przykład koc, którym na pierwszy rzut oka da się przykryć tylko kilku bohaterów, okazuje się magiczny, więc jego ciepła wystarczy dla wszystkich. Nie wiemy na razie, jak autorka opisze koniec wojny i zwycięstwo głównych bohaterów.

Najeźdźca nie ma twarzy ani kształtu – jego czyny wydają się jeszcze bardziej przerażające, gdy sprawca się ukrywa. Przynosi ciemność, która pochłania na stronach książki całe kruche miasteczko.

***

Ukraińscy pisarze opisują też bezpośrednio wojnę Rosji przeciwko Ukrainie, przy czym są to zarówno książki, w których jest ona tematem przewodnim, jak też opowieści, w których pozostaje w tle, stając się częścią codzienności bohaterów. Właśnie w taki sposób pisarka Olga Kuprijan w powieści *Myrosława i inni z naszego podwórka* opowiada o mieszkańcach Kijowa: jedni urodzili się w mieście, inni są uchodźcami ze wschodniej Ukrainy. Bliscy jednych właśnie są w wojsku, ktoś zmaga się z traumą związaną z utratą domu i przeprowadzką. Jednak są to tylko niektóre z elementów rzeczywistości, z którymi mają do czynienia bohaterowie, są w naturalny sposób obecne w otaczającym ich świecie, który zmienił się po 2014 roku.

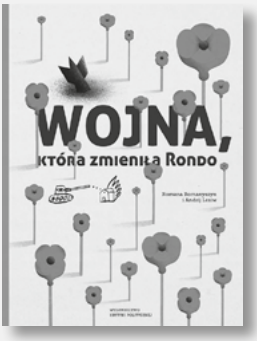
eprasa.pl 77cf88734d

Archiwum autora









Na wojnę zareagował również rynek wydawniczy zajmujący się książkami dziecięcymi.

***

Co ciekawe, na ogół temat wojny rosyjsko-ukraińskiej w książkach dla dzieci rozwijał się wolniej niż w literaturze dla dorosłych. Niedługo po pierwszej inwazji na Donbas pojawiły się opowieści bezpośrednich uczestników wydarzeń, które dzisiaj są już osobnym segmentem rynku wydawniczego, tzw. literatura weteranów. Jednak większość utworów dla dzieci (z wyjątkiem wspomnianej *Wojny, która zmieniła Rondo* z 2015 roku oraz jeszcze kilku) zaczęło się pojawiać po mniej więcej pięciu latach działań wojennych na Wschodzie, a wiele z nich zostało wydanych właśnie niedługo przed początkiem pełnowymiarowej wojny lub miało się ukazać w 2022 roku.

24 lutego to punkt zwrotny także w literaturze, bo przecież wiele stworzonych wcześniej historii opisujących działania wojenne jako obecne wyłącznie w Donbasie straciło aktualność lub uzyskało nowy wymiar, którego ich autorzy się nie spodziewali. To jest również mój przypadek – wiosną 2021 roku napisałam książkę o wojnie dla dzieci *Morele kwitną w nocy*, miała się ukazać wiosną 2022, przez trzy miesiące funkcjonowała wyłącznie jako e-book. Mój pomysł polegał na tym, żeby przybliżyć doświadczenie życia w pobliżu wojny czytelnikom z innych części kraju, którzy nigdy czegoś takiego nie przeżyli. Teraz stało się to doświadczeniem praktycznie każdego, kto czyta (i nie czyta) tego typu historie. To naturalnie wpływa na odbiór książek o wojnie w szerszym wymiarze: stają się narzędziem do refleksji oraz autoterapii, co można zaobserwować w recenzjach czytelników pojawiających się w sieciach społecznościowych.

***

Podobnie stało się z powieścią dla nastolatków *Linia Terminatora* Tetiany Stryżewskiej. Opisuje doświadczenia szesnastoletniego chłopca, który stracił wszystko:

eprasa.pl 77cf88734d





Archiwum autora

Literatura pomaga najmłodszym zrozumieć otaczający świat.

przyjaciół, ukochaną dziewczynę oraz zapewnioną dzięki pieniądzom rodziców przyszłość. Musi uciekać z Doniecka, układać życie od nowa w nieznanym mu Kijowie. Z jednej strony jest to typowa, nieco melodramatyczna *coming of Age* historia o dorastającym człowieku, pierwszej miłości, poszukiwaniu siebie oraz skomplikowanej relacji z rodzicami – zawiera „klasyczny zestaw" tematów literatury młodzieżowej. W tym samym czasie główny bohater musi przemyśleć szereg innych kwestii: dlaczego zaczęła się wojna, czemu niektórzy członkowie jego rodziny lub byli przyjaciele stają po stronie okupanta, jaka jest jego własna rola w tym wszystkim? Dzięki temu zupełnie inaczej, niż można byłoby się spodziewać, wybrzmiewają tu refleksje na temat życia i śmierci, zdrady, odwagi, a nawet historycznych uwarunkowań współczesnych wydarzeń, których jesteśmy świadkami.

***

Jeszcze bliżej wojny podchodzi Ołena Maksymenko w powieści *Psy, które oswajają ludzi*. Jej główni bohaterowie, również nastolatkowie, mieszkają w miasteczku niedaleko linii frontu we wschodniej Ukrainie. Widzą początek wojny na własne oczy i muszą uporać się ze strachem, który u każdego, jak przypomina autorka, może mieć różne oblicza. Bohaterowie uczą się żyć w ciągłym zagrożeniu ostrzałami, bombardowaniem, koniecznością ukrywania się w schronach. Jednak życie trwa, nawet gdy wokół ciebie dzieją się rzeczy straszne – nie da się go zatrzymać, żeby poczekać, aż skończy się wojna. Już nigdy nie będziesz miał naście lat i szkoda byłoby ten czas zmarnować. Przy tym autorce udało się uniknąć stereotypowej narracji o beztroskiej młodzieży, która bezmyślnie cieszy się życiem bez zastanowienia się nad tym, co dzieje się dookoła. Jest to głębsza refleksja o tym, jak nie stracić kontroli nad własnym życiem, kiedy właśnie to jest jednym z celów wroga, zwłaszcza gdy jesteś dzieckiem/nastolatkiem bardziej wrażliwym i uzależnionym od decy-

eprasa.pl 77cf88734d

zji dorosłych lub opiekunów. Ołenie Maksymenko udało się trafnie pokazać, że nawet niepełnoletni świadkowie wojny nie muszą być biernymi obserwatorami zmian, które wprowadza ona w ich życie. Zawsze jest coś, co zależy tylko od nich. Jeśli nie jesteś w stanie przeciwstawić się wrogowi wprost, możesz robić małe kroki – nauczyć się udzielać pierwszej pomocy medycznej, bardzo ważnej dla przetrwania. Nie rezygnuj z własnych zasad i nie pozwalaj nikomu odebrać ci przyszłości – tego typu narracja jest równie ważna w literaturze młodzieżowej.

***

Interesującym przykładem opowieści o wojnie są komiksy. W Ukrainie ten gatunek zaczął się prężnie rozwijać kilka lat temu, nie omijając też tematów wojennych. Dwie tego typu książki ukazały się w formie elektronicznej i są dostępne za darmo – projekt został sfinansowany przez ONZ. *Na wielkiej ziemi* opowiada o powrocie do życia cywilnego i problemach, z którymi się borykają wojskowi. Komiks został napisany przez słynnego ukraińskiego autora i weterana Artema Czecha, a zilustrowany przez Beatę Kurkul, znaną z rysunków przedstawiających uczestników wojny w Donbasie. Kolejny komiks pod tytułem *Dźwięki pokoju*, podobnie jak wspomniane wcześniej książki, opowiada o życiu nastolatków w miasteczku w pobliżu linii frontu. Ta historia została oparta na opowieściach prawdziwych mieszkańców miejscowości w Donbasie. Wśród nich jest Myrosława Trofymczuk, znana z filmu dokumentalnego *The Earth is Blue as an Orange*. Opowiada on o miasteczku Krasnogoriwka w obwodzie donieckim, w 2019 roku zdobył nagrodę na Festiwalu Filmowym Sundance, był pokazywany także w Polsce.

Na wielkiej ziemi opowiada o powrocie do życia cywilnego i problemach, z którymi się borykają wojskowi. Komiks został napisany przez ukraińskiego autora i weterana Artema Czecha, a zilustrowany przez Beatę Kurkul, znaną z rysunków przedstawiających uczestników wojny w Donbasie.

***

Po rozpoczęciu pełnowymiarowej wojny pojawiają się oczywiście nowe książki opisujące doświadczenia, zasadniczo różniące się od tych, z którymi wcześniej mieliśmy do czynienia w literaturze. Jedną z pierwszych była książka *Dzieci alarmów powietrznych* Larysy Denysenko. Z opowieści autorki wynika, że napisała ją już w pierwszych tygodniach wojny – ujęła tu więc przeżycia właśnie tego czasu.

eprasa.pl 77cf88734d

Co ważne, zawiera bardzo różne doświadczenia, więc każdy czytelnik będzie miał do czego się odnieść. Ktoś został w Kijowie czy innym dużym mieście, ktoś wyjechał do Ukrainy zachodniej, czyjeś miasto zostało kompletnie zniszczone. Pisarka nie kwestionuje tego, że każda historia jest ważna, nie może być „lepszej lub gorszej" traumy spowodowanej wojną. To kluczowe w przypadku książki dla dzieci – za jej pośrednictwem czytelnicy będą mogli przemyśleć lub omówić to, co przeżyli. *Dzieci alarmów powietrznych* są dostępne w sieci za darmo, ma pojawić się wersja papierowa. Tymczasem historię opartą na wydarzeniach czasów „wielkiej wojny" zapowiedział kolejny pisarz – Iwan Andrusiak. Nie mam wątpliwości, że niedługo takich książek pojawi się więcej.

Olga Rusina jest ukraińską dziennikarką oraz pisarką. Ukończyła studia dziennikarskie na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Pracuje w kijowskiej stacji radiowej Hromadske Radio, tygodniku mniejszości ukraińskiej w Polsce „Nasze Słowo", pisze książki dla dzieci dla lwowskiego wydawnictwa Stary Lew.

eprasa.pl 77cf88734d

Ukraiński duch wolności zreformuje Rosję

Z Ołeną Hodenko-Nakoneczną, historyczką sztuki, rozmawia Anna Łazar

ANNA ŁAZAR: Jak Pani – znawczyni historii kultury ukraińskiej – patrzy na jej dzisiejszą sytuację?

OŁENA HODENKO-NAKONECZNA: Dzisiaj wiele spraw jest w Ukrainie przewartościowywanych. Kultura i sztuka są zjawiskami wielopoziomowymi i wieloaspektowymi. Są środowiska, które nawet się ze sobą nie spotykają. Nie tyle są wobec siebie wrogie czy prezentują odmienne wartości, ile ich ścieżki się nie krzyżują. Jakiś poziom tej kultury trwa ze swoimi przyczynowo-skutkowymi łańcuchami jeszcze z czasów radzieckich, inny jest już w globalnej współczesności. Kultura i sztuka współczesna poszukują pogłębionej problematyki. Wydawałoby się, że twierdzenia typu „piękno uratuje świat" są uniwersalne, a najczęściej wypływa z nich sztuka o niczym. Dzisiaj to nie wystarcza, mimo że wojna zjednoczyła naród. Możliwe, że również w sztuce dojdzie do takich przemieszczeń, że różne nurty kultury znajdą jakieś punkty wspólne.

Być może takimi punktami mogą być nowe instytucje?

O, tak! Nowe instytucje są bardzo potrzebne. Narodowy Związek Artystów Ukrainy jest w zapaści, chociaż ma duży majątek, z którego korzysta i na którym zarabia, ale młode pokolenie nie chce się do niego zapisywać.

Może Pani powiedzieć coś więcej o Związku Artystów?

Organizacja ta powstawała w latach trzydziestych XX wieku w czasie głębokiego stalinizmu, a po II wojnie światowej jeszcze się umocniła. Bycie członkiem czy członkinią Związku Artystów przynosiło konkretne profity. Uprzywilejowani twórcy mogli nawet wyjeżdżać za granicę, opłacano im mieszkania i korzystali z różnego rodzaju ulg. Oczywiście głosili w zamian chwałę Związku Radzieckiego i ideologii komunistycznej. U schyłku ZSRR było to *pro forma*, nikt już nie wierzył w te komunistyczne hasła. Dzisiaj Związek Artystów nadal istnieje, ma nawet w swoich szeregach wysokiej klasy profesjonalistów, niektórzy z nich sprawiają wrażenie, jakby przebywali w światach równoległych. Nie wchodzą w konflikty, bo grozi im utrata pracowni, których wynajem jest dla zrzeszonych tani. Tuż przed wojną w Ukrainie podrożał gaz i ceny za ogrzewanie podskoczyły do

eprasa.pl 77cf88734d

kilku tysięcy hrywien miesięcznie i niektórzy artyści musieli rezygnować z pracowni, zatem wabik zniknął. Związkowe wystawy są sformalizowane i powierzchowne. W moim rodzinnym Dnieprze prace się gromadzi, wiesza, odbywa się wernisaż, a potem zamknięcie i nikomu to nie jest potrzebne. Parę lat temu chciałam się wtrącić w politykę związku u siebie w Dnieprze i zostałam wraz z kilkoma innymi artystami wykluczona, bo udało nam się ujawnić finansowe malwersacje zarządu, ale niczego nie zmieniliśmy. Oskarżano nas o to, że demolujemy związek i na tej podstawie nas wyrzucono. Fatalna sprawa. Mam nadzieję, że coś się po tej wojnie zmieni.

Czy podoba się Pani, że Dniepropetrowsk został Dnieprem?

Oczywiście. Dzięki dekomunizacji dokładnie sobie przypomniano, że to Hryhorij Pietrowski, którego upamiętniono w 1926 roku nazwą naszego miasta był towarzyszem Stalina współodpowiedzialnym za Wielki Głód, zwolennikiem i organizatorem czerwonego terroru w Ukrainie. Pozostawienie jego patronatu było niedopuszczalne. Pomysł, żeby miasto nazywało się Siczesław, miał też grono zwolenników, nasz obwód ma bowiem kozacki rodowód. Sześć z ośmiu siczy znajdowało się właśnie u nas. Niestety z czasów kozackich, czyli z okresu ukraińskiego baroku, niewiele się zachowało. Rosyjskie imperium na początku wieku XIX wydało nawet zakaz budowania cerkwi w tym stylu. Taras Szewczenko mówił, że rosyjski klasycyzm jest stylem imperialnym, chłodnym i nieprzyjaznym. Na naszych ziemiach został narzucony, chociaż jest kilka ciekawych architektonicznie majątków z tego okresu. Niemniej w rozwoju kultury znowu nastąpiło coś w rodzaju przerwy. Jeśli myślimy o kulturze jako pewnym procesie, którego początek możemy prześledzić, powiedzmy, od czasów Rusi Kijowskiej, to w Ukrainie było kilka takich przerw. Przerwa wieku XIX jest jedną z nich. Zresztą Rosja wielokrotnie dowodziła, że ma chrapkę na przejęcie całego dziedzictwa Ukrainy, poczynając od Rusi Kijowskiej.

Jurij Dołgoruki, założyciel Moskwy, został pochowany w Kijowie.

Owszem to syn Wołodymyra Monomacha, który dostał w spadku tereny na północnych błotach. Zupełnie nie miał ochoty tam jechać. Marzył o powrocie na kijowski tron, zajął go siłą i faktycznie jest pochowany w Kijowie. Natomiast jego dzieci urodzone przez miejscowe kobiety przestały już o tym myśleć i zaczęły rozbudowywać te włodzimiersko-suzdalskie ziemie, Kijów zaś po prostu łupić. Andrzej Bogolubski zadał Kijowowi taki cios, że już nawet Mongoło-Tatarzy nie mieli wiele do roboty. Zagrabił skarby, zrujnował miasto i przeniósł metropolię z Kijowa do Włodzimierza Suzdalskiego, bo Moskwa wówczas nie była jeszcze znaczącym ośrodkiem. Przy tej okazji wykradli ikonę Matki Boskiej Włodzimierskiej, a wcześniej Wyszhorodzkiej, ponieważ rezydencja kijowskich kniaziów

eprasa.pl 77cf88734d

była za Kijowem w Wyszogrodzie. Sama ikona powstała zaś w Bizancjum w wieku XII, a teraz znajduje się w Galerii Tretiakowskiej.

Rozmawiamy o historii kultury w perspektywie dzisiejszej rosyjskiej agresji przeciwko Ukrainie i jej cywilnej ludności. Moskwa zaczęła swoją ekspansję już dawno. Chęć zabicia i zdobycia Ukrainy przez Rosję można nazwać kompleksem Edypa?

Kompleks Edypa dotyczy jednak zabicia ojca i rozpoczęcia czegoś od nowa. Może potrzebny jest inny mit. Zabicie ojca to pożegnanie z przeszłością, a Rosja nie chce niczego nowego. Ona chce zawłaszczyć. Jako kulturoznawczyni zadaję sobie pytanie o przyczynę rosyjskiej nienawiści do Ukrainy i kieruję je również do studentów. Mówią mi wówczas, że to zazdrość. Rosja uważała się za coś lepszego, a sami Rosjanie mają na swój temat bardzo dobre zdanie, a nie rozumieją, że są kulturowo sformowani właśnie w kręgu Rusi–Ukrainy. Nie sięgając nawet do średniowiecza, spójrzmy chociażby na początki oświaty i na Akademię Kijowsko-Mohylańską.

Proszę powiedzieć o nowożytności. Ukraina nie była niezależnym państwem, ale miała pewien rodzaj kulturowej autonomii.

W czasach kozackich, w baroku zaczynały się w Ukrainie procesy formowania politycznej i ekonomicznej podstawy tego nowoczesnego systemu państwowości, zostały jednak zduszone przez Katarzynę II. Szewczenko powiedział: „Pierwszy rozpoczął, druga dokonała". Piotr zaczął likwidację autonomii, a Katarzyna II ostatecznie zniszczyła hetmanat i kozaczyznę. Resztki autonomii Ukraina miała jeszcze z przerwami w wieku XVIII. Kiedy zaczynała się rewolucja francuska, u nas wykorzeniano wolności. W Europie kwitło oświecenie, a w Ukrainie kryzys, bo Katarzyna zniewoliła wieś, wprowadziła pańszczyznę wśród ludności, która dzięki wojnom Bohdana Chmielnickiego była wolna. Niszczono też przejawy kultury ukraińskiej, chociaż paradoksalnie oddziaływanie Ukrainy na Rosję było za czasów kozackich bardzo duże. Wtedy właśnie absolwenci Akademii Kijowsko-Mohylańskiej jechali do Rosji. Miejscowi skarżyli się wówczas, że na wszystkich dworskich i cerkiewnych posadach są Ukraińcy, a działo się tak, ponieważ byli wykształceni. Służyli i Piotrowi, i innym carom, wywierając ogromny modernizacyjny i kulturowy wpływ na imperium. Akademia Kijowsko-Mohylańska pojawiła się na początku wieku XVII, a w Rosji pierwszy uniwersytet został założony przez Łomonosowa 140 lat później. Łomonosow przez pół roku uczył się w Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, a potem pojechał dalej za granicę. Ukraina była tym miejscem, gdzie wiele rzeczy formowało się dużo wcześniej niż w Rosji. Piotr I wabił do siebie na posady pieniędzmi, rąbał sobie to okno na Europę, a my razem z Polską byliśmy już dawno w Europie.

eprasa.pl 77cf88734d



Archiwum autora

Ukraińcy zadają sobie pytanie o przyczynę rosyjskiej nienawiści do Ukrainy. Uważamy, że to zazdrość. Rosja uważała się za coś lepszego, a sami Rosjanie mają na swój temat bardzo dobre zdanie.

Pańszczyzna polegała na tym, że ludność wiejska musiała bezpłatnie pracować na rzecz właścicieli ziemskich. Na kozaczyźnie nie było takiego zwyczaju?

W większości przypadków nie było takich stosunków. Czytając Gogola, a jego *Wieczory na chutorze niedaleko Dykańki* opowiadają o ukraińskiej wsi XVIII wieku, mamy przed oczyma wolnych ludzi, wolnych chłopów. Fantastyczne historie rozgrywają się wśród ludzi, którzy pracują dla siebie. Kapitalistyczne stosunki zaczynały kiełkować w Kozaczyźnie, dominowały silne gospodarstwa typu farmerskiego. Byli tam tak zwani zimowi Kozacy, którzy inaczej niż Kozacy siczowi nie byli pod bronią cały czas. Kozacy zimowi, kiedy pojawiało się niebezpieczeństwo, szli na wojaczkę, a potem wracali do rodzin i zajmowali się gospodarstwem, prowadzili nawet handel z różnymi krajami, ale

eprasa.pl 77cf88734d

wszystko to zostało zniszczone, a wszelki handel miał odbywać się za pośrednictwem Moskwy.

Jakich użyto do tego instrumentów?

Między innymi administracji. Piotr I utworzył tak zwane Kolegium Małorosyjskie. Zarządzało i wydawało rozporządzenia, którym hetmani mieli się podporządkowywać. Ostatni hetman to Cyryl Razumowski, brat męża cesarzowej Jelizawiety. To był ciekawy okres dla Ukrainy, kiedy nieco osłabł nacisk. Jednak całościowym rezultatem polityki carskiej był rabunek Ukrainy. Mamy problem naszej spuścizny – tyle wojen, tyle zniszczeń, mnóstwo skarbów z tego okresu zostało wywiezionych, głównie do Rosji, i wtedy, i w XX wieku. Kiedy powstawała Ukraińska Republika Ludowa, za czasów Hruszewskiego i Skoropadskiego były próby odzyskania z Rosji części naszego dziedzictwa. Ale już za czasów Lenina i w latach trzydziestych zaczęto niszczyć cerkwie i całe to złoto – kielichy, ikony i zdobienia – znowu popłynęło do Rosji. W czasie rewolucji 1917–1918 i później, kiedy bolszewicy weszli do Ukrainy Zachodniej, grabiono na potęgę. W Związku Radzieckim wszystkie ekspedycje archeologiczne, archeograficzne oddawały rezultaty swoich poszukiwań do Moskwy i do Petersburga. Jeden z niewielu wyjątków to rok 1972, kiedy historyk i archeolog Borys Mozołewski znalazł scytyjski pektorał – kilogramowy naszyjnik scytyjskiego wielmoży. Odmówił wywiezienia go do Moskwy. Powiedział: „po moim trupie, ja to znalazłem i będą go badać Ukraińcy". Oczywiście i w Ermitażu, i w innych rosyjskich muzeach jest bardzo dużo scytyjskiego złota z Ukrainy. Można tam znaleźć ogromną ilość pamiątek z okresu kozackiego i hetmańskiego – klejnoty, pieczęcie, rękopisy. W latach osiemdziesiątych wykładałam na uczelni artystycznej w Dniepropetrowsku i pojechaliśmy do Ermitażu na wycieczkę. Kiedy prosiliśmy o pokazanie ukraińskich, kozackich rzeczy, odpowiadali: no co wy?

Dlaczego?

Wszystkie te grabieże na dobrą sprawę były przecież niezgodne z prawem. Może nie chcieli pokazywać dowodu zbrodni? Rosja cały czas bała się tego naszego ukraińskiego ducha wolności. Będąc studentką, interesowałam się Dmytrem Jawornyckim, autorem książki o wojsku zaporoskim, która bardzo wpływała na tworzenie się odrębnej tożsamości, wręcz na przebudzenie patriotyzmu. Nigdzie nie chciano mi jej wypożyczyć. Studiowałam w Akademii Sztuk Pięknych w Kijowie, mieliśmy egzemplarz w bibliotece. Chciałam przeczytać ją na miejscu, a bibliotekarki powiedziały, że jeśli dadzą studentom tę książkę, to one przestaną tu pracować, a my studiować. To był koniec lat siedemdziesiątych. Dmytro Jawornycki pomagał Ilii Riepinowi z rekwizytami, kiedy ten malował między innymi obraz *Kozacy piszą list do sułtana*. Jawornycki z Charkowa zdecydował, że zamieszka w Katerynosławiu, czyli dzisiejszym Dnie-

eprasa.pl 77cf88734d

prze, bo to był kraj kozacki. Jawornycki pisał historię kozactwa, ale był bardzo wszechstronny – zajmował się filologią, historią, archeologią, badał kurhany. Kiedy w latach 1932–1933, równolegle z czasem Wielkiego Głodu, budowano Dnieprzańską Elektrownię Wodną, odwiedził wiele wsi i próbował zdążyć udokumentować ich kulturę, zanim zostały zatopione. Dyrektorem muzeum historycznego został jeszcze przed rewolucją. Próbował porozumieć się z każdą władzą. Za Petlury, za UNR (Ukraińska Rada Narodowa) nikt go nie zaczepiał. Potrafił dogadać się nawet z nieprzewidywalnym Nestorem Machno, coś mu chyba podarował, żeby zdobyć jego sympatię.

Radziecka władza w latach dwudziestych XX wieku, podczas polityki korenizacji, też zostawiła go w spokoju. Dopiero w latach trzydziestych oskarżyli go o burżuazyjny nacjonalizm. Nie uwięziono go, być może dlatego, że był już wiekowy, został jednak zdjęty ze stanowiska. Zmarł w 1940 roku. O ile mi wiadomo w okresie powojennym zbiory Jaworynckiego były celowo rozpraszane w ramach wymiany muzealnej. Jest muzeum w Łucku, we Lwowie, nic tam nie ma na temat kozactwa, może warto właśnie coś im podarować? I tak z podstawowej kolekcji Jaworynckiego na miejscu zostało niewiele. W naszym muzeum jest zatem tylko jedna kozacka sala. Natomiast będąc w domu Riepina w dawnym Kuokkala, obecnie Riepino w Rosji, zdziwiłam się, że tam jest dużo kozackich rzeczy – szable, pistolety, fajki – wspaniała kolekcja. Zrozumiałam, że to są podarunki Jaworynckiego z czasów, kiedy pomagał Riepinowi. Dodam jeszcze, że Jawornycki chciał, żeby nasze miasto nazywało się Siczesław, i faktycznie przez kilka lat za czasów Hruszewskiego i Skoropadskiego używano właśnie tej nazwy.

Wołodymyr Nakoneczny, Pani mąż, wyrzeźbił pomnik Dmytra Jaworynckiego.

Tak. Mąż nie pochodził z tych ziem, podobnie jak ja. Do Dniepropetrowska przywiózł mnie ojciec, kiedy miałam osiem lat. Wołodymyr pochodził z Winnicy. Zaś przodkowie mojego dziadka z Połtawszczyzny, a dokładnie spod Kobyliak. Kiedy zniszczono kozaczyznę, poszli szukać dla siebie nowego miejsca na południu na Azowie. Tam powstała wieś Nowospasiwka, która teraz nazywa się Osypenko, na cześć radzieckiej pilotki Poliny Osypenko, która się tam urodziła. To stamtąd pochodzi moja rodzina. Mój tata był wojskowym w latach sześćdziesiątych. Nie mógł osiedlić się ani w Kijowie, ani w Moskwie. Proponowano mu Mińsk, bo tam służył, tam też przyszłam na świat, ale chciał być bliżej swojego ojca. Zdecydował, że będzie to Dniepropetrowsk. Oboje z mężem skończyliśmy Kijowski Instytut Artystyczny, ale nie dostaliśmy zgody, żeby tam zostać, i wyjechaliśmy do Dniepra. Mój mąż był bardziej świadomy narodowo, ja mówiłam po rosyjsku. W ramach praktyki studenckiej oprowadzałam wycieczki szkolne po Narodowym Muzeum Sztuki Ukrainy w Kijowie.

eprasa.pl 77cf88734d

Wycieczki z Ukrainy Zachodniej prosiły, żeby mówić po ukraińsku, wydawało mi się, że to proste, bo uczyłam się tego języka, ale okazało się, że tak nie było. I zaczęłam nad sobą pracować. Uważam, że pomnik Jawornyckiego to pierwszy pomnik okresu niezależności. Wołodymyr wygrał w 1991 roku konkurs, który został rozstrzygnięty jeszcze przed ogłoszeniem niepodległości. Te czasy cechowała duża intensywność polityczna, był przecież pucz Janajewa i próba zawrócenia historii. Kiedy prezydentem został Leonid Krawczuk, zaczęła się nowa epoka.

Tymczasem artystyczny pomysł mojego męża wzbudził kontrowersje. Niektórym nie podobało się, że Jawornycki został przedstawiony jako Kozak, ale są fotografie, gdzie widać, że lubił się czasem ubierać w zwykłe kozackie stroje. Uważał się za potomka Kozaków – podobnie zresztą Riepin. Obaj byli z Charkowszczyzny, z Ukrainy Słobodskiej. Jawornycki mówił, że prawdziwym Kozakiem może być ten, kto przejdzie kozackie próby, i sam je podejmował. Łamał sobie ręce, płynąc przez progi Dniepru, ale miał potrzebę udowodnienia, że jest prawdziwym Kozakiem, i potrafi to zrobić. Mąż chciał oddać to w pomniku. Jawornycki ubrany jest w koszulę i szarawary. Trzyma kozacki krzyż, który przypomina krzyż maltański. W środku tego jest zaporożec na koniu. To smutny pomnik. Oczekiwano czegoś innego, ale to przecież pomnik na grobie. Nie mogło być nic innego. Zdecydowanie różnił się stylistyką od pomników radzieckich. Ustawiono go dopiero w 1995 roku i stoi do dziś. Mój mąż miał trzydzieści pięć lat, kiedy wygrał konkurs, a ja w 1992 roku zostałam dyrektorką uczelni artystycznej.

Wróćmy jeszcze do spojrzenia na ukraińską kulturę podczas wojny.

Kiedy osiem lat temu zaczęła się wojna, okupacja Krymu i Donbasu, powstawało wiele projektów artystycznych, ale nie wpłynęły na stanowisko Europy i świata. Możliwości kultury są ograniczone. Kiedyś Nikołaj Ge należący do Pieriedwiżników zrezygnował z malowania obrazów, bo uważał, że nie działają. Chciał wywierać wpływ na ludzi, wtedy istotne były idee tzw. budzicielskie. Osiadł na Czernihowszczyźnie i zajmował się pszczelarstwem, zarzucił sztukę. Wrócił potem do twórczości, ale malował tylko sceny ukrzyżowania. Mówiono mu, że nie można przedstawiać Chrystusa jako strasznego martwego ciała, ale Ge chciał, żeby człowiek na widok płótna doznał wstrząsu i żeby narodził się na nowo. Współczesna kultura działa innymi środkami. My się zmieniamy i zmienia się kultura.

Jeśli zaś Rosjanie się nie zmienią, to będzie katastrofa. Oni nigdy nie przepracowali stalinizmu, a zakazują działalności Memoriału. Ktoś chce oblać farbą pomnik Stalina, a ktoś inny składa pod nim kwiaty. Oczywiście ten z farbą zostaje wtrącony do więzienia. Rosji należy się Norymberga nie tylko za dzisiejsze zbrodnie, ale też za stalinizm. Ten kraj nie może trwać w aktualnej formie. Kiedy pierwszy raz trafiłam na pogląd, że Ukraina ma mi-

eprasa.pl 77cf88734d

się, żeby zreformować Rosję, albo nawet ją zniszczyć, uznałam, że to dziwny pomysł, a teraz rozumiem, że to jest słuszne. Dżochar Dudajew uważał, że to Ukraina jest w stanie pokonać Rosję. Ten kraj albo zejdzie do formatu Korei Północnej, albo się rozpadnie. Myślę, że raczej to drugie. Narody kaukaskie, Jakuci, Czukcze, Tatarzy przecież wiedzą, że mają bogactwa naturalne i zasoby, a są strasznie biedni. Ideolodzy pracują na pełnych obrotach, społeczeństwa są jeszcze nieprzytomne, ale kryzys ekonomiczny je obudzi. To oczywiste, że Rosja się rozpadnie.

Ołena Hodenko-Nakoneczna jest historyczką sztuki, kulturoznawczynią, profesorką w Katedrze Filozofii i Pedagogiki Narodowego Uniwersytetu Technicznego Politechnika Dnieprowska.

eprasa.pl 77cf88734d

Ukraina nad laguną

Piotr Kosiewski

Agresja Rosji na Ukrainę 24 lutego 2022 roku wymusiła na tamtejszych artystkach i artystach oraz na instytucjach kultury odpowiedź na wiele pytań, między innymi o stosunek do wojny oraz o to, co powinny robić w obliczu dramatu będącego – o czym poza Ukrainą często się zapomina – kolejną odsłoną wojny trwającej od 2014 roku. Wreszcie o polityczną i społeczną funkcję kultury.

24 kwietnia 2022 roku otwarto 59. Międzynarodowe Biennale Sztuki w Wenecji. To nie tylko najstarsza i najbardziej prestiżowa impreza na świecie. Nadal też, z kilku powodów, wyjątkowa. Jednym z nich jest zachowany do dziś model oficjalnej reprezentacji danego kraju, czyli pawilonów narodowych (w tym roku jest ich osiemdziesiąt). Biennale wzbudza wreszcie ogromne zainteresowanie nie tylko mediów, ale publiczności – poprzednią jego edycję obejrzało niemalże 600 tysięcy osób. Dlatego też kluczowe stało się pytanie o obecność w tym roku w Wenecji zarówno Ukrainy, jak i Rosji.

Obecność/nieobecność

Szybko wyjaśniła się sytuacja kraju agresora. Artyści, którzy mieli w tym roku reprezentować Rosję – Kirył Sawczenkow (Kirill Savchenkov) i Aleksandera Sucharewa (Alexandra Sukhareva) oraz kurator pawilonu Raimundas Malašauskas – wycofali się z udziału w Biennale. Sawczenkow zaś w oświadczeniu zamieszczonym na Instagramie napisał: „Nie ma miejsca na sztukę, gdy cywile giną pod ostrzałem pocisków, gdy obywatele Ukrainy ukrywają się w schronach, gdy protestujący Rosjanie są uciszani".

Zamknięty pawilon Rosji, znajdujący się w samym centrum Giardini, czyli w historycznej, najstarszej części Biennale, stał się najlepszym symbolem wykluczenia, na jakie samo skazało się to państwo. Nieopodal zaś powstała Piazza Ucraina, zaprojektowana przez młodą ukraińską architektkę Danę Kosminę specjalna przestrzeń dla debat, rozmów i prezentacji kultury ukraińskiej. Natomiast główną wystawę *The Milk of Dreams* w Pawilonie Centralnym otwiera – zawieszony tuż przed inauguracją przez kuratorkę tegorocznego Biennale Cecilię Alemani – obraz wybitnej

eprasa.pl 77cf88734d



Archiwum autora

Kadan.

dwudziestowiecznej ukraińskiej malarki „naiwnej" Marii Prymaczenko, której część prac została zniszczona przez rosyjskie wojska.

Pod znakiem zapytania stało też otwarcie pawilonu Ukrainy, w którym miano zaprezentować twórczość Pawła Makowa (Pavlo Makov), urodzonego w 1958 roku w Sankt Petersburgu (Leningradzie), a mieszkającego od lat w Charkowie. Ostatecznie artyście udało się wyjechać z zaatakowanego przez Rosjan miasta i dotrzeć do Włoch.

W pawilonie znalazła się jego *Fountain of Exhaustion* (*Fontanna Wyczerpania*) – piramida ułożonych rzędami siedemdziesięciu ośmiu brązowych lejków, przez które przepływa woda. To praca o siłach żywotnych, ich braku w społeczeństwie posowieckim, będąca powtórzeniem wcześniejszej, powstałej w 1995 roku i zainspirowanej powodzią, która zniszczyła charkowski wodociąg. Dziś *Fontanna Wyczerpania*

eprasa.pl 77cf88734d

stała się na nowo aktualna. Sytuacja bowiem się zmieniła. „To jest praca o globalnym wyczerpaniu – mówi Pawło Makow magazynowi „Artnert" – „Mamy do czynienia z wieloma problemami egzystencjalnymi, nie tylko dotyczącymi natury, ale także z fake newsami i polityką".

Jednak szczególną uwagę przykuła otwarta w tym samym czasie wystawa *This is Ukraine: Defending Freedom*. Została ona przygotowana przez PinchukArtCentre i wpisana do oficjalnego programu 59. Międzynarodowego Biennale Sztuki w Wenecji jako wydarzenie towarzyszące. Otwarto ją w starannie odresturowanej Scuola Grande della Misericordia i zorganizowano we współpracy z Kancelarią Prezydenta Ukrainy i ukraińskim Ministerstwem Kultury i Polityki Informacyjnej. Na fasadzie historycznego gmachu zawisł niebiesko-żółty transparent z hasłem napisanym ręką Wołodymyra Zełenskiego: „*We are defending our freedom*".

Łesia Chomenko od lat prowadzi grę z tradycją realizmu z czasów sowieckich. Wykorzystuje dawne wzory, wprowadzając inne, często przewrotne treści. Osoby sportretowane przez nią w cyklu *Maks w wojsku* nie przypominają jednak wojskowych. To zwykli ludzie, których okoliczności zmusiły do wzięcia broni do rąk.

Organizatorzy, patronat prezydenta – wszystko to sprawiło, że wystawa może być potraktowana jako rodzaj oficjalnego manifestu. Nie pierwszy raz zresztą Ukraina opowiada w Wenecji o swoim wojennym doświadczeniu. Podczas 56. Międzynarodowego Biennale Sztuki w 2015 roku w pawilonie ukraińskim, zatytułowanym znamiennie *Hope!*, opowiadano o zajęciu Krymu i konflikcie na wschodzie Ukrainy. Powstała wtedy bardzo spójna i przemyślana ekspozycja z pracami między innymi Nikity Kadana, Żanny Kadryrowej (Zhanna Kadyrova) i Anny Zwiahincewej (Anna Zvyagintseva). A jej organizatorem było także PinchukArtCentre, kuratorem zaś Björn Geldhof, dyrektor artystyczny centrum.

Sztuka i pieniądze

This is Ukraine: Defending Freedom różni się od ekspozycji sprzed siedmiu lat. Wymusza też postawienie wielu zasadniczych dziś pytań, w tym o znaczenie oligarchów z byłego ZSRR w artystycznym świecie. O traktowaniu przez nich sztuki jako narzędzia budowania prywatnej pozycji, prestiżu, ale także zdobywania politycznego wpływu. Wojna w Ukrainie i związany z nią bojkot kultury rosyjskiej pokazały bowiem, jak dużą rolę odgrywają oni w swoich krajach, by wymienić tylko moskiewskie Muzeum Sztuki Współczesnej Garaż, jedno z najważniejszych w Eu-

eprasa.pl 77cf88734d

ropie Wschodniej, ufundowane przez Daszę Żukową oraz Romana Abramowicza i mieszczące się w budynku zaprojektowanym przez Rema Koolhaasa, jednego z najciekawszych współczesnych architektów. Dostrzeżono wreszcie, jak znaczące mają związki z najważniejszymi instytucjami Zachodu, czego znamiennym przykładem jest miliarder Władimir Potanin, udziałowiec między innymi spółki Norylski Nikiel, który aż dwadzieścia lat zasiadał w radzie powierniczej nowojorskiego Guggenheim Museum – odszedł po agresji na Ukrainę.

Oligarchiczne korzenie ma także otwarte w 2006 roku w Kijowie PinchukArtCentre. Jest ono częścią fundacji założonej przez jedną z najbogatszych osób w Ukrainie – Wiktora Pinczuka. Działalność centrum od samego początku budziła liczne kontrowersje, między innymi posiadając znaczne środki, wpływało na sposób postrzegania współczesnej sztuki, prezentowało przede wszystkim uznaną, międzynarodową twórczość – od Louise Bourgeois, Andreasa Gursky'ego i Damiena Hirsta po Anisha Kapoora, Jeffa Koonsa, Takashiego Murakamiego i Cindy Sherman. Pokazywano artystów, którzy w ostatnich dekadach są silnie obecni w innych prywatnych, ale także publicznych galeriach i kolekcjach. Znaczący jest też skład zarządu PinchukArtCentre, w którym poza samym Wiktorem Pinczukiem znaleźli się między innymi Glenn D. Lowry, dyrektor nowojorskiego Museum of Modern Art, Alfred Pacquement, były dyrektor paryskiego Centre Georges Pompidou, artyści tacy jak Andreas Gursky, Damien Hirst i Jeff Koons oraz Elton John (który – co nie jest powszechnie znane – posiada jedną z najważniejszych dziś kolekcji fotografii). Wszystkie te wybory artystyczne i personalne sprawiły, że PinchukArtCentre było postrzegane jako instytucja lokująca się w samym mainstreamie współczesnej sztuki, zajmująca się tylko twórczością powszechnie uznaną i niewywołującą kontrowersji. Powielającą wręcz neokolonialne wzorce. Natomiast artystki i artyści z Ukrainy znajdowali się na marginesie jej zainteresowania.

Obecnie jednym z najczęściej dyskutowanych jest pytanie o źródła odporności państwa ukraińskiego, które przez dekady było – także przez własnych obywateli – postrzegane jako słabe. Tymczasem okazało się państwem silnym, nie tylko w wymiarze militarnym.

Zmiana nastąpiła w kolejnej dekadzie. PinchukArtCentre od 2010 roku przyznaje Future Generation Art Prize dla młodych artystów z całego świata, a wśród nagrodzonych lub nominowanych znaleźli się jedni z najważniejszych dziś przedstawicieli i przedstawicielek młodej sztuki, tacy jak Nathalie Djurberg, Marguerite Humeau, Nikita Kadan, Tala Madani, Toyin Ojih Odutola, Sondra Perry, Agnieszka Polska, Kateřina Sedá i Lynette Yiadom-Boakye. Stworzono także drugą nagrodę dla mło-

eprasa.pl 77cf88734d



Belorusets Khomenko.

dych artystów ukraińskich: PinchukArtCentre Prize, którą otrzymała czołówka najważniejszych dziś twórców, między innymi Żanna Kadyrowa, Open Group, Anna Zwiahincewa, a ostatnio Jarema Małaszczuk (Yarema Malashchuk) i Roman Chimej (Roman Himey).

Ostatecznie działalność PinchukArtCentre – nie zapominając o wszystkich wątpliwościach – na pewno przyczyniła się do popularyzacji sztuki współczesnej w Ukrainie – od chwili otwarcia do 2017 roku wystawy zobaczyły trzy miliony osób. Dzięki niej upodmiotowiło się także młode pokolenie. Istotne wreszcie było pojawienie się publicznych instytucji otwartych na sztukę współczesną, co osłabiło monopolistyczną pozycję centrum. Ważnym punktem stało się kijowskie Narodowe Muzeum Sztuki Ukrainy. Innym – stworzony w 2005 roku w Kijowie „Mystecki Arsnenał", czyli Narodowy Zespół Kulturalno-Artystyczny i Muzealny „Artystyczny Arsenał".

Wystawa *This is Ukraine: Defending Freedom* jest próbą połączenia obu nurtów, stale obecnych w działalności PinchukArtCentre – prezentacji mainstreamowej twórczości, często artystów o statusie celebrytów, z aktualną ukraińską sztuką tworzoną przede wszystkim przez osoby urodzone w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. A także pokazania, jak podkreśla jej kurator Björn Geldhof, „kulturowej odporności Ukrainy, która zawsze definiowała się, nawet w najtrudniejszych czasach, poprzez umiejętność krytycznego myślenia i tworzenia".

eprasa.pl 77cf88734d



Archiwum autora

Hirst.

Dwie opowieści

Samą wystawę rozpisano na dwie części. W pierwszej, otwierającej, znalazły się prace artystów ukraińskich młodego pokolenia. W samym jej centrum umieszczono instalację Nikity Kadana *Difficulties of Profanation II* (*Trudności profanacji II*) (2015–2022). Pierwsza jej wersja powstała po rozpętaniu przez Rosję wojny w Donbasie. Artysta stworzył wtedy gablotę przypominającą te, które można było zobaczyć w powstałych w czasach ZSRR muzeach II wojny światowej. Umieścił w niej przedmioty znalezione w zniszczonych miastach wschodniej Ukrainy. Były to pozostałości codziennego, roztrzaskanego przez wojnę życia. W nowej wersji – w której gablotę zastąpiła przestrzenna konstrukcja z białych plansz i metrowych rur – do zgromadzonych przed laty resztek Kadan dodał przedmioty zebrane podczas rosyjskich ataków w Kijowie, a także dawne zdjęcia i pocztówki, nie tylko poświęcone latom 1940–1945, gloryfikacji żołnierzy sowieckich, ale też codzienności w ZSRS. Z tych ostatnich zbudował opowieść o wielkiej wojnie ojczyźnianej, najważniejszym micie sowieckich czasów, w którym tragiczne doświadczenie II wojny światowej stało się fundamentem mającym łączyć narody zamieszkujące ZSRS, a dziś wykorzystywanym w rosyjskiej propagandzie do tworzenia „heroicznych" analogii, usprawiedliwiających rosyjską przemoc wobec Ukrainy. Z kolei na niewielkich sto-

eprasa.pl 77cf88734d

łach ustawionych na wystawie znalazły się zapiski z *Dziennika wojennego* Jewheniji Biełoruseć (Evgenia Belorusets) pisane przez nią od pierwszego dnia rosyjskiego ataku 24 lutego do 4 kwietnia. Notatki, którym towarzyszą zdjęcia, pisane na szybko, w bezpośredniej reakcji na to, co się dzieje. Niemalże konwulsyjnie, tak jakby „każdy wpis miał być tym ostatnim".

Pierwszą część wystawy zamykają monumentalne obrazy Łesi Chomenko (Lesia Khomenko) z serii *Max in the army* (*Maks w wojsku*) (2022). Każdy z nich przedstawia żołnierzy ochotników: informatyka, chemika, prawnika i artystę. Punktem wyjścia dla tego cyklu był portret męża artystki Maksa Robotowa namalowany po zaciągnięciu się przez niego do wojska. Jego powstanie było próbą zachowania kontaktu. Potem przyszły kolejne obrazy, wykonane na podstawie fotografii innych ochotników, które artystka otrzymała od męża.

Łesia Chomenko od lat prowadzi grę z tradycją realizmu z czasów sowieckich. Wykorzystuje dawne wzory, wprowadzając inne, często przewrotne treści. Osoby sportretowane przez nią w cyklu *Maks w wojsku* nie przypominają jednak wojskowych. Nie ma tu żadnego heroizmu, oficjalnej pompy, tak charakterystycznych dla oficjalnej sztuki ZSRS. To zwykli ludzie, których okoliczności zmusiły do wzięcia broni do rąk.

W tej części wystawy znalazły się także przykłady sztuki powstałej przed laty. Jednym z nich jest ikona przypisywana siedemnastowiecznemu malarzowi Stefanowi Medyckiemu *Wstawiennictwo Najświętszej Maryi Panny* przedstawiająca Madonnę jako opiekunkę chroniącą wiernych. Wyobrażenie znane w zachodnim chrześcijaństwie, rzadkie we wschodniej tradycji, ale upowszechnione w ukraińskim malarstwie ikonowym. Innym przykładem są obrazy Marii Prymaczenko. Jest wreszcie płótno Tetiany Jabłonskiej *Młodość* (1969) – zadziwiające przedstawienie chłopca w idyllicznym pejzażu. Wszystkie te dzieła można wpisać w bieżące wydarzenia – przemoc wobec ludności cywilnej czy niszczenie ukraińskiej kultury.

W tekście Björna Geldhofa pojawia się termin „kulturowa odporność" (*cultural resilience*). Obecnie jednym z najczęściej dyskutowanych jest pytanie o źródła odporności państwa ukraińskiego, które przez dekady było – także przez własnych obywateli – postrzegane jako słabe. Tymczasem okazało się państwem silnym, nie tylko w wymiarze militarnym. Mimo rosyjskiego ataku funkcjonuje większość instytucji, działa infrastruktura. Silne i odporne okazało się też społeczeństwo.

Różne odpowiedzi padają na pytania o źródła tej odporności. Twórcy wystawy dopatrują się jej także w kulturze: w zdolności łączenia różnych tradycji religijnych czy kulturowych, w stałym odwoływaniu się do kultury ludowej. Wreszcie w umiejętności budowania autonomii nawet w trudnych czasach, czego nieoczywistym przykładem jest Tetiana Jabłonska, jedna z najbardziej prominentnych przedstawi-

eprasa.pl 77cf88734d

cielek sowieckiego realizmu oraz nielicznych kobiet, które osiągnęły tak znaczącą pozycję, doceniana i nagradzana w ZSRR, a jednocześnie potrafiąca stworzyć swój niepowtarzalny styl. Obecność jej obrazu na wystawie pokazuje jeszcze jeden ciekawy proces: rewizji dziedzictwa Ukrainy z czasów sowieckich.

Drugą część wystawy otwiera niezwykły projekt gazety „Dzerkało Tyżnia" – wykonane przez grupę fotografów portrety trzystu kobiet, które straciły synów w wojnie rosyjsko-ukraińskiej w Donbasie w latach 2014–2015. Za każdym razem widzimy twarz matki, imię jej i syna, wreszcie wiek, w którym stracił on życie. Ta ściana stworzona ze zdjęć przypomina o ofiarach, o których poza Ukrainą zbyt łatwo zapomniano.

Dziś obserwujemy, jak Rosja traci kolejne narzędzia prowadzenia dyplomacji kulturalnej i budowania pozytywnego wizerunku własnego kraju. Ukraina zaś na tym polu odnosi sukcesy.

Są tu też prace Borisa Michajłowa, jednego z najbardziej dziś znanych ukraińskich twórców. Jednak dominują dzieła artystów z innych krajów: Francuza przedstawiającego się jako JR, Damiena Hirsta czy Takashiego Murakamiego. Wszystkie odnoszą się do wojny, a dyptyk *Ukraine: War and Peace* (*Ukraina: wojna i pokój*) Murakamiego powstał w 2018 roku i był formą wsparcia dla Ukrainy po aneksji Krymu i okupacji części obwodów donieckiego i ługańskiego. Wszystkie one pokazują, jak trudno znaleźć język wypowiedzi adekwatny do tak traumatycznych wydarzeń. Jedynym wyjątkiem jest przejmująca instalacja wideo Mariny Abramović *Count on Us* (*Polegaj na nas*), w której chłopiec śpiewa pieśń o miłości, dziewczynka pieśń o tęsknocie, chór zaś dyrygowany przez artystkę przebraną za kościotrupa o ONZ. Wszystko to układa się – w kontekście wojny w byłej Jugosławii – w opowieść o śmierci. Jednak to obecność Mariny Abramović, Damiena Hirsta czy Takashiego Murakamiego zapewne przyczyniła się do tego, że wystawa przykuwa tak dużą, także medialną uwagę. Wszyscy oni mają bowiem status celebrytów, a ich obecność na *This is Ukraine: Defending Freedom* jest traktowana jako forma solidarności z ofiarami oraz wsparcia dla tego kraju.

Kultura jako narzędzie

Wenecka wystawa jest dobrą okazją do ponownego zapytania o znaczenie *soft power*, miękkiej siły państw, która pozwala politycznie oddziaływać i zdobywać wpływy dzięki atrakcyjności między innymi własnej kultury. Kwestia ta była i jest niemalże nieobecna w polskich dyskusjach o tzw. bojkocie kultury rosyjskiej. Tymczasem dziś obserwujemy, jak Rosja traci kolejne narzędzia prowadzenia dyplomacji kul-

eprasa.pl 77cf88734d

turalnej i budowania pozytywnego wizerunku własnego kraju. Ukraina zaś na tym polu odnosi sukcesy.

This is Ukraine: Defending Freedom przypomina o znaczeniu silnych instytucji. Organizacja tej wystawy (i jej wpisanie do oficjalnego programu Biennale) byłaby zapewne znacznie trudniejsza bez międzynarodowej pozycji, jaką przez lata zbudowało PinchukArtCentre. Uzyskanej nie dzięki prezentacjom uznanych twórców, lecz przede wszystkim za sprawą Future Generation Art Prize, która stała się swoistym barometrem zmian zachodzących w sztuce najnowszej. Zresztą *This is Ukraine: Defending Freedom* została zorganizowana zamiast odbywającego się od lat w Wenecji pokazu artystów nominowanych do tej nagrody.

Pozostaje jeszcze jedno, kluczowe zapewne i od bardzo dawna stawiane pytanie: czy dramatyczne wydarzenia mogą stać się tworzywem dla sztuki? I nie ma dobrej odpowiedzi. Jednak warto pamiętać, że twórczość nie tylko może być wykorzystywana jako narzędzie pozwalające opowiedzieć innym o własnym doświadczeniu, ale może pomóc w poradzeniu sobie z tym, co jest trudne do nazwania. Jak zapisała w swym dzienniku Jewhenija Biełoruseć: „Wiele rzeczy ma swój początek. Kiedy myślę o początku, wyobrażam sobie bardzo wyraźnie linię narysowaną przez białą przestrzeń. Oko dostrzega prostotę tego śladu ruchu, który z pewnością gdzieś się zaczyna i gdzieś kończy. Ale nigdy nie wyobrażałam sobie początku wojny”.

This is Ukraine: Defending Freedom, A Collateral Event of the 59th International Art Exhibition – La Biennale di Venezia*, kurator Björn Geldhof, wystawa czynna od 23 kwietnia do 7 sierpnia 2022*

Piotr Kosiewski jest historykiem sztuki, krytykiem. Stały współpracownik „Tygodnika Powszechnego”.

eprasa.pl 77cf88734d

Astrologia i mistyka w służbie polityki

Olga Solarz

Czy popularność „specjalistów od gwiazd" nie jest również wynikiem radzieckiej fascynacji astronautyką, a więc zespołem dziedzin w pośredni sposób powiązanych z astrologią?

W Związku Radzieckim nauka i religia pozostawały sferami zantagonizowanymi, przy czym nauka wykorzystywana była do walki z religią jako ta, która demaskowała fałsz, zabobon. Zuzanna Grębecka stwierdza, że „jednym z efektów ateizacji pod sztandarami nauki było wpojenie szerokim rzeszom społeczeństwa nie tyle przekonania, że w pewne rzeczy nie można wierzyć, tylko że swoją wiarę trzeba unaukowić, podbudować teorią", co miało i ma wpływ na wchłanianie przez magię języka naukowego. Według badaczki długotrwałe zwalczenie sceptycyzmu naukowego oraz przypisywanie treściom ideologicznym naukowego charakteru doprowadziły do oduczenia społeczeństwa myślenia krytycznego i tym samym do stworzenia postawy bezgranicznego zaufania do nauki oraz tego, co się nią wydaje. Te składowe stworzyły fundament wiary w paranaukę na obszarze poradzieckim[1]. Astrologia (będąca *quasi*-nauką), magia oraz nauka w podstawie swoich światopoglądów mają identyczne przekonanie, a mianowicie pewność co do wzajemnego powiązania rzeczy we wszechświecie, których relacja (oddziaływanie) jest zawsze przyczynowo-skutkowa. Różnicę stanowi wykładnia ujawniająca te powiązania. Astrologia zakładała i zakłada łączność wydarzeń w sferze niebieskiej z wydarzeniami ziemskimi, zatem o losach narodów, królestw decydować miały i mają koniunkcje planetarne. Jej dyskurs może być więc „wystarczająco naukowy", by zostać uznanym za prawdę.

Warto rozważyć fakt, czy popularność „specjalistów od gwiazd" nie jest również wynikiem radzieckiej fascynacji astronautyką, a więc zespołem dziedzin w pośredni sposób powiązanych z astrologią. Eksploracja kosmosu miała w Związku Radzieckim propagandowy charakter: budowano na niej dumę państwową wynikającą z przeświadczenia o potędze, pobudzano zainteresowanie techniką, prowadzono „edukację obywatelską". Podbój kosmosu był obecny we wszystkich środkach masowego

[1] Z. Grębecka, *Słowo magiczne poddane technologii. Magia ludowa w praktykach postsowieckiej kultury popularnej*, Kraków 2006, s. 174.

eprasa.pl 77cf88734d

przekazu, zaś wizerunki statków kosmicznych, kosmonautów i samej przestrzeni kosmicznej z ciałami niebieskimi umieszczano na propagandowych plakatach, znaczkach pocztowych, monetach okolicznościowych, medalach, proporcach i widokówkach. Badania kosmosu były tematem programów naukowych, popularnonaukowych, konkursów, olimpiad i wystaw. „Doświadczenie" kosmonautów udowodniało nieistnienie Boga, a więc było kolejnym środkiem stosowanym w walce z religią. Eksploratorzy przestrzeni kosmicznej otrzymywali wyjątkowy status społeczny, stawali się nowymi wcieleniami szamanów, znachorów, jasnowidzów, bo podobnie jak oni odbywali podróże w zaświaty. Podbój kosmosu był również jednym z najistotniejszych filarów propagandy sukcesu. Zatem niemal każdy obywatel ZSRR miał dzięki temu spersonalizowany, bo oparty na dumie państwowej, związek ze sferami niebieskimi. Ten związek nie mógł zostać tak po prostu zerwany wraz z rozpadem ZSRR.

***

Nie ulega wątpliwości, że prognozy astrologiczne wpisane są w społeczno-polityczną rzeczywistość Ukrainy, a intensyfikują się w sytuacjach przełomowych i kryzysowych. Pojawiają się na zakończenie każdego roku. O rezultatach obrad „konferencji astrologów" czy wróżbach medialnych fachowców od gwiazd informują stacje telewizyjne i poważne portale informacyjne, udostępniając prognozy na „rok następny". Astrologowie nierzadko występują w roli ekspertów od prognoz politycznych na równi z politologami. Za ilustrację może służyć artykuł *Astrologowie przeciw politologom: kto dokładniej przewidywał wydarzenia w 2014 roku*, zamieszczony na „BBC Ukrajina" 26 grudnia 2014 roku: „BBC Ukraina porównała zeszłoroczne prognozy politologów z przepowiedniami, które dawali astrolodzy, numerolodzy i inni przepowiadający przyszłość, by zobaczyć, kto z nich widział więcej prawdy w przyszłości. Część prognoz się sprawdziła. Jednak było też sporo pomyłek. Ani politolodzy, ani astrolodzy, którzy weszli do tego zestawiania, w swoich prognozach nie używali słowa »wojna«, nie mówili o Donbasie jak o ośrodku konfliktu, o roli Rosji w nim i nie przewidywali utraty Krymu. (…) Ale o tym, że 2014 rok będzie trudny, wydaje się, że wiedzieli wszyscy. Różnica tkwiła jedynie w stopniu pesymizmu i określeniach, którymi komentujący okraszali swoje przepowiednie". Tak rozpoczął tekst autor materiału Ołeh Karpiak, zestawiając prognozy w sumie jedenastu osób, dotyczące sytuacji politycznej, kursu hrywny, przyszłości Janukowycza i Tymoszenko. Ekspertami ze świata mistyki w jego zestawieniu byli: astrolog Kostiantyn Darahan, numerolog Ludmyła Sawina, astrolog z Instytutu Pawła Głoby Igor Nikiszyn oraz ekstrasens Nazar Łebiak. Jako „eksperci kanoniczni" wystąpili: politolog, analityk i polityk Wadym Karasiow, Witalij Bała, dyrektor Agencji Kształtowa-

eprasa.pl 77cf88734d

nia Sytuacji, Jurij Jakymenko z Centrum Razumkowa, Wiktor Nabożenko, dyrektor Agencji Socjologicznej „Ukrajińskyj Barometr", rumuński politolog Dan Dungaciu, Jarosław Żałyło z Centrum Badań Antykryzysowych oraz polityk, profesor Wiktor Musijaka. Prognozy osób reprezentujących politologiczną elitę państwa z prognozami „elity mistycznej" doskonale ilustrują pozycję, jaką ukraińskie społeczeństwo nadało astrologom, nemerologom czy ezoterykom.

O roli astrologów w przepowiadaniu sytuacji politycznej wypowiadali się również politologowie. Mikołajowska obwodowa gazeta internetowa „Nowosti – N", powołując się na „Izwiestia.ru", zacytowała politologa, deputowanego Rady Najwyższej V kadencji Dmytra Wydrina (wówczas deputowanego z listy BJuT): „Bez wątpienia są osoby, które wierzą w dobrze ułożoną prognozę astrologiczną. Na przykład Głoba przepowiedział, że mój polityczny los będzie trwał wiele lat, i to się sprawdziło. Kiedy astrolodzy przepowiadają nie za pieniądze, wówczas często dają dobre prognozy. Jednak nierzadko politycy wykorzystują astrologów do swoich celów – wtedy ich prognozy są błędne. Warto podkreślić, że wszyscy krajowi politolodzy to w jakimś stopniu astrolodzy. Prócz tego niektórzy astrologowie tak okrzepli w politologii, że ich język nie jest już sakralno-mistyczny, lecz politologiczny".

Podbój kosmosu był również jednym z najistotniejszych filarów propagandy sukcesu. Niemal każdy obywatel ZSRR miał dzięki temu spersonalizowany związek ze sferami niebieskimi.

Natomiast Wadym Karasiow – polittechnolog, który dłuższy czas pracował dla Kuczmy, później dla Juszczenki – stwierdził, że choć Ukraińcy nie wierzą astrologom, to ich prognozy biorą pod uwagę, dlatego obecnie astrologia może być wykorzystywana jak polittechnologia. Niemniej – według Karasiowa – między politologami i astrologami nie może być konkurencji, bo jak może istnieć „konkurencja między szamanizmem a logiką"?[2]. A jednak konkurencja istnieje. Prognozy astrologów częściej trafiają „pod strzechy", acz element mistyczny jest bardziej „swojski". Dodatkowo „ubrany" w naukową terminologię zapewnia potrzebę wiedzy. Gdyby tak nie było, to prognozy astrologiczne w Ukrainie nie pojawiałyby się przed każdymi wyborami. A pojawiły się zarówno w czasie wyborów 2004 roku[3], przed wyborami prezydenckimi 2009 roku i w 2018 roku.

We wrześniu 2009 roku w jednej z najbardziej poczytnych gazet „Fakty i Kommientari" ukazał się wywiad z Głobą, w którym stwierdził: „Nie widzę Wiktora Janukowycza! Jedyne, co z całą pewnością mogę powiedzieć: w drugiej turze wygra Julia Tymoszenko. Jej pojawienie się na politycznym Olimpie widziałem dawno temu.

[2] *Komu niebiesa proroczat pabiedu na wyborach*, „Nowosti – N" [online], 1.10.2009 [dostęp: 20.11.2017].
[3] *Załuczajemo astrołohiju – Juszczenko peremahaje reżym Kuczmy*, „Maidan" [online], 11.05.2005 [dostęp: 20.11.2017].

eprasa.pl 77cf88734d

Już w 1990 roku w gazecie »Weczirnij Kyjiw« wskazałem jej imię. Wówczas też powiedziałem o Annie, ale jej czas jeszcze nie przyszedł, lecz Julia, jak mówią astrologowie, zjawiła się. Przy okazji o takiej kobiecie wspominał również Wasylij Niemczin [prorok z XIV lub XV wieku, którego przepowiednie zostały spopularyzowane przez Głobę; postać prawdopodobnie stworzona przez samego Głobę – przyp. O.S.]. Mówił, że na brzegach Borysfenu, czyli Dniepru, pojawi się kobieta o złotych włosach – złotowłosa. (…) Uważam, że z imieniem Julii Tymoszenko związana będzie co najmniej dekada i to będą smutne czasy (…) Co ciekawe, gdy Julia Wołodymyriwna zmieniła kolor włosów, w jednym z wywiadów powiedziałem, że bez jasnej fryzury szans w polityce nie ma (…) Pamięta pan, gdy w pewnym momencie Julia Tymoszenko miała ciemne włosy, zaczęła mieć problemy – trafiła do więzienia. Kiedy wróciła do obrazu blondynki, od razu jej polityczne notowania wzrosły”[4].

Prognozę Głoby, mającą znamiona materiału na zamówienie, na zasadzie „gotowca”, czyli krótkiego kopiowanego tekstu, upowszechniło szereg wydań internetowych. Wszystkie artykuły miały zminimalizowaną treść i opatrzone były tytułem z intrygą, a więc skierowane były do niewymagającego odbiorcy. Niemniej zawierały elementy reklamy lub antyreklamy kandydatki, w zależności od postawionego akcentu: na to, że będzie prezydentem, lub że „to będą smutne czasy”.

***

Cechy „dżynsy” miała również prognoza kijowskiego astrologa i ezoteryka Mychajła Dziuby, który ułożył ją na zamówienie gazety „Izwiestia”. Według niego do drugiej tury wejdzie Tymoszenko z Janukowyczem, przy czym w dzień wyborów planety będą sprzyjać obydwu kandydatom. Mikołajowska obwodowa gazeta internetowa „Nowosti – N”, powołując się na „Izwiestia.ru”, przedstawiła prognozę Natalii Jefremowej, ułożoną według „metody Majów”. Wedle astrolożki czas wyborów jest przychylny dla obydwu kandydatów, zaś ludzie, którzy określali datę, „świadomie lub nieświadomie wyznaczyli taką, która współdziała z osobistym cyklem Janukowycza i Tymoszenko”, stąd oboje mają równe szanse. Inaczej uważała uczestniczka 13. Międzynarodowej Konferencji Astrologów „Astrologia i wiedza ezoteryczna w służbie społeczeństwu”, która odbyła się w sierpniu 2009 roku w Odessie. Agencja informacyjna UNIAN, relacjonując obrady, informowała, iż kijowska astropsycholożka Ołena Osypenko, która zaprezentowała kalendarz astrologiczny na 2010 rok, stwierdziła, że okres między 20 grudnia 2009 a 10 marca 2010 roku jest dla Ukrainy niesprzyjający. Dlatego wybory prezydenckie lepiej byłoby przeprowadzić

[4] A. Gałuch, *Pawieł głoba: „Wajny mieżdu ukrainoj i rassijej nikagda nie budiet a krizis zakonczitsa 21 diekabria 2020 goda*, „Fakty i Kommientari” [online], 18.09.2009 [dostęp: 20.11.2017].

eprasa.pl 77cf88734d

po tym okresie, bo „w innym razie nowo wybrany prezydent w tym czasie napotka poważne trudności”[5].

Pierwsza tura wyborów prezydenckich odbyła się 17 stycznia, zaś druga 7 lutego 2010 roku. Wieczorem po zamknięciu lokali wyborczych, na podstawie badań *exit poll*, zwycięzcą ogłoszono Janukowycza. W telewizji TVi Głoba wyraził pogląd, że pomimo wstępnych wyników nadal wierzy w zwycięstwo Tymoszenko, oraz zwrócił uwagę na fakt, iż ukończyła czterdzieści dziewięć lat, a jest to liczba symboliczna, stąd: „Wszystko będzie zależało od tego, czy jest przedstawicielką ciemnych, czy jasnych sił, dlatego że każdy rok będący wielokrotnością liczby siedem jest związany z aniołem stróżem. Jeżeli rzeczywiście jest dobrym człowiekiem, jak pokazuje, to zwycięży, a jeżeli to fałsz i przedwyborczy PR – przegra. Okresy, które są wielokrotnością siódemki, są jedynymi latami, gdy o wszystkim decydują siły dobra lub zła. Dlatego obserwuję ją teraz z trwogą”.

Wypowiedź Głoby zacytowało wiele informacyjnych wydań internetowych. Również internauci nie pozostali obojętni na słowa rosyjskiego astrologa. Na forum strony Arsena Awakowa pojawił się wątek *A może Pawło Głoba się nie myli?*, w którym kilka dni po wyborach, jak również pomimo coraz pewniejszej przegranej Tymoszenko, użytkownicy poważnie dyskutowali nad prognozą rosyjskiego astrologa.

14 lutego 2010 roku Centralna Komisja Wyborcza ogłosiła oficjalne wyniki wyborów, zgodnie z którymi wygrał lider Partii Regionów Wiktor Janukowycz, zdobywając 48,49 procent głosów, Tymoszenko zajęła drugie miejsce, zdobywając o 3,48 procent głosów mniej[6]. Dwa dni później „Siegodnia” zamieściła ironiczny tekst *Paweł Głoba jest rozczarowany Tymoszenko. Astrolog jest pewien, że Julia nie jest aniołem* z wyjaśnieniem Głoby o przyczynie jej porażki: „Jak wcześniej wskazywałem, jeśli Tymoszenko jest osobą, za którą się podaje, jeżeli jej wewnętrzny obraz odpowiada obrazowi jasnej kobiety, anioła stróża Ukrainy, to znaczy, że wygra. Jeżeli jest to nieprawda, jeśli to gra, to w wieku czterdziestu dziewięciu lat wszystko się okaże. Żaden złodziej w okresie wielokrotności liczby siedem nie wygrywa. Dla Tymoszenko wybory były najistotniejszym egzaminem, ponieważ ukończyła czterdzieści dziewięć lat. A to jest siedem razy siedem. Teraz z całym przekonaniem można stwierdzić, że niestety Julia Wołodymyriwna nie odpowiada tworzonemu przez siebie jasnemu obrazowi”.

Według „Siegodnia” członkowie BJuT nerwowo zareagowali na obwieszczenie „proroka”, zaś deputowany Mychajło Kosiw miał rzec, iż Tymoszenko jest symbolem dobra, strażniczką Ukrainy, natomiast Głoba jest oszustem. Słowa astrologa

[5] *U astrołohiw swij pohlad na wybory Prezydenta Ukrajiny*, „UNIAN” [online], 16.08.2009 [dostęp: 20.11.2017].

[6] *Wybory Prezydenta Ukrajiny. Powtorne hołosuwannia 7 lutoho 2010 roku*, „Centralna Wyborcza Komisja” [online], [dostęp: 25.11.2017].

eprasa.pl 77cf88734d



Olga Solarz

Na Ukrainie – na przykład w Karpatach – wciąż są wsie, które oparły się komercji. Tu zachowały się dawna kultura, tradycja i obyczaje. Jakby czas stanął w miejscu.

eprasa.pl 77ef88734d


Olga Solarz



Są stare drewniane domy, czasem nawet kryte strzechą, piece chlebowe. A ludzie wierzą naturze i ją cenią.

eprasa.pl 77cf88734d



Olga Solarz

Spędzanie czasu w gronie rodziny i sąsiadów, gra na instrumentach to zwyczaje przekazywane z pokolenia na pokolenie.



Olga Solarz

A dzieciństwo jest nie tylko beztroskie, ale i wolne. Spędzane na dworze, nie przed komputerem.



© Olga Solarz

Ziemia jest wartością ponad wszystko – to ona pozwala przeżyć.


erasa.pl 77c887340



Olga Solarz

Zioła i kwiaty zbiera się nie tylko dla ozdoby. Wciąż ufa się ich leczniczej i magicznej mocy.

wywarły spory rezonans. Za „Siegodnia" zacytowało je kilkadziesiąt wydań internetowych (od poważnych do tabloidów), stały się również tematem dyskusji na internetowych forach.

W tym samym czasie na stronie „Krymskij Analityk", prowadzonej przez rosyjskiego pisarza i dziennikarza Marka Agatowa, ukazał się tekst *Paweł Głoba przeciwko Julii Tymoszenko. Od Julii Tymoszenko odwracają się wróżbici i astrologowie*. Autor stwierdził, iż członkowie sztabu wyborczego Tymoszenko wykorzystywali „wieszczów, wiedźmy i astrologów" już w czasie wyborów parlamentarnych w 2007 roku i robili to również w czasie wyborów prezydenckich. Przy czym po porażce liderki BJuT nie tylko Głoba się od niej odwrócił. „W ślad za nim sztab Tymoszenko opuścili nie mniej znani wieszcze, wiedźmy i astrologowie, którzy byli przyciągnięci przez piarowców Julii Tymoszenko w celu hipnotyzowania wyborców". Według komentującego tę sytuację dla „Krymskiego Analityka" wieszcza Iwana proces dopiero się zaczął, zaś „osoba, która płaci za przepowiednie, może ciężko zachorować i stracić rozum"[7].

O strasznej karze za fałszowanie przepowiedni Nostradamusa mówił w wywiadzie dla „Siegodnia" Ołeksandr Łazariew, zatem wątek ukarania oszustów pojawił się nie po raz pierwszy. Prorok (zarówno w ujęciu chrześcijańskim, jak w ludowej wizji świata) jest osobą, która jedynie przekazuje słowa od siły wyższej, istot nadprzyrodzonych, stwórcy. Jako pośrednik między *sacrum* i *profanum* został wyznaczony przez samo *sacrum* i podlega jego woli. Podobnie osoba, obdarzona szczególnym darem, jak choćby umiejętnością czytania z gwiazd, ów dar otrzymała od siły wyższej/istot nadprzyrodzonych/stwórcy, a więc dysponując nim, spełnia wolę darczyńcy. Podszywanie się pod pośrednika, modyfikacja proroczych (nacechowanych *sacrum*) słów czy fałszowanie przepowiedni, jest łamaniem porządku rzeczy, oszustwem skierowanym zarówno wobec ludzi jak i wobec Boga. Jest to świętokradztwo, które – jak pokazała Anna Engelking, badając ludowy rytuał klątwy na pograniczu polsko-białorusko-ukraińskim – odbierane jest jako działanie zasługujące na najwyższy wymiar kary. Przy czym egzekutorem w tym przypadku powinien być i jest sam Bóg, wobec którego grzesznik zawinił[8]. A Bóg ludowy jest bogiem i sprawiedliwym, i karzącym, zaś karą wymierzoną przez niego może być między innymi utrata mowy i pamięci[9]. Zatem to Tymoszenko, jako „właścicielkę" przepowiedni powinna spotkać „straszna kara", choroba czy utrata rozumu.

Na zaangażowanie przez BJuT w kampanii wyborczej ekstrasensów wskazywała również deputowana Partii Regionów Hanna Herman. Agencja informacyjna

[7] M. Agatow, *Pawieł Głoba protiw Julii Timoszienko. Ot Julii Timoszienko biegut kołduny i astrołogi*, „Krymskij Analitik" [online], [dostęp: 25.11.2017].

[8] A. Engelking, *Klątwa. Rzecz o ludowej magii słowa*, Wrocław 2000, s. 230.

[9] Tamże, s. 251.

eprasa.pl 77cf88734d

UNIAN poinformowała, iż 22 grudnia 2009 roku w czasie konferencji prasowej w Doniecku Herman stwierdziła: „dla nikogo nie jest tajemnicą, że ona (Tymoszenko) wykorzystuje »brudne« technologie i wszelkich ekstrasensów. Trzyma całe piętra osób z paranormalnymi zdolnościami, którzy próbują wpływać na wyborców specjalnymi metodami". Herman dodała, że Wiktor Janukowycz, pomimo że niejednokrotnie miał oferty współpracy ze strony ekstrasensów, jest człowiekiem religijnym, dlatego nigdy nie wykorzystywał i nie wykorzystuje osób ze zdolnościami paranormalnymi, a nawet nie brał od nich wizytówek[10].

Podszywanie się pod jasnowidza odbierane jest jako działanie zasługujące na najwyższy wymiar kary. Przy czym egzekutorem w tym przypadku powinien być i jest sam Bóg, wobec którego grzesznik zawinił.

Niemałe zainteresowanie wywołał komentarz Tymoszenko do decyzji Centralnej Komisji Wyborczej, dotyczącej zatwierdzenia formy i treści karty wyborczej, na której liderka BJuT znalazła się na trzynastym miejscu. „Zaskarżać tej decyzji nie będziemy. Przy czym Jezus Chrystus i dwunastu apostołów też daje liczbę trzynaście. Myślę, że jest to liczba mocna. Trzeba mieć wielkiego ducha, wielkie natchnienie i działać tak, by dobro zwyciężyło zło. To najważniejsze, dlatego że właściwie to jest walka dobra i zła. I sądzę, że tym razem dobro ostatecznie zwycięży, zwycięży w Ukrainie"[11].

Komentarz Tymoszenko zacytowały media, został również zauważony przez Biuro Informacyjne Rady Najwyższej i umieszczony w sprawozdaniu *Rada Najwyższa w mass mediach. Na podstawie wydań drukowanych, internetowych, telewizji oraz radia 28 grudnia 2009 roku*[12]. Liderka BJuT próbowała przedefiniować znaczenie tej liczby (która już w starożytności uznawana była za pechową[13]), lecz porównanie do „symboli najświętszych" wzbudziło reakcję. Do jej słów krytycznie ustosunkowali się internauci, odniósł się też Wadym Hładczuk – znany ukraiński działacz społeczny i dziennikarz – który skomentował jej wypowiedź na swoich portalach informacyjnych Sprotiw.org oraz Ua3.info[14]. W tekście *Julija Dewi Chrystos, czyli jak kłamliwa diablica porównała się do Chrystusa*, Hładczuk podał przykłady z różnych

[10] *Gierman zajawlajet, czto Timoszienko sodierżit cielyje etaži ekstrasiensow*, „UNIAN" [online], 22.12.2009 [dostęp: 27.11.2017].

[11] *Tymoszenko wważaje, szczo 13 – duże sylna cyfra*, „UNIAN" [online], 17.12.2009 [dostęp: 27.11.2017].

[12] *Werchowna rada Ukrajiny u dzerkali ZMI: za powidomłenniamy drukowanych ta internet-ZMI, telebaczennia i radiomowłennia 28 hrudnia 2009 r.*, „Rada.gov" [online], [dostęp: 27.11.2017].

[13] Patrz: A. Zwoliński, *Przesąd jako forma ezoteryzmu* [w:] *Ezoteryzm w zachodniej kulturze*, red. R. Ptaszek, D. Sobieraj, Lublin 2013, s. 37.

[14] W. Hładczuk, *Wied'ma Timoszienko sodierżit cielyje etaži ekstrasiensow i zakołdowujet ludiej*, „Sprotiw.org" [online], 23.12.2009; W. Hładczuk, *Wied'ma Timoszienko sodierżit cielyje etaži ekstrasiensow i zakołdowujet ludiej*, „Ua3.info" [online], 23.12.2009 [dostęp: 27.11.2017].

eprasa.pl 77cf88734d

kultur i religii mające ilustrować negatywne nacechowania trzynastki. Podkreślił, iż „eksperci religioznawstwa i numerolodzy określają ją mianem diabelskiego tuzina, drugą magiczną liczbą diabła po 666". Stąd – według dziennikarza – może się zdarzyć, iż Tymoszenko znowu poniesie porażkę, gdyż część wyborców nie zechce postawić „Krzyża" koło diabelskiej liczby, bo jest to grzech ciężki[15].

Warto dodać, że odwołania do chrześcijańskiego obrazu Boga, świętego w przypadku Tymoszenko, pojawiły się nie po raz pierwszy. W 2007 roku czernihowski artysta Ilia Paniok zaprezentował tryptyk *Święty pojedynek* (o znacznych rozmiarach trzy na cztery metry), na którym liderkę BJuT przedstawił jak Świętego Jerzego walczącego ze smokiem. Na płótnie nawiązującym do legendy o Świętym Jerzym Tymoszenko w złotej zbroi na białym koniu, ze scytyjskim pektorałem na szyi, wbija w gardło smoka miecz ukraińskiego hetmana Petra Sahajdacznego. Po lewej znajdują się archanioł Michał i Gabriel, po prawej – kobieta z dzieckiem.

***

Święty Jerzy walczący ze smokiem to jeden z najbardziej rozpowszechnionych motywów w ikonografii prawosławnej. Legendę o jego stoczonej walce ze smokiem – według Tomickich – można uznać za odbicie dawnego przedchrześcijańskiego mitu o pojedynku istoty piorunowładnej ze smokiem. Obraz Jerzego w kulturze słowiańskiej rozpowszechnił się prawdopodobnie za sprawą wiosennej daty dnia jemu poświęconego, gdyż w najwcześniejszych wersjach jego żywota nie ma wzmianki o walce ze smokiem. „Wprowadzenie kalendarza i ścisłe powiązanie określonych świętych z konkretnymi dniami miało niemałe znaczenie dla dezintegracji wierzeń. Te, które odnosiły się dawniej zapewne do jednej osoby, zostały teraz przypisane nieraz aż trzem postaciom świętych. Wydaje się, że tak właśnie się stało ze Świętym Jerzym"[16]. W tradycji ukraińskiej Świętego Jerzego (Jurija) do dziś uznawane jest za jedno z najistotniejszych świąt, moment graniczny, „gdy wiosna schodzi na ziemię"[17], dlatego symbolika życia zwyciężającego śmierć, dobra zwyciężającego zło jest dla mieszkańców Ukrainy wciąż czytelna. Zatem równie czytelny był obraz Tymoszenko w postaci Świętego Jerzego. Przedstawienie jej z mieczem Sahajdacznego oraz pektorałem scytyjskim, odnalezionym w kurhanie Towsta Mohyła w obwodzie dniepropietrowskim, a więc atrybutami monarszymi, dodatkowo symbolizowało sukcesję władzy. Obraz został zaprezentowany 14 marca 2007 roku w Ukra-

[15] W. Hładczuk, *Jula Diewi Christos kak briechliwaja czortowka siebja k Christu prirawniała*, „Sprotiw.org" [online], 17.12.2009 [dostęp: 27.11.2017].

[16] J.R. Tomiccy, *Drzewo życia. Ludowa wizja świata i człowieka*, Warszawa 1975, s. 47.

[17] W. Żajworonok, *Znaky ukrajins'koji etnokultury. Słownyk-dowidnyk*, Kyjiw 2006, s. 657.

eprasa.pl 77cf88734d

ińskim Domu w centrum Kijowa, zaś 3 maja w Pałacu Sztuki we Lwowie[18]. Paniok skomentował, iż jego odbiór był bardzo pozytywny, zaś odwiedzający wystawę członkowie Partii Regionów „fotografowali się z Julią"[19].

Trzy lata później w wyborach parlamentarnych 2013 roku liczbę trzynaście na liście wyborczej wybrała antagonistka Tymoszenko Hanna Herman. Udzielając 17 grudnia 2012 roku wywiadu do programu *Życie świeckie* stacji TSN, wyjaśniła, że przyjmuje truciznę, by nie bać się ukąszenia żmii. Taki numer na liście wybrała świadomie, gdyż pierwotnie miała pozycję dwunastą, a sądzi, że 2013 rok będzie łagodny dla osoby z trzynastką, bo każdy lubi siebie, zatem trzynaście będzie lubić trzynaście. Na pytanie dziennikarki, czy jest zabobonna i czy wierzy w numerologię, odrzekła, że jest po prostu kreatywna. W trakcie jej wypowiedzi kamera kilka razy pokazała dłoń deputowanej, w której trzymała ikonę Chrystusa Pantokratora z certyfikatem ręcznego wykonania jako wiernej kopii ikony bizantyjskiej[20].

Herman, opisując motywację wyboru trzynastej pozycji, odwołała się (możliwe, że nieświadomie) do jednej z najbardziej rozpowszechnionej reguły w magii ludowej, czyli zasady analogii: skoro podobne działa na podobne, to podobne może uleczyć. Zasadę tę – zarówno w lecznictwie ludowym, w obrzędowości rodzinnej, kalendarzowej, jak również we własnych „kreatywnych" rytuałach – Ukraińcy powszechnie stosują do dziś. Wykorzystuje się ją między innymi w leczeniu „lęku" (*perelaku*) u dzieci, okadzając fragmentem bądź reprezentantem tego, czego dziecko się przestraszyło. I tak w Karpatach, gdy dziecko wystraszy się psa, okadza się je sierścią zwierzęcia[21], gdy nieboszczyka – fragmentem jego odzieży, gdy księdza – elementem ubrania duchownego. O ile trzynastka ma złą reputację, to zgodnie z tą logiką można ją zneutralizować nią samą. Herman zastosowała zatem taktykę znachora, szamana, który określa (na podstawie specyfiki schorzenia, przypadłości) sposób negocjacji z siłą, która chorobę wywołała.

W ukraińskiej medycynie ludowej znachorzy stosują różne metody: takie, które polegają na próbie ułaskawiania choroby (łagodny głos, deminutywne określenia, prezenty, eufemizmy, podawanie smacznych potraw), lub takie, które mają za zadanie ją wystraszyć (krzyk, szantaż, pokazywanie agresywnych gestów, straszenie przedmiotami, podawanie potraw gorzkich, niesmacznych, ekskrementów)[22]. Oczy-

[18] *Sjurrealist Illija Paniok wystawyw u Pałaci mystectw portret Juliji Tymoszenko w obrazi Jurija-Zmijeborcia*, „Zik" [online], 3.05.2007 [dostęp: 30.11.2017].

[19] S. Zozula, *Julija Tymoszenko ubyła zmija na kartyni Illiji Pan'ka*, „Gazeta.ua" [online], 4.04.2007 [dostęp: 30.11.2017].

[20] *Gierman pieried nowym godom „głotajet jad" i wierit w siłu czisła 13*, TSN [online], 17.12.2012 [dostęp: 6.12.2017].

[21] S. Hwozdewycz, *Ełementy dochrystyjans'kych wiruwan' u suczasnij rodylnij obrjadowosti ukrajinciw*, „Narodoznawczi Zoszyty", Lwiw 2003, nr 1–2, s. 122.

[22] Więcej o różnych taktykach obieranych przez znachorów w Ukrainie patrz: O. Solarz, *Mahija mowy – mowa mahiji*, Przemyśl 2011, s. 193–194.

eprasa.pl 77cf88734d

wiście analogiczne sposoby postępowania odnaleźć można w znachorstwie, szamanizmie na całym świecie. Elena Nowik, analizując zasady zachowania szamanów syberyjskich, stwierdziła, że światowe lecznictwo wykorzystuje podobną taktykę, jaką stosują gracze w konflikcie[23]. Zatem „kreatywność" ówczesnej deputowanej Partii Regionów wynikała z magicznego przekonania o szkodliwości trzynastki. Świadomy wybór takiej pozycji na liście zrodził się z kolejnego magicznego przeświadczenia, że stosując taktykę ułaskawiania opartą na wierze, że „swój lubi swego", odniesie ona sukces. Ikona Chrystusa Pantokratora w dłoniach nie była dla deputowanej sprzecznością. Zatem ta minutowa scena jest kolejnym przykładem bezkolizyjnego współistnienia elementów myślenia magicznego z „kanonicznym prawosławiem".

Coś podobnego można odnaleźć w wypowiedzi byłego trzykrotnego prokuratora generalnego (za czasów Kuczmy i Juszczenki) oraz dwukrotnego deputowanego z ramienia Partii Regionów Swiatosława Piskuna. Piskun, udzielając obszernego wywiadu dla agencji informacyjnej Ukrinform, opowiadał o odwołaniu go przez Juszczenkę z funkcji prokuratora generalnego: „Tymoszenko powiedziała mi, że funkcja jest już oddana donieckim (…). Miałem jeszcze wątpliwości, ale 14 października to się stało. I dekret wydał dokładnie wtedy – w Święto Opieki Bogurodzicy (Pokrowy). W wielkie prawosławne i ukraińskie święto, w Dniu Ukraińskiego Kozactwa nie bał się wziąć na duszę takiego grzechu i odwołać mnie z funkcji prokuratora generalnego Ukrainy. Wówczas powiedziałem, że skoro tak się stało, że odwołano mnie na Pokrowę, to znaczy, że Matka Boska ochroniła mnie przed innymi nieprzyjemnościami".

Demonstrowana religijność i zawierzenie w boską opatrzność nie przeszkadzały Piskunowi w tym samym wywiadzie wyznać, że kiedy w 2012 roku opuszczał Ukrainę w obawie przed klanem Janukowycza, to swoim współpracownikom powiedział: „Mam silne przeczucie – nie na darmo moja babcia była wróżką – że za rok, maksimum półtora, Janukowycza powieszą na Majdanie głową do dołu, jak Mussoliniego we Włoszech"[24]. Były prokurator generalny stwierdził tym samym, że szczególne umiejętności przeczuwania/odczuwania otrzymał w spadku po babce. Koresponduje to z rozpowszechnionym przekonaniem, że umiejętności wróżenia, leczenia, zamawiania, odczyniania, ale również wiedza z zakresu czarnej i białej magii nierzadko przekazywana jest w rodzinie z pokolenia na pokolenie, najczęściej właśnie w linii babka/dziadek – wnuczka/wnuk.

Takich przykładów w życiu ukraińskich polityków odnaleźć można sporo. Wielu spośród dziennikarzy, osób uczestniczących oraz obserwujących przestrzeń polityczną Ukrainy wie o przesądności polityków oraz o korzystaniu przez część z nich

[23] E. Nowik, *Szamanizm syberyjski*, Kraków 1993, s. 89.

[24] Ł. Samochwałowa, *Swiatosław Piskun: Sakwarielidze ukrain'skich prokurorow dołżien na rukach nosit*, „Ukrainform" [online], 16.09.2015 [dostęp: 6.12.2017].

eprasa.pl 77cf88734d

z usług astrologów, egzorcystów czy okultystów. Temat ten jednak jest tajemnicą poliszynela, a jeżeli pojawia się w mediach, to bywa przedstawiony albo satyrycznie, albo w stylistyce „nie do wiary". Do tej pory nie doczekał się gruntownego opracowania, co nie dziwi, acz sama magia – jak zauważyli, uczniowie i najbliżsi współpracownicy twórcy francuskiej szkoły socjologicznej Emile'a Durkheima, Marcel Moss i Henri Hubert, analizując różnice między działaniami religijnymi i magicznymi – ma cechy rytuału zakazanego, owianego tajemnicą i graniczącego z tabu[25]. Niemniej od czasu do czasu w mediach pojawiają się „przecieki".

W 2010 roku mer Użhorodu Serhij Ratuszniak poinformował o stosowaniu przez jego oponentów czarnej magii. W czasie konferencji prasowej, kilka dni przed wyborami, rzekł: „Podeszły do mnie wierzące kobiety i opowiadały o strasznych rzeczach, które robiono. Dla mnie to śmieszne. Jak ludzie Pohorełowa [mer Użhorodu od 2010 roku. Wygrał wybory 31 października 2010 roku z 33-procentowym poparciem, Serhij Ratuszniak otrzymał 24,26 procent głosów – przyp. O.S.] kopali dla mnie grób, stawiali krzyż z moim nazwiskiem i modlili się za spokój mojej duszy. (…) Osobiście wiem, że Bałoha z Petiowką [były mer Mukaczewa, deputowany VI, VII i VIII kadencji – przyp. O.S.] od dziesięciu lat się tym zajmują – tą czarną magią, wróżkami, wieszczkami, zaklęciami. Byście wiedzieli, że była stworzona cała grupa. Te kobiety i ci mężczyźni kręcili się wokół Juszczenki. Jak widzimy, przyniosło to rezultat. Juszczenko faktycznie nie kierował państwem, lecz był pszczelarzem w swojej pasiece. (…) W tej magii – sznureczki, igiełki, groby, posłania, krzyże, modlitwy, fotografie, rozrywanie, podpalanie, zaklinanie – tym się zajmuje Pohorełow od dziesiątków lat"[26].

Ratuszniak wymienił popularne sposoby, które rzeczywiście do dziś wykorzystywane są w ukraińskiej magii ludowej w celu zniszczenia/zneutralizowania wroga. Imitowanie pogrzebu czy wykorzystywanie sznurków opiera się na zasadzie analogii. I tak rytuał symbolicznego grzebania odnosi się do wierzenia, iż czynność ta wykreuje rzeczywistość, czyli przyniesie dosłowny skutek i niebawem nastąpi pogrzeb. Natomiast poplątanie czy zasupłanie sznurków, nici będących symbolem życia („nić życia") ma na celu „poplątanie, zasupłanie życia", czyli ma prowadzić do komplikacji, a nawet śmierci obiektu działań magicznych. „Igiełki, fotografie, rozrywanie, podpalanie, zaklinanie" związane są z przekonaniem, że czynność magiczna wykonywana na reprezentancie obiektu – w tym przypadku na fotografii – przyniesie taki sam skutek, jak na samym obiekcie. Palenie czy rozrywanie fotografii jest zatem paleniem i rozrywaniem wroga. James Frazer nazywał to magią kontaktu, opartą na

[25] M. Mauss, H. Hubert, *Zarys ogólnej teorii magii* [w:] *M. Mauss, Socjologia i antropologia*, tłum. M. Król, Warszawa 2001, s. 43–54.

[26] *Ratuszniak skarżyt'sja na czornu mahiju Bałohy*, „Ukrajińska Prawda" [online], 22.10.2010 [dostęp: 7.12.2017].

eprasa.pl 77cf88734d

przekonaniu, że rzeczy, które miały niegdyś ze sobą styczność, nawet gdy bliskość fizyczna ustała, wciąż na siebie wpływają[27]. Z moich wieloletnich badań wynika, że wymienione przez ówczesnego mera Użhorodu atrybuty magicznych rytuałów dla mieszkańców Ukrainy są czytelne, nie wymagają dodatkowych wyjaśnień, a więc i słowa wypowiedziane przez niego w czasie konferencji prasowej były zrozumiałe. Ratuszniak nazwał to, co większość wie i co dla niego samego było ważne.

O korzystaniu przez Wiktora Juszczenkę z usług wróżek, wróżów i znachorek, znachorów mówił nie tylko Ratuszniak. W 2008 roku w winnickiej gazecie „33 Kanal" pojawił się wywiad z wróżką Wirą, mieszkającą w małej wsi w obwodzie winnickim.

Wróżka Wira nie była jedyną znachorką, z którą miał spotkać się Juszczenko. Według „Komsomolskiej Prawdy" prezydent bywał u karpackiego molfara Neczaja, który podarował mu pierścień. Po tragicznej śmierci znachora w przeddzień jego pogrzebu Juszczenko miał przyjechać z ochroniarzem, pomodlić się i zostawić wieniec pogrzebowy[28]. Przekazy medialne o wróżce Wirze i Neczaju dotyczą działań związanych z białą magią, a więc uznawaną za nieszkodliwą. Zupełnie inny wydźwięk miała informacja o kuzynce Juszczenki w trzeciej linii Ninie Ławczenko, która za 5 tysięcy hrywien w 2011 roku „zamówiła u wróżki śmierć sąsiadki". Jak podał TSN, emitując na ten temat materiał, sprawa wyszła na jaw, gdy kierowca marszrutki wożącej pasażerów, przez którego przekazano pakiet z zamówieniem dla wróżki, otworzył go i przeczytał umieszczony w nim list oraz znalazł pieniądze. Kuzynka Juszczenki miała stwierdzić, że prawdopodobnie uległa hipnozie samej wróżki, która przekonała ją, że sąsiadka chce jej wyrządzić krzywdę, stąd postanowiła się zemścić. Sprawa została zgłoszona milicji, która przystąpiła do wyjaśnienia okoliczności zdarzenia, jednocześnie informując, że w kodeksie karnym nie ma artykułu nakładającego karę za wróżenie[29].

***

Również TSN (będący jednym z liderów w emitowaniu treści łączących sensację z mistyką) w listopadzie 2017 roku w ramach cyklicznego programu „Sekretne Materiały" pokazał odcinek *Komu jasnowidze wróżą krzesło prezydenta*. Występująca w nim znana (medialna) astrolożka i „specjalistka nauk okultystycznych" Lilia Atamanenko, chodząc po korytarzach Rady Najwyższej, stwierdziła, że odczuwa dużo potoków negatywnej energii, tzw. wafloków, które działają jak ukłucia igieł, stąd

[27] J. Frazer, *Złota Gałąź*, tłum. H. Krzeczkowski, Warszawa 1965, s. 37.

[28] M. Bzikadze, *Poproszczat'sia s karpatskim molfarom pryjeżżał daże Juszczienko*, „Komsomolskaja Prawda" [online], 19.07.2011 [dostęp: 7.12.2017]. O fakcie tym poinformowały też „Izwiestia", „Korriespondient" i TSN.

[29] *W Chorużiewkie siestra Juszczienko „zakazała" u gadałki smiert' sasiedki*, TSN [online], 10.03.2011 [dostęp: 17.12.2017].

eprasa.pl 77cf88734d

zjawia się niechęć do przebywania w tym miejscu. Dotykając uchwytów drzwi sali plenarnej, Atamanenko wyraziła opinię, iż „rączki te widziały wiele obrzędów i ceremonii magicznych, przeszło przez nie wiele rytuałów, przykładano do nich dłoń i szeptano, wycierano chusteczką, są gorące jak czajnik". Na każdym kroku astrolożka odczuwała działania związane z czarną magią, wykonywane przez deputowanych i ich asystentów. „Ktoś otwierał sobie drogę do władzy – mówiła – a ktoś na zawsze zamykał ją dla swoich politycznych przeciwników". Tak działać, według niej, mają również „zgubione" monety, które deputowanym wypadają nieprzypadkowo, lecz są rzucane po to, by komuś zaszkodzić. Dlatego, by zneutralizować złą energię, miejsce to należy często myć, okadzać ładanem i zapalać świeczkę, najlepiej cerkiewną. Proponowane przez Atamanenko sposoby, polegające na oczyszczaniu wodą lub ogniem, są do dziś powszechnie stosowanymi środkami w magii ludowej Ukraińców, w tym w działaniach profilaktycznych i leczniczych. Wodą leczy się uroki oraz chroni gospodarstwo przed działaniem „złego". Mieszkańcy Ukrainy wierzą, że podobnie jak woda działa dym unoszący się z poświęconego przedmiotu, przy czym nie musi to koniecznie być przedmiot cerkiewny, jak świeczka czy ładan, wystarczy, że przez pewien okres miał styczność z *sacrum*. Dlatego na przykład Bojkowie do dziś w czasie burzy palą witki wierzby, poświęcone w Niedzielę Palmową, czy w przypadku koszmarów sennych, lęku lub choroby skórnej nazywanej różą okadzają chorego palonym barwinkiem, który ozdabiał Grób Pański w czasie Wielkiej Nocy[30].

Podkreślany przez Atamanenko fakt wykonywania magicznych rytuałów w budynku Rady Najwyższej odwołuje się do szczególnej mocy sprawczej, przypisanej punktowi centralnemu. Szereg ludowych rekomendacji, nakazów czy przepisów świadczy o tym, iż wykonywanie rytuału w Centrum miało/ma zasadnicze znaczenie dla jego powodzenia. W płaszczyźnie wertykalnej kontakt ze światem spoza ludzkiej ekumeny możliwy był/jest w punkcie centralnym, a w płaszczyźnie horyzontalnej w punkcie granicznym. Znachorzy, wybierając taktykę, określali/określają, czy dany rytuał powinien być wykonany w centrum czy na granicy. Jeżeli w pierwszym, to leczenie, zamawianie, zaklinanie wykonywane było/jest pod sosrębem, przy piecu, w świątyni, na wzgórzu, wyspie, pod symbolicznym drzewem, przy wielkim kamieniu czy w jakimkolwiek innym miejscu, które symbolizuje środek. Takim *axis mundi* jest bez wątpienia również budynek Rady Najwyższej Ukrainy.

W odcinku „Sekretnych Materiałów" wystąpiła również inna medialna ukraińska ezoteryczka Simona Borodina, która, jak przyznała, wielokrotnie pomagała zwracającym się o pomoc ukraińskim politykom. Przy czym rady lub pomocy szukali naj-

[30] O. Solarz, *Wielkanoc chroni, leczy i sprzyja. Magiczne wątki u Bojków w okresie wielkanocnym na podstawie współczesnych materiałów z powiatu turczańskiego* [w:] *Region karpacki, Historia, język, kultura*, red. W. Hojsak, J. Stępnik-Szeptyńska, A. Zięba, Kraków 2013, s. 189.

eprasa.pl 77cf88734d

częściej w przeddzień ważnych wydarzeń, a w przypadku kampanii wyborczych pół roku przed wyborami. Z pakietu usług zazwyczaj wybierali usunięcie kontrkandydata w okręgu wyborczym lub kontrkandydata na konkretne stanowisko. „Wykonuje się działania na zamroczenie: człowiekowi zaczyna podwijać się noga, kompromituje się w mediach" – opowiadała Simona. Inną często zamawianą usługą była neutralizacja byłej kochanki, która mogła stanowić zagrożenie dla wizerunku. „Jeśli kobieta wymyka się spod kontroli, trzeba ją odsunąć, przełączyć na inny obiekt lub zrobić szczęśliwą, wydać za mąż". W kwestii zdrowia deputowani zwracali się rzadko. Imion i nazwisk ezoteryczka nie zdradziła, gdyż „podobnie jak księża" musi zachować poufność, natomiast przyznała, iż najwyższe jednorazowe wynagrodzenie, jakie otrzymała od polityka, wyniosło dziesięć tysięcy dolarów.

Komisja stwierdziła, iż działalność ekstrasensów, znachorów, wróżek, chiromantów jest jedną z form realizowania prawa jednostki do pracy, a biorąc pod uwagę, że takie profesje są wpisane do klasyfikatora zawodów, to nie mogą być ustawowo zabronione.

W programie pojawili się też sami deputowani, którzy odpowiedzieli telewidzom o swoich amuletach, talizmanach. Ihor Mosijczuk z Radykalnej Partii Ołeha Laszka pokazał „symbol córki Jarosława Mądrego Anny, królowej francuskiej", który – wedle słów deputowanego – noszony bez przerwy od pięciu lat chroni go również w walce (zaprezentowany przez deputowanego heraldyczny „wilczy hak" w kulturze popularnej kojarzony jest z symboliką nazistowską, neonazistowską i z okultyzmem). Jego partyjna koleżanka Oksana Korczyńska, żona Dmytra Korczyńskiego, pokazała „symbol chrześcijan i krzyż". Deputowana Opozycyjnego Bloku Tetiana Bachtejewa, prezentując swój talizman, stwierdziła: „To zwyczajna bransoleta shamballa, noszę ją od wielu lat, to prezent. W te dni, kiedy zapominam ją założyć, rzeczywiście mi się nie wiedzie" (bransoletki ze splotem shamballa, związane z mistycyzmem tybetańskim, cieszą się sporą popularnością w show biznesie. Użytkownicy wierzą, iż posiadają one właściwości lecznicze, chronią i zapewniają pomyślność). Dmytro Hołubow z Bloku Petra Poroszenki opowiedział, iż posiada pewną rzecz, którą mu „podarowała bardzo silna kobieta". Kobieta ta również „od czasu do czasu przekazuje informacje" deputowanemu. Ołeksandra Kużel, trzykrotnie deputowana, w tym dwa razy z Batkiwszczyny, przyznała się, iż jej „prapraprababka była mołdawską Cyganką", zaś jej samej mówiono, że do wieku trzydziestu trzech lub czterdziestu lat miała te same umiejętności, co ona, mogła wróżyć i miała odpowiednią intuicję. Natomiast bezpartyjny Borysław Bereza stwierdził, że chyba jest jedynym deputowanym, który nie ma talizmanów: „Patrzę, obkładają się ikon-

eprasa.pl 77cf88734d

kami na miejscu pracy [tj. na sali obrad – przyp. O.S.]. Niektórzy wieszają motanki, inni talizmany, amulety. Niektórzy noszą po dwadzieścia bransoletek na każdej dłoni". Bereza jednocześnie dodał, że w budynku Rady Najwyższej jest zła energia i on nie tyle w to wierzy, co o tym wie.

***

Prezydentura Janukowycza nie trwała pełnej kadencji. Wiktor Fedorowycz uciekł z Ukrainy 22 lutego 2014 roku. Czy zatem spełniła się przepowiednia mnichów z Athosu, opisana przez redaktorkę naczelną portalu „Liwyj Bereh" Sonię Koszkinę w maju 2012 roku? Zważywszy miejsce i znaczenie przepowiedni, astrologii w kulturze popularnej Ukrainy, możliwe, że dla wielu mieszkańców Ukrainy był to dowód na działanie sił wyższych.

Dr Olga Solarz jest ukrainistką i etnolożką. Tłumaczka przysięgła z języka ukraińskiego.

eprasa.pl 77cf88734d

Groźba niepodległej Ukrainy

Leszek Szaruga

Polska jako pierwszy kraj na świecie w sierpniu 1991 roku uznała niepodległość Ukrainy, od początku też deklarując, że suwerenna Ukraina stanowi jeden z warunków niepodległości Polski. Jednakże podstawą suwerenności Ukrainy jest przekształcenie jej społeczeństwa w naród polityczny.

1.

Bogusław Miedziński, jeden z najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego, w rozprawie poświęconej planom politycznym Marszałka relacjonuje jego opinię na temat stosunku Rosji do Ukrainy: „Ukraina jest to ich czuły punkt. Z dwóch powodów: po pierwsze, Moskwa bez Ukrainy będzie zagrożona głodem, po drugie, jeśli pójdzie dalej nasze porozumienie z Ukraińcami, jeśli zawiesimy nad nimi groźbę zorganizowania się niepodległej Ukrainy, to tej groźby oni nie będą mogli ryzykować i będą musieli pójść na walną rozprawę”[1].

Owa „groźba niepodległej Ukrainy” sto lat później jest dla Rosji równie aktualna. Sięgając po rozprawę Lwa Gumilowa – syna zamordowanego przez bolszewików poety Nikołaja Gumilowa oraz wielkiej poetki Anny Achmatowej – zatytułowaną *Od Rusi do Rosji*, czytamy, że „należy koniecznie rozróżniać historię dawnej Rusi Kijowskiej (od IX do XIII w., łącznie z historią Nowogrodu [Wielkiego] do jego upadku w XV w.) i historię Rusi Moskiewskiej (od XIII w. do dnia dzisiejszego). Przy tym kluczem do zrozumienia historycznych losów kraju są trzy stulecia: XIII, XIV i XV, kiedy ruska rzeczywistość powstawała jako rezultat interferencji dwóch różnych procesów etnogenezy. Faza finalna etnogenezy Rusi Kijowskiej łączyła się z okresem początkowym, inkubacyjnym, historii przyszłej Rosji”[2]. I dalej: „Moskwa nie kontynuowała tradycji Kijowa, tak jak to czynił Nowogród. Przeciwnie, zlikwidowała tradycje swobody wiecowej i książęcych waśni, zastępując je innymi normami zachowań, często zapożyczonymi od Mongołów”[3].

---

1 Bogusław Miedziński, *Polityka wschodnia Piłsudskiego*, „Zeszyty Historyczne” 1973, z. 31, s. 6.
2 Lew Gumilow, *Od Rusi do Rosji*, tłum. Ewa Rojewska-Olejarczuk, Warszawa 2004, s. 269.
3 Tamże, s. 8.

eprasa.pl 77cf88734d

Trwająca trzy stulecia dwutorowa historia, w której kupiecka i na swój sposób republikańska formacja Nowogrodu Wielkiego, jedynego w tym regionie członka Związku Hanzeatyckiego, opierała się samodzierżawnemu systemowi Moskwy, zakończona została rzezią, jaką car Iwan IV Groźny w roku 1570 zgotował niepoddającemu się jego władzy księstwu. Sugestywny obraz tej masakry zrekonstruował Stefan Bratkowski w znakomitej monografii *Atlantyda. Tak nie daleko*: „Rzucili się oprycznicy z pałkami na stłoczony tłum. Pracowali długo, trzaskały czaszki, pryskały mózgi, aż trupy wszystkich zaległy śnieg. A oni, elita Wielkiego Nowogrodu, i tak łatwiejszą mieli śmierć: przez pięć tygodni od tego dnia oprycznina nurzała się we krwi męczonych nieludzko Nowogrodzian, by storturowanych topić potem pod lodem w przeręblach płynącego przez miasto Wołchowa, topić mężczyzn, kobiety, dzieci, niemowlęta tak, by nie przetrwał nikt, kto by mógł opowiedzieć o Wielkim Nowogrodzie. Bo nie chodziło o rozprawę z przywódcami. Chodziło o śmierć całego Nowogrodu Wielkiego”[4].

Pas ziem między Bałtykiem a Morzem Czarnym to naprawdę swoisty palimpsest polityczno-kulturowy. Jego warstwy czasami trudno od siebie odseparować tak, by wypreparować jedną czystą narrację.

Przypomniała mi się historia oraz zagłada Nowogrodu po przeczytaniu bełkotliwego wystąpienia Władimira Putina poprzedzającego podjętą 24 lutego 2022 roku inwazję na Kijów. Rosyjski despota wyraźnie określił swój zamiar – unicestwienie Ukrainy, a w konsekwencji, co wprost nie zostało wypowiedziane, wszakże stanowi tego logiczną konsekwencję, zawłaszczenie, zrusyfikowanie tradycji Rusi Kijowskiej tak, by zlikwidować czynione przez historyków rozróżnienie między dziejami Ukrainy wprost zakorzenionymi w doświadczeniu Rusi Kijowskiej a dziejami Rosji na dobrą sprawę rozpoczętymi wraz z koronacją Iwana IV Groźnego. Stąd konsekwentne powtarzanie przez rosyjskiego władcę formuły powiadającej, że Ukraińcy i Rosjanie to w zasadzie jeden naród. *Russkij mir* ma być jednolity, cała zaś tradycja bez reszty podporządkowana imperialnej wizji dziejów Rosji. To głębokie zakorzenienie historii moskiewskiego mocarstwa pozwala na uwolnienie się od poczucia niższości zwłaszcza wobec „starych” mocarstw zachodnioeuropejskich. Na przeszkodzie temu staje „groźba niepodległej Ukrainy”, kraju mającego bardziej uzasadnione prawa wywodzenia swego rodowodu bezpośrednio z Rusi Kijowskiej.

Pas ziem między Bałtykiem a Morzem Czarnym to naprawdę swoisty palimpsest polityczno-kulturowy, którego warstwy czasami niesłychanie trudno od siebie od-

[4] Stefan Bratkowski, *Atlantyda. Tak nie daleko*, Warszawa 2009, s. 7.

eprasa.pl 77cf88734d

separować tak, by wypreparować jedną czystą narrację. Dzieje się tak często wtedy, gdy politycy starają się ugruntować podstawy historycznego bytu swych państw przez odwołanie się do realiów średniowiecza. I tak Słowacy odwołują się do tradycji Księstwa Wielkomorawskiego, Litwini i po części Białorusini i Ukraińcy do dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego, w którym językiem urzędowym nie był litewski, lecz ruski i którego obszar rozciągał się w okresie prosperity od Bałtyku po Morze Czarne, Polacy do doświadczeń I Rzeczypospolitej z Krakowem na zachodzie, lecz sięgającej aż po Krym. Na tej samej zasadzie Moskwa szuka korzeni w Rusi Kijowskiej, choć przecież własną państwowość może datować w zasadzie dopiero od roku 1480 (Księstwo Moskiewskie powstało w roku 1213, poddane wszakże władztwu mongolsko-tatarskiemu). „Historyczne" argumenty przywoływane przez Putina mające uzasadnić tożsamość narodów rosyjskiego i ukraińskiego nie są warte funta kłaków. Gdy zaś przyjrzeć się dziejom Europy z odpowiedniego dystansu, wówczas widać, że Rosja jako liczący się gracz pojawia się dopiero w roku 1812 po pokonaniu wojsk Napoleona i wejściu na salony w trakcie Kongresu Wiedeńskiego w 1815. Po rozpadzie Związku Sowieckiego i wybiciu się Ukrainy na niepodległość Rosja w gruncie rzeczy straciła status mocarstwa i w ostatnich dwóch dekadach dąży do jego odzyskania przez powrót do polityki imperialnej – bez obezwładnienia Ukrainy to niemożliwe, stąd działaniom militarnym towarzyszy akompaniament pokrętnej „polityki historycznej".

Rzecz w tym, że jest o co się bić. „Odpuszczenie" Ukrainy i jej związanie z Zachodem oznacza w perspektywie kilku dziesięcioleci powstanie w regionie niezwykle poważnego gracza o sporym potencjale ekonomicznym, demograficznym i kulturowym, a być może, jak na to wskazuje przebieg wojny rosyjsko-ukraińskiej, także militarnym. A to prowadzić musi do marginalizacji Rosji na arenie międzynarodowej i zepchnięcie jej w cień Chin traktujących ją z coraz bardziej widocznym lekceważeniem, którego wyrazem niech będzie anegdota opowiedziana mi przez Bohdana Osadczuka, wybitnego publicystę „Kultury" paryskiej, który w latach osiemdziesiątych zaproszony został do Pekinu jako wykładowca – spytał wówczas wysokiego funkcjonariusza chińskiej partii o powody zbrojnych starć z Sowietami nad rzeką Ussuri w 1969 roku. Uzyskał standardową odpowiedź, treść oficjalnego komunikatu. Lecz drążył dalej. Wreszcie ów funkcjonariusz machnął ręką i rzekł: „Wie pan, w końcu jak możemy poważnie traktować kraj o ledwie czterysta lat liczącej historii?".

2.

W połowie XIX wieku wędrujący po Ukrainie poeta Tymko Padura, tłumacz między innymi *Konrada Wallenroda* na język ukraiński, wtórując sobie na bandurze

eprasa.pl 77cf88734d

czy czenichiwce, śpiewał dumki ludowe lub utwory własnej kompozycji. Powiązany z ruchem dekabrystów twórca zdobył chwilową popularność, by niebawem popaść w zupełne niemal zapomnienie. Wspomina się o nim incydentalnie jako o poecie „szkoły ukraińskiej", pisał bowiem wiersze także po polsku, ale pisał również, a może przede wszystkim, po ukraińsku. Utwory te zostały niemal całkowicie zmarginalizowane między innymi dlatego, że istnieją wyłącznie w zapisie łacinką. Padura albowiem w krótkotrwałej w środowisku pisarzy ukraińskich „wojnie alfabetowej" opowiedział się po stronie przeciwników cyrylicy. Jest niemal zupełnie pomijany w opisach dziejów poezji polskiej i poezji ukraińskiej, a przecież można by go uznać za postać niejako symboliczną dla wzajemnych relacji kulturowych. Zarazem też jego twórczość była inspiracją dla Kondratija Rylejewa, jednego z bohaterów *Do przyjaciół Moskali* Mickiewicza, skazanego na śmierć dekabrysty, poety, którego ciało, podobnie jak pięciu innych zamordowanych towarzyszy, tajemnie pochowano w miejscu dotąd niezidentyfikowanym, obawiając się, chyba słusznie, że groby te staną się miejscem kultu. O tyle to istotne, że jednym z ważniejszych punktów odniesienia w programowym myśleniu politycznym dekabrystów była skazana w Rosji na unicestwienie tradycja republikańskiego Nowogrodu Wielkiego.

Życie i twórczość Padury wydaje się wyjątkowo interesującym węzłem obrazującym skomplikowane relacje między Polakami, Ukraińcami i Rosjanami, dla których głównym punktem odniesienia jest system wartości sprzeciwiający się wszelkim formom despotii. Doskonałą ilustracją tego stanu rzeczy jest godło antyrosyjskiego powstania z roku 1863, w którym związane zostały z sobą polski Orzeł Biały, symbolizująca Wielkie Księstwo Litewskie Pogoń oraz odwołująca się do tradycji Rusi Kijowskiej postać Michała Archanioła – wszystkie trzy kraje w tym czasie pozbawione były bytu politycznego, co w ówczesnej Europie, w której kształtowane były, w szczególności na Zachodzie, struktury państw narodowych, zaś ich zryw niepodległościowy, krwawo stłumiony przez Moskwę, stanowił bez wątpienia wyraz ich politycznych aspiracji mających się, w różnym stopniu, urzeczywistnić po zakończeniu I wojny światowej. Dopiero rok 1918 stał się momentem, gdy w pasie między Bałtykiem a Morzem Czarnym na mapie politycznej kontynentu pojawiły się kraje bałtyckie – Finlandia, Litwa, Łotwa i Estonia – oraz Polska i Ukraina.

Powstanie w 1918 roku Ukraińskiej Republiki Ludowej oraz Polski doprowadziło do szeregu konfliktów, w szczególności zaś do prób zbrojnego odzyskania władzy nad tymi krajami przez Rosję bolszewicką. W konsekwencji w kwietniu 1920 roku doszło do porozumienia między stojącym na czele państwa polskiego Józefem Piłsudskim a Symonem Petlurą, co znalazło wyraz w ogłoszonym przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych komunikacie z 28 kwietnia 1920 roku: „Rząd Polski, uznając prawo Ukrainy do niezależnego bytu państwowego, uznał Dyrektoriat Ukraińskiej

eprasa.pl 77cf88734d

Republiki Ludowej z głównym atamanem Symonem Petlurą na czele”[5]. Podjęta wówczas próba wspólnej walki wojsk polskich i ukraińskich zakończona została przez separatystyczne – bez dopuszczenia do obrad przedstawicieli URL – zawieszenie broni w październiku 1920 roku i choć Polska do listopada wspierała wojska ukraińskie, ich oddziały po serii niepowodzeń schroniły się w Polsce, gdzie zostały internowane. W rezultacie Ukraina została podzielona między Sowiety i Polskę. Planowany przez Piłsudskiego sojusz z Ukrainą zakładany w „umowie warszawskiej” z kwietnia nie doszedł do skutku, zaś Petlura był przez pewien czas ukrywany w Warszawie przez późniejszego wojewodę wołyńskiego Henryka Józewskiego, by w końcu, po wyborze emigracji, zostać zamordowanym w 1926 roku w Paryżu. Dramat przegranej wolności precyzyjnie uchwycił Jehwen Małaniuk w wierszu *13 listopada 1920 roku*:

> Step pogrążył się cały w przedwieczornym chaosie
> i otacza nas zewsząd ostrych czapek tatarskich zamiecią;
> o, już bliżej i bliżej, już jeźdźcy w wąwozie rwą się
> szlak odwrotu na zachód nam przeciąć.
>
> Ruska ziemio niewolna! Z błękitnego Donu
> nie sądzono zaczerpnąć nam wody.
> I na zachód, na zachód zawodzą wagony
> z apokalipsy Twych pól, z piekła Twej strasznej urody…
>
> (tłum. Józef Łobodowski)[6]

Z rządem Petlury, poza Józewskim, związani byli także inni Polacy, wśród nich przede wszystkim Stanisław Stempowski, wieloletni partner Marii Dąbrowskiej, autorki *Nocy i dni*, którego syn Jerzy, wybitny eseista po wojnie osiadły na emigracji w Szwajcarii, związał się z „Kulturą” paryską Jerzego Giedroycia, stając się jednym z rzeczników polsko-ukraińskiego pojednania. Oceniając sytuację Polski w kontekście jej ambicji „jagiellońskich”, pisał do Redaktora: „Polacy są Piastami w szarawarach Jagiellonów, nie na ich miarę skrojonych. Do posiadania Polski w rozmiarze jagiellońskim brakło im różnych przesłanek materialnych, a więcej jeszcze uzdolnień i pomysłów. Kto o tym wątpił, mógł się przekonać w 1920–1923, kiedy większa część narodu odrzuciła nie tylko próby poparcia ruchu niepodległościowego ukraińskiego, ale także skromny program Litwy Środkowej. Posiadanie kresów wschodnich

[5] *Odezwa Naczelnego Wodza*, „Monitor Polski. Dziennik Urzędowy Rzeczypospolitej Polskiej”, 28 kwietnia 1920, nr 97, s. 2.

[6] Jewhen Malaniuk, *13 listopada 1920 roku*, [w:] Józef Łobodowski, *Wiersze i przekłady*, wybór i oprac. Ewa T. Łoś, Bernard Nowak, Piotr Nowak, Lublin 2020, s. 317.

eprasa.pl 77cf88734d

było w tych warunkach zjawiskiem przejściowym, opartym tylko na chwilowej słabości Rosji. To, co się stało w Jałcie, było nieuniknione i musiało tak czy inaczej nastąpić. Słusznie protestujemy przeciw formie tego załatwienia, ale samo odpadnięcie kresów było już przedtem zupełnie dojrzałe i czekające niejako na podpis. Umowy warszawskiej żaden rząd nie mógł honorować przeciw większości opinii publicznej i całej administracji, sabotującej związaną z tą umową politykę"[7].

3.

Tym bardziej wart podkreślenia jest fakt, że Polska jako pierwszy kraj na świecie w sierpniu 1991 roku uznała niepodległość Ukrainy, od początku też deklarując, że suwerenna Ukraina stanowi jeden z warunków niepodległości Polski. Jednakże podstawą suwerenności Ukrainy jest przekształcenie jej społeczeństwa w naród polityczny. Dotyczy to zresztą większości byłych poddanych systemu komunistycznego, w szczególności jednak tych, którzy przez dłuższy czas podporządkowani byli systemowi moskiewskiemu. Przed laty Jerzy Pomianowski pisał, że po okresie transformacji ustrojowej Rosjanie z poddanych przekształcili się w obywateli dokonujących świadomych wyborów – dzisiaj, ponad ćwierć wieku później, należy to twierdzenie poddać krytycznemu sprawdzianowi[8].

Inaczej z Ukrainą. Tu właśnie można obserwować proces konsekwentnego budowania struktur świadomego swych celów narodu politycznego, czynnie uczestniczącego w utrwalaniu systemu tych wartości, które stanowią fundament demokratycznych państw prawa w tym rozum roku ieniu, jakie cechuje cywilizację Zachodu. Nie był to proces ani oczywisty, ani bezbolesny – podobnie jak społeczeństwo Białorusi, choć może nie aż w takim stopniu, Ukraina podlegała w ciągu XIX i XX stulecia silnej rusyfikacji obejmującej wszystkie bez mała dziedziny życia. Jednym z najboleśniejszych doświadczeń stała się masakra ukraińskiej inteligencji w czasach Wielkiej Czystki. To właśnie zdołał udokumentować Jerzy Giedroyc w wydanej w 1959 roku przez paryski Instytut Literacki antologii *Rozstrzelane odrodzenie* opracowanej przez Jurija Ławrinenkę. Książka ta, przemycana do Ukrainy, stanowiła jeden z czynników utrwalających tożsamość jej kultury, zaś po przemianach doczekała się kilku wznowień.

Warto też wspomnieć o tym, że po roku 1991 upowszechnienie języka ukraińskiego nie wszędzie przyjmowane było jako oczywistość, dominował rosyjski, także w zachodnich prowincjach kraju. Wielka manifestacja młodzieży – głównie artystów i intelektualistów– na kijowskim Majdanie jeszcze w roku 1990 była manifestacją dążeń do zerwania z zależnością od Kremla i wezwaniem do wolnych wyborów.

[7] Jerzy Giedroyc, Jerzy Stempowski, *Listy 1946–1969*, Warszawa 1998, s. 280

[8] Zob.: Jerzy Pomianowski, *Na wschód od Zachodu. Jak być z Rosją?*, Warszawa 2004.

eprasa.pl 77cf88734d

W jej wyniku udało się doprowadzić do dymisji ówczesnego, podporządkowanego Moskwie premiera Witalija Masoła i choć za tą zmianą nie nastąpiły kolejne, wtedy właśnie po raz pierwszy objawiła się moc Majdanu i wtedy właśnie po raz kolejny zaczęła dochodzić do głosu „groźba niepodległej Ukrainy". I choć władzy udało się ten głos wytłumić, to zagłuszyć go było już niepodobna – tym bardziej, że wzmocniony został przez obudzone nadzieje na związanie losu kraju z Zachodem, z Unią Europejską.

W Ukrainie można obserwować proces budowania struktur narodu politycznego, czynnie uczestniczącego w utrwalaniu wartości, które stanowią fundament demokratycznych państw prawa.

W Ukrainie jednak zarysował się wyrazisty podział na „niebieski", prorosyjski wschód i „pomarańczowy", proeuropejski zachód. Sfałszowane wybory stały się zarzewiem pomarańczowej rewolucji, która wyniosła do władzy Wiktora Juszczenkę, który pokonał popieranego przez Leonida Kuczmę Wiktora Janukowycza – ten jednak, po błędach swego konkurenta zwyciężył w kolejnych wyborach, zapowiadając podjęcie dążeń do integracji kraju z Unią Europejską, by jednak, w 2013 roku, ulegając naciskom Kremla, odmówić podpisania umowy stowarzyszeniowej ze Wspólnotą. Ludzie znów wyszli na Majdan, tym razem jednak to już było kolejne pokolenie, którego same zmiany personalne zadowolić nie były w stanie. To już po prostu było inne niż dziesięć lat temu, pewne swoich racji i praw społeczeństwo. Przeciwstawiono mu siłę – tym razem cena za dążenie do pełnej suwerenności miała się okazać wysoka. Po ucieczce prezydenta Janukowycza do Rosji wybory prezydenckie wygrał Petro Poroszenko, Moskwa odpowiedziała najpierw aneksją Krymu, a następnie dozbrojeniem i militarnym wsparciem separatystów w Donbasie, co oznaczało początek wyzwoleńczej wojny Ukrainy trwającej nieprzerwanie od roku 2014.

I wreszcie 24 lutego 2022 roku Kreml decyduje się na otwartą inwazję przeciw Kijowowi. Prezydent Rosji nie kryje podstawowego celu tych działań, jakim jest „rozwiązanie problemu Ukrainy". W chwili gdy piszę te słowa, wyraźnie widać, że koszty tej zbrodniczej wojny dla władz moskiewskich nie grają żadnej roli – istotne jest przede wszystkim zlikwidowanie „groźby niepodległej Ukrainy", doprowadzenie do walnej z nią rozprawy. Wszystko jednak wskazuje na to, że ta decyzja – bez względu na jej ocenę – podjęta została za późno i jest wstępem do katastrofy samej Rosji. Nie tylko kraj jest coraz bardziej izolowany na arenie międzynarodowej, lecz nadto okazało się, że jest militarnie nieporadny, a to samo w sobie jest dlań egzystencjalnym zagrożeniem. Agresywna polityka Moskwy sprawiła też znaczące przeobrażenia w polityce europejskiej. Zarazem stało się oczywiste, że Ukraina nie tylko wybiła się na rzeczywistą suwerenność, lecz jednocześnie z kraju pozostającego

eprasa.pl 77cf88734d

na obrzeżach europejskiej i światowej polityki staje się jednym z najważniejszych graczy tej części kontynentu. Zapewne odbudowa kraju trwać będzie po zakończeniu działań wojennych latami, ale należy założyć, że w tej mierze Kijów może liczyć na znaczącą pomoc zagraniczną i być może uzyskać przyspieszoną ścieżkę przyjęcia do Unii Europejskiej.

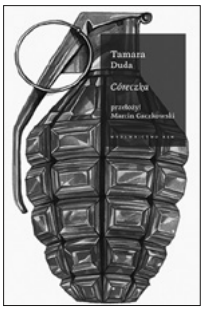
Tekst jest fragmentem książki Ukraiński kalejdoskop *(Convivo, Warszawa 2022)*

Prof. Leszek Szaruga jest poetą, prozaikiem, eseistą, tłumaczem poezji niemieckiej i rosyjskiej, wykłada w Katedrze Studiów Interkulturowych Uniwersytetu Warszawskiego.

eprasa.pl 77cf88734d

Recenzje

Kobieta spogląda na wojnę



Tamara Duda, *Córeczka*, tłum. Marcin Gaczkowski, Kolegium Europy Wschodniej, Wrocław 2022

Córeczka Tamary Dudy to kolejna książka o wojnie w ukraińskim Donbasie w 2014 roku wydawana przez Kolegium Europy Wschodniej (w 2020 roku ukazały się *Najdłuższe czasy* autorstwa Wołodymyra Rafiejenki). Napisana niezwykle sprawnie, ciekawie, dynamicznie. Wciąga czytelnika od pierwszych stron i nie pozwala mu się oderwać od lektury. Zasługa to również Marcina Gaczkowskiego, który przetłumaczył utwór na język polski. Pomimo że książka traktuje o sprawach niezmiernie poważnych i ciężkich, takich jak: wojna, śmierć, ludzkie cierpienie, daleko jej od patosu i martyrologii. Można wręcz powiedzieć, że jest lekka. Miejscami zabawna, czasami wzruszająca.

Spowodowane jest to w głównej mierze postacią pierwszoplanowej bohaterki, tytułowej córeczki. Wychowywana bez matki przez pijącego ojca na rówieńskiej wsi zostaje u progu dorosłości oddana pod opiekę babki mieszkającej w Doniecku. Prawie jej nie pamięta. Ostatni raz widziała ją wiele lat temu. Co stało się z jej matką? Tego też nie wie. Podobno zaginęła. Z babką dziewczyna nawiązuje szybki i dobry kontakt. Zaczyna pracę w miejscowym supermarkecie. Jest nieśmiała, zagubiona, chuda, pokraczna. W kontaktach z mężczyznami wycofana i podporządkowana. Jednak nadchodzi dzień, w którym rzuca nudną pracę, stawia się facetom, nabiera pewności siebie i odkrywa swój wielki talent. Zaczyna malować na szkle. Niepozorna pasja przeradza się w intratny biznes. Stopniowo zaczyna wytwarzać niemal na masową skalę produkty ze szkła, w tym witraże. Wokół siebie gromadzi zespół ludzi, którym praca pali się w rękach.

Jednak pasmo zawodowych sukcesów przerywa niespodziewana wojna. Donbas, w tym Donieck, opanowują miejscowi separatyści i Rosjanie. Życie staje się z każdym dniem coraz bardziej niebezpieczne. Córeczka namawia swoją babcię do wyjazdu z miasta, jednak napotyka zdecydowany opór. Uczestniczy w proukraińskich mityngach w Doniecku, które są brutalnie rozpędzane przez nowych „panów" tej ziemi. Z poczucia bezradności angażuje się w pomoc ludziom w potrzebie, w tym ukraińskim żołnierzom. Prowadzi zbiórki pieniędzy, gotuje, kupuje ekwipunki wojskowe. Odwiedza wojskowych na froncie. Podtrzymuje na duchu. Wszystko odbywa się w pełnej konspiracji. Jednak jej aktywność staje się

eprasa.pl 77cf88734d

coraz bardziej ryzykowna. Kilka razy popada w tarapaty, z których jakimś cudem udaje jej się wyjść cało. Zawsze może liczyć na przyjaciół i niedawnych współpracowników, którzy z towarzyszy biznesowych stali się niejako jej „towarzyszami broni". Cały czas jest nieufna i ostrożna. W sytuacji wojennej nigdy nie wiadomo kto jest przyjacielem, a kto wrogiem. Kto popiera stronę ukraińską, a kto separatystów i Rosjan.

Wspiera sprzedawczynię nabiału i jej dzieci, którzy zostają porzuceni przez ojca i teściową – ci zdecydowali się na wyjazd do Rosji. Przygarnia koty ludzi, którzy uciekli z Doniecka. Gotuje codzienną strawę dla staruszków ukrywających się przed bombardowaniami w piwnicach okolicznych chruszczowek. Ratuje czternastoletnią Anię, porwaną i zgwałconą przez najeźdźców. Jest silna, zdeterminowana, odważna. Jednak i jej limit szczęścia się wyczerpuje. W ostrzale zostaje ranna. Jej najbliżsi myślą, że zginęła. W trakcie swojego rzekomego pogrzebu ze szpitalnego łóżka dzwoni do babci i współpracowników, których przyprawia niemal o zawał serca. Wraca do dawnej aktywności pod zmienioną tożsamością, z fałszywymi dokumentami. W końcu decyduje się odbić (wraz ze swoimi kompanami) jednego z przyjaciół skatowanego przez separatystów. W przebraniu pielęgniarki uprowadza karetkę i szturmuje miejscowy szpital. Akcja kończy się powodzeniem.

Tytułowa bohaterka często jest brudna, niewyspana, głodna. Coraz częściej dociera do niej, że trzeba uciekać, że za chwilę będzie za późno. Wokół niej coraz więcej trupów i ruin okolicznych budynków. Jednak ociąga się z podjęciem decyzji. W końcu i w jej mieszkanie trafia bomba. Z siedmiu kotów przeżywa jeden. Osiedle jest wymarłe. Panuje obezwładniająca cisza. Chyba tak wygląda Apokalipsa. W końcu zamordowana zostaje dwójka jej kamratów. Dziewczyna rzuca granatem w ich oprawców, a następnie chowa ich w wykopanych w ogrodzie grobach. W końcu wyjeżdża do Kijowa, zabierając ze sobą córkę zamordowanej przyjaciółki.

Opowieść o wydarzeniach sprzed ośmiu lat, wydana w tym roku w Polsce, niestety okazała się nie tylko fabularyzowanym zapisem przeszłości. Od ponad dwóch miesięcy mamy do czynienia z wojną na o wiele większą skalę. Jeszcze bardziej brutalną, z jeszcze większą liczbą niewinnych ofiar cywilnych. Lektura książki ukraińskiej dziennikarki i tłumaczki Tamary Dudy, pracującej w latach 2014–2016 jako wolontariuszka w strefie działań wojennych na wschodzie Ukrainy, okazała się niezmiernie aktualna.

Warto podkreślić, że ta czytelnika nie przytłacza. Nie wywołuje u niego stanów depresyjnych. Daje nadzieję, że nawet w tak strasznych okolicznościach jak wojna człowiek może przetrwać, nie skupiając się na swoim cierpieniu, lecz pomagając innym, pokonując swoje lęki. W końcu książka ta ma zabarwienie feministyczne. Życie głównej bohaterki nie przystaje do stereotypowego obrazu kobiety w konserwatywnym społeczeństwie.

eprasa.pl 77cf88734d

Niezamężna, bezdzietna, wymusza szacunek i poważne traktowanie ze strony męskiego świata. Jest niesamowicie odważna i uparta w realizacji celu, który sobie założy. A zarazem ma dystans do siebie, otaczającego ją świata, wobec którego jest czuła, pomimo że ten nie obchodzi się z nią delikatnie.

Czytając *Córeczkę*, miałem nieodparte wrażenie, że trzymam w rękach książkę Joanny Chmielewskiej, która tym razem zamiast zaoferować odbiorcom kolejną kryminalno-detektywistyczną opowieść, wyrusza na wojnę w Ukrainie. Wartka akcja, dynamiczne dialogi i charakterystyczny, niezmiernie lekki styl pisania. Lektura zdecydowanie warta polecenia.

Wojciech Wojtasiewicz

Putin i jego mafia



Catherine Belton, *Ludzie Putina. Jak KGB odzyskało Rosję i zwróciło się przeciwko Zachodowi,* tłum. Przemysław Hejmej, Wydawnictwo SQN, Kraków 2022

W witrynach księgarń widnieje teraz wiele książek o Rosji, z których nieliczne zasługują na większą uwagę. Bez wątpienia należą do nich *Ludzie Putina* Catherine Belton, wieloletniej korespondentki „Financial Times" i innych mediów zachodnich w Rosji, obecnie dziennikarki śledczej agencji Reutera. Wydana po angielsku w 2020 roku i wyróżniona licznymi nagrodami, jest jedną z najważniejszych publikacji tłumaczących istotę władzy w Rosji ostatnich dwudziestu lat. Nie jest to biografia Putina, ale opowieść o tym, jak utalentowany kagiebista przejął rządy na Kremlu oraz z pomocą swojego wewnętrznego kręgu, ludzi wywodzących się z sowieckich służb, stworzył i rozciągnął na całą Rosję system w istocie mafijny.

O putinowskim modelu władzy, systemowej korupcji i wpływach „siłowików" wiadomo było wiele do pojawienia się książki Belton. Jej zasługą jest nie tylko uporządkowanie wiedzy w jeden przekonujący obraz, ale również dodanie doń wielu nowych interpretacji i znaczących szczegółów.

Książka powstawała wiele lat, które wypełniły setki rozmów z publicznymi i nieformalnymi aktorami życia politycznego i gospodarczego w Rosji. To informatorzy pozwolili autorce zajrzeć za zwykle szczelne kulisy, za którymi państwo rosyjskie jest kompletnie inne, niż próbuje pokazywać równoległa rzeczywistość stworzona przez Putina i jego kolegów. Jak to ujął Siergiej Pugaczew, niegdyś jeden z potężnych oligarchów rosyjskich, który wspierał objęcie władzy przez Putina, zaś dzisiaj jest wymuszonym emigrantem na Zachodzie: „[ludzie Kremla] świetnie się orientują w całym tym gównie (…) potem wychodzą na scenę i gadają, że wszystko jest wspaniale". Pugaczow był również jednym z ważniejszych informatorów autorki, co jednakże w niektórych fragmentach książki staje się wadą,

eprasa.pl 77cf88734d

gdy dziennikarka bezkrytycznie przyjmuje jego interpretację niektórych wydarzeń.

Na siedmiuset stronach Belton pokazuje obraz państwa rosyjskiego (niezwykle starannie go dokumentując – ponad 1700 przypisów), który przez niezorientowanego czytelnika mógłby zostać potraktowany jako zbyt sensacyjny, aby mógł istnieć w rzeczywistości. Przy tym książka została napisana świetnym, reporterskim językiem i czyta się ją niemal jak dobrą opowieść kryminalną. Rzecz została również sprawnie przetłumaczona (choć zdarzają się pomyłki, jak choćby „Duma Narodowa" zamiast „Duma Państwowa" czy niezrozumiałe „krajowe morskie strefy przybrzeżne" zamiast „strefy *offshore*").

Belton zaczyna od analizy korzeni obecnego systemu, który zawładnął Rosją i stworzył zagrożenie dla świata. Widzimy działalność Putina jako agenta KGB w Dreźnie, której – tutaj nowa teza – wcale nie należy bagatelizować, gdyż miał on wtedy duże znaczenie w rozwijaniu sowieckich kontaktów z radykalną lewicą zachodnioniemiecką. Nakłada się na to wielki transfer środków finansowych przez część służb, które zdawały sobie sprawę z możliwego rozpadu komunistycznego państwa i przygotowywały pozycje startowe do transformacji, próbując jednocześnie zachować zakulisową kontrolę. Jednak dla takich jak Putin zniknięcie ZSRS stało się tragedią i traumą, z której nigdy się nie wyleczyli i która miała doprowadzić do chęci rewanżu.

Odchodząc ze służby w KGB, podpułkownik Putin miał trzydzieści dziewięć lat, czyli znacznie mniej niż wymagane dla tego stopnia, co wskazuje na jego szczególne zasługi. Po powrocie z Niemiec został zainstalowany w najbliższym otoczeniu Anatolija Sobczaka, działacza demokratycznego i mera Petersburga, stając się jego zastępcą. Autorka mozolnie rekonstruuje jego petersburski okres, niezwykle ważny dla zrozumienia późniejszych działań Putina na Kremlu. W mieście tym doszło bowiem do sojuszu dawnego KGB ze zorganizowanym układem przestępczym (mafia tambowska), który między innymi kontrolował eksport ropy z petersburskiego terminalu i przerzut heroiny z Kolumbii do Unii Europejskiej. Wytworzony wówczas model miał się stać w przyszłości charakterystyczną metodą działania Putina. Grupy kryminalne zostały zwasalizowane, stając się częścią układu władzy. Wśród kluczowych wykonawców jego gospodarczej części był Giennadij Timczenko. Znał się z przyszłym prezydentem jeszcze z okresu studiów w Instytucie Czerwonego Sztandaru KGB. Z czasem stał się jednym z najbardziej wpływowych, choć zakulisowych doradców Putina, a zarazem jedną z osób odpowiadających za jego prywatny majątek.

W sierpniu 1996 roku Putin trafił na Kreml. Jak ktoś niemający wcześniej doświadczenia pracy w centralnych organach władzy w Moskwie został jedną z najważniejszych postaci w administracji kremlowskiej? Autorka uznaje, że doceniano zdolności Putina, ale zarazem sugeruje, że za jego karierą stała wierchuszka

eprasa.pl 77cf88734d

dawnego KGB, która dyskretnie go wspierała. Świadczy o tym również dalsze przyspieszenie jego kariery, włącznie z objęciem funkcji szefa Federalnej Służby Bezpieczeństwa. Miał to być jednak dopiero punkt startowy do schedy po schorowanym Jelcynie. Wyszkolony w pozyskiwaniu sobie ludzi Putin skutecznie uwiódł najbliższe otoczenie prezydenta, dając mu gwarancje bezpieczeństwa i lojalności. W końcu 1999 roku, przemawiając do FSB na święcie czekistów, stwierdził: „Grupa agentów FSB wyznaczonych do pracy pod przykrywką w rządzie skutecznie wykonała pierwszą fazę powierzonego im zadania". Dalszy ciąg jest znany. Putin wygrał wybory prezydenckie, a wraz z nim do władzy powróciło dawne KGB.

Belton pasjonująco opisuje, jak w ciągu swojej pierwszej kadencji Putin przejął pełnię władzy, zaczynając od kontroli nad ogólnorosyjskimi stacjami telewizyjnymi i zdyscyplinowania oligarchów, którzy wcześniej współrządzili państwem. Symbolem tego była „sprawa Jukosu", czyli uderzenie w Michaiła Chodorkowskiego, najsilniejszego i najbogatszego spośród nich oraz przejęcie kontroli nad koncernem naftowym Jukos. Znamionowało to fundamentalny zwrot w systemie polityczno-gospodarczym wytworzonym w Rosji po 1991 roku.

Towarzyszyło temu przejmowanie kontroli nad najcenniejszymi aktywami gospodarczymi przez krąg ludzi Putina, z których wielu wywodziło się z KGB lub było znajomymi prezydenta z Petersburga. W miejsce oligarchów jelcynowskich powstała oligarchia czekistowska. Wewnętrzna organizacja tej zamkniętej kasty oparta jest na absolutnej lojalności wobec „Michaiła Iwanowicza", jak nieformalnie nazywają Putina, a zarazem przyzwolenia na systemową korupcję pod warunkiem dzielenia się z prezydentem. Kolejną zasadą jest, że cokolwiek się wydarza (zatonięcie „Kurska", Dubrowka, Biesłan itd.), Kreml jest bez winy. Powróciło przekonanie o sakralizacji władzy, dającej jej immunitet od jakiejkolwiek odpowiedzialności.

„Czekistom" sprzyjało szczęście. Od początku lat dwutysięcznych ceny ropy zaczęły rosnąć, co pozwoliło Kremlowi zapewnić Rosjanom względną stabilność socjalną. Z naftowej *prosperity* korzystało społeczeństwo, ale korzystała również elita putinowska. Autorka pokazuje funkcjonowanie schematów nielegalnego transferowania środków finansowych z Rosji, których wielkość szacowana jest na ponad 800 miliardów dolarów.

Po „uporządkowaniu" spraw wewnątrzrosyjskim priorytetem Putina stała się konfrontacja z Zachodem, co jest drugim kluczowym wątkiem książki. Dążąca do rewanżu i zemsty Rosja powróciła do imperialnych kolein. Dzięki środkom z korupcji na olbrzymią skalę pojawiła się możliwość podkopywania fundamentów Zachodu. Jak celnie zauważa Belton: „Zachód nie zdołał wprowadzić w Rosji systemu polegającego na praworządności – powoli sam ulegał skorumpowaniu. Jakby wstrzyknięto mu jakiś wirus". Wszyscy myśleli, że Rosjanie tylko krad-

eprasa.pl 77cf88734d

ną, a tymczasem zmierzali oni do stworzenia systemu korupcji na Zachodzie, co miało ułatwić imperialne odrodzenie Rosji. Kreml przy tym wciąż otrzymywał potwierdzenia, że dla państw zachodnich interes finansowy jest ważniejszy niż deklarowane zasady.

Ludzie Putina dają głęboką wiedzę o tym, jak w Rosji powstał system, który w końcu doprowadził do rosyjskiego najazdu na Ukrainę. Catherine Belton śmiało zmierzyła się z ogromnym materiałem, umiejętnie go ułożyła, pozwalając sobie na śmiałe, lecz dobrze udokumentowane tezy. Część rosyjskich oligarchów (między innymi Giennadij Timczenko, Piotr Awen i Michaił Fridman) uznała je za zbyt śmiałe i wystąpiła przeciw niej na drogę sądową w Wielkiej Brytanii. Trudno o lepszą rekomendację dla książki.

Wojciech Konończuk

Połowa prawdy o Nawalnym



Jan Matti Dolbaum, Morvan Lallouet, Ben Noble, *Nawalny. Nemezis Putina? Przyszłość Rosji?*, tłum. Jacek Spólny, Wydawnictwo Zysk i Spółka, Poznań 2022

Pomysł na tę książkę narodził się w pierwszych miesiącach 2021 roku. Stało się to po spektakularnym powrocie Nawalnego z Niemiec do Rosji, a powrót ten poprzedzała nieudana próba otrucia opozycjonisty w Rosji, a następnie jego leczenie w berlińskiej klinice. Demokratyczny świat niebezzasadnie podziwiał odwagę Nawalnego, który zagrał *va banque*. Stawką jest władza w Rosji – albo opozycjonista przetrzyma Putina i wygra w ewentualnych demokratycznych wyborach po upadku putinowskiego reżimu (emigracja oznaczałaby nieuchronną marginalizację), albo wcześniej Putin zniszczy jego. Jak sami autorzy przyznają, na fali zainteresowania decyzją Nawalnego pojawiła się potrzeba solidniejszej i bardziej kompleksowej niż przyczynkarskie i fragmentaryczne artykuły prasowe anglojęzycznej pracy na jego temat. W rezultacie powstała publikacja, która w sposób zwarty (250 stron) i dość przystępny – pomimo momentami zgrzytającego łączenia warsztatu naukowego, dziennikarskiego i analitycznego, stara się wyjaśnić fenomen Nawalnego. Jak budował swoją pozycję? Jakie jest jego znaczenie w kraju? I jaka jest jego wizja nowej, poputinowskiej Rosji?

Pracy podjęło się trzech autorów z głównie akademickim doświadczeniem, którzy na co dzień pracują na czołowych uniwersytetach w Wielkiej Brytanii i w Niemczech. Zajmują się tematyką rosyjską, także w perspektywie porównawczej. Rekonstruują oni różne etapy działalności Nawalnego – od mniejszościowego akcjonariusza rosyjskich przedsiębiorstw państwowych, oburzonego brakiem ich przejrzystości finansowej (a także dywidendy) po aktywistę walczącego z korupcją i opozycyjnego polityka, kandydata na mera Moskwy, a po-

eprasa.pl 77cf88734d

tem prezydenta Rosji). Kolejne rozdziały pokazują nie tyle ewolucję od działacza po głównego wroga Kremla, ile zazębiające się w czasie różne sfery jego aktywności: przeciwko korupcji, na rzecz uczciwych wyborów, polityczną, których wspólnym mianownikiem jest zdobycie władzy. Niewątpliwie, co zostało w książce celnie uchwycone, Nawalny jest osobowością charyzmatyczną – co pozwala mu być zapamiętywanym i pozyskiwać środki na działalność przez crowdfunding. A także kreatywną i pomysłową – co mimo coraz większych kłód rzucanych pod nogi przez reżim pozwalało rozszerzać działalność prowadzonych przez niego instytucji. Przez kilkanaście lat funkcjonowania w rosyjskiej opozycji i strefie pozarządowej skutecznie zdystansował tradycyjną opozycję pod względem rozpoznawalności i siły przekazu. Stał się symbolem, a od osadzenia w więzieniu w 2021 roku – męczennikiem walki o demokratyczną Rosję. Jednak jakie są proporcje między jego walką z reżimem putinowskim z powodu wewnętrznej niezgody na korupcję, opresyjny i autorytarny ustrój państwa a czystą ambicją uzyskania władzy w kontuszu demaskatora korupcji elit i zwolennika wartości liberalno-demokratycznych? To pozostaje po lekturze książki pytaniem otwartym.

Troje autorów wyraźnie kibicuje bohaterowi swojej książki – co jest dość naturalne, patrząc na tytułowe nemezis – ale pewne kwestie, jak nacjonalizm Nawalnego, traktuje co najmniej z pobłażaniem. Wynika to zapewne nie tyle ze złych zamiarów, ile z systemu wartości samych autorów. Miarą nacjonalizmu bohatera są przede wszystkim jego „kontrowersyjne" apele o wprowadzenie wiz dla obywateli Azji Centralnej w celu zahamowania migracji zarobkowej do Rosji. Z kolei kwestie dotyczące jego stosunku do Ukrainy, neoimperialnej polityki Putina, budowy w oparciu o prawosławie i język ruskiego miru zostały zmarginalizowane. Nielegalna aneksja Krymu i rozpoczęcie agresji militarnej w Donbasie przez Kreml nie stanowi dla autorów ważnego papierka lakmusowego „mierzącego" poglądy Nawalnego na tak kluczowe kwestie, jak prawo narodów do samostanowienia czy międzynarodowy porządek prawny po rozpadzie ZSRR. I nie chodzi tylko o kontekst odczytywania tej książki po 24 lutego, kiedy rozpoczęła się pełnoskalowa inwazja militarna na Ukrainę, a o skoncentrowanie się na wewnątrzrosyjskim froncie walki Nawalnego – kluczowy, lecz jednak nie jedyny dla oceny jego poglądów na temat jego wizji „Rosji przyszłości". Naturalnie, kontekst Rosji jest inny niż kontekst zachodniej Europy, liberalizm przybiera w obu przestrzeniach inne oblicza i znaczy co innego. Jednak jawnie ksenofobiczne wypowiedzi Nawalnego sprzed kilkunastu lat wobec obywateli państw Azji Centralnej, niewybredne inwektywy pod adresem Gruzinów w okresie wojny 2008 roku czy wreszcie niekonsekwentne wykręty w sprawie przynależności Krymu po 2014 roku nie powinny go w pełni usprawiedliwiać tylko dlatego, że jest najlep-

eprasa.pl 77cf88734d

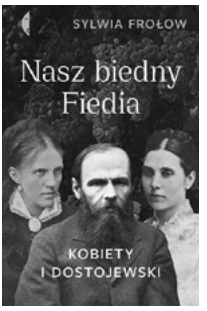
szym, bo najbardziej prozachodnim i prodemokratycznym etc., co ma opozycja w Rosji. Lub miała – po jego aresztowaniu. Słowem, nawet jeśli te opinie świadczą nie tyle o poglądach Nawalnego, ile o jego pragmatyzmie politycznym – krytykując aneksję Krymu, poważnie zraziłby potencjalnych wyborców, nawet rosyjskich liberałów – potraktowanie ich ulgowo nie wydaje się w książce napisanej przez naukowców celnym zabiegiem.

Pewnym niedostatkiem książki jest dobór źródeł, być może częściowo z niego wynikają powyższe niedomówienia. Autorzy zdaje się nie rozmawiali nie tylko z samym Nawalnym – tym bardziej nie byłoby to łatwe po jego aresztowaniu – ale także w przypisach brak śladu kontaktów z jego najbliższymi współpracownikami lub rodziną. Nie wiadomo, czy takie próby były podjęte, czy przeszkodziła im pandemia, w każdym razie bez dotarcia do „źródeł osobowych", nawet przy solidnej kwerendzie naukowo-prasowej, opisany w książce profil głównego bohatera nie może być kompletny i wyrazisty.

Książka niewątpliwie poszerzy wiedzę czytelnika, który rosyjską politykę zna z gazet i telewizji: autorzy adresują ją do szerokiego angielskojęzycznego grona. Tym samym jednak specjaliści (szczególnie konsumenci polskiego tłumaczenia) – czytający rosyjskie media i sieci społecznościowe – wielu nowych faktów o głównym bohaterze i rosyjskiej rzeczywistości się nie dowiedzą, choć lektura może podpowiedzieć pewne tropy interpretacyjne co do działalności, ambicji i celów Nawalnego. Aby do nich dotrzeć, należy przebić się przez pierwszy rozdział *Kim jest Aleksiej Nawalny?* – ten fragment, obliczony na wprowadzenie do głównych kwestii podejmowanych w książce, potrafi porządnie zniechęcić do dalszej lektury. Nie chodzi tylko o powierzchowność sądów, ale także miejscami źle wykonaną pracę redaktorską i (automatyczny?) przekład na język polski. Zdania: „Dzięki inspirującej i złożonej osobowości ludzie wszelkiego autoramentu projektują na Nawalnego swe nadzieje, frustracje i podejrzenia" lub „Problem pogarsza brak podobnych do niego postaci: znanych, charyzmatycznych, znających media polityków w reżimie, który nie umie postępować z odmiennością" nie ułatwiają zrozumienia intencji autorów. Reasumując, książkę można przeczytać. Ale nie jest to pozycja obowiązkowa.

Tadeusz Iwański

Literatura i kobiece łzy



Nasz biedny Fiedia. Kobiety i Dostojewski, Sylwia Frołow, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2021

O Fiodorze Dostojewskim napisano już wiele. Sylwia Frołow bierze na warsztat jego życie i twórczość, wybierając jednak nową, świeżą perspektywę – relacje miłosne. Z fragmentów jego dzieł, listów, wspomnień bliskich mu osób tka zupeł-

eprasa.pl 77cf88734d

nie nową opowieść, kreśli sylwetki kobiet, na których pisarz wzorował swoje bohaterki. Pokazuje go jako męża, partnera, kochanka od ludzkiej, nie do końca ładnej strony. Jej książka staje się też głosem w toczącej się od dawna dyskusji: jak oceniać twórczość wielkiego pisarza, który był małym człowiekiem?

Nie bez powodu na wstępie autorka wiele uwagi poświęca ojcu pisarza oraz jego relacjom z resztą rodziny. Despotyczny, kontrolujący, manipulujący najbliższymi w celu wzbudzania współczucia, wywarł prawdopodobnie na syna, przyszłego literata, ogromny wpływ. Fiodor widział, jak jego ojciec zatruwa matce życie wiecznymi wyrzutami i pretensjami; sam kochał go i szanował, trudno jednak powiedzieć, na ile wynikało to z poczucia obowiązku. Stąd też, jak sugeruje Frołow, symboliczne upodlenie ojca, a następnie jego zabicie w *Braciach Karamazow*.

Równocześnie młody Dostojewski, być może nie do końca świadomie, wpoił sobie ten wzorzec zachowania i powielał go we własnych relacjach z kobietami. Zwraca uwagę toksyczność tych relacji, choć z początku miały one charakter głównie masochistyczny – pisarz wszedł w kilka związków, w których, niekiedy przez dłuższy czas, pozostawał „tym drugim", pocieszycielem i powiernikiem cudzych miłosnych sekretów. „Wielka jest radość miłości, lecz cierpienia tak straszne, że lepiej, by nigdy nie kochać" – pisał w tym okresie w jednym z listów.

Problem Dostojewskiego polegał na tym, że potrzebował dominować nad kobietami, zakochiwał się jednak w ambitnych, silnych i wykształconych, które – co zupełnie zrozumiałe – chciały czegoś więcej niż życia w cieniu wielkiego pisarza. Frołow opowiada ich historie, wykraczając znacznie poza krótki wycinek czasu, gdy uwikłane były w związek z Dostojewskim. Dzięki temu otrzymujemy portrety kilku niezwykle ciekawych kobiet na tle warunków społecznych, w jakich żyły. Inteligentne, utalentowane, zdeterminowane (jak siostry Korwin-Krukowskie), niekiedy wymagające i histeryczne (jak Polina), były boleśnie ograniczane przez patriarchalne społeczeństwo i najbliższych, oczekujących od nich małżeństwa i przykładnego życia.

Zupełnie inną opowieścią okazało się drugie małżeństwo pisarza. Młodziutka Anna bez większych oporów weszła w rolę pokornej małżonki, mimo że po zdobyciu nad nią pełnej kontroli pisarz potrafił być bezlitosny. W *Notatkach z podziemia* pisał, że miłość „zawiera się w dobrowolnie przyznanym przez istotę kochaną przywileju tyranizowania jej" – i dokładnie tak wyglądał ich związek. Choć Anna cierpiała, każdego dnia znosząc jego humory, hazardowy nałóg, oskarżenia o niewierność, z uporem maniaka powtarzała, że jest szczęśliwa i jak lwica broniła go przed atakami, także po jego śmierci.

Faktem jest, że dzięki swej podziwu godnej wyrozumiałości, trosce i poświęceniu stworzyła pisarzowi spokojny dom i doskonałe warunki do pisania, a bez niej prawdopodobnie nie powstałoby wiele jego największych dzieł. Nie dziwi więc

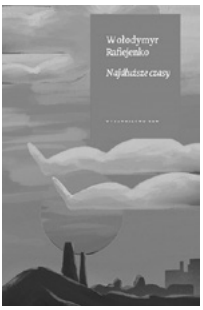
eprasa.pl 77cf88734d

opinia Tołstoja, że „każdy pisarz powinien mieć taką żonę jak Dostojewski". Ile kryło się za tym jednak jej osobistych dramatów i nocy przepłakanych w poduszkę? „Czy literatura jest warta choć jednej kobiecej łzy?" – pyta Frołow.

Ostatni rozdział autorka poświęca rzekomym pedofilskim skłonnościom Dostojewskiego i plotce o dziewczynce zgwałconej po porozumieniu z jej guwernantką. Przytacza wszystkie odnalezione doniesienia na ten temat, do końca zachowując obiektywizm względem pisarza. W całej publikacji na próżno bowiem szukać jednoznacznych sądów. Dostojewskiego poznajemy poprzez relacje związanych z nim ludzi, opinię czytelnik musi wyrobić sobie sam. Zgwałcił czy nie zgwałcił? Skrzywdził czy nie skrzywdził? I czy literatura jest warta choć jednej kobiecej łzy?

Anna Maślanka

Po co się gubić w mieście Z



Wołodymyr Rafiejenko, *Najdłuższe czasy*, tłum. Anna Ursulenko, Marcin Gaczkowski, Kolegium Europy Wschodniej, Wrocław 2011

Zwykle sceptycznie podchodzę do tekstów, które rozpoczynają się od wielkich i ostatecznych słów, ale gdy myślę o ukraińskiej powieści *Najdłuższe czasy*, trudno mi się przed takimi powstrzymać. Po głowie wciąż chodzi mi bowiem myśl, która pojawiła się nagle w trakcie lektury: proza Wołodymyra Rafiejenki jest żywa jak samo życie i zaskakująca jak śmierć.

Donbas, 2014 rok. Miasto Z znajduje się pod rosyjską okupacją, a jego mieszkańcy muszą stawić czoła nowej rzeczywistości, na którą składają się ciągłe ostrzały artyleryjskie, brutalni bojówkarze na ulicach, wyczekiwanie na pomoc humanitarną i agresywna medialna propaganda. Do tego dochodzą inne zmartwienia: olbrzymia stonka ziemniaczana urządzająca krwawe jatki na miejskim placu czy Nibelungowie wymierzający żołnierzom pośmiertne kary. Bo w Z zdarzenia paranormalne i zaburzenia czasoprzestrzeni są na porządku dziennym, a prawa fizyki rzadko mają zastosowanie. Troje głównych bohaterów – filozof Sokrates, chemik i pisarz amator Weresajew oraz uznawana za niegroźną wariatkę Liza – z lepszym lub gorszym skutkiem próbuje przystosować się do nowych realiów, na co dzień prowadząc tajemniczą łaźnię Piąty Rzym, która okazuje się miejscem bardzo szczególnym. A i jej pracownicy predestynowani są do niezwykłych zadań, od których wypełnienia zależeć będą dalsze losy nie tylko miasta Z, ale też całej Ukrainy, a może nawet reszty Europy.

W *Najdłuższych czasach* realizm ciasno splata się z surrealizmem, absurdem, narracją na granicy oniryzmu i błyskotliwym żonglowaniem symbolami. Ten nieszablonowy mariaż przydaje fabule hipnotyzującego dynamizmu, ale też pozwala czytelnikom i czytelniczkom odczuć,

eprasa.pl 77cf88734d

jak krucha jest rzeczywistość, w której stałość, trwałość i niezmienność chcemy często wierzyć. Wojna i inne kataklizmy bardzo szybko zacierają różnicę między tym, co „zwykłe" i „normalne" a tym, co wydaje się wprost „nie do uwierzenia". Mało kto pokazuje tę prawdę dobitniej niż Rafiejenko. Snując barwne, zaskakujące historie, zmusza czytelników, by zadali sobie pytanie o granice naszej zbiorowej wyobraźni i naszego kolektywnego pojmowania. Opowiada: jeśli wysłać do Z białą farbę, ta w którymś momencie zmieni się w śmietanę. I jeszcze: pewna kobieta w okupowanym mieście poszła do pracy i bez wyraźnej przyczyny została zarąbana siekierą. Co łatwiej nam sobie wyobrazić? W co łatwiej uwierzyć?

Interesujące rozwiązanie stanowi szkatułkowa budowa tekstu. Główny nurt opowieści poprzetykano spisanymi przez Weresajewa historiami z okupowanego miasta (te perełki, zwane przewrotnie baśniami, to chyba najbardziej realistyczne i najbardziej przejmujące fragmenty *Najdłuższych czasów*), co pozwala nam ujrzeć migawki z życia (i śmierci) tak zwanych szarych mieszkańców Z, ich codzienne troski, lęki lub rozpaczliwą apatię, a więc najogólniej mówiąc: miejską topografię wojny w chwytającym za gardło zbliżeniu. W tych intymnych scenach Wołodymyr Rafiejenko ujawnia się jako mistrz krótkiej formy – taki z okiem do szczegółów i świetnym wyczuciem psychologii, potrafiący na przestrzeni kilku stron stworzyć emocjonalną więź między postacią a osobą trzymającą książkę w ręku.

Powieść Rafiejenki to także rzecz o tożsamości. O tym, czym jest (powinna być/ wydaje się/ bywa?) Ukraina i jak zdefiniować Ukraińca, skoro już trzeba, skoro wymagają tego okoliczności. Bohaterowie książki wytrwale, nieraz desperacko poszukują odpowiedzi na te pytania, prowadząc długie dyskusje, odwołując się – zwykle z ironią lub dystansem – do narodowych mitów i tkwiących w powszechnej świadomości wyobrażeń, wspominając postaci historyczne, a nawet nawiązując z nimi dialog. Inni z kolei wychodzą z założenia, że jednoznacznych odpowiedzi nie ma, nie będzie i być nie może – i tym także nie brakuje argumentów. (Pewne pojęcie o złożoności zagadnienia może dać już sama mnogość przypisów, które gładko i bezpiecznie prowadzą polskich czytelników i czytelniczki przez gąszcz odwołań i aluzji). Czym więc jest ta prawdziwa Ukraina? Gdzie jest? W jakim języku mówią jej obywatele? I czy naprawdę trafić tam można jedynie po śmierci? Rafiejenko, jak każdy dobry autor, mnoży pytania, zręcznie zarysowuje wielopłaszczyznowy kontekst i stroni od podawania na tacy gotowych rozwiązań.

Na szczególną uwagę zasługuje język powieści, „żywy i jędrny", by posłużyć się sformułowaniem, za pomocą którego jeden z bohaterów opisuje swą ojczystą mowę, tę najbliższą sercu. Główna, trzecioosobowa narracja zachwyca literackim kunsztem, korzystając z intrygujących zabiegów, by zaangażować czytelnika, pokazać inny punkt widzenia, przesunąć emo-

eprasa.pl 77cf88734d

cjonalny środek ciężkości. Wielkie wrażenie robi na przykład niespodziewana decyzja narratora, by zwracać się bezpośrednio do jednego z bohaterów, Iwana Iwanowicza Iwanowa, który, jak można się łatwo domyślić, jest archetypem rosyjskiego okupanta. W rezultacie powstaje niezwykle wnikliwa, osobista, a zarazem uniwersalna analiza przyczyn i skutków, motywów i ambicji. Tymczasem dialogi skrzą się od rozgrzewających serce potocznych fraz i naturalnej swobody, które pozwalają uwierzyć, że wszyscy protagoniści to ludzie z krwi i kości. Owszem, od czasu do czasu zdarza im się prowadzić filozoficzne dysputy na wysokim poziomie, ale lubią też w prostych słowach ponarzekać przy kieliszku, podziwić się i pomarzyć, a czasem barwnie przekląć zły los. Oczywiście nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć o tłumaczach, Marcinie Gaczkowskim i Annie Ursulenko, którzy sprawili, że w polskim przekładzie język bohaterów jest równie soczysty, a język narratora – równie precyzyjny, bezpretensjonalnie obrazowy, umiejący poruszyć w czytelnikach czułą strunę.

Najdłuższe czasy to literatura pogranicza w najróżniejszych tego słowa znaczeniach. Nie chodzi tylko o niepodważalne fakty związane z geografią i kontekstem historycznym, ale także o te liczne pogranicza, po których, chcąc nie chcąc, błąkają się za sprawą Rafiejenki czytelnik i czytelniczka. Na kartach powieści realizm spotyka się z tym, co nadprzyrodzone, mimetyzm z symbolizmem, konkret z abstrakcją, a komizm z tragizmem. Trudno jednoznacznie oddzielić *sacrum* od *profanum*. Podobnie w sferze fabularnej nie sposób definitywnie stwierdzić, co się wydarzyło, a co nie, kto jest wrogiem, a kto przyjacielem, kto swój, a kto obcy, kto umarł, a kto żyje. Kolejne granice stopniowo się zacierają. I – jak to zwykle bywa – ta gęsta, złożona, kipiąca życiem atmosfera strefy, gdzie ścierają się opozycje, stykają różnice i podobieństwa, a definicje zazębiają się lub wzajemnie wykluczają, budzi zarazem niepokój, zdumienie i fascynację, inspiruje, zastanawia, pozwala poszerzyć horyzonty. Chyba właśnie z tego wymieszania, braku porządku i jasnych podziałów bierze się wielka życiowość prozy Rafiejenki. To, że tak bardzo wciąga. Ponieważ odnajdujemy w niej też nasze codzienne pogranicza: szare strefy niepewności i zwątpienia, sprzeczne uczucia i niepodjęte decyzje, to, że czasem nie wiemy – śmiać się czy płakać. Warto więc dać się porwać Rafiejence, poprowadzić choćby na manowce, bo zgubić się w mieście Z znaczy tyle, ile znaleźć unikalną perspektywę i niezrównane czytelnicze wrażenia.

Elżbieta Janota

eprasa.pl 77cf88734d

Łódzka Pomarańczowa Alternatywa



Sztuka idzie na wolność. Sztuka w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej i Węgierskiej Republice Ludowej w latach osiemdziesiątych XX wieku, red. Igor Wójcik, Ośrodek Kultury i Sztuki we Wrocławiu, Wrocław 2020

Sztuka idzie na wolność to książka o dużej wadze. Ze względu na ten ciężar trudno czytać ją w komunikacji miejskiej czy wziąć ze sobą do plecaka. Jednak utrzymała lekkość w kompozycji. Tom otwierają wstęp Mirosława Jasińskiego, jednego z założycieli podziemnego Ruchu Solidarności Polsko-Czechosłowackiej, odwołanego z funkcji ambasadora w Czechach za krytyczną wobec polskiego rządu wypowiedź o genezie sporu o kopalnię Turów, i tekst Igora Wójcika, który był kuratorem wystawy pustych ram po zarekwirowanych obrazach czeskich i słowackich artystów we Wrocławiu 3 listopada 1989 roku, a obecnie pełni funkcję dyrektora Ośrodka Kultury i Sztuki w tymże mieście. Igor Wójcik proponuje szeroką, autorską interpretację niezależnej sceny w PRL z rozpoznaniem misji sztuki jako dążenia do prawdy i wolności. Jolanta Ciesielska, współuczestnicząca w formacji Kultura Zrzuty, kuratorka i historyczka, mapuje w polskich miastach galerie i miejsca sztuki alternatywnej tego czasu. Czytając jej tekst, nikt nie może mieć wątpliwości, że autorka czerpie wiedzę z autopsji, wielokrotnie te miejsca odwiedzała, pamięta ich klimat i ówczesne uwarunkowania.

Sztuka idzie na wolność to odpowiedź cenzurze w Europie Środkowo-Wschodniej sprzed czterdziestu laty i zapełnienie tych pustych ram z Przeglądu Niezależnej Kultury. Książka ta ma w sobie też coś z ducha rebelii owego czasu. Teksty pozostają różnorodne pod względem struktury i metody. Są też, wiem, że to dziwnie zabrzmi – szczere. Na przykład Peter Kalmus, który zmarł przed ukończeniem wywiadu, na pytanie: „Jak postrzegałeś komunikację i wymianę informacji między Polską, Węgrami a Czechosłowacją. Czy miałeś możliwość podróżowania?" – nie udzielił żadnej odpowiedzi. Książka przynosi nie tylko szeroką opowieść o strategiach artystycznych, ale też o atmosferze duszności i schyłkowości ówczesnego układu politycznego. Tytułowa wolność była wolnością od zetlałych, choć nadal formalnie obowiązujących struktur życia społecznego. Wśród artystek i artystów mało kto wierzył, że uczestnictwo w obiegu instytucjonalnym może przynieść sensowne rezultaty, chociaż trzeba było z czegoś żyć. Po co oświata uniwersytecka, jeśli ma się słuchać wykładów w drewnianym języku o marksizmie-leninizmie? Po co zabiegać o wystawy w galeriach państwowych, skoro od twórców żądano przekazu sprzecznego z ich morale, niewiele obiecując w za-

eprasa.pl 77cf88734d

mian ani nawet ich nie uwodząc? Poruszająca jest natomiast oddolność i bezinteresowność wielu inicjatyw. Poczucie humoru i absurd towarzyszące rozpadowi zimnowojennego świata są czytelne już na poziomie nazw galerii – na przykład Galeria Drogeria i Towary Przecenione w Brnie czy też Czyszczenie Dywanów w Łodzi.

Przeglądowe teksty o artystach Czech, Słowacji napisali kuratorka Muzeum Sztuki w Żilinie, krytyczka i wykładowczyni Mira Sikorová-Putišová, kurator i bohemista Richard Drury, krytyk i wykładowca oraz wieloletni przewodniczący słowackiej AICI, czyli sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Sztuki Juraj Čarný. Scenę węgierską przybliżył wykształcony w Krakowie artysta i dyrektor galerii w Miszkolcu Ábel Kónya oraz historyczki sztuki Kata Balázs i Eszter Ágnes Szabó, które napisały o węgierskich performensach na „documenta 8" z 1987 roku. Documenta pokazywała głównie sztukę zachodnią, odważna prezentacja z bloku socjalistycznego była ważną odmianą. W suplemencie znajdziemy cztery wywiady Marka Sobczyka – malarza, poety i teoretyka sztuki, który był członkiem Grupy – jednej z czołowych w ówczesnej Polsce formacji artystycznych. Jest też tekst Zsolta Petranyia, opowiadający o związkach muzyki i sztuki omawianego okresu na Węgrzech, i Piotra Lisowskiego, jedynego polskiego autora, który z racji wieku nie uczestniczył w kulturze lat osiemdziesiątych, o Nihilistycznym Aliansie Orgiastycznym Sternenhoch. Plejada autorek i autorów oraz szukanie w internecie ich proweniencji była dla mnie równie zajmująca, co lektura tekstów. Ważne jest przecież, kto mówi. O sztuce w PRL opowiadają głównie uczestnicy procesu, a pozostałe kraje z Grupy Wyszehradzkiej (aż się zdziwiłam, że nie ma logo Międzynarodowego Funduszu Wyszehradzkiego) opisują raczej teoretyczki i teoretycy. Cieszę się, że mogłam przeczytać tłumaczenie *Listu do wyimaginowanego odwiedzającego wystawę sztuki współczesnej* nieżyjącego już Josefa Hlavačka, praskiego filozofa i teoretyka sztuki. „Estetyczna relacja z rzeczywistością to społeczny receptor, czy też społeczna komórka fotoelektryczna, do której nasz stosunek nie może się zmieniać. Należy pytać, co relacja estetyki i rzeczywistości odkryła, co ją cieszy, co przeraża, co ją niepokoi, a w czym nie jest pewna". Materiał jest zatem bardzo ciekawy, różnorodny, temperatura wypowiedzi żywa. Warto nadmienić, że w książce znajduje się sporo interesujących kolorowych reprodukcji dzieł sztuki, a wszystkie teksty zostały przetłumaczone na angielski.

Anna Łazar

eprasa.pl 77cf88734d

REKLAMA



MAŁA TOWARZYSZKA I DOROŚLI.

ESTOŃSKA POWIEŚĆ LEELO TUNGAL W PRZEKŁADZIE MARTY PERLIKIEWICZ.

KEW
Kolegium Europy Wschodniej
Nowa Europa Wschodnia
New Eastern Europe
eprasa.pl 77cf88734d

W numerze między innymi:

Armia ukraińska po 1991 roku stosowała istotną symbolikę: krzyż kozacki z rozszerzonymi ramionami i malinowa flaga. Zastąpiły one czerwoną gwiazdę i czerwony sztandar. Nieprzypadkowo. Dzisiejsi ukraińscy żołnierze to potomkowie Chmielnickiego – tradycję i technikę walki ukraińskiego wojska opisuje **prof. Grzegorz Skrukwa**.

Nie ma wątpliwości, że dominacja rosyjska w Białorusi kiedyś się skończy, i byłoby dobrze, gdybyśmy wtedy mieli wyraźne możliwości działania i porozumienia się z tą „nową Białorusią" – mówi w wywiadzie udzielonym NEW **prof. Paweł Kowal**.

Podczas trwającej wojny ukraińsko-rosyjskiej w przyspieszonym tempie hartuje się nowe ukraińskie państwo i społeczeństwo. Nie ma wątpliwości, że Ukraina już obroniła swoją suwerenność. Otwarte jednak pozostaje pytanie, za jaką cenę i w jakich granicach – pisze **Wojciech Konończuk**.

20 LAT
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu

eprasa.pl 77cf88734d